

wagon.lublin.pl



Dziennik pokładowy

WAGON

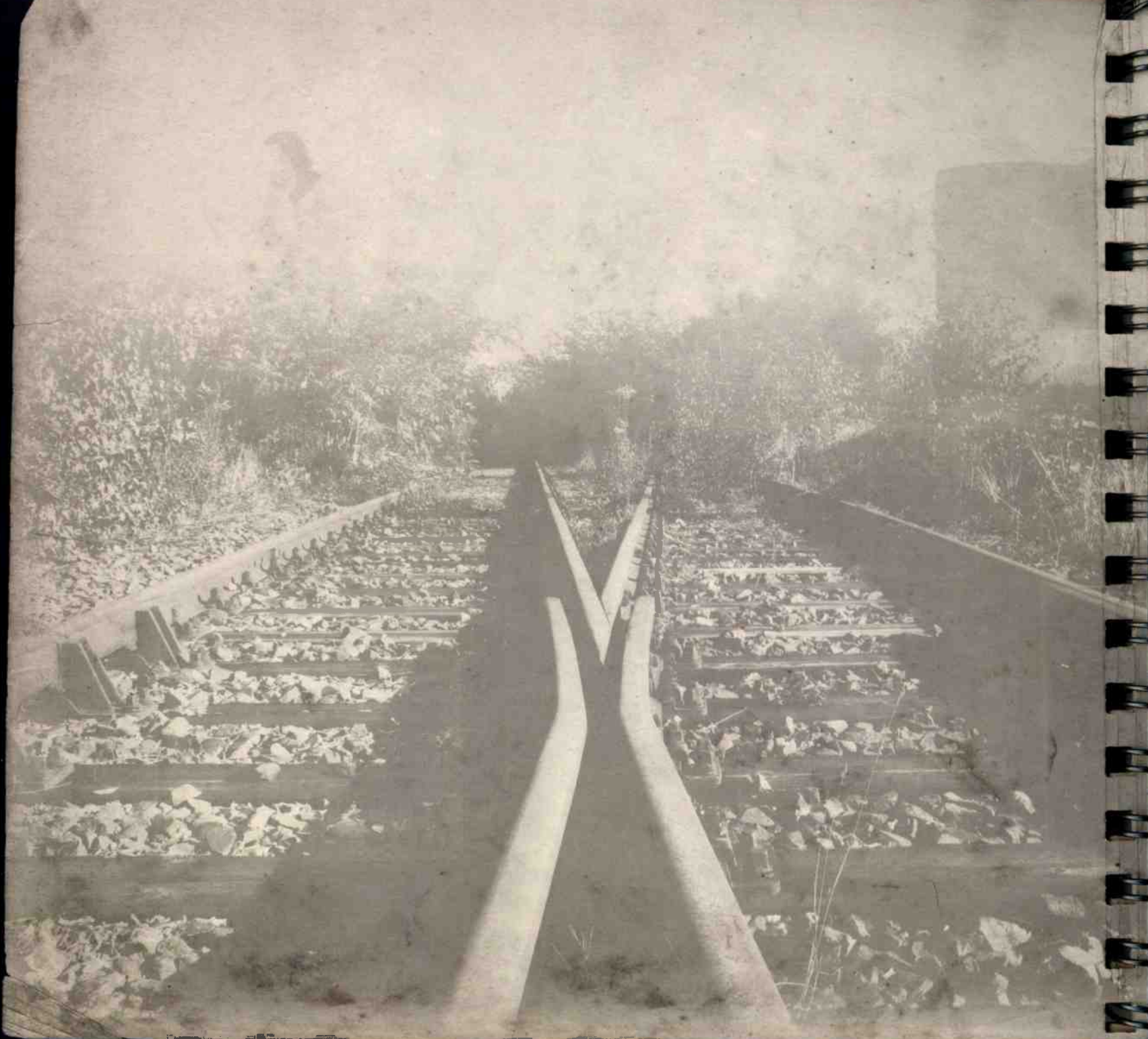
lublin.pl

1 wagon. 12 osób. 17 miast. 30 dni.

Cel: przejechać, zobaczyć, opisać...
Polskę w 25 lat po powstaniu „Solidarności”

NOGON





wagon.lublin.pl



Dziennik pokładowy

wagon.lublin.pl

1 wagon. 12 osób. 17 miast. 30 dni.

Cel: przejechać, zobaczyć, opisać...
Polskę w 25 lat po powstaniu „Solidarności”

Lublin 2006

Redakcja:

Anna Dąbrowska

Korekta:

Longina Rosińska, Anna Dąbrowska

Zdjęcia:

Piotr Znamierowski; inni autorzy podpisani pod zdjęciami.

Projekt graficzny, skład:

Amadeusz Targoński
www.targonski.pl

Druk:

Drukarnia Standruk
www.standruk.com

Nakład:

1000 egzemplarzy

© Copyright Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

© Copyright Akademia Obywatelska

ISBN 83-905358-8-2

Wydawca:

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
20-112 Lublin, ul. Grodzka 21, (081) 523 58 67
www.tnn.pl

Książka ukazała się dzięki:

Urzędowi Miasta Lublin
Fundacji Centrum „Solidarności”
ZCB Markowicze SA
DMK Studio
Drukarni Standruk

Publikacja jest częścią projektu wagon.lublin.pl finansowanego przez Urząd Miasta Lublin w ramach miejskich obchodów Lubelskiego Lipca '80 a przygotowanego przez Akademię Obywatelską działającą w ramach Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”
www.ao.lublin.pl.



Choćbyście unicestwili
wszystkie nasze świadectwa
to nawet ciemne słoje drzew
to nawet nasze nieme kości powiedzą
w jakich żyliśmy czasach

Ryszard Krynicki

MANIFEST

1. Oświadczamy, że wspaniałość świata wzbogaciła się o nowe piękno – wagon.lublin.pl.
2. Chcemy opiewać nowego człowieka, nazwanego „homo faber”, człowieka-budowniczego, który jako podmiot cywilizacji, kreatywny wytwórca, spełnia swą misję wobec sztuki i życia.
3. Będziemy pisać o tłumach wstrząsanych pracą, rozkoszą i buntem; będziemy opiewać różnobarwne i polifoniczne przyływy rewolucji.
4. Chcemy opiewać dzieje dawnych bohaterów i pokazać, jak w niebohaterskich czasach ważna jest pamięć.
5. Chcemy opiewać człowieka prostego.
6. Jest mało czasu, chcemy dać świadectwo.
7. Spalonymi mostami połączymy się z miastami, ponad ciemnością czasu podamy rękę ideałom rewolucji sprzed 25 lat.
8. Nienasycone dworce kolejowe wybranych polskich miast za naszą sprawą na kilka godzin przemieniają się w laboratoria myśli wolnej i ważnej, gdzie z uporem będziemy powtarzali stare zaklecia ludzkości.
9. Nie wierzymy w rozумы trzymane pod szkłem. Chcemy zebrać relacje, wspomnienia, przemyślenia i skonfrontować je z rzeczywistością roku 2005.
10. Znajdujemy się na wysuniętym cyplu tysiącleci. Świat jeszcze istnieje, ale coś się jednak zmieniło. Jak wiele?
11. Chcemy spojrzeć prawdzie w oczy i zapytać o marzenia, te z lata 80 roku.



Początek

Wczesną jesienią 2004 roku zatelefonował do mnie prezydent miasta Lublina Andrzej Pruszkowski. Zaproponował, żeby Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” przeprowadził działania upamiętniające zbliżającą się 25 rocznicę lubelskich strajków i powstania „Solidarności”. Zadałem sobie wtedy proste pytanie: w jaki sposób opowiedzieć młodym ludziom o historii, która wydarzyła się nie tak dawno temu? Co zrobić, żeby było to dla nich ciekawe i ważne?

Lubelski Lipiec

W dniach 8-25 lipca 1980 roku w Lublinie i na Lubelszczyźnie miały miejsce strajki. Były one istotną częścią wielkiej fali protestów, które rozpoczęły się 1 lipca w WSK PZL – Mielec i przeszły w ciągu lipca przez całą Polskę kończąc się w sierpniu 1980 roku w Gdańsku powstaniem „Solidarności”. W Lublinie symbolem lipcowych wydarzeń stał się kilkudniowy strajk lubelskich kolejarzy zakończony 17 lipca 1980 roku. Do rangi legendy urosła powtarzana w całej Polsce opowieść o przyspawaniu przez kolejarzy lokomotywy do szyn.

wagon.lublin.pl

Między 17 lipca a początkiem strajku w Stoczni upłynął ponad miesiąc. W tym czasie wielka fala strajków rozlała się po całej Polsce. Fakt ten stał się bezpośrednią inspiracją do powstania projektu „wagon.lublin.pl”. Idea była prosta: 17 lipca wyruszyć wagonem z lubelskiej stacji kolejowej, przejechać przez całą Polskę, śladem polskiego lata '80, i dotrzeć 14 sierpnia do Gdańska.

Załogę wagonu stanowiła grupa młodych osób związanych z Akademią Obywatelską działającą przy Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Większość z nich urodziła się po 1980 roku. Podróż wagonem była dla nich podróżą w głąb pamięci, do wspomnień o tym, co wydarzyło się 25 lat temu. Mieli być obserwatorami i dokumentalistami. Przez miesiąc patrzyli na Polskę ze szczególnej perspektywy: z okien wagonu. Spotkanym ludziom zadawali proste pytania o „Solidarność”. Co dla nich znaczyła? Co zmieniła w ich życiu. Nagrywając historie pojedynczych osób, robiąc zdjęcia i pisząc własne dzienniki stworzyli panoramiczną, wielowymiarową fotografię Polski widzianej ich oczyma. Polski 25 lat po „solidarnościowej” rewolucji.

Tomasz Pietrasiewicz



cę. Nie potrafię jej wyrazić. Wagon był wybuchem radości i wdzięczności za rok 80. Pewnym żalem, że nie dane mi było tego doświadczyć i poszukiwaniem przynajmniej namiastki tego niesamowitego karnawału.

3. Ludzie w wagonie.

Jedną grupę stanowią osoby jadące w wagonie, a drugą osoby przychodzące do wagonu. Pierwsza grupa: dzieli się na kilka podgrup. Z jednej strony są to osoby, które znam od bardzo dawna, z drugiej to osoby, które poznałem dzięki Akademii i z nimi ją współtworzyłem oraz osoby, które poznałem w wagonie. Osoby, które znam od dawna to Piotr Skrzypczak i właściwie tyle. Przyjaciół. To m. in. dzięki niemu wszystko się dzieje. Całe moje „lubelskie” życie jest w jakimś sensie z Nim związane. Osoby, które poznałem w Akademii: Ania Dąbrowska, Łukasz Kowalski. Ludzie, z którymi na pewno dzięki tym projektom związałem się na długo, którym ufam, z którymi chcę dalej współpracować, oby tylko Oni chcieli. No i osoby, które tak naprawdę poznałem dopiero w trakcie akcji wagon.lublin.pl: Małgosia Fybicka, Monika Sternik, Kasia Szczypior, Tomasz Sikorski, Piotrek Kuć, Piotrek Znamierowski, Piotrek Mirski, Milena Migut, Paweł Buczkowski, Szymon Pietrasiewicz. Z częścią z nich na pewno będziemy dużo robić, część zajmie się zapewne swoimi projektami. Nie wszyscy mogą i chcą tworzyć Akademię. Część z tej grupy stała mi się bliska, a część w tej chwili zajmuje się swoją działalnością i pozostajemy po prostu znajomymi. Ludzie przychodzący do wagonu to był przekrój społeczeństwa. Bezrobotni, pracujący, bogaci, biedni, starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety... Nawet sympatycy PRL-u byli. Było wzruszająco, smutno nerwowo i śmiesznie. Na przemian. Wniosek jeden. Ludzie potrzebują upamiętnienia swojej „Solidarności”.

Niestety nadal nie ma odpowiedniego miejsca.

4. „Solidarność” dla mnie.

O tym już pisałem.

5. Polityczna rzeczywistość.

O tym nie napiszę.

6. Lato '80 dla mnie.

O tym już było.

7. Przeżycie pokoleniowe, „Solidarność” a JP2.

Nie wiem, czy pokolenie JP II istnieje. Nie czuję osobistego związku z tym hasłem. Kojarzy mi się z gumowymi bransoletkami. Wydawało mi się, że jestem pokoleniem stanu wojennego. Chyba dopiero za 25 lat będzie to można oceniać.

8. Zapamiętane wydarzenia.

Najbardziej pamiętam powrót. Tą noc pomiędzy Gdańskiem a Lublinem. I pewien stan amoku. Leżeliśmy na łóżku w jedynce i przeżywalismy. Nic nas nie interesowało. Był to koniec, ale także początek.

9. Zapamiętane historie ludzi.

Człowiek od biletu. Opowiem, a ktoś zapíše.

10. Czy podróż coś we mnie zmieniła?

Zmieniła i o tym też było. Zmieniła patrzenie na dzisiejszą Polskę. Wizja tego kraju stała się pełniejsza i bardziej wyraźna.

11. Życie w wagonie.

Nie było najgorzej. Oczywiście nie było idealnie, ale spodziewałem się czegoś gorszego. Konflikty nie zniszczyły projektu. Przydało mi się doświadczenie wyniesione z pobyków w Norwegii.

12. Co dalej.

Nie wiem.

Anna Dąbrowska

Edycja tekstów

Studentka V roku filologii polskiej KUL.

Od lutego 2005 roku współpracuje z Akademią Obywatelską. W „Oporniku” odpowiedzialna za stronę poświęconą lubelskiemu środowisku artystycznemu. Po godzinach robi korektę.

Od trzech lat beznadziejnie zakochana w dwóch starszych panach. Jeden urodzony 25 grudnia 1899 roku. Aktor. Drugi, 14 stycznia 1934 roku. Pisarz. Obaj od dawna są martwi. Cała trójka poznała się w Maroku, w kawiarni amerykańskiej „U Ricka”.

To bardzo ładne. Słyszałem to kiedyś. Prawdę mówiąc, słyszałem wiele razy takie historyjki. Opowiadano je przy cichych dźwiękach pianina dobiegających z salonu. Zawsze zaczynały się tak: „Proszę pana, gdy byłam mała, poznałam faceta...” Żadna z naszych historii nie jest zabawna.



1. Dlaczego wagon?

Nie mogłam przypuszczać, czym stanie się ten wagon. Na początku to chyba jednak chodziło o przygodę, o wspólną podróż. Wzięłam w tym udział z ciekawości. Zastanawiało mnie, jak to będzie - miesiąc w takiej amfibii z niemalże obcymi ludźmi, w obcych miastach, z misją, której sens i znaczenie wykrystalizowały się już w pierwszym mieście, a potem dojrzewały, tężały.

2. Cel podróży przed i po.

Cel był jasny - mamy wyruszyć w podróż, by na nowo, przez pryzmat 25 lat obejrzeć sobie Polskę. Ale w Lublinie, w Akademii, przed wyjazdem to brzmiało papierowo. Polska 25 lat po „Solidarności” nigdy dla mnie nie istniała z bardzo prostego powodu - ja znam Polskę z innego wymiaru.

A po podróży - cel się nie zmienił. Tylko ja się zmieniłam. Poznałam postacie z tej opowieści. I wszystko stało się bardziej namacalne.

3. Ludzie w wagonie.

W wagonie, tak jak w Akademii, znalazłam się przypadkiem. Nad całą ekipą rozpościera się ta przypadkowość. Dwa-

naście indywiduów. Dziś mam wrażenie, że nic lepszego nie mogło się zdarzyć.

4. „Solidarność” dla mnie.

Mam w głowie twarze. Bez wielkich nazwisk. I opowieści. Bez zgiełku mediów. I rozmowy. Bez żadnej kopii.

5. Polityczna rzeczywistość.

Słowa, słowa, słowa...

6. Lato '80 dla mnie.

Wszystko jeszcze było możliwe. Pamiętam twarze rozmówców, gdy pytaliśmy ich o ten czas. Wyglądali jak wyrwani, wyplątani z głębokiego snu. Na suficie tańczyły ostatnie cienie nocy. Oczywiście działania, tworzenia, przeciwstawiania się zastałej, skostniałej, uporczywej rzeczywistości rozpraszała wszelkie wątpliwości, po której stronie należy stanąć.

W grudniu 1981 roku kazano im zasnąć. I zapomnieć.

7. Przeżycie pokoleniowe.

„Solidarność” a JP?

Moje pokolenie nazywano „dzieci stanu wojennego”. Przyczyna - urodziłam się w 1982 roku. Czy w jakiś sposób byłam podobna do tych wszystkich, któ-

rzy przyszli na świat w latach 1981-83? Do „zerówki” poszliśmy w 1988. Religia odbywała się na tyłach kościoła. Wciąż jeszcze po niektóre rzeczy stano w kolejkach. Ale moje dorastanie to jednak inny świat. Świat przełomu.

W tym roku „dzieci stanu wojennego” ochrzczono, podpięto pod zgrabnie utkany termin „pokolenie JP2”. Jeśli średnio co dwadzieścia lat rodzą się tego typu pojęcia, mogę się spodziewać, że żyjąc powiedzmy jeszcze 40 lat doczekam minimum dwóch, mam nadzieję równie uroczych terminów. A to tylko dlatego, że urodziłam się w 1982 roku. Fajosko.

Porównać „pokolenie JP2” do „Solidarności”. Nie potrafię. Niemniej, w świecie interesuje mnie to, co nosi w sobie cząstkę składającą się na elementarną tajemnicę tłumu, tłumu wstrząsanego, wstrząsniętego, zbuntowanego, zdeklarowanego, zjednoczonego. Jeśli ktoś odnalazł w tym tłumie siebie, to dobrze.

8. Zapamiętane wydarzenia.

Drobne rzeczy. Pamiętam wyjazd z Lublina, Warszawę Wschodnią i mojego tatę na peronie, łzy pewnego pana w Zielonej Górze i moje wobec nich bezradność, Chorosiove opowieści o podróżach na promie w Świnoujściu, ucieczki z wagonu, gdy było duszno i ciasno, i źle, dni pełne ludzi i dni, w których mieliśmy dość wagonu i dość siebie... Wszystko powoli zlewa się w jedno wspomnienie, w jedną myśl.

9. Zapamiętane historie ludzi.

Wojciech Ciesielski. To trudno zapomnieć. I trudno po tym spać. Przyszedł w Olsztynie. Właściwie koniec podróży. Wydawało mi się, że tyle już wiem że już mnie nikt nie zaskoczy, że to jeszcze jedna opowieść, którą trzeba wysłuchać. Ważna ale przewidywalna. I znów dostałam po głowie. Tym razem bardzo mocno.

10. Czy podróż coś we mnie zmieniła?

Spokorniałam. Nauczyłam się perspektywicznego patrzenia. Rzeczywistość znów rozszerzyła się o sprawy, które ciężko zaklasyfikować. O których nigdy nie miałam pojęcia, nad którymi nigdy się nie zastanawiałam.

I tylko takie pragnienie - żeby niczego ważnego w życiu nie przegapić, brać udział w ważnych sprawach by później, po latach nie mówić: zabrakło mi odwagi... siły... determinacji...

11. Życie w wagonie.

Nie będę mówiła, że było ciężko. Właściwie nikt postronny nie może sobie tego wyobrazić. Nikt, kto nigdy nie był w zamknięciu, przynajmniej częściowym, przez jakiś ściśle określony czas.

Życie w wagonie nie jest proste. To ciągłe obcowanie ze sobą ludzi, to życie na spółkę, to kompromisy, to szukanie miejsca dla siebie, to szukanie ciszy i odrobiny samotności, prywatności, namiastki bycia przez moment samemu ze sobą i swoimi myślami. To poranne próby walki z niezdecydowaniem, na które żadne z nas nie może sobie pozwolić, to imitacja śniadania lub jego zupełny brak, to pośpieszna toaleta w zimnej wodzie.

To ocieranie się o siebie, siniaki, to sprzęt, ubrania, buty, skarpety, schnące bluzki, karimaty, klapki, kubki, książki, ręczniki, gazety, zasilacze, kasety, płyty, butelki z wodą, spiwo-ry... Cały mikroskopijny wszechświat do ogarnięcia nim przyjdzie godzina pracy, odjazdu, przestawienia wagonu, wodowania, godzina do przodu, która przyniesie zmianę krajobrazu za oknem.

To wieczorne zmęczenie, to rozmowy, śmiech, obrabianie zdjęć wykonanych podczas całego dnia, aktualizacja strony internetowej, czasem jakiś film, który ogląda część załogi, mycie zębów, parzenie herbaty, wieczorny odjazd, podróż po strugach światła do kolejne-

go miasta. To na wpeł przespiane noce, naczynia do umycia w zlewie, zerkanie na grafik spania, układanie się do snu, zasypianie.

To zapach wagonu, intensywny, specyficzny, nie do zneutralizowania, wyczuwalny dopiero po wyjściu na zewnątrz, to kolejowe łazienki z ciepłą wodą, to perony, stacje, tory, to dźwięki, w rytm których kołysze się głowa podczas jazdy.

To wreszcie jakieś ideały, symbole, to coś ulotnego, co staraliśmy się dać, w co staraliśmy się uwierzyć, coś, czym powoli zostaliśmy.

12. Co dalej.

Najpierw muszę wszystko ułożyć sobie w głowie. Spróbować ogarnąć ten miesiąc innego życia. A potem, zacząć opowiadać innym.

Eukasz Kowalski

Dokumentacja

Student II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej UMCS.

Jestem o pięć lat młodszy od „Solidarności”.

Chcę zajmować się mediami. Interesuję się obserwowaniem nieba, czasami informatyką.

W wagonie zbierałem wspomnienia. Przejechanie tych setek kilometrów torów nauczyło mnie, jak zadawać pytania, rozmawiać z obcymi ludźmi na czasem bardzo osobiste tematy. Już wiem, jak radzić sobie, gdy ktoś płacze.



Pan Leszek Ciepielewski

konwojent PKP

Walczył z anteną, wystawiał skrzynki z Historią mówioną, gotował słynną zupę wegetariańską, sprzątał... Był częścią załogi, nierozzerwalną, ważną.



Piotr Kuć

Dokumentacja
Student filologii polskiej UMCS.

Urodzony 70 km od Lublina (miejsce docelowe – niestety!!!). Obecnie niezadowolony student polonistyki. Aby nie zgnić w źle oświetlonych czytelniach, rozwija się teatralnie – z mniejszymi i większymi sukcesami. Początek drogi ajajaja...rtystycznej;) kojarzy z Szymonem P. (znany z liceum) i grupką „40 i 4 Schody Od Nieba” oraz reprintami. Następnie pamięta zasłużony odpoczynek, a teraz wylewa hektolitry krwi i potu w WOK-u.

Jego zainteresowania są ogólnoludzkie, a nie tylko teatralne, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut białka ze żrenicą. Wspomnieć tylko należy, że ostatnio odkrył targ staroci i... można go tam znaleźć śliniącego się ze szczęścia!

1. Dlaczego wagon?

Decydując się na miesięczną podróż wagonem, brałem pod uwagę tylko i wyłącznie jej aspekt artystyczny. Wsiadłem do wagonu jako jeden z kilku artystów a wysiadłem jako osoba odpowiedzialna za dokumentację. Życie potrafi zaskakiwać, ale ja, jako jednostka elastyczna, jestem przygotowany na wszystkie zmiany.

2. Cel podróży przed i po

PRZED

Wydarzenie artystyczne, nowe przeżycie estetyczne, kolejne doświadczenie, intensywny miesiąc, strach przed długą podróżą, niepewność.

PO

Zadowolenie, poczucie czegoś wielkiego, duma, ciepłe słowa, odpoczynek, ból końca, pragnienie powtórki, chęć działania i pozostawienia po sobie czegoś podobnego, co odkrywałem podczas podróży.

3. Ludzie w wagonie

O tych ludziach można by napisać wiele. Różnią się od swoich rówieśników tym, że są złości aż oczy bolą i za to ich lubię. Ludzie, którzy poświęcili miesiąc swojego życia, aby cofnąć się w czasie, zna-

leźć bohaterów, o których nie mówi się w mediach i podziękować im za rok 80. Oddali swój czas, aby nauczyć innych, że warto pamiętać... A nie jest to łatwe mieszkając w malkontenckim i podzielonym kraju.

4. „Solidarność” dla mnie.

Początkowo fakt historyczny, później życie i wiara 10 milionów ludzi, z których ja poznałem garstkę.

5. Polityczna rzeczywistość.

Trudne pytanie, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi! Z jednej strony jest to ogromny bałagan, ale wśród tej beznadziejności jest nadzieja na lepsze czasy. A czy one nadejdą to tylko zależy od nas! Po frekwencji wyborczej wnioskuje, że to jeszcze trochę potrwa!

Najpierw trzeba podnieść kulturę osobistą Polaków i zwiększyć ich aktywność społeczną. Aby poczuli się kowalami swojego życia i wzięli odpowiedzialność za siebie i swoje otoczenie.

6. Lato '80 dla mnie.

Coś, czego nie mogłem doświadczyć bezpośrednio! A szkoda! Po 25 latach doświadczyłem pośrednio poprzez akcję

wagon.lublin.pl. I chwala panu Tomkowi za to!

7. Przeżycie pokoleniowe. „Solidarność” a pokolenie JP2.

Nie chcę nikogo urazić, ale „Solidarność” to fakt, natomiast JP2 to fikcja, która nigdy nie stanie się realna. „Solidarność” to konkretni ludzie, którzy narażali własne życie dla idei! Pokolenie JP2 to tłum, który przez tydzień po śmierci papieża palił świeczki, bo było mu smutno! „Solidarność” to walka i śmierć. Pokolenie JP2 to „Barka”! Mimo, że śmierć Jana Pawła II była utratą wielkiego autorytetu religijnego, filozoficznego, politycznego i dyplomatycznego, to odczuli to tylko nieliczni! Niestety!!!

8. Zapamiętane wydarzenia.

Było ich wiele! Większość z nich została opisana w moim blogu! Najważniejsze to rozmowy z opozycjonistami z lat osiemdziesiątych i ówczesnymi przedstawicielami władzy - ciekawe i budujące doświadczenie. Kolejna rzecz to wjazd do Stoczni Gdańskiej o godzinie 6 rano po nieprzespanej nocy - przeżycie mistyczne, podniosłe i wzruszające. Wtedy właśnie podróż nabrała innego sensu, a Stocznia przestała być już tylko stocznia!

9. Zapamiętane historie ludzi.

Pozostały mi w głowie historie zabawne, wzruszające, bogate i zmieniające mój światopogląd. Zapamiętałem rozmowę w Szczecinie z panią z naderwanym uchem,

historię bezdomnego w Krakowie, oraz opowieść o przechowywaniu bibuły przez panią z Rzeszowa - obiecała powrócić, ale nie przyszła ponownie.

10. Czy podróż coś we mnie zmieniła?

We mnie nie zmieniła nic. Nadal mam jedną wątrobę, dwie nerki i serce po lewej stronie.

Podróż wagonem zmieniła mnie, zmieniła sposób postrzegania świata i ludzi. Zmobilizowała do działania, by na starość nie zostać stetrycznym wspomnieniem swoich młodych i niewykorzystanych lat. Podróż uświadomiła mi, jak niewiele trzeba, by uszczęśliwić innych i dać im do zrozumienia, że są potrzebni.

11. Życie w wagonie.

Oj!!! Ciężko było, ale czego nie robi się dla innych.) Skarpetki, smrody, wydzieliny, mała powierzchnia, zimna woda, ostre hamowanie, nocna praca, rozmowy, ograniczenia, to wszystko odbiło się na mojej psychice - nie mogę teraz bez tego żyć! Ja chcę do wagonu!!! Dziękuję złotej młodzieży, że pomogła mi to przetrwać! Wielkie „JOL” dla was!

12. Co dalej?

Chętnie wypisałbym to wszystko na koszulce, ale nie ma takich dużych rozmiarów, by się wszystko zmieściło! Chociaż jest kilkanaście koszulek, które oddają wszystko - są one czarne, z przodu mają napis: wagon.lublin.pl a z tyłu jedynastopunktowy manifest wypełniony przez nas w całości! Co do joty!



Milena Migut

Dokumentacja

Studentka III roku kulturoznawstwa UMCS

- człowiek, z ambicjami bycia Człowiekiem
- współpracownik Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” i Akademii Obywatelskiej, świetlicy dziecięcej, koła naukowego, kwadratu rodzinnego
- Tyle tytułów, a teraz do rzeczy:
- miłośniczka twórczości Alberta Camusa
- smakoszka kawy i herbaty, i wprawny obserwator relacji, które tworzy ich wspólne spożywanie
- szalony kierowca 18-letniego wyblakłożółtego malucha i drogowy zawadiaka rowerowy
- wielbicielka górskich wypraw i aktu przekraczania granic (geofizycznych)



1. Dlaczego wagon?

Bo nie chcę cierpieć na brak „przeżycia pokoleniowego”. Moi dziadkowie - wojna, rodzice - opozycja, a zbyt wiele wskazuje na to, że moje pokolenie będzie cieszyć się „nową małą stabilizacją w kapitalistycznym wydaniu”.

Wagon to nie odgrzewanie starych wydarzeń, ale prowokacja nowej jakości solidarności, rozumianej jako wartość, relacja, która może zawiązać się między ludźmi.

I nie potrzebne będzie wtedy spektakularne wydarzenie, które akademicy nazwą „pokoleniowym”. Wystarczy radosna codzienność.

2. Cel podróży przed i po.

Nie zmieniłam mojego rozumienia celu podróży. Byłam gotowa na to, że będzie to tak ważne. A mimo to wagon codziennie mnie zadziwiał.

3. Ludzie w wagonie.

Ludzie w wagonie to ciągłe starcia różnych poglądów, wizji, charakterów. Dla mnie bardzo twórcze, choć nie zawsze łatwe.

4. „Solidarność” dla mnie

„Solidarność” dla mnie to nazwa cukierków i szyld na wystawie w sklepie, do

którego chodziłam z mamą dzień przed moimi urodzinami. Upragniony raj, sielskie życie wśród słodczy słów „Poproszę”, „Ależ dziękuję”, „Wszystkiego najlepszego”. Ładne opakowania, uśmiechające się panie za ladą... Nie mam związków z NSZZ „Solidarność” i nie mam do niej stosunku emocjonalnego.

A solidarność, jako więź, relacja między ludźmi - to jedyne znaczenie, o którym mogę powiedzieć, coś, co przeżyłam i przeżywam na własnej skórze.

5. Polityczna rzeczywistość.

Umiarkowany optymizm. Jednak bardzo ostrożnie przyglądam się poczynaniom polityków, boję się skrajności i głupoty podpartej arogancją w polityce. Dlatego czasem boję się o Polskę.

6. Lato '80 dla mnie.

Latем 80 roku moi rodzice, studenci kijowskiej politechniki, podróżowali po Związku Radzieckim. Nawet nie planowali jeszcze wtedy ślubu. Wiedzieli, że chcą mieszkać w Polsce. Studiując za granicą, byli tego pewni.

Dla mnie lato '80 jest kartą w historii Polski. Nie mam do tego osobistego stosunku. Po wagonie wiem, jak ważne było dla Polski, czyli też dla mnie.

Ale ważniejsze jest, że wiem, że należy o nim pamiętać i porównywać z dzisiejszymi zrywami społecznymi. Lato '80, o którym zapomniemy - będzie koszmarnym symbolem.

7. Przeżycie pokoleniowe.

„Solidarność” a JP2.

Próba konfrontacji.

Nie wiem, czym jest JP2. I nie znam nikogo, kto się tak określa, więc nie potrafię porównać.

8. Zapamiętane wydarzenia.

Zapamiętałam ruch ręki pani Margarette, Niemki, która najpierw odwiedziła nas w Krakowie i bardzo dużo czasu ze mną rozmawiała, i powiedziała wiele mądrych i ciepłych słów. Dwa tygodnie później specjalnie przyjechała do Gdańska. Tak ważne było dla niej to, co robimy i nie było w jej przyjeździe nic fałszywego, jak chęć zobaczenia sławnych ludzi.

Kiedy przemawiał prezydent Gdańska, pani Margarette przechodziła przez bramę stoczni i pomachała do mnie. Pani Margarette nie martwi się o porządek świata, skoro wagon jechał przez Polskę...

A z prozaicznych wydarzeń - nie zapamięnę, jak uciekł mi wagon, kiedy wieczorem w Katowicach siedziałam za nim z laptopem na kolanach. Potem musiałam gonić własny dom z komputerem i krzeselkiem pod pachą. Albo jazdy „na stopa” lokomotywą w Warszawie, kiedy wagon został odstawiony daleko za dworcem i nie mieliśmy sił już do niego iść. Albo ataku mediów na dworcu w Zielonej Górze, gdy z Piotrkim Kuciem jadłam śniadanie i kamerzysta uparł się, że

chce to sfilmować. I jeszcze wiele innych radości...

9. Zapamiętane historie ludzi.

Pani z Krakowa.

10. Czy podróż coś we mnie zmieniła?

Jest we mnie wiele drobnych zmian, odkryć, ulepszeń. Dużo dobrej siły. Podróż była jak piękny sen, mam nadzieję, że go nie zapomnę po przebudzeniu i te zmiany pozostaną.

11. Życie w wagonie.

Oj, nie było łatwe. Całe ciało „zniebieściło” się od siniaków, których sprawcami wąskie korytarzyki, podskakująca na torach kabina prysznicowa, kanty wagonowej przestrzeni.

I brud wszechobecny, i tłok, i hałas. Zmienność, uchodźstwo, proza życia wyznacza godziny. Wyjście poza przestrzeń dookoła wagonową, staje się granicą czasu. I nasze rozmowy, krzykliwe, burzliwe, ale też te ważne, tak intensywne i nowe. Wciąż za mało, wszystkiego - przestrzeni, powietrza, jedzenia, spania. Poczucie, że można mieć więcej.

12. Co dalej?

Najpierw zarchiwizujemy zebrane materiały - jeszcze raz przejrzymy, podpiszemy, uporządkujemy ten pozorny bałagan. Powybieram zdjęcia pamiątek do książki. Słowem - odświeżę przeżycia z wagonu.

A ze mną, ze sobą i tym wszystkim, w co jestem bogatsza po wagonie... kiedy to we mnie dojrzeje, puszcze w ruch wszystkie rozmowy, obrazy, emocje wagonu. Forma tego ruchu jest mi jeszcze nieznana.



Piotr Mirski

Bard

Absolwent filozofii UMCS.

Pochodzi z Przemyśla.

Zajmuje się pisaniem wierszy, piosenek, muzyki, lecz przede wszystkim śpiewaniem, ostatnio głównie na festiwalach piosenki. Ma już na swoim koncie kilka nagród i wyróżnień. Oprócz tego za sobą udział w kilku amatorskich przedstawieniach, a także debiut „reżyserski”.



Szymon Pietrasiewicz

Instalacje

Student kulturoznawstwa UMCS.

Założyciel Teatru „40 i 4 Schody Od Nieba”, aktor, happener, performer, autor wielu nietypowych zjawisk artystycznych.



Małgorzata Rybicka

Oprawa plastyczna

1. Dlaczego wagon?

Nie miałam do wyboru „tak-jechać” albo „nie jechać”. TAK było oczywiste. Czekalam na ten pociąg i przyjechał, a ja do niego wsiadłam. Świat kolei to dobre terytorium dla grafiki, rzeźby i malarstwa. Niesamowite, inspirujące.

2. Cel podróży przed i po.

Mój cel każdego dnia podróży stawał się bardziej wyraźny, nabierał charakteru i kształtu. Nie jechałam po to, żeby osiągnąć jakiś cel. On był, a ja go odkrywałam. Był tym wszystkim, co zobaczyłam, poczułam, a moja podświadomość pochwyliła. Te doświadczenia dojrzewają teraz we mnie i, nie zdając sobie z tego sprawy, przemycę je w swoich pracach. Nie straciłam ani chwili z tej podróży. Mało spałam, ciągle patrzyłam. Dla mnie jest jeden cel: wypatrzeć i przeżyć jak najmocniej to możliwe.

3. Ludzie w wagonie.

Wiele ludzi, jeszcze więcej twarzy (to zdanie również ma dwie twarze). Miałam szczęście znaleźć w tym pociągu OSOBĘ*.

*Przy OSOBIE rodzą się pomysły, z OSOBĄ się je realizuje, dzięki OSOBIE umysł

przechodzi na wyższy poziom postrzegania, z OSOBĄ życie ucieka od banału.

Spotkałam też ciekawe postaci i miłych ludzi, z którymi piłam kawę i wino, tańczyłam i rozmawiałam. Każdy ma na całe swoje życie przeznaczone grono ludzi, z którymi się zetknie. Podobają mi się Ci, których dane mi poznać.

4. „Solidarność” dla mnie.

„Solidarność” to ludzie, którzy zdają sobie sprawę z tego, że są wolni. Dla nas wolność jest zbyt oczywista, żebyśmy potrafili ją cenić jak Oni.

5. Polityczna rzeczywistość.

Nie postrzegam, odwracam się plecami. W moim świecie drzwi i okna są szczelnie pozamykane przed polityką i walką o posiadanie. Nisko upadły ideały, za które kiedyś umierali ludzie.

6. Lato '80 dla mnie.

Kawałek historii, którą przynieśli do wagonu ludzie. Dla mnie to cierpienie człowieka, któremu wtedy skatowano syna tak, że został kaleką.

7. Przeżycie pokoleniowe.**„Solidarność” a JP2.****Próba konfrontacji.**

Miałam zaszczyt modlić się z papieżem. Życie nie wystawiło mnie na próbę tortur, nie znam granic swojej odwagi, wierności ideałom.

Może gdyby nie historia, w której musiała powstać „Solidarność”, Polacy nie umieliby modlić się tak żarliwie.

Pokolenie JP2 to pokolenie wydanych na próbę. To ci, którzy modlili się z papieżem o wolność, o życie dla internowanego syna, o sprawiedliwość, o siłę, żeby nie zdradzić przyjaciela, kiedy biją. To chyba nie my.

8. Zapamiętane wydarzenia.

Konfrontacja rzeczywistości „ładu” ze światem wagonu była za każdym razem wydarzeniem. Prozaiczne czynności miały inny wymiar, nie umiem o tym pisać.

9. Zapamiętane historie ludzi.

Przychodzili ludzie ze złamanym życiem, poranioną psychiką i żalem, ale

ja nie mogłam słuchać ich historii. Oni potrzebowali, żeby zrozumieć ich żal, żeby prawdziwie im współczuć, a przecież dla mnie to byli obcy ludzie. Tylko słuchać o ich tragedii to zbyt mało.

10. Czy podróż coś we mnie zmieniła?

Nie zmieniła. Odkryła. Sprowokowała pewne myśli, wzbogaciła w obrazy, skłoniła do dokonania wyborów.

Ta podróż była jak rozmowa z mądrym człowiekiem. Trzeba ją odbyć i pewne rzeczy po prostu zaczyna się rozumieć.

11. Życie w wagonie.

Abstrakcja na każdym kroku. Odnajduję się w tym.

12. Co dalej ?

Archiwizuję obiekty mojego jednoosobowego muzeum, ratuję połamane wspomnienia, w których pomijam twarze podwójne albo przezroczyście i pozbawione charakteru, odkrywam przyczyny i skutki zdarzeń, wysiadam z wagonu, żegnam podróżnych i jadę dalej.

**Tomasz Sikorski**

Zdjęcia

Absolwent poznańskiej ASP



Piotr Skrzypczak

Koordinacja i strona www
Doktorant na wydziale politologii UMCS



Politolog, profeminista i organizator. Współtwórca Akademii Obywatelskiej. Lubi, żeby się działo. Niektórzy twierdzą, że perfekcjonista, choć sądząc po bałaganie panującym w jego mieszkaniu trudno w to uwierzyć. Kocha życie w pędzie (dlatego wciąż niewyspany). No i ten badminton...

1. Dlaczego wagon?

Kiedy tylko usłyszałem, że Tomek planuje taką akcję wiedziałem, że wezmę w niej udział. To było coś oczywistego. I od razu wiedziałem, że będzie to przygoda życia. I była.

2. Cel podróży przed i po.

Podróż miała dwa cele. Pierwszy to opowieść wieziona w Polskę, opowieść o Lubelskim Lipcu, o strajkach, o tym, że „nie zaczęło się w Gdańsku”, ale w wielu miastach i miasteczkach, że zanim był Gdańsk, musiała być Polska. Mieliśmy opowiadać o strajkach lubelskich kolejarzy nie po to, by sławić Lublin jako taki, ale aby pokazać, że „Solidarność” to wielki, masowy ruch wielu ludzi, środowisk, miejsc.

Drugim celem miała być dokumentacja. Chcieliśmy przez pryzmat tej podróży stworzyć obraz Polski w 25 lat po powstaniu „S”. To nie miał być obraz obiektywny, suchy, pozbawiony emocji - wręcz przeciwnie, chcieliśmy pokazać kraj z naszego dwudziestokilkuletniego punktu widzenia.

Podczas podróży okazało się, że jest jeszcze inny cel. Najważniejszy. Z obserwatorów i opowiadaczy staliśmy się powiernikami. Codziennie przychodzili do nas ludzie, żeby opowiadać o swoich przeżyciach, opowiadać o „Solidarności”. Spotkanie z nami było dla nich bardzo ważne. Przynosili swoje opowieści, pa-

miątki, emocje. Często byliśmy jedynymi osobami, które chciały ich wysłuchać, do których mieli zaufanie. Świadczy o tym najdobitniej ilość zgromadzonych pamiątek. A przecież w planach mieliśmy tylko zbieranie relacji, fotografii, skanów.

3. Ludzie w wagonie.

Dwanaście osób, każda inna, z innymi doświadczeniami, osobowością, temperamentem. Każdy z przydzielonym zadaniem - misją. W momencie wyjazdu nie byli przyjaciółmi, często nawet się nie znali - kiedy dojechali... było różnie. Niektórzy się polubi jeszcze bardziej, inni pozostali obojętni, jeszcze inni podczas podróży zweryfikowali swoje wcześniejsze sądy. Bo nie było łatwo.

4. „Solidarność” dla mnie.

„S” była dla mnie ważna zawsze. Mimo, że rodzice nigdy nie byli typowymi działaczami (oczywiście byli członkami Związku) w domu o „S” zawsze mówiło się dobrze. Poza tym już od początku podstawówki interesowało mnie, co się dzieje dookoła, więc szybko dostrzegłem, że jest podział na dobrych i złych. Oczywiście ci z „S” byli dobrzy. Byłem harcerzem w harcerstwie, które powstawało jako opozycja wobec komunistycznego ZHP. W dodatku, kiedy się do niego zapisywałem, było jeszcze nielegalne. Opozycja, podziemie, „S” to był mit, bohaterstwo, ideały. Ale odległe. Podob-



ne do tych z powstania warszawskiego. Podróż wagonem uświadomiła mi, jak złożona jest współczesna historia Polski. Ludzie, którzy tworzyli „S” wciąż żyją. Można ich spotkać. Porozmawiać. Część jest powszechnie znana. Niektórych się szanuje, inni stali się politycznymi showmanami. Jednak największa grupa jest anonimowa. To ci, którzy byli najważniejsi. Bez nich opozycja byłaby nadal grupką wewnątrznie skłóconych intelektualistów. „Solidarność” to wielki masowy sprzeciw. Moment, w którym sprzeciw rozlewa się na cały kraj i wszystkie grupy społeczne jest przełomowy. Z tymi milionami ludzi władza musi się liczyć. Dla mnie to, co się stało w 1980 roku to niedościgły wzór. Ludzie przestają myśleć tylko o sobie i swoich partykularnych interesach. Mimo, że liczą się z konsekwencjami - protestują. I z czasem wygrywają. Niestety tylko czasem.

5. Polityczna rzeczywistość.

Jestem politologiem. Nie tylko z nazwy, ale i z zamiłowania. Staram się dokładnie przyglądać się polskiej rzeczywistości. I daję sobie prawo do jej oceny. Na studiach nauczono nas, że polityka to zdobycie i utrzymanie władzy. Kropka. Nie ma mowy o ideałach, ludziach, wartościach. Dlatego też politycy nie budzą mojej sympatii. A ci nieliczni, którzy mają w sobie chęć działania dla innych, często odpadają w wyborach. Może dlatego, że nie boją się mówić ludziom o trudnych sprawach. Nie opowiadają bajek. I dlatego przegrywają. To boli. Jednak są i dobre strony - pluralizm. Każdy może mówić, co chce, więc czasami do społeczeństwa może dotrzeć jakaś mądrzejsza, głębsza myśl. Wcześniej, w PRL-u nie było to możliwe.

6. Lato '80 dla mnie.

Miałem niewiele ponad dwa lata, więc nic nie pamiętam. Pierwsze mgliste wspomnienia są ze stanu wojennego, lecz to już inna historia. Jednak lato '80 we mnie istnieje. Ist-

nieje jako pewien trudny do wyrażenia żal, sentyment? Żal do historii, że nie mogłem być uczestnikiem tamtych wydarzeń, że nie dane mi było być opozycjonistą, że nie mogłem się sprawdzić. Zdaję sobie sprawę, że powinienem być wdzięczny losowi, że żyję w dużo szczęśliwszych czasach. Że PRL często był piekłem. Niszczył ludzi i społeczeństwo. Wiem. I jestem wdzięczny, ale sentyment zostaje.

Dlatego też wzruszam się, kiedy widzę zdjęcia ze strajków, słyszę ballady, słucham starych przemówień czy czytam niewyraźne litery z podziemnej prasy. A może to tęsknota za czasami, kiedy można było czuć, że się jest po właściwej, dobrej stronie...

7. Przeżycie pokoleniowe. „Solidarność” a pokolenie JP 2.

Nie należę do pokolenia „Solidarności”. Zawsze tego bardzo żałowałem. Z pewnością nie należę także do wykreowanego przez media i część socjologów „Pokolenia JP II”. Czego nie żałuję.

„Solidarność” była wielkim, oddolnym ruchem, który zmienił Polskę, miał wpływ na Europę i świat. Powstał z buntu przeciwko szarganiu ludzkiej godności. Był wielkim aktem odwagi. Odwagi indywidualnej powielonej w tysiące. I to było jego siłą. Ludzie związani z pokoleniem „S” mają o czym opowiadać, mają czym się pochwalić. Ich czyny często można nazwać bohaterstwem, niezłomnością, walką o słuszną sprawę. Pokolenie „S” to nie jeden emocjonalny zryw, ale miesiące i lata aktywności i działania. I strachu o siebie i o innych, gdyż za każdym aktem sprzeciwu wobec władzy kryły się represje.

Za „pokoleniem JP II” poza tygodniem wzruszeń nic więcej nie idzie. Poza chęcią uczczenia wielkiego człowieka nie powstało nic wielkiego. I pomyłką jest nazywanie ludzi „pokoleniem” tylko, dlatego, że urodzili się w danym czasie czy uczestniczyli w kilku zbiorowych wydarzeniach. A może się mylę? Może za kil-

ka, kilkanaście lat okaże się, że ludzie z „pokolenia JP II” rzeczywiście stanowią przełom. Są lepsi, mądrzejsi i udaje im się wywalczyć coś dobrego. Trzymam kciuki.

8. Zapamiętane wydarzenia.

Podczas podróży było setki wydarzeń. Każda stacja, każdy człowiek, każda rozmowa mogła wyrosnąć do miana wydarzenia. Myślę, że najważniejsi byli ludzie, których spotykaliśmy. Ich historie i emocje.

Młody człowiek z Kielc, który pasjonuje się życiem swojego ojca - działacza. Który chce być, a właściwie już jest, historykiem.

Starszy człowiek z Wrocławia, który nie pozwolił swojemu synowi na działalność w podziemi. Syn zapisał się się bez zgody ojca. Przygotowywał „mały sabotaż”. Kiedy sprawa wyszła na jaw - ojciec był dumny.

Jednak najbardziej wzruszające chwile wiążą się z czymś, na co nie byłem przygotowany, a czego doświadczałem na każdym kroku... z wdzięcznością. Wciąż przychodzili do nas ludzie i dziękowali. Za to, że pamiętamy, doceniamy, słuchamy. I z promocyjnego wagonu - staliśmy się przenośnym konfesjonalem. A dopełnieniem tego wszystkiego były podziękowania od ludzi, o których słuchaliśmy przez całą podróż: Mazowieckiego i Gieremka.

9. Zapamiętane historie ludzi.

10. Czy podróż coś we mnie zmieniła?

„Solidarność” jako wielki ruch sprzeciwu zawsze był dla mnie ważny. I tu nic się nie zmieniło. Natomiast co do samego Związku miałem wiele zastrzeżeń, a mówiąc wprost, traktowałem go, zwłaszcza po 1989 roku, jak rodzaj szkodliwego, mocno zaangażowanego w działalność polityczną ciała, które żerując na ludzkim nieszczęściu prze do władzy. I ten stereotyp w sporej części

runął. Kiedy rozmawiałem z działaczami, widziałem ich biedne biura i kiepskie samochody. Podczas rozmów czułem ich wstyd za to, co działo się przez ostatnie kilkanaście lat. W końcu dotarło do mnie to, że nie można Związku traktować jako monolitu. Są tam i dobrzy, i źli ludzie. Na całe szczęście głównie spotykaliśmy tych dobrych. Ci „źli” nie chcieli się nawet z nami widzieć. Rozmawiałem z kilkoma działaczami. Dzielili się swoimi problemami. I nie były to problemy dotyczące polityki, sporów, kłótni. Mówili o tym, że nie mają pieniędzy na operacje dla pracowników, że muszą kogoś zwolnić, że powstaje nowa firma z zachodnim kapitałem, która zatrudnia ludzi (to dobrze), ale która cały zysk wywozi z Polski (to źle).

11. Życie w wagonie.

Upchnąć dwunastu indywidualistów w blaszanej puszce to nie lada wyzwanie. Tym trudniejsze, że miejsc do spania było tylko 9. Jak się okazało największy problem nie tkwił w braku łóżka, lecz odrobiny prywatnej przestrzeni. Często po całym dniu pracy okazywało się, że nie ma nawet gdzie usiąść, aby przez moment pobyć sam na sam ze swoimi myślami. Wciąż żyło się w tłumie.

12. Co dalej?

Podróż była olbrzymią lekcją pokory. Kiedy trzeba skonfrontować swoje życie i poglądy z ludźmi, którzy mają dwa, trzy razy więcej lat i robili rzeczy, za które można było zginąć - traci się pewność swoich sądów.

Marzę, żeby podróż trwała nadal, żeby dzięki tej akcji znalazło się miejsce, gdzie zawsze można przyjść i opowiedzieć o czasach „Solidarności”. Ze będzie ktoś, kto wysłucha. Mam nadzieję, że uda nam się stworzyć książkę i wystawę, z którą wrócimy do miast, w których spotykaliśmy się z ludźmi, że pokażemy, że ich opowieści i pamiętki były bardzo ważne



Monika Sternik

Promocja
Studentka dziennikarstwa UMCS

Pochodzę z małego miasta pod Lublinem. Tam się urodziłam, chodziłam do szkoły i spędziłam 19 lat swojego życia. Życia idealnie przeciętnego. Dobre oceny, nigdy złe, nigdy najlepsze, zainteresowania – jak każdego licealisty w małym mieście i takie samo marzenie, żeby wyjechać jak najdalej. No może polityką interesowałam się nieco bardziej niż reszta klasy (a klasę miałam o profilu biologiczno-chemicznym...). Aktywność pozalekcyjna nie istniała. Bo nie było czasu, nie było pomysłu. Chęci też chyba nie było. Tylko chęć ucieczki. I uciekałam na studia. Aż 30 kilometrów, do Lublina. Przez pierwsze dwa lata codziennie te 30km dojeżdżałam. Codziennie te 30km dzieliło mnie od innego świata. Choć już po kilku tygodniach wiedziałam, że dziennikarką nie zostanę, to ani przez chwilę nie żałowałam wyboru. Nareszcie coś mnie zainteresowało na dłużej niż parę dni. Tylko Lublina strasznie nie lubiłam. Jak tu znaleźć miejsce dla siebie? W tym brzydkim mieście, gdzie starówka skupia patologie zamiast artystów. Gdzie ta magia? Niedawno, gdy słońce świeciło coraz wyżej, pod koniec drugiego roku studiów, trafiłam do Akademii. I znalazłam magię. Codziennie ją znajduję, zawsze w innym miejscu. Tylko tej przeciętności nie mogę się pozbyć.

Katarzyna Szczypior

Oprawa plastyczna
Architekt krajobrazu, galernik.

„Baba” (baba lubelsko-częstochowska).

Do Lublina przyjechała pięć lat temu by zobaczyć „szczyпки”, Szeroką i bizantyjsko-ruskie freski. Z zamiłowania „exlibriso-rób”, „ubranio-rób” i „schulzo-witkaco-lub”. Z zawodu i codziennych poczynań: architekt krajobrazu i „galernik”(Galeria 1).



Piotr Znamierowski

Zdjęcia

wstęp

Obok wielu zjawisk można przejść obojętnie, nie naruszając wątej tkanki świadomości. Obojętność. Ważne i niepojęte sprawy dzieją się hen hen daleko, gdzieś w miastach, których topografia jest niezidentyfikowana, w miastach leżących jakby poza. I choć kolorowe zdjęcia w telewizji starają się przybliżyć te nieistniejące miejsca i ich wydawałoby się nieistniejących mieszkańców, świadomość podpowiada, że jutro media przywołają kolejne obco brzmiące nazwy, by wszystkie one zbiły się w jedno niewymawialne, niewerbalne słowo.

Nauczeni, że lepiej nie mieszać się do cudzych spraw, lepiej nie pytać, lepiej nie wiedzieć, bo wiedza czyni odpowiedzialnym współuczestnikiem, oddajemy się bierności. I tylko maleńka, niezauważalna przestrzeń dzieli nas od wrzucenia tych wszystkich miast z telewizora do worka z napisem „bajki”.

Gdy myślę dziś o gościach wagonu, trudno oprzeć się wrażeniu, że byli to ludzie z innego czasu historycznego. Byli to ludzie w dwojaki sposób radzący sobie ze światem. Pierwsi to ci, którzy widzieli. Drudzy – ci, na których patrzono. Ci pierwsi przynieśli wspomnienia odgłosów strajków, widok czyjejs zakrwawionej twarzy, obraz udekorowanej kwiatami bramy, kartki żywnościowe, rozmowy z kolejki.

Ci drudzy – zapach farby drukarskiej, znaczek „Solidarności”, ręcznie przepisane postulaty strajkowe, wybite zęby, miesiące na internowaniu.

Ci pierwsi wciąż się wahają. Drudzy twierdzą, że niczego nie żałują.

Przez miesiąc próbowaliśmy zmierzyć się z widmem, z legendą, którą zakopano głęboko pod ziemią i postawiono tabliczkę „nie niszczyć zieleni!”. Zmagaliśmy się z ciszą, z niechęcią, niepamięcią, a potem ze łzami, koszmarami, dramatami „przypadkowych przechodniów” czy „przypadkowych podróźnych”. A potem ze sobą. Wewnętrznie.

Przebyliśmy, wydawałoby się niemożliwą podróż. Zaopatrzeni w to, co mieliśmy pod ręką. Wychowani w świecie, który jest za oknem. Bez wielkiego patosu.

Z mnogości wyłoniła się publikacja, która próbuje zdokumentować możliwie najżeletniej i najpełniej akcję wagon.lublin.pl.

Niecodzienność książki to przede wszystkim wielość elementów tekstowych i ogrom materiału fotograficzno-dokumentacyjnego. A zatem jest dziennik – obiektywny opis każdego dnia ułożony w porządku godzin. Dziennik to trzon, kręgosłup tej opowieści. Nadaje znaczenie i segreguje pozostałe elementy.

Blogi, pisane przez niektórych „wagonowiczów” z założenia subiektywne, są refleksją zarówno nad wydarzeniami opisanymi w dzienniku, jak i wychodzącymi poza ramy dokumentu. Jednym słowem pamiętniki, lub jeszcze inaczej – osobne dzienniki.



Historia mówiona, czyli spisane relacje, świadectwa zostawione przez ludzi, którzy odwiedzili nas na stacjach. Niejednokrotnie za opowieścią podążają pamiątki, które przynieśli ze sobą ludzie. Bywało też odwrotnie – znaczki, bibuła, wierszyki, plakaty, zdjęcia stanowiły pretekst do opowiedzenia historii. Pozbawione tła są tylko starymi, bezwartościowymi przedmiotami.

Listy z Poczty Pamięć – lapidarne informacje, podziękowania, ważne jako ślady, jako zapisy chwili refleksji przygodnych, czasem zupełnie nieznanych nam ludzi. Dzięki tym karteczkom wiemy, że byli na stacji, że chcieli nam coś przekazać, że chcieli zostawić coś po sobie, wkład w naszą pracę wspomnieniową.

Drugą część stanowią zdjęcia. Wizualne dopełnienie treści dziennika. I jednocześnie sposób przedstawienia pamiątek. Wybrane spośród 7 tysięcy, naszym zdaniem najwierniej oddające klimat danego dnia, danego dworca.

Jak czytać książkę? Myślę, że każdy znajdzie swój własny sposób.

A teraz Drogi Czytelniku, Droga Czytelniczko, wyłącz telewizor.

Anna Dąbrowska

dziennik pokładowy

blog

10:30

Krzysztof Szafrański. Był na pierwszym roku studiów na Politechnice Gdańskiej, gdy wybuchł stan wojenny. Tego samego dnia poszedł z kolegami pod stocznię. Pamięta, że ludzie próbowali rozmawiać z żołnierzami. Pamięta, jak ZOMO sprawdzało ręce studentom. Kto miał brudne, był aresztowany. Wiadomo, rzucał kamieniami.

10:45

Trzech byłych kolejarzy, dziś działaczy "Solidarności" kolejowej sekcji emerytów i rencistów.

www.lublin.pl

167

[Piotr S.]

Rozmawiałem ze starym działaczem „S”. Opowiadał, jak kiedyś Związek był zaangażowany w pomoc innym, pomagał nawet Polakom z Ukrainy czy Białorusi. I kiedy już mieliśmy się zebrać zaczął opowiadać o sobie. Powiedział, że ma chorego syna, że potrzebuje pieniędzy na operację, na ratowanie życia. Zaczął chodzić po różnych strukturach Związku. Prosił, błagał. Jego apel o pomoc opublikowało ogólnopolskie pismo branżowe. W końcu dostał pomoc. Emeryt z Krakowa przesłał mu 10 zł.

Ten człowiek, mimo że nadal działa w „S”, już nie wierzy w ideały. Twierdzi, że już nie ma solidarności.

[Ania]

„Polacy dzielą się na dwa...” Zamartam. Bo tego typu wstępny zawsze źle się kończą. Zapowiadają porażkę... „na perełkowców i nieperełkowców”. To było niezłe.

Zbigniew Lewandowski

Bardzo często bywaliśmy wtedy w Lublinie. W dalszym ciągu uważam, że porozumienia sierpniowe były tylko przedłużeniem tego, co stało się w Lublinie. Olsztyn '80? Tak jak wszędzie - czołgi, wojsko, ZOMO, internowania. Mnie internowanie ominęło. W 1961 roku przesiedziałem 5 miesięcy w więzieniu. Po wyjściu nigdzie nie mogłem znaleźć pracy. W końcu znalazłem się w Olsztynie. To nie był pierwszy raz. Pierwszy raz siedziałem w więzieniu w 1949 roku za to, że byłem „zapłutym karłem reakcji”. Później aresztowano mnie jeszcze w 1985 za kolportaż nielegalnych wydawnictw. Wozilem bibułę z Wrocławia, Szczecina, Lublina. Nie żałuję. Miałem około 6 tysięcy znaczków, bibułę w pojedynczych egzemplarzach. Wszystko zostało zarekwirowane przez SB zaraz po moim aresztowaniu. Dzisiejsza Polska to tak naprawdę dwa narody - Polacy i PRLowcy. Pół na pół. Tak uważam.



Katowice
30 lipca

Kraków
21 lipca i sierpnia

Zagórz
2 sierpnia

Rzeszów
4 sierpnia

Kielce
14 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-13 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

Historia Mówiona

stacja, na której się znajdujemy



Pierwsza wizyta w wagonie

Podróż wagonem od początku jawiła nam się jako wyprawa w nieznane. Mamy żyć przez miesiąc w miejscu (choć słowo „miejsce” wydaje się tutaj być słowem zbyt statycznym), które zna się z podróży na wakacje i traktuje tylko jako środek lokomocji. Wszystko to brzmiało zupełnie abstrakcyjnie. A czas nieubłaganie upływał. Postanowiliśmy więc poznać bliżej naszą przyszłość – pojechaliśmy na dworzec, do sypialni wagonów.

Pierwsze wrażenie z zewnątrz: wagon jak wagon. Żadna rewelacja. Za to środek wywarł na nas silne wrażenie: ciasno i gorąco. A poza tym bardzo klasycznie, w stylu PKP. Brązy, firanki z logo przewoźnika, sztuczne kwiatki i białe, haftowane obrusy (także na telewizorze). Ucieszyliśmy się – nasz wagon świetnie się nadaje na opisywanie czasów powstawania „S”. To dla niego będzie także podróż do dzieciństwa.

Piotr Skrzypczak



Oklejanie

„Metalowa puszka na 12 osób” musiała zostać nieco ozdobiona, aby odwiedzający nas ludzie wiedzieli, że zatrzymują się przy miejscu niezwykłym.

Na spotkaniach przygotowujących podróż od wielu tygodni rozmawialiśmy o naszych wizjach wagonu. Jednak jak to zazwyczaj bywa – wizje wizjami, ale w końcu kiedyś trzeba sięgnąć przed komputerem i zacząć projektować. Małgosia wraz z Piotrem S. znalazła na to czas dopiero na kilka dni przed odjazdem. Potem jeszcze okazało się, że trzeba zmierzyć wagon, sprawdzić oznaczenia kolejowe, dobrać kolory folii itd. W efekcie czuliśmy potężny oddech lokomotywy na plecach.

Projekt Małgosi zakładał jak najlepsze wpasowanie się w stylistykę i kolorystykę oznaczeń stosowanych w kolejnictwie. Na wagonie miały znaleźć się loga: wagon.lublin.pl, Akademii Obywatelskiej, „Opornika” i Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poza tym całość uzupełniał wiersz Ryszarda Krynickiego, „Manifest” i spis stacji, które mieliśmy odwiedzić.

W końcu miał nastąpić proces oklejania. Ponieważ firma, która miała to zrobić uznała, że nie zdąży przygotować materiałów w tak ekspresowym tempie – zorganizowaliśmy pomoc. Wycięte na ploterze litery trzeba było „obrać”, czyli oderwać z folii wszystko, co było zbędne. Niby sprawa prosta jednak biorąc pod uwagę skomplikowany krój liter, ich wielkość oraz ilość folii (150 mb), zadanie urosło do rangi wyzwania. Pracowaliśmy w osiem osób przez cztery godziny. Na szczęście skutecznie. Następnego dnia, od samego rana można było wagon oklejać.

Kiedy ekipa skończyła oklejanie, a my dumni z efektu staliśmy przy wagonie, zjawiała się dziennikarka z telewizji. Stała przy nas i zapytała: – To gdzie jest ten wagon?

Odpowiedzieliśmy grzecznie, że właśnie przy nim stoimy. Spojrzała na niego: – To on nie będzie jakoś oklejony? Zgrzytnęliśmy zębami, a jednocześnie zrozumieliśmy, że na tym właśnie zależało Małgosi – grafika ma nie rzucać się w oczy – ma być dopełnieniem wagonu.

Piotr Skrzypczak



17 lipca	Lublin	35
18-19 lipca	Warszawa	43
20-21 lipca	Poznań	55
22-24 lipca	Świnoujście	69
25 lipca	Szczecin	77
26 lipca	Zielona Góra	87
27-28 lipca	Wrocław	99
29 lipca	Opole	113
30 lipca	Katowice	119
31 lipca-1 sierpnia	Kraków	127
2-5 sierpnia	Zagórz	137
6 sierpnia	Rzeszów	145
7-8 sierpnia	Kielce	153
9 sierpnia	Łódź	167
10-11 sierpnia	Białystok	175
12 sierpnia	Olsztyn	185
13-14 sierpnia	Gdańsk	193



17 lipca

Lublin





8:00

Spotykamy się z samego rana. Pakowanie. Nagle okazuje się, że przez pół roku zgromadziliśmy w naszym uroczym podziemiu (siedziba Akademii Obywatelskiej) niewiarygodnie dużo rzeczy. Przed nami wyzwanie: zabrać jak najmniej a jednocześnie niczego nie zapomnieć.

9:20

Przyjeżdża taksówka bagażowa. Wynosimy skrzynki, tuby, dziesiątki paczek z „Opornikami”, komputery, drukarkę, skaner... Na koniec każdy chodzi i sprawdza czy już wszystko. OK. Jedziemy. Na dworcu okazuje się, że Szymon zapomniał drabiny. Wracamy.

9:30

Szymon zaczyna rozwieszać instalację. Jak sam mówił, jest to przejście przez najważniejsze daty w historii Polski: 1944, 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981, 1989. Do dat dołączone są zdjęcia i kserokopie wycinków prasowych z danego czasu. Wszystko razem zamontowane na sznurkach między filarami podtrzymującymi dach nad peronem pierwszym.

[Piotr 5.]

X

Dzień sądu ostatecznego. Dziś okaże się, czy kilka miesięcy przygotowań nie pojdzie na marne. Za chwilę ruszamy na dworzec do naszego wagonu-kropka-lublin-kropka-pl. Stres potworny. Prawie nie jem, nie śpię. Zajmuję się tylko wagonem.

1968

1956



1970

686T

10.00

Zaczęło się. Pięknie oklejony wagon stoi na swoim miejscu. Przy nim w palącym słońcu, w czarnych koszulkach (niestety) uwija się zespół. Potworny stres. Co chwilę coś się nam „sybie”. W końcu to premiera!

W przerwach między zapowiedziami kolejnych pociągów Dominika puszcza przygotowaną wcześniej audycję radiową. Z dworcowych głośników słychać relacje z Lipca '80, Manifest, czytane są najważniejsze hasła akcji wagon.lublin.pl. Dziś niemal zupełnie zapanowaliśmy nad lubelskim dworcem.

11.20

Właśnie przed wagonem przeszli uczestnicy uroczystości odbywających się dziś przy lubelskiej lokomotywni. Wagon minął Marian Krzaklewski z Jerzym Buzkiem. Podstuchaliśmy rozmowę: „Ty, Jurek, patrz to ten słynny wagon.” Jesteśmy w szoku ;-)



1980

1944

1981

1976

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



10:10

Szymon odbija na płycie peronu sentencje Leca. W przejściu między peronami Kasia z Anią i Piotrem S. naklejają dwa olbrzymie zdjęcia, które „rozstawiły” Lublin: Manifest PKWN z 1944 i apel władz do mieszkańców, żeby nie strajkowali z 1980.



13:45

Kończą się uroczystości przy lokomotywni. Tłum rusza. Ludzie wrywają sobie „Opornik” z rąk. Nie nadążamy stemplować. I każdy chce wejść do wagonu. Proszę, nie! Odpyływają powoli. Nastaje cisza wczesnego popołudnia. Cisza aż do 18. I tylko wspomnienia płyną na rozgrzanym powietrzu. Łukasz nagrywa kolejną relację.



[Milena]

X

Wielka kumulacja ważnych osób. A wśród całego zawirowania uroczystości jeszcze spokojny WAGON. Miałam wrażenie, że w nim czas biegł inaczej niż w pobliskim Parku Ludowym, gdzie zebrali się oficjele. A właściwie nie biegł, zaślygł wśród opowieści osób, które 25 lat temu doświadczały czegoś, co zmieniło ich życia.



15:54

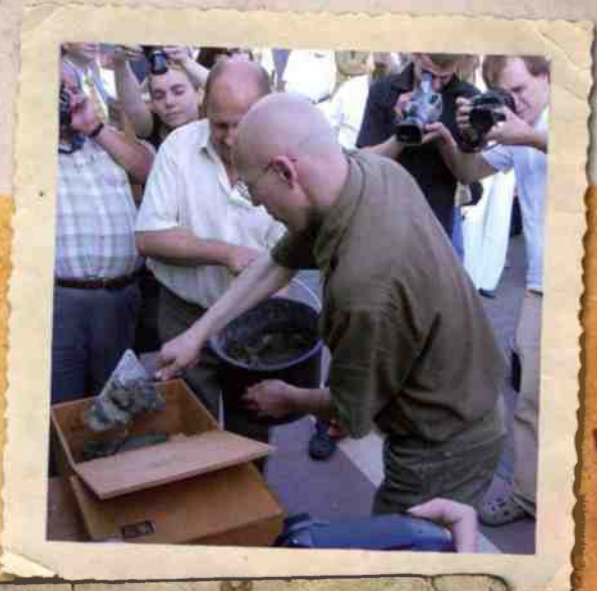
Łukasz rozmawia z kolejarzem Czesławem Grandą i panią, która pamięta wiele niesamowitych historii. Nie chce jednak podać nam swojego nazwiska.

16:20

W hali głównej dworca ma miejsce prezentacja portalu „Pamięć Lublina” – kolejne wielkie dzieło Ośrodka. Uczestniczą w tym władze miasta i zaproszeni goście.

16:45

Przed wagonem, Tomasz Pietrasiewicz opowiada o projekcie. Pokazuje dwie nowowydane książki: reprint czasopisma „Miesiące” oraz dokument, opisujący wydarzenia związane z ostatnimi dniami życia Jana Pawła II pt. „Pora na nas”. Potem zamurujemy je w dwóch skrzynkach. Jako kamień węgielny pojadą z nami do Gdańska.



Czesław Granda

Jestem w „Solidaności” od 25 lat. Cały czas od samego początku. Związek tworzyliśmy w Mieleckim Przedsiębiorstwie Budowlanym z siedzibą w Dąbrowie Górniczej. Potem pracowałem w Hucie Katowice w wydziale remontowym, działałem też w „Solidarności”. Został mninie w tym zakładzie stan wojenny. Ogłosiliśmy strajk. Trwał do 24 grudnia, do Wigilii. Wtedy wojsko wtargnęło na halę. Rozwalili czołgiem mur, rzucali też gaz łzawiący. Wszyscy wyszli na zewnątrz. Ja nie wróciłem do domu, miałem informacje, że dom jest obserwowany. Od czasu do czasu podjeżdżał radiowóz. Ukrywałem się u rodziny.



Beton twardnieje 30 dni. Akurat na gdańskie uroczystości



Magiczny moment wyruszenia był do samego końca wielką niewiadomą. Szczercze mówiąc nie wiedzieliśmy, jak to ma wyglądać. Zależało nam, aby pożegnanie miało uroczystą oprawę, chcieliśmy zaprosić jak najwięcej osób, a w szczególności zależało nam na redakcji „Miesiący”. Niestety, z uwagi na wakacje oraz z innych przyczyn niezależnych od nas, udało się przybyć tylko dwóm osobom: Andrzejowi Kaczyńskiemu, obecnie członkowi redakcji dziennika „Rzeczpospolita”, oraz Krzysztofowi Michałkiewiczowi, zastępcy prezydenta Miasta Lublina. Oczywiście sam Prezydent Andrzej Pruszkowski także nas żegnał. Z osób związanych z „Miesiącami” byli także: Nor-

bert Wojciechowski, który uratował przed całkowitym zniszczeniem ostatni numer „Miesiący”; Andrzej Peciak, dyrektor Wydawnictwa UMCS oraz Wojciech Guz, dyrektor Drukarni Petit, którzy wydali reprint. Mieliliśmy ponadto szczęście, że w ten dzień w Lublinie odbywało się spotkanie Unii Metropolii Polskich. Dzięki temu na odjazd wagonu przybył prezydent Warszawy Lech Kaczyński i postanka Elżbieta Czyż. Całości patronował arcybiskup Józef Życiński.

To nie koniec listy. Przybyli przyjaciele i sympatycy Ośrodka: artysta Tadeusz Mysłowski, Renata Rzepecka z Biura Promocji Miasta, osoba bardzo zasłużona dla całego projektu, Zbigniew Tracichleb, dyrektor Zakładu Przewozów Regionalnych PKP w Lublinie.



Historia tajemniczej kobiety

W 1990 r. spędziłam trzy miesiące w Paryżu w mieszkaniu moich znajomych. Mieszkałam u wspaniałych ludzi - profesora Sorbony - historyka i jego żony malarki. Na wakacje zaprosili grono ludzi z Polski. Pojechali na urlop do Algierii. Jednak wrócili dwa dni po wyjeździe. Pytam, czy coś się stało? „Nie. Jutro w telewizji będzie film o polskiej „Solidarności” i skróciliśmy wakacje, bo my chcemy go z tobą zobaczyć”. Miałam wtedy łzy w oczach.



Tomasz Pietrasiewicz i Andrzej Kaczyński

18:30

Władysław Stefan Grzyb, lubelski klikon krzyczy na nas. Nie zabraliśmy ze sobą ani jednej flagi „Solidarności”. Niezła wpadka... Na szczęście przytomny szef kolei natychmiast podjął decyzję – Weźcie z naszego biura.

Piotr Ch. i Piotr S. rzucają się do zdejmowania flag. A potem biegiem do pociągu, który właśnie zaczął odjeżdżać. Na szczęście zdążyli.

19:00

Po kilka osób jeździmy w pośpiechu do domów, by zabrać ostatnie rzeczy, wykapać się, pożegnać z rodziną. Każdy z niecierpliwością czeka na swoją kolej. Dziś wagon ani na moment nie zostanie bez opieki. Dziś jest najważniejszym wagonem na dworcu, najważniejszym pojazdem w Lublinie.

19:20

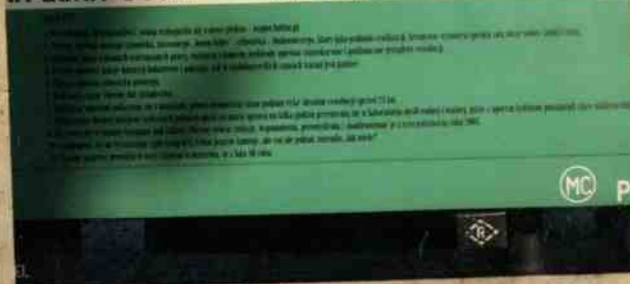
Monika, która dziś po raz pierwszy w życiu wsiadła do pociągu, ma kolejne przeżycie: zaproszono ją do lokomotywy. Niektórzy uczestnicy strasznie jej zazdroszczą – nie dość, że pierwsza podróż jest od razu niezwykłą, 30-dniową wyprawą, to jeszcze ta lokomotywa...



[Piotr S.]

Po krótkiej wizycie w domu (kąpanie, pakowanie, żegnanie) biegiem na peron. Ostatnie chwile z moją Anią.

KA GÓRA 26.07 WROCLAW GŁÓWNY 27-28.07



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



21:10

W tym miejscu zdradzamy nasz pierwszy sekret. Otóż wagon wyjechał z Lublina dwukrotnie. Najpierw oficjalnie, podczas uroczystości, a następnie kilka godzin później, już rzeczywiście ruszając w drogę.

Stało się tak z prostego powodu: wagon nie miał własnej lokomotywy, więc musiał być podłączany do istniejących składów. A to trwa i zawsze musi być zrobione w dokładnie wyznaczonym czasie. Trudno byłoby trzymać wszystkich oficjeli na peronie, podczas gdy kolejarze manewrowaliby naszym „blaszanym domem”, a potem go jeszcze podpinali, wodowali...

[Milena]

Wielki Odjazd (ten dla gości) – klikon ogłosił go dzwonkiem, pan prezydent Lublina pomachał... to wszystko miłe, ale miłsze dla mnie będą spotkania z ludźmi na trasie i słowa, że było warto.

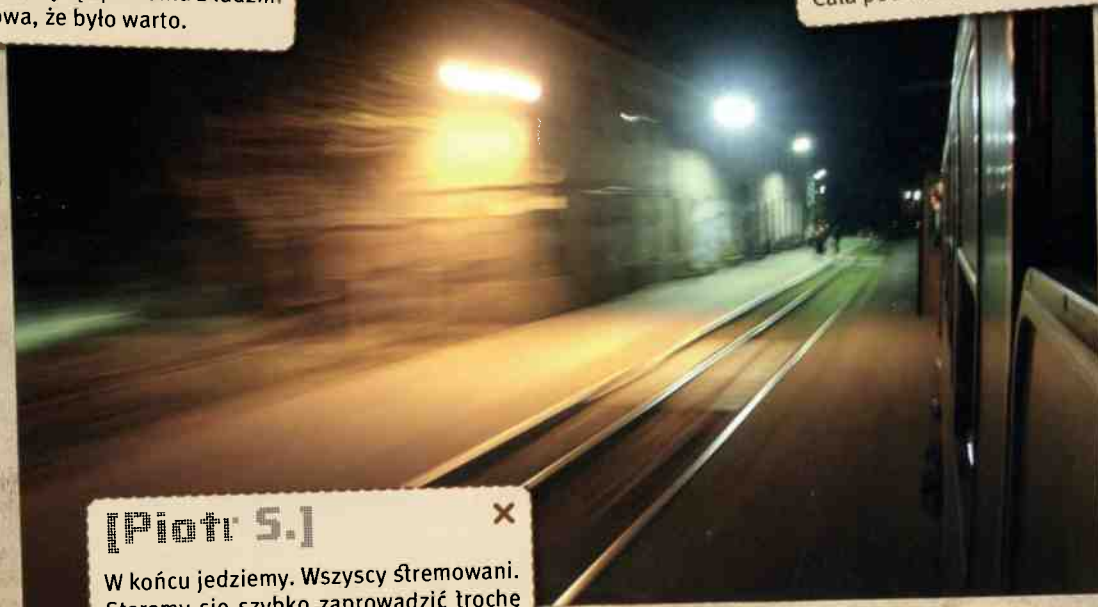
23:33

Jedziemy już dwie i pół godziny.

Musieliśmy pokonać kilka problemów technicznych, np. kto gdzie ma upakować rzeczy. A to nie łatwa sprawa. Miejsca mamy bardzo mało. Każdy będzie podczas podróży wielokrotnie zmieniał łóżko/podłogę... Na szczęście wszyscy są skłonni do kompromisów i w miarę szybko mogliśmy rozłokować swoje bagaże. Teraz odpoczynek. Choć niedługo może czekać nas kolejna niespodzianka. Chodzą plotki, że w Warszawie, o 24:00 ma przywitać nas na dworcu ekipa TVN-u. Zobaczymy.

[Piotr Ch.]

Dzień pierwszy. Siedzimy wszyscy w wagonie. Pilawa już była. Stres przygotowań i 17 minut. Już niedaleko Warszawa. Cała podróż ma być nauką. Idę spać.



[Piotr S.]

W końcu jedziemy. Wszyscy śremowani. Staramy się szybko zaprowadzić trochę porządku na tych kilkunaśtu metrach kwadratowych, które przez najbliższy miesiąc służyć nam będą za dom. Pierwsze zebranie. Losowanie miejsc na ubrania szumnie nazywanych szafkami.

Pierwsza impreza. Cieszymy się pędem, wagonem, rzeczywistym, namacalnym rozpoczęciem projektu.

18-19 lipca

Warszawa





18 lipca

0:04

„pociąg pośpieszny z Lublina wjechał na tor 23 przy peronie 7.”

[Ania]

Opisać jeden dzień z życia salonki wagon.lublin.pl,
 jak wstajemy;
 jak każdy zmaga się ze snem;
 jak podejmuje trud otwarcia oczu;
 jak wyptywamy z wagonu, by zmierzyć się z kolejnym miastem, kolejnym dworcem i przypisaną mu na ten właśnie dzień porcją podróżnych;
 jak krępująco wywleka się ciało ze śpiwora;
 jak niesie się zapach porannej kawy, jak miesza się z głosem z megafonu;
 jak przeświewa nas słońce;
 jak przeświewają nas kamery i flesze;
 jak malujemy logo na betonie;
 jak rusza Radio Pamięć;
 jak zaczynają opowiadać świadkowie wydarzeń;
 jak to brzmi, jak się niesie po powierzchni ulotności dworcowych przestrzeni;
 jak to płynie;
 jak znika za wyłotem murów;
 jak przyklejamy wiersze;
 jak przyklejamy Miłosza;
 jak słowa gryzą się z ciszą;
 jak po liniach wysokiego napięcia suną informacje, biegną z determinacją;
 jak wpadają w próżnię rozproszonego światła poczekalni;
 jak kończy się dzień;
 jak gasną światła mijanych w pośpiechu wiosek;
 jak pachnie rozgrzane powietrze;
 jak przychodzi noc;
 jak przychodzi cisza północy, gdzieś na granicy miast...

[Małka]

Nie mogłam się zmotywować, żeby coś napisać. A powinnam, bo to w końcu moja pierwsza podróż pociągiem. I w ogóle pierwszy taki długi wyjazd. No i jak jest?
 Fantaścycznie.
 Pierwsza noc – podróż do Warszawy – piękna, nocna panorama Lublina. Wspaniałe uczucie ucieczki od normalności. Setki gwiazd i adrenalina – co będzie jutro?

[Piotr S.]

Opisać Polskę „w 25 lat po”. Spróbuję. Warszawa Wschodnia. Szare miejscy. Jedno z najbardziej odrażających w Polsce. Dlaczego nikt z zarządzających tym przybytkiem nie zdobędzie się na to, żeby go odmalować? Wystarczyłyby dwie osoby i kilka kubłów farby.



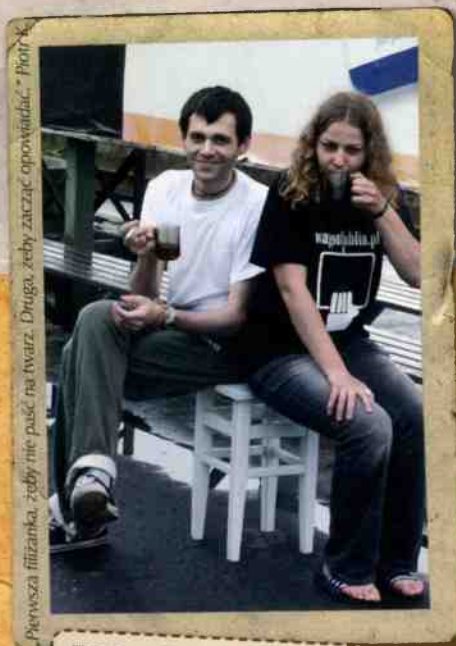
9:00

Gonitwa. Chaos nocy zostaje ogarnięty i zaczyna się praca – wieszanie na oknach skrzynek z Historią Mówioną, sprejowanie, naklejanie wlepek, stemplowanie „Oporników”. Piotr K. uruchamia Radio Pamięć.

Znaczenie terenu – w okolicach wagonu, w przejściu podziemnym, przed dworcem, na schodach pojawiają się wiersze, sentencje, logo akcji.

Na pustych billboardach Szymon wiesza czarne plakaty z wierszem Miłosza „Który skrzywdziłeś”. Powielone kilkanaście razy słowa krzyczą do przechodniów.

wagon.lublin.pl



Pierwsza filiżanka, żeby nie paść na twarz. Drugo, żeby zacząć opowiadać. - Piotr K.

[Małgosia]

Kawę pijemy w filiżankach na dworcowych ławkach. Rano w oknach witają nas głowy podróżnych, za ogródek mamy asfalt z białą linią i numerami peronów, naszymi sąsiadami są ludzie którym „dzień dobry” powiemy raz w życiu. Surrealizm, w którym żyje się jakby bardziej naprawdę.

[Piotr Ch.]

Pobudka. Dzwonił szef lubelskiej kolei. Warszawski ratusz skontaktował się z nami. Wszystko już dogadane. Będzie obiad i jakiś „program artystyczny”.

[Piotr K.]

Pierwsza kawa i pierwszy papieros na peronie, pierwsze śniadanie wśród anonimowych, zapędzonych ludzi i informacji o nadjeżdżających pociągach. Nowe spojrzenie na świat – świat, w jakiś sposób ograniczony. Tworzy go wagon, 12 osób oraz peron. Wieczór spokojny, tak jak początek dnia. W nocy następny papieros i kolejny początek dnia...



„Jutro nas już tu nie będzie. Rozostanie prosty znak.” Ania



Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając
Gromadę błaznów wkolo siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



„Standardowo. Po co to robimy? Skąd projekt? Co chcemy osiągnąć.” Monika



Milena z najwyższego punktu stolicy wysyła kartkę do domu – Teatru NN.

10:00

Przybywają pierwsze media. Gwiazdy? Hej, opowiemy wam o tym, jak śpi się na podłodze!

12:00

Niespodzianka. Przyjeżdżają po nas przedstawiciele biura promocji miasta. Zabierają nas na wycieczkę. W planach zwiedzanie Pałacu Kultury i Muzeum Powstania Warszawskiego.

13:50

„Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać.” Muzeum Powstania Warszawskiego.

[Piotr 5.]

Wycieczka po Warszawie. Bywam tu często i jako turysta czuję się dziwnie. To trochę tak, jakby ktoś zabrał mnie na spacer po lubelskim Czechowie.

Wjeżdżamy na Pałac Kultury. Niektórzy mówią, że to najładniejsze miejsce widokowe miasta – nie widać Pałacu.

[Piotr 5.]

Muzeum Powstania Warszawskiego. Obowiązek. Są takie książki, filmy, miejsca, które każdy powinien znać. To jedno z nich.

W głowie nakładają mi się obrazy: wojny, powstania i stanu wojennego. Najlepiej to widać przy wystawie podziemnych druków. Gdyby powstać inne daty można by pomyśleć, że są to ulotki skierowane nie przeciw hitlerowcom, a władzom PRL-u.

Wychodzę z refleksją, że to co władza ludowa wyczyniała ze swoimi obywatelami, było odrażające. Po sześciu latach wojny, walki z okupantem, wiele osób czy całych środowisk znów musiało zniknąć z powierzchni, musieli się ukrywać i kolejny raz walczyć o wolność.

Wizyta w Muzeum umożliwiła szersze spojrzenie na współczesną historię Polski. Rozmowy, które prowadziliśmy podczas kolejnych dni, często dotyczyły spraw związanych z walką z okupantem. I to nie tylko tym z zachodniej granicy.

W jednym z pomieszczeń zaaranżowane warszawskie mieszkanie. Na stole stoi radioścacja. A na ścianie wisi zdjęcie – zdjęcie lubelskiej Bramy Grodzkiej – naszego środka świata.

Z Muzeum wracamy tramwajem – znów tory. Zdecydowanie wolę pociąg.

[Milena]

Milena

Uczę się spoglądania ludziom w oczy w taki sposób, aby wydobyć z nich emocje, które oni chcą przedstawić.

Mam przykre wrażenie, że do ideału – wzoru solidarności (tej przez małe „s”) zwykliśmy się odwoływać tylko, gdy już nie ma innego sposobu rozwiązywania własnych problemów. Wtedy nie trudno o hasła „naród” czy „pokolenie”.

Ewa Czerwińska

Nazywam się Ewa Czerwińska. Jestem lekarzem okulista. Moje życie polityczne zaczęło się w 1968 roku, kiedy byłam na czwartym roku warszawskiej Akademii Medycznej.

10 marca na ogólnym spotkaniu usłyszeliśmy od dziekana, że mamy broń Boże nie iść na Uniwersytet Warszawski. Natychmiast wszyscy wyszli z auli i pojechali na Uniwersytet Warszawski.

Tam po raz pierwszy usłyszałam nazwiska Kuroń i Michnik. Do dzisiaj są dla mnie autorytetami. 11 marca 1968 rok byłam na wiecu na uniwerku. Potem, w ramach grupy medycznej, brałam udział w strajku na Politechnice Warszawskiej. Było nas siedem osób. Wieczorem rektor poprosił, żebyśmy opuścili budynek Politechniki, bo przyjdzie wojsko i nas rozniesie. Podjechały autokary. Rozwieziono nas do akademików warszawskich, a nie tak jak podało Radio Wolna Europa „w nieznanie”.

Lipiec '80 roku. Byłam z mężem i dziećmi na wakacjach pod Warszawą, w Karniewku. Pamiętam, przyjechali jacyś państwo, siedzieli obok nas i rozmawiali. Mężczyzna zapytał: „Czy słyszeliście, co się stało w Lublinie? Przyspawali pociąg do torów.” Trudno wyrazić, jakie to wtedy robiło wrażenie. Wielkie emocje patriotyczne. Nareszcie coś zaczynało się dziać, coś ruszyło. W tym czasie była olimpiada w Moskwie. Tylko krajów Demoludu, bo Moskale obrazili się na Stany Zjednoczone i na całą Europę Zachodnią. To wtedy Kozakiewicz skokiem wzwyż zdobył medal i pokazał ten słyn-

ny gest, nazywany do dziś „gestem Kozakiewicza”. W zestawieniu te dwie sprawy, wiadomość z Lublina i Kozak, wywoływały nadzieje. A potem przychodziły następne wiadomości z Ursusa, Zerania. Oczekiwaliśmy, że coś się zdarzy.

I zdarzyło się. 13 sierpnia powszechny strajk komunikacji miejskiej w Warszawie. Nic nie jeździło, kompletnie nic. Ludzie byli dla siebie życzliwi. Byliśmy szczęśliwi. A potem zaczął się Gdańsk. Pracowałam wtedy w szpitalu kolejowym w Międzylesiu. Utworzono tam Mikroregion Mazowsze, w którym działali dwaj znani panowie. Jeden z nich to Janas, ojciec Zbyszka Janasa z Ursusa. Dzięki niemu mieliśmy na bieżąco wszystkie informacje. Drugi to Kulerski, historyk, którego wcześniej wyrzucono chyba z Uniwersytetu Warszawskiego. Uczył w szkole podstawowej w Międzylesiu. Zaangażowałam się. Byłam w Komisji Zakładowej „Solidarności” szpitala. Późniejsze przeżycia to już chyba wszyscy mamy podobne.





18:00

Nieliczni odwiedzają wagon, pozostawiają swoje Historie Mówione.

19:32

Jan Edward Szewc – jeden z ostatnich mieszkańców miasta żydowskiego. Po dłuższej rozmowie na peronie Piotr Z. zostaje zaproszony do mieszkania na Starej Pradze. „Oto moje dzieło – 14 tomów subiektywnego obrazu historii Polski pt.: „Mój dwudziesty wiek”. Dostajemy pierwszy tom.

Dlaczego jest to dla nas tak ważne? Tuż przed wojną lubelska ul. Szeroka była główną arterią żydowskiego miasta. Wczesną wiosną 1943 roku zaczęła się likwidacja getta, które utworzyli

tu hitlerowcy. Dziś w tym miejscu znajduje się plac parkingowy. Środek „Brama Grodzka – Teatr NN”, z którego się wywodzimy, zajmuje się ocalaniem wspomnień z nieistniejącego miasta.

20:21

A teraz proza życia. Okazało się, że mamy „nalepy” i dalej nie pojedziemy. Od naszego konwojenta dowiedzieliśmy się o co chodzi: „To obcy metal na kołach”. Początkowa diagnoza była piorunująca – wracamy do Lublina. Okazało się, że sprawa nie jest aż tak poważna. Godzina, dwie i ma być wszystko w porządku. Jedyny problem – muszą odholować nas na Szczęśliwice, a część załogi jest poza wagonem.



[Milena]

Dzień uwieńczyła jazda na śtopa lokomotywą (sic!), która zabrała nas z Warszawy Zachodniej na daleki tor oporowy.

[Ania]

Wizyta w radiu. Program o całowaniu. Małoletni słuchacze podają nazwiska i komponują je w obleśnie w pary. W trakcie bezuśtанных telefonów z kolejnymi propozycjami – ja i Piotr Ch. o „Solidarność”. Wzraśta zażenowanie. Po obu stronach.

Muszę stąd natychmiast wyjść!

[Piotr Ch.]

A ja z Anką wracam z Radia Bis. Idziemy parę kilometrów wzdłuż torów od Dworca Zachodniego. Ciemno wszędzie... Lokomotywy, wilki, ja tu na deszczu... Kolej od zakryśiii:).

Jan Edward Szewc

Urodziłem się w 1923 roku, w powiecie lubartowskim. Tuż przed wojną, jako uczeń liceum, wynajmowałem sobie pokój u profesora na ulicy Szerokiej w Lublinie. Po pewnym czasie na Szeroką sprowadziła się cała moja rodzina z Łęcznej. Ulica otaczała zamek. Jak Niemcy robili czystkę, wozili tam ludzi. Na zamku było więzienie. Pamiętam, jak zaczęto wyrzucać Żydów. Byłem wtedy młodym chłopakiem. Wraz z moją rodziną byliśmy ostatnimi opuszczającymi miasto żydowskie. W maturalnej klasie wstąpiłem do partyzantki. Działaliśmy w lasach kraśnickich. Po wojnie zdałem maturę i rozpocząłem studia na wydziale fizyki w Warszawie. Później dostałem nakaz pracy. Wyjechałem na Śląsk.

21:00

W przetaczanym wagonie trudno ustawić radio. Załoga słucha Ani i Piotra Ch., którzy właśnie są torturowani przez dziennikarzy w radiu Bis.

22:50

Kolejne atrakcje. Przed naprawą Wielka Kąpiel. Właśnie wjeżdżamy na myjkę. Szkoda, że jest noc i mało widać... Zdjęć nie będzie.

19 lipca

10:00

Wagon wraca z Warszawy Zachodniej na Wschodnią. Przed odjazdem część załogi bierze gorącą kąpiel w łazienkach dla kolejarzy. Co za rozkosz! Pierwsze nagrania. Bogusław Królikowski.

11:59

Paweł rozmawia z Marią Szydłowską.

13:00

Łukasz rozmawia z Janem Litwinem.



[Małgosia]



Zauważyłam, że świat pociągów rządzi się własnymi prawami. Ma swoje kształty, blade, brudne kolory, kontrasty, szablony, blaszki, śruby, tryby – w których ja pływam i nie mogę się uspokoić. Są wszędzie. Napadają mnie obskurne, piękne widoczki.

Widziałam dzisiaj o 5 rano dom śtarców dla pociągów. Stały bezużyteczne w ogrodach. Chcę mieć taki dom. Już pytałam. Można kupić sobie wagon.

[Piotr 5.]



Drugi dzień na Wschodnim. Szkoda, że stoimy w tak kiepskim miejscu, że widzi nas tak mało ludzi. Z drugiej strony pomaga to nam w rozmowach. Jest więcej czasu.

Bogusław Królikowski

Nazywam się Królikowski Bogusław, jestem mieszkańcem Warszawy.

Lipiec i sierpień '80 roku. W zasadzie, gdybym wtedy nie słuchał radia Wolna Europa, to nie miałbym zielonego pojęcia, co się w kraju działo. W pierwszych dniach była absolutna blokada informacji. Pracowa-

łem wtedy w Przedsiębiorstwie Badań Geofizycznych. Był to bardzo spokojny zakład, gdzieś tam po cichu, między sobą się rozmawiało, nigdy w sposób jawny. Nie istniały kontakty między zakładami. Załogi się nie znały. Nikt nie miał pojęcia, kto tam jest dyrektorem, a poza tym oni przychodzili na inne godziny. My zaczynaliśmy pracę o 7.15, zakład obok nas przychodził na 7.00 i wcześniej kończył. Później pojawiły się kontakty, zaczęły się tworzyć międzyzakładowe struktury pozio-

me. Stan wojenny, przyznam szczerze, trochę mnie zaskoczył. Byłem wtedy na zarobkowych wakacjach za granicą i nie miałem okazji, ani czytać polskiej prasy, ani słuchać polskiego radia. »

[Ania]

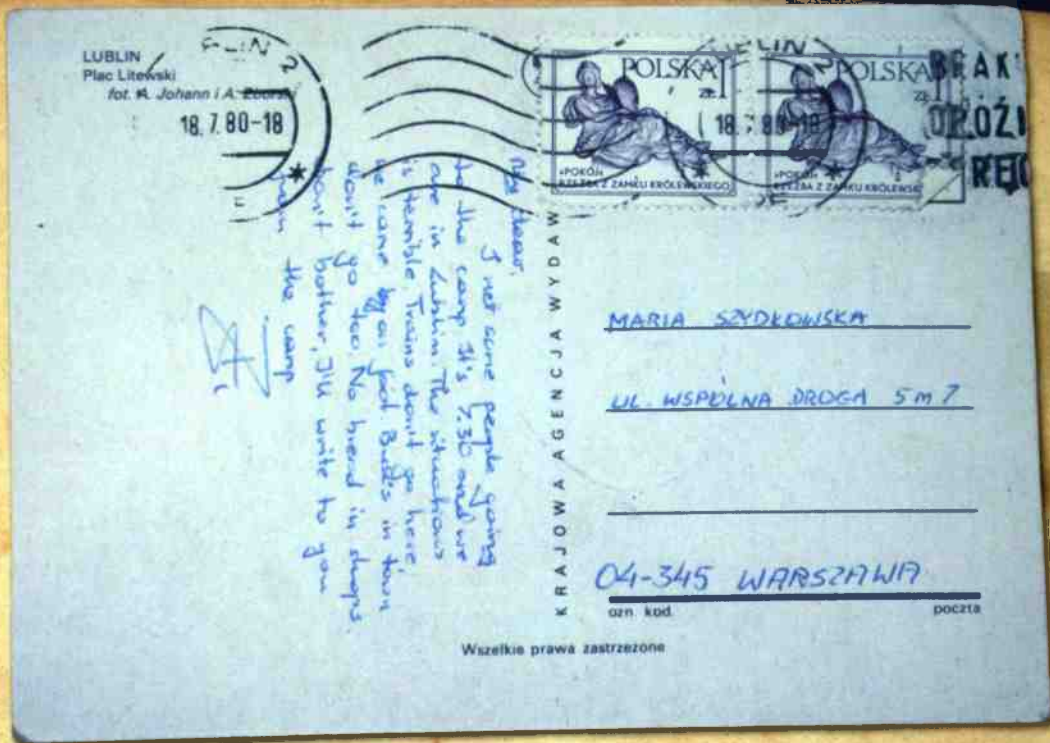


Niszowe dźwięki przeznaczone, przypisane, przyklejone, przytwierdzone, przypięte cieniutką szpilką frazeologizmu do dalekobieżnych podróży. Szeleśt prądu zaplatany w spiralne mechanizmy, naśtroszone niczym owady w bojowym szyku; głos wszechnieobecnego organizatora świata, popychający do przodu bezimiennych, byle dalej, proszę nie robić tłoku, proszę już sobie isc, wasz pociąg przybędzie z opóźnieniem około 20 minut, proszę się rozejść... i ten tupot, tupot kół żelaznych, kłapek japońskich w fantazyjne kwiatki made in China, tramppek z Polinezji świecących białymi płacami skarpetek; tupot walizek na małych, plastikowych kółeczkach, grożących wykojeniem przy każdym ostrym zrywie, tupot śpiworów w miękkich workach, tupot kosmetyczek z promocyjnej gazety i plecaków ze stelażem.

Zawieruszeni w miśternej sieci dworcowych przestrzeni upłątanych z żelaza, kabli, przewodów, diod i betonu bezuścannie zmagamy się z dźwiękiem.

Słuchałem głównie BBC. Gdy pod koniec listopada kończyła mi się wiza i miałem wracać sądziłem, że w Polsce rządzą związki zawodowe, że lada chwila komuna upadnie. I z tą świadomością wróciłem do kraju. Jeszcze dobrze nie zdążyłem się przywitać ze wszystkimi znajomymi, kiedy pewnej niedzieli pojawił się pan w ciemnych okularach. I już się do nikogo nie można było dodzwonić.

Jeździłem wiele razy poza Warszawę, czasami z ulotkami, czasami całkiem prywatnie. Miałem jakąś benzynę, bo udawało mi się tankować Malucha na zasadzie „lejemy pod korek”. Do prasy trafiły różne artykuły, które ja metodą sitodruku powieliałem. Niedużo, kilkanaście, kilkadziesiąt egzemplarzy. To się robiło na folii, dziurkowało się tekst, a potem przejeżdżało wałkiem z farbą. Później kopie były coraz mniej czytelne, także ilość egzemplarzy była ograniczona. Były problemy z farbą. zamiennie używało się wszelkiego rodzaju barwników, łącznie z pastą do butów. A papieru w ogóle nie było. Wykorzystywałem stare, niezapisane zeszyty. Tak powstawały małe książeczki.



„Moja Droga
spotkałam ludzi jadących na obóz. Jest 7.30 i jesteśmy w Lublinie. Sytuacja jest okropna. Pociągi tu nie kursują, ходzimy piechotą, autobusy też nie jeżdżą. W sklepach nie ma pracowników. Napiszę do Ciebie z obozu.”



Maria Szydłowska

W lipcu 80 roku moja córka, kończąca wówczas studia, jechała na akademicki obóz wędrowny. Zbiórka była w Zamościu. Dwa dni później przyszła karta. Z widokiem Lublina, pisana po angielsku. Byłam zdziwiona. Czytając zorientowałam się, że córka nie chciała, żeby ktoś na poczcie przeczytał. W ten sposób przemyciła wiadomość o strajku w Lublinie. Córka nie dojechała. Pod Lublinem wyrzucili pasażerów z pociągu. Pisała, że w Lublinie jest horror, że żywność jest dowożona przez wojsko i milicję. Parę dni później przyszedł list. Opisywała dokładnie co się dzieje.

20.07.1980

Manusia tochara!

Piszę na takich kartkach, ale nie mam nic lepszego. Nie chce a wszystkim pisać na niedokładnie, to może nie być wtedy. Ogólnie wspominał Ci o tym, co się tu dzieje na karcie wyjazdowej z Lublina (pisatan po angielsku, aby było kto nie czytał). # dzieje się tu rzeczy dziwne a ciekawe. Po pierwsze: PKP-Lublin strajkuje. Żadne pociągi nie dochodzą do Lublina. Nasze pociągi skróciły bieg ok. 15 km przed Lublinem (ok. gate 4-g.) O 5-g. nietylko był podziemny specjalny autobus, ale nie takiego się nie stało. Akurat spotkałam trzy dziewczyny z Bratysławy, jadące także na ten oboz. Pociągami więc pchota, i po drodze stajemy "okazy". Nasze autobusy później postawili, ale wszystkie kapali (a przynajmniej próbowały) okazy. W Lublinie - następnym zaskoczeniem. Strajkuje MPK, Transp. Handlu (chleb i mleko dowoziła milicja z wojaków) - parostwo - kłopoty (jedźdźki tylko prywatne. Poca tym strajkuje handel lubelskich zakładów pracy. W Lublinie udato nam się dostać do PKS-u na Zamość i kłopoty się skróciły. Pora osób nie dojechało. Brakuje 3 osób ze Szczecina, 2 z Górnego, 2 z Olsztyna i 1 z Gdańska

AGROPOL LIMITED

POLISH-JAPANESE JOINT VENTURE

Żeby było ciekawiej, PKS wyjechał Zamość objazdnie egzystuje od drogi 2307 - strajkuje. Jak to dalej pójdzie to do domu wracać będzie pociąg. Jest to koniec obozu w Lublinie nie nie uspokoi, to wracamy drogą obywateli, przez Kraków. Nagle więc pociąg do domu trochę później. Lubię to. Strajka mówią, że ten też jest możliwy strajkiem. Dla ścisła domaga się lepszego zaplecza, natomiast lubelskie - podjęła płac.

Wie koniec z tymi politykami sprawami. Na obozie jest fajnie, pogoda dopisuje. Tylko wygnienie kłopoty (niektóre kłopoty). Dożywamy się więc na wiosnę roku. Chociaż na całonocnym wyjeździe domy obozu na terenie obozu, to nam widać.

Całyś nocno

Przebieg

PKS Testnie za dawać. Chyba za dawać, jakon na takie okazy. Brakuje mi ciepłej wody, w ogóle brakuje mi wody do generalnego umycia.

WC w parafing budca - to też nie dla nas.

AGROPOL LIMITED

POLISH-JAPANESE JOINT VENTURE

List od córki do pani Marii Szydłowskiej, wysłany już z obozu. Dalszy opis sytuacji w Lublinie w lipcu 1980 roku.

Ogromne braki żywnościowe, problemy z dojazdem do uczelni. Po powrocie do domu opowiadała o przyspawanych wagonach, o pusz-
kach, w których zamiast farby było mięso.
Dzień po wprowadzeniu stanu wojennego przyszedł do mnie członek
egzekutywy. Mówił o strajkach. „Połowę naszego społeczeństwa to
trzeba by wystrzelać”. Zapytałam, czy tak samo by mówił, gdy-
by jego żona i córka były w tej połowie. Otworzyła drzwi i po-
wiedziała: „Won za drzwi, bandyto”. Poszedł. Po paru dniach
złapał mnie na korytarzu Pałacu Mostowskich agent. Powiedział,
żebym uważała na to co mówię, bo wszystko jest przekazywane
po paru godzinach „wiesz gdzie”. To ja mówię: „jak masz takie
ogromne znajomości i takie wejścia, to możesz im powiedzieć, że
ja codziennie wieczorem o godzinie 10 się kąpię, więc mogą o 9
przyjść i mnie pocałować gdzieś, bo potem już się brzydzę. Nie
ze mną te strachy”. No i dali mi spokój.
Tamte czasy wspominam z ogromnym rozrzewnieniem i zalem, że tak
się wszystko zmieniło. Ludzie przestali myśleć, o tym co najwaz-
niejsze, myślą tylko o pieniądzach. Nie tak miało być.

Jan Litwin -
Staszewski

Nazywam się Jan Litwin
- Staszewski, mam 34
lata.

Rok 1980 pamiętam
z perspektywy 9-let-
niego chłopca na waka-
cjach. Byliśmy wtedy
z rodzicami na wsi na
Podhalu. W oficjalnych
źródłach praktycznie
nie było mówiono. Za to
moi rodzice regularnie
słuchali Radia Wolna
Europa. Zaczęły do nas
docierać informacje.
Niesamowita była eu-
foria letników, któ-
rzy przebywali w tej
wiosce. My dzieci nie
do końca rozumieliśmy,
co się tak naprawdę
dzieje. Po powrocie do
Warszawy, rodzice się
zaangażowali w swo-
ich zakładach w dzia-
łalność związkową.
Dla mnie jako dziecka
było jasne, że to jest
następstwo tej eufo-
rii, która zapanowa-
ła po przyjeździe do
Polski Ojca Świętego
rok wcześniej. To się
układało w jakąś ca-
łość.
Pamiętam obrazy z te-
lewizora - podpisanie
porozumień, potem reje-
strację związku. I pa-
miętam też Lecha Wałęsę
wychodzącego z gmachu
sądu z podniesionymi
rękoma. Pamiętam pierw-
sze numery tygodni-
ka „Solidarność”. To
są powyrywane obrazki
z przeszłości.



13:10

Monika nagrywa pierwszą relację telefoniczną dla Polskiego Radia Lublin. Czeką ją jeszcze szesnaście takich nagrań.



13:40

Radio Pamięć. Milena i Piotr K. spotykają dwudziestoparoletniego Nicka, mieszkańca Wschodnich Niemiec. Szok, choćpak wie wszystko o „Solidarności”. Poza nim mnóstwo dziwaków. Ktoś z drugiego peronu krzyczy do wieszającego flagę „Solidarności” Piotra S. – Zdejmij tą szmatę!

[Milena]

X

Wrażliwam w nową normalność. Dzień porządkują tak banalne czynności jak wyjście do sklepu czy kąpiel.

Z ciekawszych spotkań to dziś Nick – 22 letni Niemiec, który przez najbliższy rok będzie mieszkał w Krakowie w ramach programu wymiany młodzieży. Jego ojciec woził jedzenie strajkującym w latach osiemdziesiątych robotnikom.

Nie zgadza się z hasłem „Zaczęło się w Gdańsku”.

Głos pokolenia.



Nick

Nick (22-letni Niemiec przebywający w Polsce w ramach wymiany studenckiej) Plakaty „Zaczęło się w Gdańsku”? – To niezła historia. Sam wiem z opowieści ojca, który pomagał „Solidarności”, że to nieprawda, że zaczęło się w Gdańsku. A „Solidarność” to piękna opowieść, ludzie walczą o wolność, demokrację. Trzeba pamiętać, że również dyktatorzy mają swoje własne opowieści, historię. Obraz historii zależy zawsze od interpretacji. Nie mam nic przeciwko temu, że Gdańsk wypuścił te plakaty, ale „Solidarność” powinna być trochę bardziej samokrytyczna.

14:00

Zaczął się deszcz. Przenosimy akcje w podziemia dworca. Bluzki, majtki, parasolki, świeże butki, klapki, stare książki...



[Ania]

X

Rozmazał się świt betonowy, rozplynął w siarczystym deszczu.

Senność bezbarwną, obezwładniającą gęstwina zalepia mi oczy, wraża w przestrzenie między palcami, w niedokończonych hektary światła zdeformowanego tuż pod powieką, w kilometry dźwięków drżących tuż przy trąbce ucha.

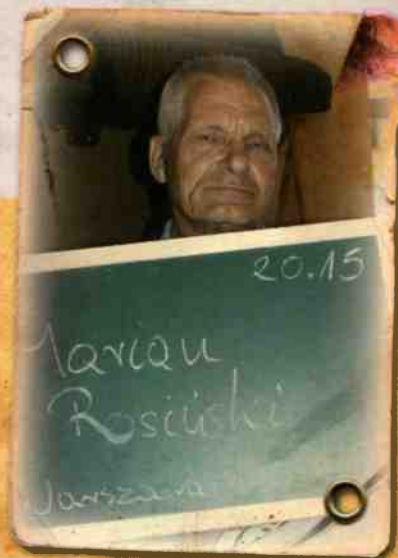
Obezwładnione ręce z trudem odnajdują przestrzeń, po omacku, na ślepo, lunatycznie, w histerycznym uniesieniu odgadują elementy powietrza.

A powietrze drży, wraża, wznosi się, wypływa z siebie opary popołudnia – całą dojrzałość istnienia, pączkującą w płytkim świetle ślizgającym się, sunącym, spadającym po mosiężnych kroplach deszczu... Padają z łoskotem, tłuką o luźną taflę peronu porośniętą spiralami sinoróżowych gąsienic, których sylwetki składają nieczytelne symbole.

16:30

Siedzimy w wagonie. Rozmawiamy, dzielimy się wrażeniami z pierwszych dni podróży, piszemy blogi. Piotr M. gra na gitarze. Przychodzi Krzysztof Traczyk. Przynosi ręcznie malowane flagi „Solidarności”. „Te chorągiewki robiłem w stanie wojennym. Bałem się, że mnie zgarną... Nie nagrywajcie mnie, proszę.”

wagon.lublin.pl



Marian
Rosiński

Nazywam się Marian Rosiński. Wiele lat pracowałem w Betonstalu, jako kierowca. Przewoziłem ulotki „Solidarności” z WZT do bazy Kawęczyn. Któregoś dnia wracając z pracy robiłem zakupy. Stan wojenny. Tydzień do świąt. Za wszystkim kolejki - za chlebem, za gazetami, za papierosami. Przy Uniwersamie rudowłosa kobieta wykapowała, że mam ulotki. Zadzwoiła. Przyszło pięciu ZOMO-wców. Wzięli mnie w kocioł, chcieli mnie złapać. W porę się zorientowałem i zacząłem uciekać. Jeden z nich stanął na murku okalającym fontannę pod Uniwersamem. Zawadziłem go a on wpadł w wodę. Ostatecznie złapali mnie i odprowadzili na komendę. Później się zaczęło żeby mnie na konfidenta wziąć, ale to nie przeszło. A chciałbym tego pana ZOMO-wca co go wrzuciłem spotkać i zapytać, czy on się przeziębził.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

17:00

Wizyta przedstawiciela „Naszego Dziennika”. Nie ma co ukrywać, że gazeta ta nie cieszy się naszą sympatią. Przygotowujemy się jak na wojnę. Okazuje się, że przychodzi tylko fotograf. Szymon próbuje nawiązać rozmowę. Mówi coś o ideologizacji mediów. Będzie się działo! Ktoś z załogi ratuje dziennikarza – idą robić zdjęcia.

22:00

Impreza urodzinowa Moniki. Piotr Z. robi pizzę z porem i ananasm.

22:36

Wyjazd do Poznania.

[Piotr Ch.]



Dobiega końca 19 lipca. Przeżywamy atak postronnych obserwatorów.

Niby już po części oficjalnej, ale jednak jeszcze są ludzie. Frontalny atak:).

Opowiadają historie swojego życia.



[Monika]



Dworzec Wschodni w Warszawie – piękne miejsce na 21 urodziny.

Ekipo wagonu, dziękuję za uroczą niespodziankę – miało być zebranie, a tu minitorcik. A te stringi z logo wagonu... jedyne takie w Polsce! I jeszcze pizza (mniam mniam), i imprezka... ach! Czy ktoś z Was miał urodzinową imprezę w salonce w drodze z Wawy do Poznania? Polecam!



20-21 lipca

Poznań





20 lipca

9:30

Ania z Pawłem z „Wyborczej” biegają po dworcu. Dyżurny zmiany, naczelny peronowy, zmianowy, dyspozytor zakładu, zawiadowca stacji... Wygląda na to, że będzie o nas słycać w przestrzeni dworca. Jest zgoda, aby przez megafony zapowiadano naszą akcję. „Przy peronie 4 stoi wagon.lublin.pl...”



10:08

Emigranci z Turkmenistanu. Od trzech lat poza krajem. Przez okno pociągu, którym odjeżdżali, zobaczyli flagi „Solidarności”. Piotr Z. rozmawiał z nimi przez niecałe dwie minuty. „Solidarność” to dla nich ważny symbol. Coś co daje nadzieję, że kiedyś będą mogli wrócić do siebie.



[Piotr K.]

Pierwszy dzień w Poznaniu. Miasto jak miasto. Dopiero później przekonałem się, że jest czystsze niż Lublin.

8:50. Stopa Goški na mojej głowie to znak, że muszę wstać. Wstaję! Czuję, że jestem zmęczony, bardzo zmęczony.

9:15. Tańczę pod prysznicem. Niby zimna woda zdrowia doda! Zobaczymy!?! Potem kawa, śniadanko i rozkładanie całego kramu. Pierwsi ludzie przyciągnięci radyjkłem. I tak cały dzień. Przerwy po pierwszym dniu stały się fikcją.



11:00

Od rana atak mediów. „Głos Wielkopolski”, Poznańska „Wyborcza”, TVP 3. Pierwsze wywiady za nami. Artyści wyruszają z szablonami. Po chwili w asyście policjantów wracają pod wagon. Okazuje się, że nie możemy malować szablonów na dworcu. Irytacja. Szymon krzyczy. W obecności prasy i telewizji opowiada o wolności słowa. Robi się zbiegowisko. Ekipa wagonu zażenowana. Nie o taki rozgłos nam chodziło. Zwabieni zamieszczeniem przychodzą kolejarze. Łagodzą konflikt. Po chwili wszystko wraca do normy. Na peronie pojawia się odbite logo akcji.



12:10

„Uwierzyliśmy megafonom...” Piotr M. gra Kaczmarskiego. Choroś biega z kamerą, a Piotr S. jak zwykle przy kompie, aktualizuje, zgrywa, poprawia.

wagon.lublin.pl

57



[Małgosia]



Przebraliśmy się w mundury „wagon.lublin.pl” i wszystko udaje, że jest o 25 lat młodsze: kawa, papierosy, chleb ze smalcem, „Solidarność”, Kaczmarek, „Oporniki” i to, w jaki sposób jesteśmy razem.

Tylko te laptopy trochę mi psują scenografię.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

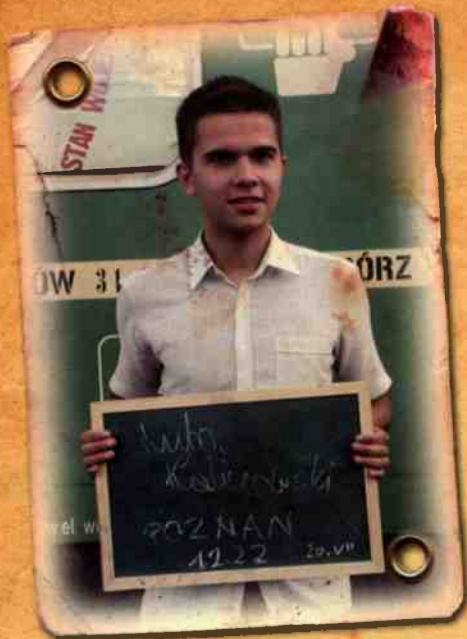
Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



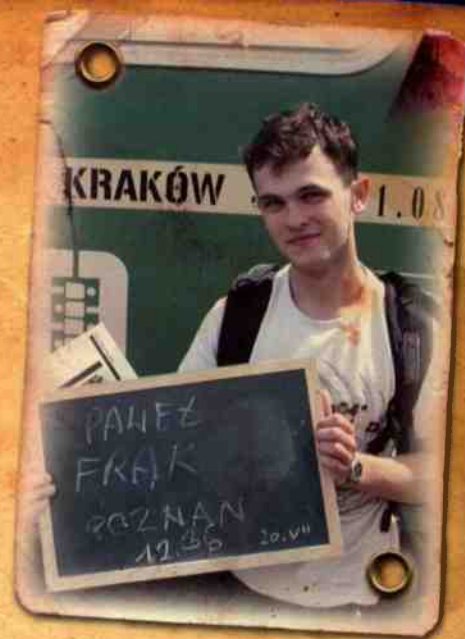
12:22

Kuba Kalinowski

Kuba Kalinowski, maturzysta z Gostynia. Moim marzeniem jest, żeby każdy człowiek żył zgodnie ze swoimi przekonaniami, aby ludzie się szanowali, a nasz kraj na arenie międzynarodowej na tym zyskał.

To krytyczne sytuacje zbliżają ludzi. Jak człowiekowi jest dobrze, to jest jak najdalej od drugiego człowieka.

Zarówno moi rodzice, jak i ja uważamy, że od 25 lat tam na górze są ci sami ludzie. Nie zmieniła się twarz ani nazwisko, zmienił się tylko sprzymierzeniec. Denerwuje mnie, że ludzie nie widzą, że 25 lat temu to oni stali z pałami. A teraz to my ich wybieramy. Nie wiem, może się mylę, ale mam takie odczucie.



12:36

Paweł Frąk

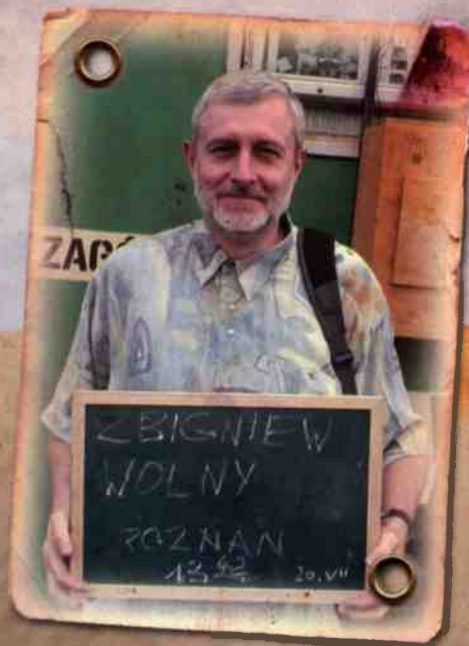
To, co się działo w 1980 roku w Gdańsku, wiem z filmu „Człowiek z żelaza” i od rodziców. Tata opowiadał mi o przyspawanych lokomotywach, o stolówce, o kotlecie. Rodzice działali w opozycji.

Mój dziadek mówi, że w Polsce nie ma patriotyzmu. Według mnie patriotyzm w Polsce jest, tylko trochę inny niż kiedyś. W Polakach jest pierwiastek, który pomaga im się zebrać i zrobić porządek. Dla mnie najważniejszym znakiem tego, co się działo i co mamy teraz jest fakt, że za 10 minut jest pociąg do Berlina, do którego wsiądem. Po prostu. Może były jakieś błędy, a ludzie musieli pójść na ustępstwa. Ale uważam, że wszystko idzie ku dobremu. Mogę jechać gdzie chcę, już nawet bez paszportu.

Ludzie powinni nauczyć się patrzeć na to, co było i wyciągać wnioski. I nie ufać krzykaczom, a ludziom, którzy chcą coś zrobić.

13:00

Instalacja. Szymon rozciąga między kolejowymi słupami sznurki. Wieje. Spinacze nie wytrzymują naporu. Odlatują kartki z datami: 1944, '68, '70... Zostały tylko zdjęcia z manifestacji z '56 i fragment tekstu strajkujących z '80. Historia Polski we fragmentach.



13:42

Zbigniew Wołny

Zbigniew Wołny, rzecznik prasowy oddziału regionalnego w Poznaniu spółki PKP Polskie Koleje SA.

W roku 1980 miałem 28 lat. Nie byłem tak młody jak dzisiejsi uczestnicy i organizatorzy przedsięwzięcia uczczenia 25 rocznicy powstania „Solidarności”. Ale też nie byłem stary. To, co się stało, ruch, odrodzenie bardzo mi odpowiadało. Staralem się jak najszybciej włączyć w działania. Nie byłem związany z tym ruchem tak mocno jak wielcy tamtych czasów - Kuroń, Frąsiniuk, Bujak czy Wałęsa. Oni tworzyli ten ruch, pociągnęli za sobą miliony. Wtedy do związku należało około 10 milionów Polaków. Cały czas śledziłem jak się rozgrywa ten wielki ruch społeczny zmieniający rzeczywistość.

cieli i ich
dzi pracy
ysza Wl. G
lubelskich
pracy protestują

Katowice
30 lipca

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



Do wagonu podchodzi rowerzysta. Piotr Andrzejczak, z zawodu historyk, jeździ po Polsce na rowerze.



DZIĘKUJĘ ZA
 PDWAGĘ - ROBOTNIKÓW
 LUBLINĄ
 BOGDAN MELEROWICZ
 POZNAŃ

Dziękuję za ciekawą
 wystawę, którą zobaczyłem
 Twój w Poznaniu
 Jedy'ca

Piotr Andrzejczak

Zostaliście zapomniani. Przez te wszystkie lata mało się mówiło o Lublinie. Wywoławczy był Gdańsk, Wałęsa. Pracowałem właśnie na PKP. Pamiętam o tym strajku kolejarzy, o przyspawanych wagonach do szyn. Myśmymy w to wierzyli. To mogło być prawdą. Zналиśmy realia. Dobrze, że się przypomniałiście, bo to bardzo ważne.

Wydarzenia grudniowe w Gdańsku w 1970 roku - w poniedziałek 13 grudnia ogłoszono podwyżki cen na mięso. Tego dnia byłem u mojej rodziny w Gdyni. Jedliśmy kolację, oglądaliśmy „Teatr Telewizji”. Nagle przerwano program. Na ekranie pojawiły się zdjęcia z jakiejś rozruchy. Do domu do Gdańska wracałem kolejką. Wieczór. Pamiętam porozbijane szyby w oknach. Łzawiły mi oczy. Było pusto. Następnego dnia, wtorek, w pracy okaza-

ło się, że coś się dzieje. Informowano, że komitet się pali. Łączność telefoniczna została zerwana. Wszyscy się rozeszli. Do centrum odprowadziłem dwie koleżanki. Pytały: „Co to jest?”. Ja: „Terenia, strzelają, no to jest normalne strzelanie”.

Widziałem strzelaninę, słyszałem krzyki, nie podchodziłem blisko.

Ulica Rajska, splądrowane sklepy. Na chodniku wały się podkoszulki, części garderoby - wszystko nowe... Dworzec Główny, wypalony w środku. Kasjerki mówiły, że milicja pałowała ciekawych ludzi. Krzyczały, żeby przestali, ale oni w tym zapamiętaniu, w tej wściekłości powybijali okna w kasach.

Z opowiadań wiem, że w nocy odbywały się pogrzeby. Nie wolno było nic mówić. Po dwóch latach przeniósłem się do Poznania. Komuna kwitła, Polska nosła w siłę, żyło się dostatniej, przejadaliśmy fiaty I25p, eksportowane do Grecji. Ludzie uwierzyli, że będzie lepiej. A potem znowu zaczęło się załamywać. Bo choć dostawaliśmy pieniądze, nie było towaru. Zaczynały się przepychanki. Przyszedł lipiec '80. Słyszało się, że w Lublinie coś się dzieje. Informacje szły pocztą pantoflową wśród kolejarzy.

14:30

Przychodzą kolejni goście. Otrzymaliśmy m.in. proporczyk ze znaczkami „Solidarności” i zdjęcia z 1983 r.


15:00

Piotr M., wagonowy bard, wciąż przeganiany przez SOK-istów i policję, organizuje własny happening. Związany sznurkiem, z gitarą na plecach chodzi po peronach. Za nim w milicyjnym hełmie kroczy Piotr Z. „Wolność dla sztuki”.

wagon.lublin.pl



No nigz... jesteście absolutnie fenomenalnym z tymi haszami entuzjarem i zaangażowaniem z chęcią bym się przyłączył do haszów wagonu i formowała historie, albo formułując na haszki miły i wyponiechniak... Bardzo dziękuję za wasze poświęcenie i pomocnicia. i dalszym etapie

wagon.lublin.pl

Pbłk Sikorki.
Pb ZNAN 20072007



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



18:00

Cały dzień spotkań, rozmów, dyskusji. Monika, która trwa na posterunku przed wagonem, pada z nóg. Trudno przez godzinę wysłuchiwać o ludzkich dramatach. Poświęcanie uwagi innym kosztuje mnóstwo wysiłku. Tego psychicznego. Bo Monika słucha całą sobą. Jutro musimy bardziej racjonalnie rozdzielać zadania.

20:20

Zamykamy nasz domek na kółkach. Na dziś koniec. Wyruszamy w miasto. Poznańska starówka – kolorowe kamieniczki, fikuśne ławki, fontanny, dużo ludzi. Wszędzie śmiech.

[Ania]

Jeść jeszcze zapach. Gęsty, gryzący w gardło, zapiekający oczy. Zapach-kompilacja. Bar szybkiej obsługi z wrośniętą w okno firanką, obskurny szalet z luźnym powielającym kwadrat glazury, skiste, osobiste, oddzielne życie walizek, toreb, plecaków, kufrow, saszetek.

Jeść jeszcze kolor. Oleista biel sącząca się, nowo narodzona u brudnych podstaw sufitu.

Jeść jeszcze dotyk. Powierzchnie cierpkie, zostawiające ciemne ślady na palcach.

Jeść jeszcze widok. Twarz wpisana w prostokąt okien, w kwadrat tablicy informacyjnej, połamana, pogięta, zmięta, zwinięta, zdarta.

[Piotr S.]

Ranek w Poznaniu. Znowu nie mogę wstać. Na szczęście w przeciwieństwie do większości ekipy nie poddaję się rytuałom. Nie jem śniadań, nie piję obowiązkowej kawy, na „dzień dobry” nie palę papierosa. Dzięki temu mogę spać upragnioną godzinę dłużej.

21 lipca

9:00

Znow wstaliśmy za późno. Trzeba posprzątać salon a na podłodze jeszcze śpią Małgosia, Szymon, Piotr K. i Paweł. Obok nich plecaki, buty, kilkadziesiąt metrów kabli, na stole resztki wczorajszej kolacji, a pod nim walizki z pamiątkami, paczki z „Opornikami”, skrzynki z betonem. Sprzątanie zaczynamy od wrzucenia wszystkich „nieistotnych” przedmiotów do dużego, kartonowego pudła. Ładują tam: skarpety, komórki, stare gazety, ładowarka, notatki, długopisy, koszulki... Jak ktoś nie sprząta po sobie, to będzie szukał.

[Ania]

Prawidłowość... Jutro też będę spała w wagonie. Jutro też obudzi mnie wąski, hipnotyczny głos z plastikowego megafonu, umieszczonego w mojej głowie. Jutro też zapomnę o śniadaniu. Jutro też obowiązuje bilet. Jutro też zimna woda oblepi moje ciało, abym mogła poczuć się rutynowo czysta. Jutro też dworzec będzie... Nie opowiem ci o tym. Jeść za wcześniej.

[Piotr K.]

Poznański czwartek!
Dziewiąta. Chyba – na zegarek z rana nigdy nie lukam. Pobudka! Znowu dworzec i głos zapowiadający pociągi.

[Małgosia]

Na dworcu nie ma podziału na dzień i noc. Wszędzie są zegary, numery i linie. Dominują kwadraty. Wszystko jest rytmiczne, ma swoje tempo i funkcję. Białe niebo zawsze ma na sobie czarną kreskę.
Idę na dworzec jak do domu.





Leszek wywleka czerwony, śmierdzący odkurzacz. Teraz cały wagon będzie „pachniał” kolejowymi roztocznymi. Kuchnia poczeka – na szczęście można ją zamknąć.

10:00

Łukasz od rana biega po Poznaniu z zepsutym mikrofonem. Górecka, Powstańców Wielkopolskich, Serbska, Szwajcarska, Szwedzka, św. Marcina. Szuka serwisu SONY.

10:20

Pierwsi zainteresowani stają pod naszymi oknami. Czytają naklejone na szybach „Oporniki”. Trzeba je będzie przewiesić tak, by można przeczytać je od deski do deski. Wiatr szarpie, rozpędza plakaty i flagi.

11:00

Milena rozmawia z małżeństwem, które podczas swoich studiów na Akademii Rolniczej w Poznaniu zakładało „Solidarność”.



[Milena]

Dziś rozmawiałam ze starszym małżeństwem. Przez cały czas trzymali się za rękę, przypominali sobie nawzajem wydarzenia z „tamtych” lat. O czynie, który mi się wydał heroiczny (zakładanie komórki „Solidarności” na wyższej uczelni) opowiadali bez patosu, takie były czasy, wystarczyła odrobina koniecznej odwagi...

[Piotr Ch.]

Naszą siłą jest opowieść. Musimy być przed wagonem i opowiadać historię. To trochę jak za siedmioma górami, za siedzioma lasami... ale się sprawdza. Wszyscy słuchają jak bajkę. Przychodzą działacze „Solidarności”. Proszą, by pozdrowić konkretne osoby w Lublinie, pana Wardawego, Tracichleba. Po kilku godzinach opowiadania można być nieźle zmęczonym.

[Monika]

Na początku okna salonki zdobyły brązowożółte zasłonki w kolejowe znaczki. PKP, PKP, PKP... Chroniły przed wścibskim okiem przechodniów i wdzięcznie powiewały podczas jazdy. Równie wdzięcznie się obrywały, a my musieliśmy je na nowo zawieszać. Cierpliwość szybko się wyczerpała. Już po dwóch dniach zasłonki w salonie nie pojawiły się. Zostały zastąpione flagami „Solidarności”. Niestety, flagi nie dorównywały zwykłemu zasłonom. Przez chwilę nasze życie wyglądało jak w reality show. Każdy ruch, każdą czynność wystawiliśmy na widok publiczny.

Femedium okazały się „Oporniki”. Poznańskiego poranka na szybach wagonu pojawiła się pocztowa Gazeta Obywatelska, (której swoją drogą mieliśmy w wagonie pod doświatkiem). Początkowo miała tylko chronić prywatność i może trochę przyozdabiać wagon. Szybko jednak odkryliśmy jeszcze jedną zaletę pomysłu. Okazało się, że „Oporniki” na szybach już z daleka przyciąga wzrok. Kolejne osoby podchodziły, czytały, pytały. Wagon oklejony gazetą mi największą ciekawość wzbudził w osobach na przystanku. A już absolutnym pionierem okazał się młody mężczyzna, który czekając na autobus przeczytał chyba wszystkie numery!

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



17:57

Aurelia Siwa

Przez 35 lat byłam pracownikiem poznańskiej telewizji.

W lipcu 1980 roku z mężem, dziećmi i teściową byliśmy w Kołobrzegu. Nasz gospodarz, który szedł do Polski z wojskiem ludowym, wyzwał Kołobrzeg, był bardzo do wizji wojska ludowego przywiązany. To był człowiek ze Wschodu, pięknie zaciągał. W sumie byli to bardzo serdeczni ludzie. Natomiast on nagle zrobił się szorstki, nieprzyjemny, poddenerwowany. Podpytałam jego żonę. Wymigała się, że mąż ma jakieś kłopoty. Pomyślałam sobie - ja to nie ich pokolenie. Wysłałam na przeszpiegi teściową. Teściowa, kobieta bystra, weszła do kuchni, pogadała o przepisach, ciastach, a potem zaczęła pytać o kłopoty męża. Wreszcie przybiegła do nas i mówi - „Słuchajcie, strajki w Lublinie! Wagony przyspawali do torów. Do Ruskich nic nie idzie. Będzie rewolucja!”

To były pierwsze informacje. Kiedy na początku sierpnia wróciliśmy z wakacji, wiadomo było, że zaczyna się gotować na Wybrzeżu. W Poznaniu czekaliśmy. Pierwszy musiał wypowiedzieć się Cegielski, najważniejszy wtedy zakład w kraju. W telewizji komisja zakładowa ukonstytuowała się we wrześniu. Tak powolutku pożar ogarniał cały kraj.

Historia strajku telewizyjnego

Domagaliśmy się zmian. Zagroziliśmy strajkiem i zerwaniem transmisji, co było wówczas całkowicie niemożliwe. Przed południem oddziały telewizyjne nie emitowały swoich programów a jedynie barwne plansze kontrolne, dzięki którym zakłady naprawiające telewizory regulowały obraz. Zamieniliśmy swoją na inną - „Telewizja Poznań strajk trwa”. W czasach komuny to była rzecz niebywała. Na dodatek okazało się, że Łódź nie może swojej planszy wrzucić, mimo że też opowiada się za strajkiem. Łódź nie miała własnych nadajników. Ośrodek łódzki kierował sygnał na Warszawę i dopiero z Warszawy zwrótnie szedł on na teren województwa łódzkiego. Warszawa była już kontrolowana. „Ratujcie, bo wychodzi na to, że my jesteśmy łamistrajki.” W owym czasie istniała możliwość przekazywania obra-

zu łączami z ośrodka do ośrodka. Ustawiliśmy łączą z Poznania na Łódź, plastik napisał szybko planszę „Telewizja Łódzka strajk trwa” i wrzuciliśmy ją na teren województwa łódzkiego doprowadzając esbeków do szału. Nie mogli się zorientować, skąd to idzie, skoro nie z Warszawy. Następnego dnia nasz naczelny został pilnie wezwany do komitetu wojewódzkiego. Bardzo gęsto się tłumaczył. Twierdził, że on nic o tym nie wiedział. Niemniej nikt z nas nie poniósł żadnych konsekwencji. Ale już dwa tygodnie później możliwość przekazywania łączami obrazu z ośrodka do ośrodka została zlikwidowana. Wszystko zostało ustawione centralnie na Warszawę. Drugi raz taki numer by nam nie wyszedł.



Własnoręcznie wykonana broszka - opornik przypinana w latach '80 przez osoby związane z „Solidarnością”. Dar pani Aurelii Siwej, która przez 25 lat pracowała w poznańskiej telewizji i brała czynny udział w budowaniu poznańskich struktur „Solidarności”. Poznań, 21 lipca.

Stan wojenny

Kilka dni przed stanem wojennym wylądowałam w szpitalu ginekologiczno-położniczym. Tam wyglądało to bardzo dramatycznie. Opróżniano pokoje. Po dość pobieżnym przejrzaniu kart choroby kobiety wysyłano do domów, a jak za daleko było do domu, to do znajomych. Następnego dnia rano większość pokoi była pustych. Wzdłuż ścian leżały martwe karaluchy. Akurat w tym momencie postanowiono przeprowadzić zdecydowaną dezynfekcję. Liczono się z dużą ilością rannych. W Poznaniu tak naprawdę poległy tylko karaluchy.

W okolicach maja wreszcie włączyli mi telefon. I już było prawie normalnie jak na stan wojenny. Kierownictwo telewizji było po naszej stronie, chroniło kogo mogło. A kto był parszywy i wiadomo było, że współpracował, tego wysyłano na robienie trefnych tematów. Po latach można było zajrzeć do spisu tematów, sprawdzić kto co robił i jak kogo oceniać. Ja proponowałam swego czasu przeprowadzenie lustracji dziennikarzy. Wydawało mi się, że to środowisko powinno być czyste. Do dzisiejszego dnia idea ta nie może wypączkować.



8:30

Budzimy się w lesie. Od północy wieje silny, pachnący wiatr. Gdzieś niedaleko musi być morze. Niespodzianka. Przykra. Kolejna bocznica, dwa kilometry od stacji Świnoujście. Nici z akcji na dworcu. Bardzo przepraszamy wszystkich, którzy chcieli zobaczyć nasz wagon. Może uda się choć spotkać i porozmawiać.

9:00

Narada. W piżamach, z kubkami z gorącą kawą, między wagonami zastanawiamy się co zrobić. Przychodzi Leszek z najświeższymi informacjami z PKP: Zostajemy tutaj. Przez trzy dni. Piotr S. dokumentuje. Z kamerą w rękę przepytuje załogę.

9:15

Leszek stara się napełnić wagonowe zbiorniki. Kolejarz odpowiedzialny za kran nie zgadza się. Mówi, że nie da wody. Piotr Ch. dzwoni do szefa lubelskiej kolei. Ten do Warszawy. Po chwili pan „Nieużytek” otrzymuje polecenie służbowe. Teraz musi nam pomóc. Szkoda, że to co dotychczas było zwykłą ludzką życzliwością, w Świnoujściu wymaga interwencji „z góry”.

11:10

Szymon, Małgosia, Piotr M. wyruszają z szablonami, plakatami, farbami, sprejami, wlepkami do miasta. Biorą śpiwory – będą spali w oflagu FAMy. Przez trzy dni zajmą się promocją akcji poza wagonem.

[Piotr Ch.]



Świnoujście. Świnoujście do tej pory kojarzyło mi się tylko z podróżą promem do Skandynawii. Czas to zmienić. Chyba już jestem za stary, aby jechać do Norwegii.



13:50

Reszta załogi wyrusza (naturalnie na piechotę) na obiad. Piotr S. i Łukasz jako jedyni odważni kąpią się w morzu.

16:00

Plaża. Artyści spotykają Jacka Kleyffa. Z braku innej powierzchni, odbijają na jego brzuchu logo wagonu.



Świnoujście



[Piotr K.]

Jakaś cholerna zajezdnia. Kilka kilometrów od miasta.

Zwiedzamy Świnoujście. Słońce, plaża i wagonowe laseczki (Anka i Monika)! Czego chcieć więcej od życia?! No, może tanszego jedzenia i piwa, oczywiście, bezalkoholowego!

[Piotr S.]

W trakcie nicnierobienia odbieram telefon. Jeden z najważniejszych na trasie. Dzwoni człowiek, który już nas szuka. Wiezie nam swoje wspomnienia i domowej produkcji wino. Chce nas powitać w Świnoujściu. Mówi, że w lipcu '80 roku miał dwadzieścia lat i z wypiekami słuchał w Radiu Wolna Europa o wydarzeniach w Świdniku i w Lublinie. Wiezie nam pamiątki – „humor rysunkowy zrobiony techniką foto”. Straszna chwila – muszę mu powiedzieć, że nie możemy się spotkać, że nie dojedzie, nie porozmawia, że jego syn nie będzie miał lekcji historii.

Ania się nie kąpie. Ania pisze dziennik.



18:43

Monika, Ania, Piotr K., Łukasz korzystają z zaproszenia od Polskiego Radia Szczecin. Znow wsiadają do pociągu. Osobowy do Szczecina. Towarzyszy im Piotr S., który jedzie na chwilę do Lublina.

22:00

Program na żywo. W studiu poza ekipą wagonu, człowiek odpowiedzialny za strajki w stoczni szczecińskiej. Obiecuje spotkać się z nami, gdy dojrzymy wagonem do Szczecina. Rozmowa w ramach audycji jest mniej przyjemna. Rozmijamy się z redaktorką Agatą Foltyn, którą bardziej interesuje, czy znamy

wszystkie daty niż to, co staramy się zrobić. Jedyne sposoby – odpowiadamy na pytania po swojemu.

2:00

Powrót do wagonu. Po ponad dwóch godzinach jazdy znow znajoma bocznica.
- Nie było aż tak źle – komentuje Piotr Ch. i ogląda podarowane przez panią redaktorkę znaczki „Solidarność”.

[Piotr Ch.]



Dziś w Radiu Szczecin audycja na żywo o nas. Słuchajcie, a znajdziecie prawdę!). Wagon żyje swoim własnym życiem. Ciekawe, jak to wszystko się skończy.

[Piotr K.]



Wczoraj podróż do Szczecina zrupeciałam gratem! Po sąsiedzku pan nazywający swojego pieska, cytuję: „skarbeczkiem” i „słoneczkiem” (no cóż, są ludzie i parapety)! Mam pecha do towarzyszy podróży. Inny bawi się swoim telefonem – puszcza melodyjki! Wagonowi ziomale śpią! Jak im dobrze, że nie muszą tego słuchać!

Dojechaliśmy do Szczecina. Małe zamieszanie z podróżą Piotra S., a potem szybka kawa! Taksa i radio! Beeee... mam dosyć! Ja chcę do domu (czyt. wagonu)!

02:00 – jestem w domu (czyt. jak wyżej)!

[Piotr S.]



Zaczynam wracać do Lublina. Na jeden dzień, na wesele przyjaciół. W kieszeni bilet na nocny „pośpiech”. Rano mam obudzić się w Lublinie. Jednak rzeczywistość karze mnie za opuszczenie miejsca pracy – zamiast jednym jądę pięcioma pociągami. Psują się dwie lokomotywy. W zmęczonej głowie słyszę głos „I po coś się ruszał z miejsca? Mało ci pociągów?”

Na szczęście w końcu docieram do domu. Nagroda – spotkanie z Anią.

23 lipca

11:30

Siedmioro z dwunastki. Cieszymy się przestrzenią wagonu, zażywamy kąpieli (dworcowa łaźnia z zimną wodą), robimy pranie, sprzątamy wagon... Mokra koszulki powiewają w oknach. Dobrze, że nikt nas nie ogląda!

13:00

Idziemy do miasta. Nie udaje nam się jednak porzucić kolei. Bez wagonu, bez lokomotywy ale wciąż po torach.

wagon.lublin.pl



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

14:30

W drodze na obiad spotykamy Piotra M. Biegnie na próbę. Dziś wieczorem zagra na koncercie finałowym FAMA.

16:30

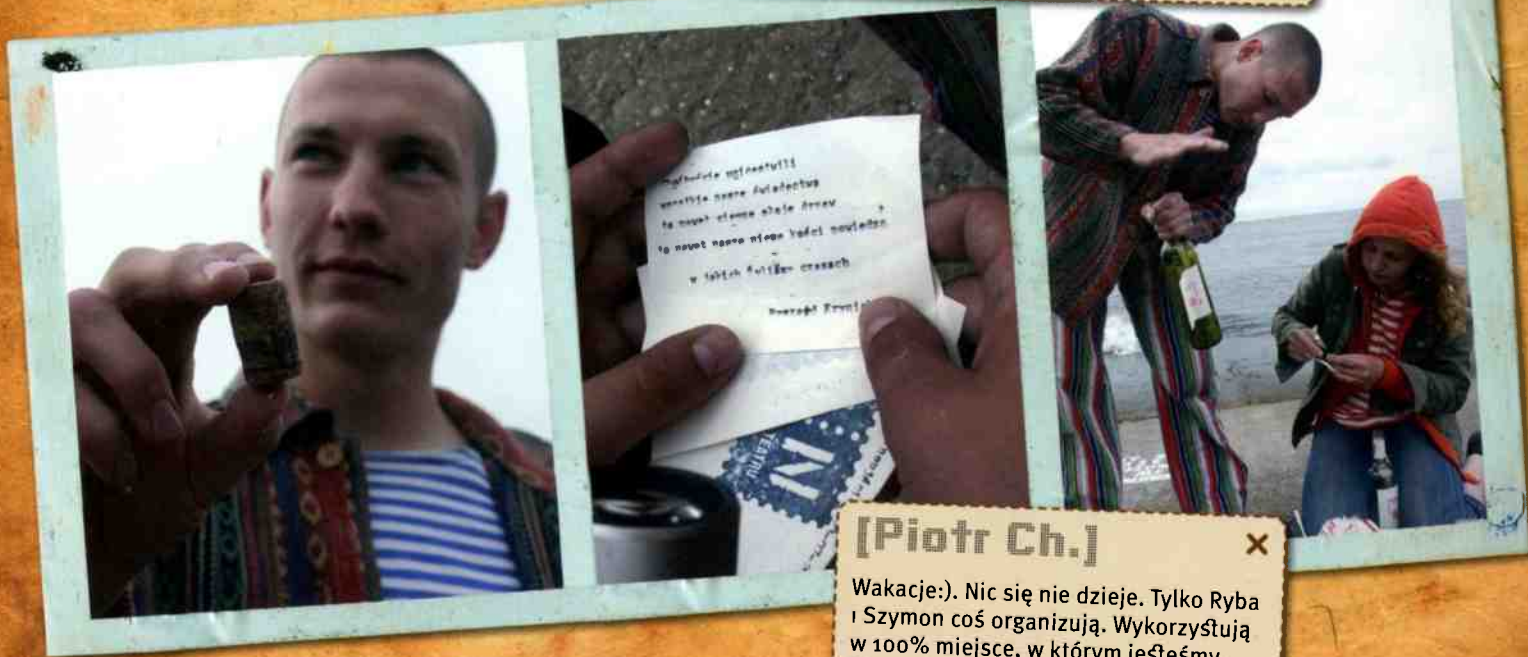
Performance Szymon & Ryba (Małgosia). Miejsce: „Stawa Młyn – Wiatrak. Znak nawigacyjny u wejścia do portu zbudowany w ramach modernizacji systemu nawigacyjnego w latach 1873-1875.” Właśnie tutaj wrzuciliśmy do Bałtyku przesłanie w butelce – wiersz Krynickiego z logo wagonu.

[Piotr M.]

Po powrocie na Famę dowiedziałem się, że Jurek Połoński organizuje o czternaściej dodatkowy przegląd do koncertu laureatów. Zgłosiłem się z „Balladą o zejściu do sklepu” M. Białoszewskiego. Kawałek spodobał mu się i zostałem zaproszony. Generalnie nieustanny zapierdół polegający na bieganiu po próbach, obyło się na szczęście bez pamięci kwitkowej – pisanej, zmory ostatnich miesięcy.

Recital, który przygotowywałem z Darkiem Łapińskim i jego zespołem, uważam za udany, ale nie został zbyt ciepło przyjęty. Trudno się dziwić – klub „Centrala” o pierwszej w nocy to nie najlepsze miejsce dla prezentacji moich przeintelektualizowanych piosenek. Kilka osób jednak rzeczywiście słuchało, co sprawiło mi przyjemność.

W sobotę poszedłem na próbę koncertu. Wróciłem na obiad, potem znów, tym razem na próbę generalną, gdzie dowiedziałem się, że zostałem z imprezy wyrzucony. Rada Artystyczna powiedziała, że sobie nie życzy, żeby Mirski występował w koncercie, gdyż trzeba uszanować werdykt jury. Przez następne 15 minut było mi przykro, ale po obejrzeniu owego koncertu ostatnia kropla żalu spłynęła ze mnie ostatecznie. Koncert, od strony programowej był, ogólnie mówiąc, słaby, telewizja nie chciała go rejestrować, za to rejestrowała jubileuszowy, który był ponoć gorszy.



[Piotr Ch.]

Wakacje:). Nic się nie dzieje. Tylko Ryba i Szymon coś organizują. Wykorzystują w 100% miejsce, w którym jesteśmy. Wczoraj „zabawiali się” z szablonami. Bardzo dobrze im to wyszło. Dziś butelki z listem do potomnych.

17:10

Park na tyłach campingu. Wczasowicze suszą mokre ciuchy a Ania nagrywa relację dla Polskiego Radia Lublin. „Halo, halo, tu wagon.lublin.pl. Nadajemy ze Świnoujścia.” Tu o nas nikt nie słyszał. Incognito poruszamy się po mieście.

20:30

Piotr Ch. gotuje pomidorową z kluskami. Co za zapach! Na tej smutnej, pustej o tej porze bocznicy poczulimy się trochę jak w domu.

24 lipca

11:20

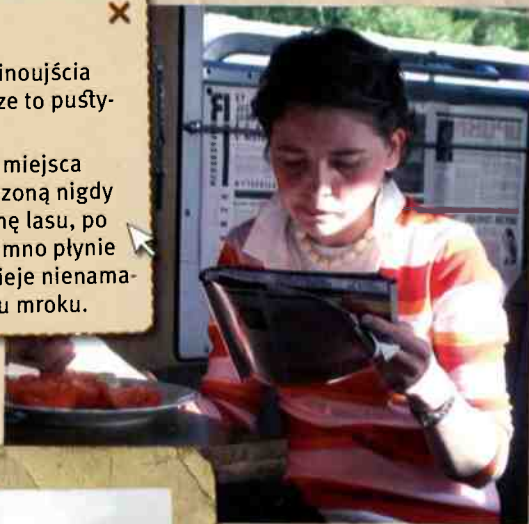
Podczas rozmowy przy śniadaniu zastanawiamy się, po co właściwie na naszej trasie pojawiło się Świnoujście. Daleko od miasta, nie byliśmy w stanie nic ciekawego zrobić. Zmarnowany czas? I jeszcze te telefony z pytaniem, gdzie jesteśmy. Nie chodziło nam przecież o trzy dni wakacji! Rozmowa przenosi się w sferę naszych wspomnień. Okazuje się, że każdego z nas w tych dniach spotkało coś ważnego. Czyli może jednak warto było tu przyjechać.



[Ania]

W drodze z Poznania do Świnoujścia wszystko się zmieniło. Morze to pustynia wody.

Schodki do wagonu. Z tego miejsca wieczór błyszczy się niekoszoną nigdy trawą i sunie powoli w stronę lasu, po rozpiętości fioleto nieba. Zimno płynie od morza. Jego zapach istnieje nienamacalnie na cichym przeźroczu mroku.



[Piotr S.]

Powrót do wagonu.lublin.pl. Znów pociągiem. Tym razem odbyło się bez przygód. Kupiłem bilet – wsiałem – dojechałem. Wszystko dokładnie tak, jak miało być. Jak w Szwecji.

Wsiadam do wagonu. Czuję się, jakbym wracał do domu. Dopadają mnie wspomnienia załogi. Gdzie kto był, co kogo spotkało.

[Piotr K.]

Świnoujście! Kolejna przeprawa promem! Jaram się jak małe dziecko! Dąbrowska nosi moje nowozakupione „muchy”, a Monika obiecała, że mnie dzisiaj ugryzie. Nie mogę się z tego powodu skupić! Buczo prześladuje mnie przez cały dzień! Dobra, kończę, bo niedługo odjeżdżamy z peronu 2 toru 1 do Szczecina.



15:00

Przyjeżdża lokomotywa i zabiera wagon z bocznic na dworzec w Świnoujściu.

19:30

Peron w Świnoujściu. Powracają artyści. Załoga prawie w komplecie.

20:09

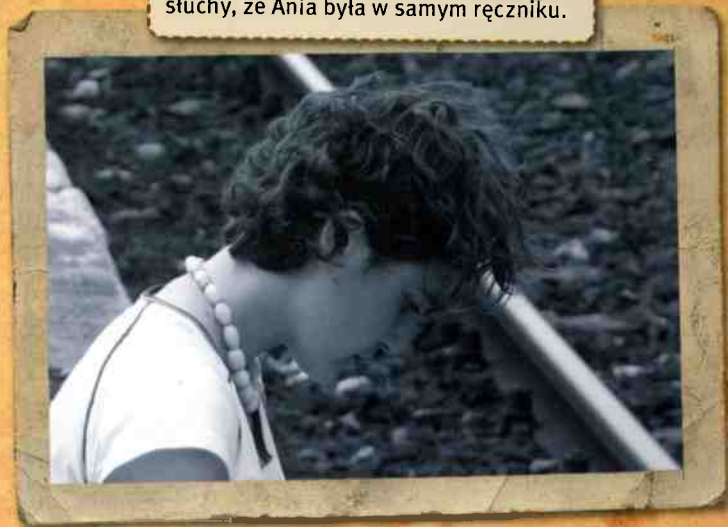
Wyruszamy do Szczecina! I do ciężkiej pracy.



[Piotr Ch.]

Powrót do normalności. Nawet tu na bocznic nas odnaleziono. Była pani z „Solidarności”.

I jazda. Ania nie zauważyła, że już ruszyliśmy z bocznic i została pod prysznicem. Po uchyleniu drzwi od łazienki zastraszona Leszka. „Odjechał! Wagon odjechał!” Ona w kłapkach, on z jej kosmetyczką, podwiezieni przez kolejarzy dotarli na stację o czasie. Chodzą słuchy, że Ania była w samym ręczniku.



25 lipca

Szczecin





9:50

Zdążyliśmy się już do tego przyzwyczać. Rano zawsze pojawiają się panowie z PKP w odblaskowych kamizelkach i kontrolują biednego Leszka. Wystarczy jeden szybki telefon do dyrekcji i już po kłopotcie.

10:00

Niespodzianka. Okazuje się, że na naszą stronę wkradł się błąd. Podane są dwie różne godziny startu akcji. W trakcie śniadania wchodzi dziennikarz. Dookoła wagonu kręci się już parę osób. A my mieliśmy zaczynać o 13... Ok., sprzątamy!

10:30

Aktualizacja strony internetowej. Mamy spore zaległości. „Webmaster” (Piotr S.) przez dwa dni był nieobecny. Strona internetowa ważna rzecz. Statystyka pokazuje, że cieszy się sporym zainteresowaniem zarówno w miastach, które już są za nami, jaki i w tych, które dopiero odwiedzimy.



[Piotr Ch.]



Poranek w Szczecinie. Pora na nas. Kawa wypita. Przygotowujemy się do występów. A myśleliśmy, że będzie jak w Poznaniu.

Tor przy samej ulicy, więc jesteśmy widoczni.

[Piotr K.]



Kolejny gość! – Szczecin! Początek dnia jak poprzedni, a jednak jedyny w swoim rodzaju! Po kilku dniach ciepłej wody znowu rytualny taniec pod prysznicem! Przed pracą spacer z Mileną po Szczecinie. Brudnym i brzydkim Szczecinie! Zainteresowanie wagonem jeśli niekto. Milena przekrzykuje Radiem Pamięć dworcowe megafony, a ludzie nic...



11:15

Szymon zaczyna montować instalację. Wiatr. Fruwają „Miłosze”. Dworzec pustoszeje. Zaraz znów będzie przyptyły. Pociąg osobowy właśnie wjeżdża na stację. Z niezwykłości: pani zapowiadająca poranne pociągi, ma ciepły głos. Opowiada bajki...



[Ania]

Na załamaniach światła, przybrudzonego przez filtr szyby, zdobywamy się na odwagę, by popatrzeć. Oto jest. Miasto. Miasto z perspektywy dworca jest nagie, niewyspane, sine, ale oddycha. Oddycha samoistnie, bez wspomagania, bez respiratora pomników, muzeów, bibliotek, kawiarenek, galerii, kościołów, tablic pamiątkowych... Osobliwości dziczej na peronach, z wysokości których nie widać pięknych ulic.



11:30

Rozstawianie sprzętu. Uczymy się elektryki – jak połączyć kable, by nie przegrzać przetwornicy. Właściwe zarządzanie energią. Nie ma mowy o suszarce do włosów, odkurzaczu, komputerach, drukarce, discmanach działających jednocześnie.

12:00

Dziś nieliczni, którzy chcą zostawić swoją historię mówioną, będą mogli wejść do wagonu. W salonie rozstawiony jest już ekran. Z rzutnika wyświetlamy zdjęcia przedwojennego Lublina. Może niektórzy z naszych respondentów pamiętają to miasto z tamtego czasu...



Józek Kłuczek

Mieszkam w Szczecinie, jestem emerytem. Nie mogę się nazwać „Szczeciniakiem” od urodzenia, bo przyjechałem tutaj w 65 roku. Urodziłem się w Niemczech, jako syn wywiezionych na roboty przymusowe rodziców, ojca spod Warszawy, matki z Kielc. Dzieciństwo spędziłem na Żuławach koło Gdańska. Po maturze nie dostałem się na studia i trafiłem do wojska w Szczecinie. Po wojsku chciałem się czymś zająć. I trafiłem do milicji. Tak, byłem w milicji, po drugiej stronie barykady. Skończyłem szkołę ruchu drogowego w Piasecznie pod Warszawą. I zostałem milicjantem ruchu drogowego.



To był rok 67. Po kilku latach dostałem się do szkoły oficerskiej w Szczytnie. Zostałem oficerem. Wróciłem do Szczecina. Pracowałem w komendzie wojewódzkiej milicji. W roku 80 byłem porucznikiem. Pamiętam, że docierały pewne informacje, między innymi z Lublina, że pociąg został przyspawany. To jednak nie bardzo mnie interesowało. Natomiast gdy ten ruch zaczął przybierać na sile, to również milicjanci zaczęli się tymi

sprawami coraz bardziej interesować i to ci milicjanci na dole. Między innymi ja. Uznaliśmy, że należy stworzyć związki zawodowe w milicji i oddzielić milicję od Służby Bezpieczeństwa. Nie udało się. 15 grudnia 1981 roku odszedłem z tego aparatu. Nie podobało mi się zarządzanie. A poza tym wiedziałem, że takich ludzi jak ja trzeba się pozbyć i dałem im do zrozumienia, że nie chcę pracować.

Po 9 latach ukazała się ustawa o przywracaniu pracownikom zwolnionych za działalność związkową. Na podstawie tej ustawy przez kilka lat toczyłem boje i zostałem policjantem. Spotkałem tych samych ludzi. Mam odniesienie do dwóch systemów.

W stanie wojennym nie mogłem znaleźć roboty, nie chcieli mnie nigdzie przyjmować. W końcu udało się na kolei. Przez stan oficerski zostałem określony - sprzeniewierzyłem się funkcji oficera. Wszyscy uważali, że powinienem trzymać sztamę z tymi, którzy mają władzę. I to się nie zmieniło. Tych, którzy kiedyś stali na wysokich stanowiskach i decydowali, zastępują ich dzieci.

Czy byłem w „Solidarności”? Nie, nigdy. Uważałem, że coś tam nie gra. Wahałem się. Poszedłem swoją odrębną drogą. Może zrobiłem błąd. Może powinienem się zapisać. Jestem rozczarowany, rozgoryczony. Nic się nie zmieniło na lepsze. Pomimo tego entuzjazmu. Ale powstały związki.

Przypomina mi się 70 rok. Stałem na blokadzie na rogatkach Szczecina. Wszystkie samochody, które przejeżdżały, były zatrzymywane przez stoczników. Pisali różnego rodzaju hasła. My mieliśmy farbę. Kierowca miał zamazywać, by w Polskę tych haseł nie wieść.

12:10

Pierwsze odbite szablony. Pierwsze fotki do lokalnych gazet. Jeszcze nas to bawi, śmiechy do obiektywów aparatów i kamer. Jeszcze godzimy się stanąć tak, by było fajniejsze ujęcie.

12:30

Rusza Radio Pamięć. Po kilkakrotnym przemierzeniu długości peronu pierwszego, przy którym stoi salonka, Milena i Piotr K. decydują się zabrać jedną z dwóch tub na wiadukt łączący perony z miastem.

wagon.lublin.pl



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



13:00

Atak mediów. Zjawia się Polskie Radio Szczecin. Zaraz za nim Radio Kolor i Radio Puls a do tego jeszcze telewizja. I znów – jak życie w wagonie?

W takich chwilach niemalże każdy z załogi jest zajęty udzielaniem wywiadów. Staramy się jak najszybciej odpowiedzieć na wciąż powtarzające się, identycznie pytania, by zająć się tym, co dla nas najważniejsze – ludźmi prosto z peronu.



[Ania]



Życie w wagonie... Staramy się nie wchodzić sobie w drogę i szanować nasze, najdziwniejsze nawet przyzwyczajenia. Żyjemy w 24 oknach wagonu. Każdy chce wejść, zobaczyć, zajrzeć, podejrzeć, dotknąć środka. Bijemy się o swoją prywatność. Bijemy się o każde okno, o każdą dziurę, szparę łączącą nas ze światem. Nie przyjechalibyśmy, by mówić o skarpetach i praniu.



13:30

Webmaster je śniadanko. Cud, że zdążył się wykapać.

[Małgosia]



Szczecin jest cynamonowy i matowy. Mnóstwo cegieł, kafelków, szybek, witraży. Jest bordowo-błękitny, smutny, ciężki i wrogi. Kupiłam sobie oliwkową kurtkę wojskową. Znaleźliśmy z Szymonem metalową tabliczkę z napisem „owocowa”. Szkoda, że po polsku. Nigdy nie czułam się tak bardzo w zgodzie ze sobą jak w tym pociągu.

Ještěśmy „bezdomni” i w drodze, a ja czuję, że znalazłam swoje miejsce.



13:40

Piotr M. śpiewa dla telewizji. Kameryzista się wnerwia, bo wciąż ktoś z załogi włazi mu w kadr. Hej, my tu pracujemy!

[Piotr M.]

Miało być architektonicznie całkiem znośnie. Obiegowa opinia jest więc krzywdząca, bulwar całkiem przyjemny, poza tym sporo ładnych kamienic, gdzieś tam, jak wszędzie, peere-łowskie plomby. I jakaś nowoczesna wariacja na temat starówki w budowie. Przyjadę za jakiś czas i zobaczę.

Na dworcu zagrałem parę piosenek, różnych piosenek. Największym powodzeniem cieszył się oczywiście Czesław Niemi i „Sen o Warszawie”. Podobno napisana na zamówienie. To bardzo prawdopodobne, biorąc pod uwagę ilość zawartej w niej prawdy. No, ale ostatecznie to przecież sen.



[Piotr S.]

Szczecin Główny. Martwimy się trochę, że przyszło mało ludzi.

Rozmawiam ze starszym człowiekiem. Ma bardzo ostre sądy o otaczających go ludziach, świecie. Niedoszły filozof. To się słyszy. Jego argumenty są bardzo poukładane, jasne, precyzyjne. Mimo ostrego języka, dobrze się nam rozmawia. Konkretnie. W pewnym momencie rozmowa pęka. Z jego słów zaczyna sączyć się jad. Jest antysemitą. Każdy, kto ma obecnie władzę to Żyd. Wróg. Kwaśniewski, Życiński, wszyscy jedno. Już nie chcę z nim rozmawiać. W ogóle nie chcę rozmawiać z antysemitami!

14:00

Nagranie relacji dla Polskiego Radia Lublin.

14:30

TV „Gryf”. Mili ludzie, weseli, zainteresowani. Gratulują przygody. Aż żałujemy, że nie będziemy mogli zobaczyć materiału, jaki o nas przygotowali.



[Piotr K.]

Szczecińskie „nic” zdominowało nasz pobyt w tym mieście. Dużym zainteresowaniem cieszymy się wśród bezdomnych i biednych – ludzi, którzy pragną powiedzieć o swoim nieszczęściu. W ich wypowiedziach nie ma miejsca na politykę, narzekają na brak sprawiedliwości!!! Chcą mówić, a ja chcę słuchać! Ten wyjazd staje się powoli nie tylko nauką historii, lecz również nauką życia!!!... subiektywnym obrazem... obrazem brzydkim i prawdziwym polskiego społeczeństwa!!!

Pani (z naderwanym uchem, którą oczekujący mąż nawoływał: „ty debilu, wariatko”), zapytana przeze mnie o jej wizję Polski za 25 lat, odpowiedziała wzruszona, że jej wnuki będą właśnie po studiach. Do tej chwili byłem przekonany, że tak zwana patologia nie myśli o wykształceniu swojego potomstwa i nie chce budować mądrego społeczeństwa (małe sprostowanie – nie uważam, że każdy człowiek po studiach jest mądry; przykładowe nazwiska zatrzymam dla siebie). Myślałem, że jest to fikcja! Właśnie dzisiaj fikcja urealniła się, a rzeczywistość stała się fikcją! Aj...jajajaj!

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



15:10

Niezapowiedziana wizyta w „Solidarności”.

16:00

Mężczyzna około 40 lat, z biednej, wielodzietnej rodziny. W pewne wakacje, miał wtedy 18 lat, poznał dziewczynę, studentkę z Wrocławia. Uprawiała szermierkę. Rozmowy z nią wiele zmieniły w jego życiu. Postanowił coś zrobić. Skończył trzy uczelnie. Szkoła oficerska zapewniała cztery posiłki dziennie, ubranie, dach nad głową. Zbawienne dla rodziców. Uważa, że w obecnym systemie wyjście w świat chłopaka ze wsi,

który przez siedem miesięcy biegał boso, byłoby niemożliwe. „Inaczej na to patrzę. Z innej perspektywy. Ale podoba mi się wasza akcja.”

16:30

Wizyta kolejarzy. Zainteresowani dziwnie wyglądającym wagonem, chcieli sprawdzić o co chodzi. „ Czekamy na odjazd swojego pociągu.”

Wpis do księgi pamiątkowej Stanisława Pteńskiego.



[Monika] ✕

W trakcie pobytu na Dworcu w Szczecinie zauważyliśmy, że niedaleko znajduje się siedziba „Solidarności”. Chcieliśmy to jakoś wykorzystać. Poinformowaliśmy w sekretariacie o naszym przyjeździe. Myśleliśmy, że ktoś nas odwiedzi, porozmawia z nami. W zamian za to usłyszeliśmy pytanie: „Kiedy odjeżdżacie? Bo wasze tuby zagłuszają nam radio.”



17:00

Andrzej Kropopek

Działacz opozycyjny „Solidarności” zakładów budownictwa kolejowego w Szczecinie.

Byłem jednym z organizatorów protestu w zakładzie budownictwa kolejowego w Szczecinie. Pracowałem wtedy w zakładzie produkcji pomocniczej. Był to zakład zamknięty. Łatwiej było się zorganizować. Wszyscy współpracownicy czuli to samo - wstręt do systemu. Pamiętam, jak zabierali z zakładu pracy. Przyjeżdżały autobusy, które woziły ludzi na stadion Pogoni w proteście przeciwko wydarzeniom radomskim. Z mojego zakładu pojechała jedna osoba. Wjechało pięć autokarów na zakład i pojechała na stadion jedna osoba. To było takim asumptem, który dał do myślenia. Okazało się, że jednak w tym społeczeństwie, w tym zakładzie można przeciwstawiać się złu. I gdy stanął Gdańsk a cztery dni potem Szczecin, my jako siódme przedsiębiorstwo w regionie podjęliśmy strajk. Na zakładzie byłem wodzem strajkowym, w przedsiębiorstwie - wiceprzewodniczącym komitetu strajkowego. Strajkowaliśmy skutecznie. W wielu mniejszych firmach szefowie przedsiębiorstw pod naciskiem służb esbeckich wychodzili z wieloma propozycjami rozwiązania problemów, żeby przerwać strajk. W moim zakładzie trwaliśmy do podpisania porozumień w stoczni.

Stan wojenny, zepchnięcie „Solidarności” do podziemia. Znowu okazało się, że trzeba strajków, by „Solidarność” mogła działać.

Szczecin stanął po raz drugi, tak jak Gdańsk, w 88 roku. Zastrajkował zarząd portu Szczecin-Świnoujście, MZK i mój

zakład. Trzy zakłady pod przywództwem zarządu portu Szczecin Andrzeja Milczanowskiego doprowadziły, że „Solidarność” mogła znowu oficjalnie działać.

Można było mieć zastrzeżenia i wielu z nas ma zastrzeżenia nawet do własnych kolegów, którzy po zaniechaniu wojny z przeciwnikiem zaczęli wojować między sobą. W wielu przypadkach „Solidarność” rozeszła się. Muszę powiedzieć, że jako „Solidarność” wielkiego sukcesu nie odnieśliśmy. Największym sukcesem było bezkrwawe obalenie systemu. Ludzie odczuli negatywnie zmiany, bo wielu rzeczy nie dokończono. Ideały zostały między tymi, którzy najwięcej stracili.

Podziemna „Solidarność”

Nie wyłączyłem się ani na chwilę z działalności w „Solidarności”, czy to oficjalnej, czy później w podziemiu. Nie dawaliśmy odetchnąć władzom, które wywołały stan wojny przeciwko swoim obywatelom, a ludziom nie dawaliśmy zapomnieć.

Atmosfera 80 roku? Wielki entuzjazm. Wszyscy solidaryzowali się z „Solidarnością”, wszyscy chcieli w tym uczestniczyć. Rządzący nie byli przygotowani nawet na interwencję siłową. Widząc, że nie dadzą rady tego entuzjazmu zatrzymać, wprowadzili stan wojenny.

Lublin

Informacje o Lublinie docierały z opóźnieniem. Ale to nie zostało bez echa. To miało swoje odniesienie w późniejszych działaniach. Przy inspirowaniu strajków sierpniowych wiadomo było, że nie wolno wdawać się w żadne delikatne rozmowy, tylko zamykać w zakładach. W większości strajki w Szczecinie i Gdańsku trwały już w zakładach zamkniętych. Łatwiej było się zorganizować i całą załogę utrzymać na miejscu.



17:20

Marcin. Nieśmiały. Podejść czy lepiej nie? A może zapytać. Rok '80? – Stan wojenny? I chyba tyle. Pogadałby, ale śpieszy się na pociąg. O, właśnie nadjechał. No to nara.

19:45

Odjazd! Mijają nas kolorowe pociągi. Z okien słychać śmiech. Machają do nas dzieciaki jadące na kolonie.

18:10

W wagonie zapach spaghetti. Po całym dniu pracy rzucamy się jak dzikusy na jedzenie. Dla niektórych jest to pierwszy posiłek tego dnia.

[Piotr Ch.]



Niestety, okazało się, że nie jest tak różowo. Na szczęście rozkręciło się po południu. Dołączyliśmy m.in. nagranie przemówienia Mariana Jurczyka wygłoszone po podpisaniu porozumień w Słoczni szczecińskiej w 1980 r. Poza tym trochę nerwowo. Szczecin... dziwne miasto. Straszne miasto. Mili ludzie.



[Piotr K.]



A ja ruszam wagonem dalej, zwiedzać nowe miasta, poznawać kolejne historie i kolejnych ludzi!

Siedzę w wagonie na górnej pryczy w salonie, każdy zajęty jest własną pracą. A ja?... nie wiem jak opisać ten cholerny Szczecin, który obiecywałem obsmarować... Ale przecież miasta tworzą nie tylko budynki lecz ludzie... Tak jak ten wagon!!!!...

26 lipca

Zielona Góra





0:45

Dotarliśmy gdzieś pod Zieloną Górę. Pewnie jak się rano obudzimy okaże się, że jesteśmy na głównym dworcu. A więc dobranoc!



[Małgosia]

Zielona Góra około 6 rano nie może się jeszcze dobudzić. Kolejny, prawdziwy, pełnowartościowy dzień. Już nie mogę się doczekać, aż wszyscy wstaną. Szkoda mi spać, chcę mieć świadomość w każdej chwili, żeby ani trochę nie zmarnować.

Zielona Góra zardzewiała. Ludzie też. Widziałam złoty pociąg. Nikt na niego nie patrzył.

[Piotr Ch.]

Zielona Góra. Mały spacer po okolicy po północy. Podoba mi się tu:). Do takich miast powinniśmy jeździć.



Nowy faszyzm nadchodzi od wschodu

9:10

Właściwie jeszcze śpimy. Przez cieką powłokę snu słyszymy jednak kręcących się przy wagonie ludzi. Decyzja jest oczywista – wstajemy!

[Milena]

Śniadanie na peronie. Manet'owski klimat mącą goście, którzy pośpieszyli odwiedzić wagon. Dziś od trzynastei!!! Ratunku!!!

Potem miasto. Wspaniale, urocze.

Poranny spacer zapowiedział, że dzień zaowocuje w wymarzony dla wagonu sposób. Stare kamienice kolorowymi elewacjami plotkują między sobą o ludziach, którzy tu jakby bardziej radośni.

Gabriel Maciejewski

Nazywam się Gabriel Maciejewski, w lipcu 1980 roku mieszkałem w Dęblinie, do tej pory mieszka tam moja mama. Rodzice pracowali na kolei w Dęblinie. Któregoś dnia mama pojechała do Lublina. Jeździłem na rowerze po ulicy Nowej, gdy nagle zauważyłem jak moja mama wylania się zza zakrętu z zapuchniętymi oczami, całkowicie splakana. Nie wiedziałem, co się stało. Powiedziała, żebym się schował do domu, bo są strajki, będzie wojna i nie wiadomo, co się stanie, i lepiej, żebym tu nie jeździł. Później przeszła ta psychoza matczyna. Miałem 11 lat.

Dwa dni później zobaczyłem na dworcu w Dęblinie pierwszą w życiu ulotkę. Była to kartka z zeszytu w jedną linię. Na kartce ktoś ołówkiem odkalkował znak sfastyki, sierp i młot i znak równości, a pod spodem napis „Nowy faszyzm nadchodzi od Wschodu”. Zabrałem tę ulotkę do domu. Oczywiście poszła od razu w ogień. Była to pierwsza ulotka, jaką w życiu widziałem. Chciałbym poznać człowieka, który tę ulotkę zrobił.

9:40

Pierwsze wywiady. Zjawia się dziewczyna z telewizji „Kablówka”. Monika z mokrymi włosami opowiada o wagonie i załodze.

11:10

Starszy pan. O akcji dowiedział się z gazety. Przyszedł z ciekawości. Ania opowiada od początku, skąd pomysł, skąd wagon, o strajkach na lubelskiej kolei... Po około 40 minutach okazuje się, że mężczyzna przyszedł, bo chciał zobaczyć salonkę w środku. Nigdy nie miał okazji wejść. Ideał sięgnął bruku. Ania jeszcze nie wie, że nieusatysfakcjonowany zwiedzający jeszcze powróci.

11:20

Wystawiamy sprzęt. Już sprawnie i szybko jakbyśmy robili to od zawsze. Najpierw dwa stoły, dwa taborety, potem dwie tuby Radia Pamięć skonstruowane tak, by łatwo dawały się wsadzić przez małe drzwi wagonu. Na samym końcu wyjeżdża skrzynka pocztowa. Z braku innego miejsca, trzymamy ją w ostatniej łazience. Pech chciał, że akurat ta łazienka cieszy się największą popularnością.



[Piotr Ch.]

X

Oczywiście, wszyscy przychodzą o 10. Niestety, nie zdążyliśmy na czas podać informacji o zmianie godzin. Już był jeden pan, by poubliżyć „Gazecie Wyborczej” „co to kłamie, i że to Żydzi”. W takich momentach wszyscy jesteśmy z „Wyborczej”, oczywiście:).

Jak narazie jedyne czego brak to prywatność. W tym biegu nie mamy miejsca dla siebie. Wszyscy nas obserwują.

Musimy zacząć wcześniej. Niestety, wszyscy sobie poszli. Czekam.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



11:40

Telewizja. Popłoch. Mieliśmy zaczynać od 13 ale godziny nie są stałe. Właściwie wszystko zależy od ludzi. Przychodzą zawsze wcześniej. Przyciąga ich ciekawość, potrzeba, chęć podzielenia się opowieścią lub czysty przypadek.
Piotr Ch. pokazuje zebrane pamiątki.



[Piotr 5.]

Piękna Zielona Góra. Od rana atak dziennikarzy. Cieszymy się, że chcieli przyjść. Rozmawiamy, rozmawiamy, rozmawiamy.

Kazimierz Eatwiński

Chciałem się podzielić wspomnieniami z Wrocławia z okresu pierwszej „Solidarności” i stanu wojennego, i powiedzieć parę słów o ludziach, którzy działali w podziemiu. W późniejszych latach powiedziano wiele gorzkich słów o „Solidarności”, o działaczach. Wytworzył się pewien stereotyp człowieka ze styropianu, którego traktowano pogardliwie i kojarzono z nieuczciwymi politykami. Jest to bardzo niesprawiedliwe w stosunku do ludzi, którzy, na przykład, działali w podziemiu we Wrocławiu. Przez długie lata byli wolontariuszami. 31 sierpnia we wrocławskiej demonstracji wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. To nie byli karierowicze, a ludzie ideowi. Warto, żeby młodym ludziom „Solidarność” kojarzyła się z postawami ideowymi i bardzo skutecznymi.

12:00

Wizyta kolejarzy. Po chwili toczy się już ostra dyskusja co do legendy lubelskiego lipca.



[Piotr 5.]

Do wagonu podeszła grupa starszych mężczyzn. Po krótkiej rozmowie okazało się, że są kolejarzami i bardzo się cieszą, że przyjechaliśmy. Niestety po chwili rozpełtał się spór, który mógł skończyć się nie tylko wymianą ostrych komentarzy, ale również rękoczynami. Poszło o legendę dotyczącą przyspawania w Lublinie lokomotywy. Dla nich te opowieść to piękna historia, z której byli jako kolejarze dumni. Dla nas ta opowieść miała drugie dno. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Lublina, szef „Solidarności” kolejarzy, główny organizator lubelskich strajków z lipca 80 opowiedział, jak było w rzeczywistości. Otóż, kiedy lubelscy kolejarze zastrajkowali, Stuzba Bezpieczeństwa puściła płótkę, że na PKP niszczą dobro publiczne – przyspawują lokomotywy do torów. A trzeba dodać, że dla kolejarzy lokomotywa to świętość. I nie tylko ich nie niszczyli, ale w czasie strajków dokładnie czyścili, konserwowali, pucowali. Oczywiście nikt nie neguje tego, że węzeł kolejowy został całkowicie zablokowany. Jednak nikt żadnej lokomotywy nie przyspawał.

Zielonogórcy kolejarze nie dali się przekonać. Twierdzili, że są starsi, pracują na kolei od lat i na pewno mają rację. I prosili, żeby nie szargać świętości!

Na nic się zdało tłumaczenie, że nie chodzi o świętości, ale o fakty. Dla nich legenda o przyspawanych lokomotywach jest najważniejsza.

Ostatecznie udało się spór zakończyć zgadzając się co do tego, że blokada lubelskiego węzła kolejowego była bardzo ważnym momentem przyspieszającym wybuch „Solidarności”.

12:20

Wizyta pani prezydent Bożeny Ronowicz. Oficjalne powitanie w Zielonej Górze. Podziękowania. Wpis do księgi pamiątkowej: „Wyrażam uznanie dla idei popularyzacji myśli i dzieła Wolności ludzi Solidarności.”

Jesteśmy tu, choć nie jest to Gdańsk czy Poznań. Prezenty. Wiceprezydent Bartczak gra na naszej gitarze.

Ofiarowany nam specjalny tort „Solidarność” zjemy wieczorem. Wraz z panią prezydent odchodzą media.

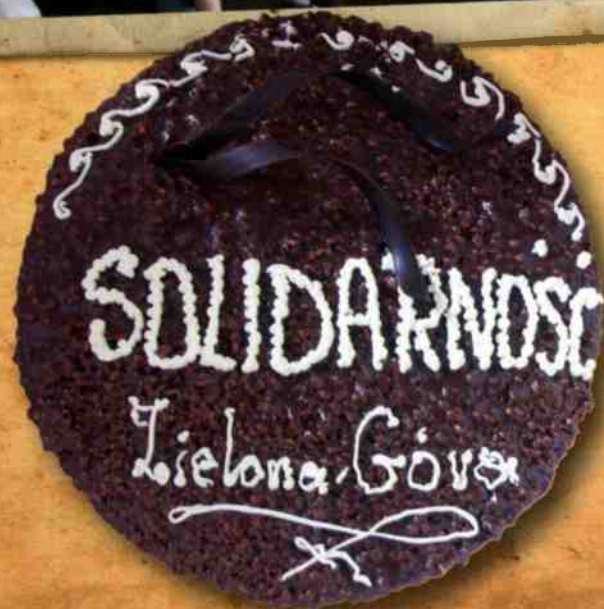
12:30

Kacper. „Jutro jadę na Ukrainę uczyć dzieci języka polskiego. Właśnie przyszedłem kupić bilet.” Długo rozmawiał z Anią. „Przyslesz mi „Miesiące”?”

Zostawia ślad – list w Poczcie Pamięć.



Jutro jadę na Ukrainę uczyć dzieci języka polskiego. Właśnie przyszedłem kupić bilet.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

13:30

Milena z Piotrem K. prowadzą radio. Zjawia się kobieta. „Mój mąż był wojskowym... Wszyscy wiedzieli, że jesteśmy źli, że jesteśmy po drugiej stronie... Nie było nam łatwo. Podpalali nam drzwi, ubliżali. Nie należy rozdrapywać starych ran. Powinniśmy sobie wybaczyć i podać rękę”.



[Milena]

X

Radio w ruch. Wyciągamy ręce po nasze pędzle i szablony. Rozmowa przychodzi sama.

Dziś piękne słowa. O narodzie, który bezsensownie się dzieli. O żonie wojskowego, która w latach '80 drżała o jego życie i wtedy zrozumiała, że nie ma żadnej barykady między ludźmi.

Jest kłamstwo o jej istnieniu i czasem nasza chęć wiary w to kłamstwo.

13:50

„O tu, naprzeciw pracowałem przez 40 lat. Aż wstyd się przyznać... Pamiętam. Byłem przy poświęceniu sztandaru „Solidarności”. Ale to było już w 1983 roku. Żadna wielka sprawa. Ot, zwykły związkowiec ze mnie.” I nagle łzy.



14:20
Odplyw. Czekamy.

[Rnia]

X

Dworzec w Zielonej Górze to niespotykane długie pociągi towarowe. To szum, rwetes, bezład, jaki wprowadza 40 wagonów.



wagon.lublin.pl

93

Edward Talarczyk

Tworzyliśmy grupę interwencyjną. Chodziliśmy po zakładach pracy, by powiadomić i organizować niezależny samorządny związek zawodowy na Ziemi Lubuskiej. 15 września 1980 roku powstała pierwsza komisja NSZZ „Solidarność” w lubuskim teatrze. Wybrano mnie na stanowisko pierwszego przewodniczącego. Tego samego dnia o godzinie 18 zorganizowaliśmy zebranie konspiracyjne przedstawicieli lubuskich zakładów pracy. Pełna sala. Nie spodziewaliśmy się. 16 września wybrany zarząd poszedł do Urzędu Wojewódzkiego, by się przedstawić i dostać jakieś lokum. Dostaliśmy. Była to mała salka na czwartym piętrze w lubuskim teatrze. Pierwszymi przedstawicielami byli Kazio Skorupski, członek KORu, Zdzisław Grudzień, Romek Talarczyk, Małgosia Mreła, Matra Woźniak.

W 1980 roku byliśmy z przedstawieniem w Warszawie. Wyszliśmy z kolegami na miasto. Miałem aparat. Zrobiłem parę zdjęć. Poszliśmy na Plac Zwycięstwa. A tam krzyż z kwiatów. Na pamiątkę kardynała Wyszyńskiego. Nie zdążyłem podnieść aparatu do góry, gdy ktoś mnie zawłócił do czarnej wołgi. Znalazłem się na MO w Śródmieściu. Po czterech godzinach mnie wypuszczono. Jak przyjechałem do Zielonej Góry, wezwano mnie na milicję. Byłem przesłuchiwany. Blefowałem. Miałem nieprzyjemności w pracy. Zdegradowano mnie z funkcji kierownika rekwizytorni. Zostałem zwykłym rekwizytorem.

W 1980 roku strajkowali w Lubogórze. Przyjechał Lech Wałęsa. Trochę reprimendy było, bo strajk był niepotrzebny. Tak twierdził Lechu. Ale jak już się odbył, to trzeba go do końca doprowadzić. Ówczesny zarząd regionu, komitet strajkowy zorganizował strajk w całym województwie lubuskim. W teatrze też zorganizowaliśmy strajk. Weszliśmy do pani dyrektora, oznajmiliśmy, że przejmujemy władzę w teatrze. Była zdziwiona. Na teatrze pojawiły się plakaty - „Wy strajkujecie a ludzie głodują!” Po czterech dniach zawiesziliśmy strajk. Czekaliśmy na wyjazdy do Poznania, Gorzowa. Wszędzie jeździliśmy z opaskami, aby pokazać, że w Zielonej Górze kultura też strajkuje.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

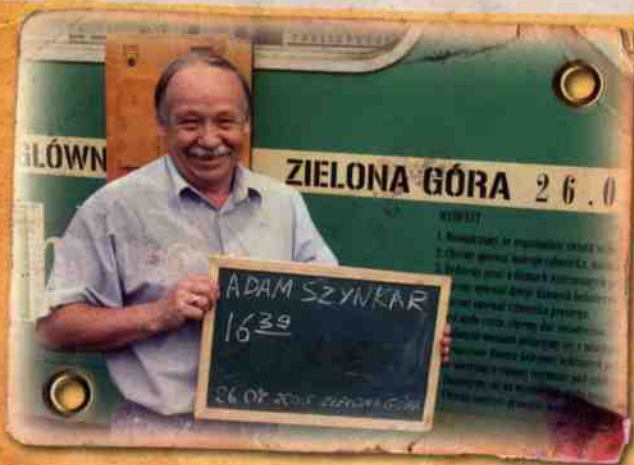
Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

15:06

Jest nas za mało. Każdy chce usłyszeć, dowiedzieć się, czym jest wagon. Można zajrzeć do środka? I po raz kolejny musimy mówić, że nie. Że wagon nie jest wystawą na kołach. Że to coś więcej. Wieziemy symbole, opowieści o przedmiotach, które są czymś więcej niż planszą ze zdjęciami.



Adam Szynkar

Mieszkam w Zielonej Górze od 1971 roku. Pracowałem w biurze projektów. Byłem delegatem na pierwszym zjeździe „Solidarności”. Ludzi aktywnych jest mało. Było trochę aktywistów. Połamali ich, reszta wyjechała, parę osób się wycofało.

W stanie wojennym miałem porucznika, który się mną „opiekował”. Ale nie byłem mocno inwigilowany. Kazali mi jakieś lojalki podpisywać, namawiali na wyjazd. Założyłem sobie, że nie będę emigrował.

Jak ludzie poczuli powiew wolności, to każdy zapisał się do „Solidarności”. To był ruch społeczny. Potem przerodził się w ruch wolnościowy. Zjazd był bardzo dobrze przygotowany. Zjawili się delegaci, przewodniczący bez mandatu, dużo reporterów. I dużo osób spoza. Był komplet. Rozpoczęły się sprawy proceduralne, uchwały, komisje, poszczególne sekcje. Ujawniły się osoby związane z KOR-em. Poznałem wszystkich „tuzów” podziemnej „Solidarności”. Każdy działał, jak potrafił, jak umiał. Nikt nie był szkoleny. Działal spontanicznie.



Karolina

Teraz każdy jest w pewnym stopniu indywidualistą. Szerzy się intelektualizm. Wadą intelektualistów jest, że każdy zaczyna myśleć o sobie jak o kimś, kto ma pewną siłę. Megalomania nie jest czynnikiem jednoczącym ludzi. Wiadomo, że ci, którzy zrobili burzę w osiemdziesiątym roku, „Solidarność”, związkowcy, nie byli inteligentami a robotnikami. O robotnikach mówi się, że jest to grupa niezdolna, nieżyciowa, po prostu nieinteligentna. Z drugiej strony posiadająca jakąś siłę.

15:30

Jakiś mężczyzna przynosi nam do pokazania pieczętki: „Obóz Internowanych”, podpis Lecha Wałęsy, krzyż.



17:10

Na horyzoncie pojawia się wycieczka. Milena wpada na genialny pomysł: zwiedzanie hurtem. Korzystamy z głośników i radia. W pewnych godzinach nie radzimy sobie z ilością ludzi, którzy nas odwiedzają. Pod tym względem Zielona Góra nas zaskoczyła. Nie spodziewaliśmy się aż takich tłumów. Piotrowi Ch., który rozmawia z pojedynczymi zainteresowanymi, powoli siada głos.

Trwa wymiana pieczętek. My stemplujemy „Oporniki”, goście odbijają nam na kartach swoje historyczne pieczęcie z internowania.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



ROZCZNICA
1996
SOLIDARNOSCI

WESOLYCH SWIAT
BOZEGO NARODZENIA
ORAZ SZCZESLIWEGO
NOWEGO ROKU 1986
PRZESYLA A.
SOLIDARNI



KOŁO REPRESJONOWANYCH
NIEZŁAZNA SOLIDARNOSĆ
ZARZĄD
ZIELONA GÓRA
73. GRUDNIA 1981



UHERCE
SIERPIEŃ - 1982

WITZENNE
JANGO
SPIEWNIK
INTERNOWANEGO





WOJEWÓDZTWA
ZIELONOGÓRSKIEGO



Wolna



WOLNA DRUKARNIA
IM JÓZEFA PIŁSUDZKIEGO
WYDAWNICTWO POLSKIE



18:15

Popołudniowa cisza. Ostatnie rozmowy. Tylko wiatr wieje z tą samą siłą.

19:20

Zebranie załogi wagonu. Omówienie działalności, dzielenie się refleksjami i przemyśleniami, pomysłami co ulepszyć, co poprawić.

Nagle słyszymy, jak ktoś za oknem śpiewa. Po cichu wyglądamy. Przy wagonie od strony zabudowań kolejowych stoi dwóch chłopaków. W rękach trzymają butelki z piwem. Kołyszają się do przodu i do tyłu. W tym rytmie rymują Manifest. Fajnie brzmi.



Piotr S. i Piotr Ch. muszą pogadać. Zebrali żale od załogi. To dziewiąty dzień podróży. Okazuje się, że dotychczasowy podział obowiązków się nie sprawdza.

19:30

Wyruszamy w miasto.

0:17

Wyjazd do Wrocławia

[Piotr S.]

Peron. Trzydziestoletni mężczyzna gratuluje mi akcji, pamięci. Cieszy się, że wieziemy pamięć o „Solidarności”. Pyta, dlaczego to dla mnie takie ważne. Tłumaczę. Mówię, że Lato '80 to efekt wieloletnich działań małych grup odważnych ludzi. Wymieniam KOR, ROPCiO... Przerzywa mi.

- Niech pan nie szarga polskiej świętości „KOR-em”.

Koniec rozmowy. To kolejny już zwolennik spiskowej teorii dziejów. Znów zostałem oblepiony brudem. Muszę odpocząć.

[Piotr S.]

Wieczorem Marta z Zielonej oprowadza nas po mieście. Znam je już trochę (też dzięki Marcie), ale znów się zachwygam. Marta – dzięki!

[Milena]

Dziś słowa były typowe, nie odkryły przede mną nowego sensu. Były mądre i proste i dzięki swej prostocie i oczywistości dla wypowiadających je – takie prawdziwe.

Nigdy nie nagramy wszystkiego, nie soiszemy. Najważniejsze słowa i spotkania będą trwać chwilę i zostaną po sobie wrażenie kontaktu z dobrem. Zaczynam myśleć, że nie o pamięć toczy się nasz wagon, ale o stworzenie tych chwil i stworzenie ich ponownego stwarzania. Perpetuum mobile może istnieć.

Ten wagon to wielkie doświadczenie. Będzie wykluwać się ze mnie jeszcze długo po powrocie do Lublina.

27-28 lipca

Wrocław





3:36

Przybывamy. Dworzec błyszczący w ciemności. Co czeka nas rano?

9:20

Wspólne śniadanko. Milena i Piotr K. przygotowali specjalną jajecznicę. I nie chodzi jedynie o dodatki. Było jej tyle, że spokojnie najadło się 12 osób załogi.

11:00

Pierwszy komunikat. Dworcowe megafony oznajmiają nasze istnienie na peronie 5. Jeszcze spokojnie. Upał powoli wypełnia całą przestrzeń peronu. Będzie ciężko.

11:20

Skrzynki już wiszą. Piotr K. wraz z Leszkiem przewracają do góry nogami wagon w poszukiwaniu kwadratu – małego kłuczyka o znamiennej kształcie, który służy do otwierania zewnętrznych drzwi.

11:30

Na drzwiach pojawia się tabliczka: „W wagonie nie ma wystawy. Chcesz wiedzieć więcej, zwróć się do osoby w czarnej koszulce z logo wagonu.”

Pomysł, aby zrezygnować z wpuszczania zainteresowanych akcja do środka pojawił się dość szybko. 12 osób to maksimum, jakie może ze sobą przeżyć w jednym pomieszczeniu



Milena!

Pokochuję dworce, tory, pociągi. Językiem kolejowych napisów randkuję ze starymi wagonami. Nocami patrzę na jednookie lokomotywy i robaczki świętojańskie zwrotnicznych. Sen wykrada rozkosz podsłuchiwanie szepcików dworca. Chciałabym też z czasem ukochiwać w ludziach minione krzywdy i zatargi.



przez dłuższy czas, ale to za mało by opowiadać o akcji, nagrywać relacje, katalogować pamiątki, pisać dziennik, aktualizować stronę jednocześnie pilnując, by nic nie zginęło, by nikt nas nie okradł lub po prostu nie oglądał naszego prywatnego bałaganu panującego w małych pokoikach.

11:40

Przed wagonem zbiera się grupka młodych ludzi. Wymachują flagami „Solidarności”. Okazuje się, że to młodzieżówka działająca przy dolnośląskim Oddziale. Informują nas, że wkrótce przyjadą do nas ich szefowie. Na razie czytają „Oporniki”. Zdecydowanie najbardziej podoba im się numer poświęcony DDR, w którym na rozkładówce umieściliśmy kultowe już zdjęcie.

12:15

Oprócz logo akcji, na peronach, w przejściach pojawiają się łapki. Wszystko po to, by łatwiej było trafić do wagonu. Stoimy na tyle blisko hali głównej, że wiemy wszystko, co dzieje się na dworcu, ale jednocześnie na tyle daleko, że nie uczestniczymy bezpośrednio w życiu podróżnych.

12:50

Ostatnie przygotowania do akcji. Żar leje się z nieba. Czarne koszulki... kto wpadł na taki praktyczny pomysł?



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



13:20

Gdzieś dzwoni telefon! Kolejny telefon.

13:30

Oficjalne powitanie we Wrocławiu. Z ogromnymi czerwonymi różami przychodzi pan Tomasz Surowiec, od 25 lat przewodniczący „Solidarności” MPK we Wrocławiu. 26 sierpnia 1980 roku zablokował zajezdnię autobusów, czym zapoczątkował strajk w mieście. Wraz z nim przybywa pan Walenty Styrzcz, członek prezydium dolnośląskiej „Solidarności”. Zapraszają nas do Zarządu Regionu.



[Piotr Ch.]

Wrocław Główny. Poranne odwiedziny miejscowej „Solidarności” przyczyną mojego niewyspania. O 13:00 przywitanie z blaskiem fleszy. Piotr S. odbiera kwiaty. Tylko on zdecydował się założyć czarną koszulkę z logo wagonu. Niesamowity upał. Jutro ma być ciepłej. Ciekawe, jak będzie dalej. Czy zabije nas słońce?

13:40

TVP 3. Ładne ujęcia. Malujcie! Opowiadajcie! Grajcie! A jak macie na imię? Jak!?

14:20

Chwila wytchnienia. Piotr S. pisze wreszcie swojego długooczekiwanego, wymęczonego bloga. Kolejny problem – gdzie są baterie?

14:30

Łukasz zamyka się w jedyńce, zasłania szczelnie okna, zabiera zapas wody. Zaczyna montować nagrane już relacje.

[Piotr S.]

Wrocław. Rozkładamy sprzęt i zaraz niespodzianka. Działacze „S” wraz ze swoją młodzieżówką witają nas kwiatami. Miło. Potem atak mediów. Dowiaduję się, że mam być na 17 w telewizji TEDE.



Tomasz Burowiec

przewodniczący „Solidarności” w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym we Wrocławiu.

W sierpniu 1980 roku nie funkcjonowałem w strukturach KORu, ale miałem tam kontakty. Z Konradem Morawieckim mieliśmy 21 postulatów gdańskich, z którymi 26 sierpnia o godzinie czwartej zapoznałem załogę (kierowców i pracowników technicznych) zajezdni na Grabiszyńskiej. Wspólnie podjęliśmy decyzję o zatrzymaniu komunikacji miejskiej we Wrocławiu. Najpierw została zablokowana zajezdnia przy ulicy Grabiszyńskiej. Stamtąd wysłaliśmy łączników na pozostałe zajezdnie (osiem we Wrocławiu). W godzinach południowych komunikacja w mieście zamarła. Sytuacja była napięta. Wiadomo było, że coś się dzieje w Gdańsku, że był Lublin i inne miasta. We Wrocławiu też wcześniej strajkowały pojedyncze zakłady pracy. Nie było to nagłośnione. W tamtym okresie ani telewizja, ani radio o tym nie informowały. Nie było łączności z Gdańskiem. Wiadomo było, że po otrzymaniu postulatów gdańskich, należy powiadomić załogę MPK. Zapadła decyzja - strajkujemy, solidaryzując się ze strajkującymi w Gdańsku, nie wysyłając żadnych postulatów zakładowych, wrocławskich. Jak powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, dodatkowymi wrocławskimi postulatami był zakaz sprzedaży alkoholu, dostęp do środków masowego przekazu, odblokowanie połączeń z innymi częściami kraju. Informacje były skrótowe. My nawet we Wrocławiu nie wiedzieliśmy, które zakłady kiedy strajkowały. Szło to pocztą pantoflową. Uznaliśmy, że zatrzymanie komunikacji to akcja, która momentalnie rozniesie się po Wrocławiu. Komunikacja, nerw miasta, musi zacząć, wtedy wszystko nabierze oficjalnego rozgłosu. W momencie, kiedy komunikacja zamarła, na zajezdni przy ulicy Grabiszyńskiej



zaczęli się zgłaszać przedstawiciele różnych zakładów pracy we Wrocławiu. Uznaliśmy, że zaszła potrzeba, żeby założyć Międzyzakładowy Komitet Strajkowy składający się z przedstawicieli dużych zakładów pracy.

W okolicach dwóch dni akcja ogarnęła Dolny Śląsk. Każde miasteczko miało swojego przedstawiciela w MKS. Wydaliśmy ulotki, rozpowszechniliśmy 21 postulatów. Nikt z nas nie opuszczał terenu zajezdni. Jedynym warunkiem zakończenia strajku było podpisanie porozumień w Gdańsku. W trzecim dniu strajku wysłaliśmy delegację do Gdańska. Przywieźli tekst podpisanego porozumienia parafowany przez panią Walentynowicz. Pierwszego rano komunikacja ruszyła, zakończyliśmy strajk. Komitet strajkowy przekształcił się w komitet założycielski. Potem dostaliśmy kilka pomieszczeń na działalność związkową i tam już funkcjonowaliśmy.

W okresie strajku były różne naciski, próby wymuszenia na nas, żeby strajk zakończyć, przerwać akcję. Próba przekupienia komitetu strajkowego nie wchodziła w grę.

Stan wojenny, aresztowania, internowania... Nie byłem internowany. W MPK mieliśmy strukturę podziemną „Solidarności”. Tam działałem. Rozpowszechniałem bibuły, druk po kościołach, parafiach, mieszkaniach, najbliższych.



14:40

Piotr K. z laptopem na kolanach siedzi na peronie. „O czym dziś napiszę w blogu... O sobie.”

15:00

Do wagonu znosimy butelki z wodą. Zapełniamy nimi lodówkę, zamrażarkę, podłogę w kuchni, salon. Każdy odwiedzający wagon gość na wstępie otrzymuje szklanekę z zimną wodą. Ok., teraz możemy porozmawiać. A na obiad – bajgle solone.

17:00

Piotr S. występuje w programie lokalnej telewizji „TEDE”. Wraça zadowolony. Przekaz o wagonie.lublin.pl poszedł w świat.

Może jutro przyjdzie więcej ludzi.

18:00

Pod wagonem wciąż toczą się rozmowy. Dostajemy kolejne pamiątki. Łukasz i Milena wciąż nagrywają Historę Mówioną. Nasze archiwum puchnie.

18:45

„Żona doniosła na SB. Zabrali całe archiwum... Nawet nie wiedziałem, że syn należał do „Solidarności”. Te budziki, które mi zabierał służyły mu do wystrzeliwania w powietrze plików ulotek...”



[Piotr S.]

Jadę do telewizji. Nikt mi nie powiedział, że jej siedziba mieści się gdzieś na obrzeżach miasta. Taksówkarz robi wszystko, żebym zdążył. W kilkanaście minut poznaję miasto. Zdążyłem! Nagranie. W końcu udało mi się na tyle skoncentrować, żeby nie opowiadać samych dygresji...

[Milena]

Wszystko zaczyna być nierealne. Niezniszczalni są ludzie „Solidarności”, którzy wciąż przynoszą nam pamiątki. Co będzie potem? Jaka forma najlepiej odda to, co zbieramy? Ciągłe szukamy.

Dziękuję za
wspaniałą
miejscowość. Jesteś
pietru mianem
życia parakem'a
i serdeczny dzień
do Gdańska
Łukasz Olek
Wrocław



A pamiątki się uratowały, bo były w piwnicy pod węglem. Mój syn po kryjomu wstąpił do młodzieżówki „Solidarności”. Czternaście lat miał wtedy. Kiedyś szukałem czegoś w jego pokoju i znalazłem legitymację „Solidarności”. Wrócił ze szkoły, zapytałem, czemu mi nie powiedział. „A pozwoliłbyś mi?” Nie. Nie pozwoliłbym. Mój syn przerabiał budziki. Nakręcał sprężynę i jak wybiła pobudka, to przymocowane ulotki wystrzeliwały w powietrze. Budziki stawał na balkonie. Kiedy patrol przechodził, to te ulotki spadały z góry na hełmy oficerów. Byli wściekli, bo nie wiedzieli, skąd to spada.

Ryszard Lipiński

Pracowałem w MPK jako instruktor nauki jazdy. Pamiętam strajki - wojnę, którą prowadziliśmy z esbekami. Raz uciekałem z kościoła i mnie rozpoznali. Dwie panie mnie uratowały, wzięły między siebie. Jedna z nich mi twarz chusteczką ocierała. Widziałem, jak wjeżdżali czołgami do PaPaWagu, widziałem, jak na ulicach łapanki robili. Przed samym stanem wojennym byliśmy u sąsiadki na imieninach. Około północy wróciliśmy do domu. Chciałem jeszcze obejrzeć telewizję, a tu nic nie ma, w radiu tak samo. Wróciłem do sąsiadów i mówię: „Słuchajcie, wojna”. Parę osób się popłakało. Patrzyliśmy przez okna, pełno czołgów, niebiesciutko. I zaczęło się. Lufy na ulicach, jakby chcieli strzelać, my na dachach z butelkami. Pamiętam, że koledzy z bram wybiegali, rzucali butelkami, paliły się ZOMOW-com mundury. Moje wnuki nie chcą w to w ogóle wierzyć. Jak im pokazuję pamiątki, to mówią, że reprodukcje.



Zdjęcie pana Zbigniewa Sokulskiego z czasów stanu wojennego wykonane we Wrocławiu. W tle oddziały ZOMO. Pan Zbigniew przyznał, że był to typowy widok we Wrocławiu podczas stanu wojennego. Dar pana Zbigniewa Sokulskiego. Wrocław, 27 lipca.

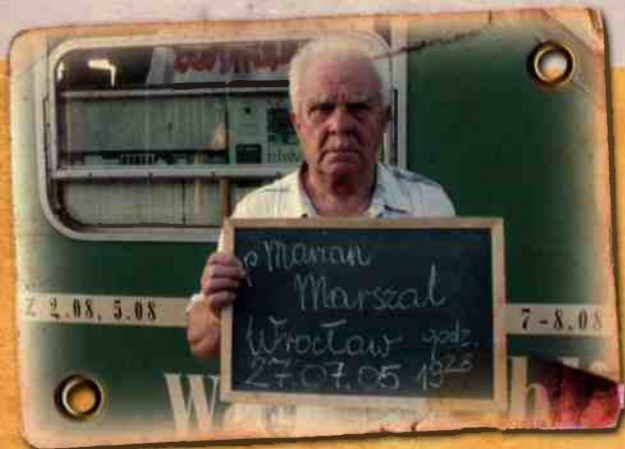


19:00

Zaczynamy się pakować. Skwar jest taki, że ledwo żyjemy. Marzymy o odpoczynku. Jednak na horyzoncie pojawiają się kolejni odwiedzający.

W pierwszej chwili mamy ochotę powiedzieć, że już kończymy na dzisiaj, że jesteśmy zmęczeni, mamy inne plany itp. Nie robimy tego. Ci ludzie przynoszą nam niesamowite pamiątki, historie. Zawodowy żołnierz opowiada, że nie każdy

wojskowy był świnią. Daje nam rysunki ośmiolatków z 1984 r. Zomowcy, strzały, wojna. To stan wojenny w oczach dzieci. Starsza kobieta przynosi podziemne banknoty, „znaczkę pocztową”, przypinki.



Marian Marszał

Moja żona Izabela w latach osiemnastu pracowała w półinternacie Szkoły Podstawowej Nr 42 we Wrocławiu. Dzieci przychodzili tam po lekcjach bawić się, odrobić prace domowe, malować... W 1984 roku, moja żona poprosiła dzieci, żeby namalowały świat za oknem. Nie spodziewała się takich rysunków... Tu są czolgi i helmy, karabiny, flaga „Solidarności”. Moja żona wróciła tego dnia do domu przerażona, „Marian - mówi - to trzeba jakoś schować, ja się boję...”

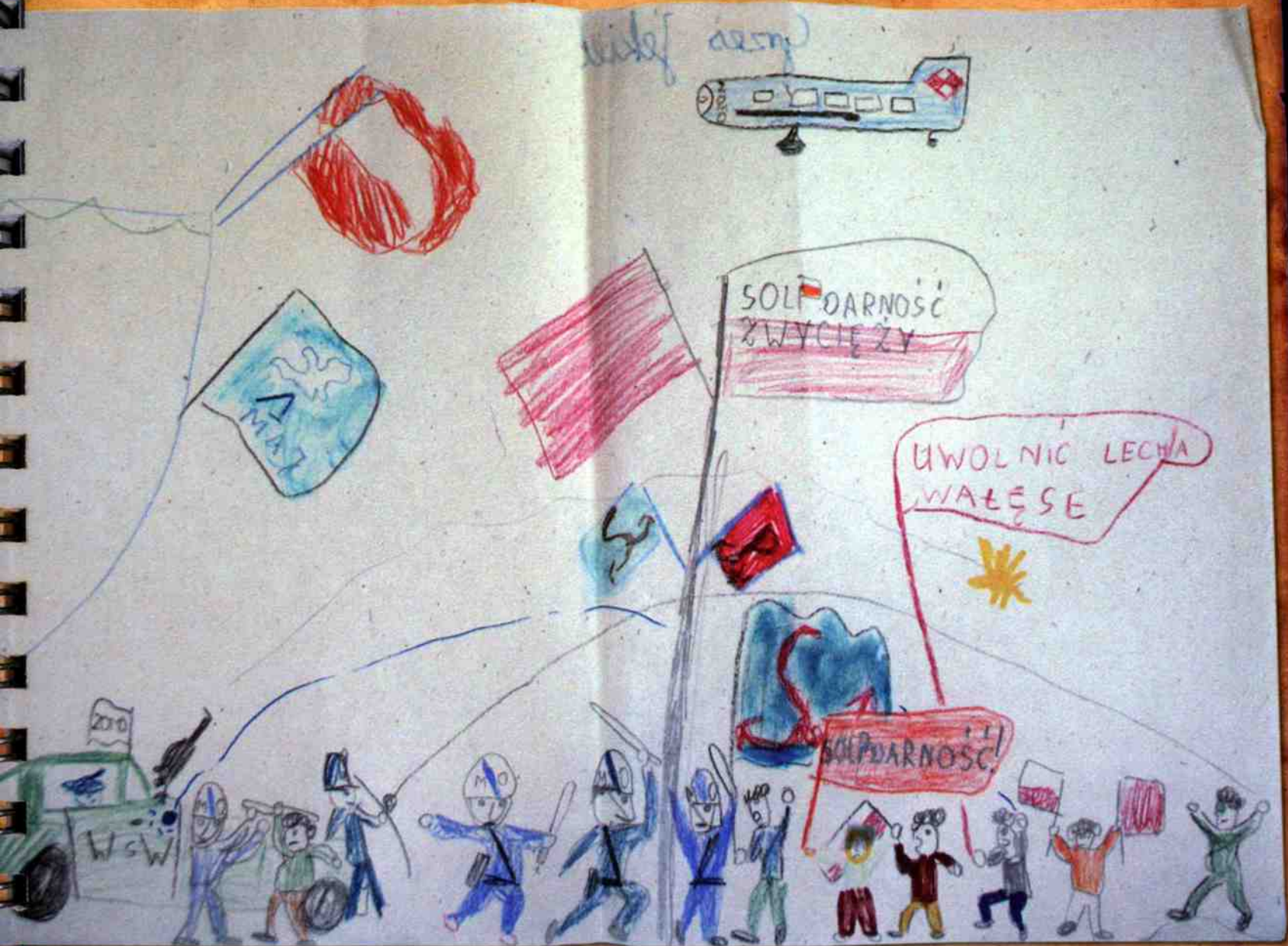
I tak trzymaliśmy rysunki schowane przez te wszystkie lata...

[Milena]

A wieczorem przemiłe zdarzenie. Kiedy znowu nas przewożono lokomotywą, wgościłam się do niej. Maszyniści to złe słowo na określenie pana Tomka, który jest raczej kierowcą ciuchci. Pan Tomek jest szczęśliwym człowiekiem. Posiada też umiejętność dyskretnego cieszenia się swą radością. Żona, dziecko, praca, zdrowie i rosta codzienność. Czemu tak wielu ludzi wymaga od szczęśliwości niestworzonych rzeczy?



Dar pana Romana Gagorowskiego, mieszkańca Wrocławia. Pan Roman ofiarował nam całą walizkę dokumentów, m.in. stylizowany na jednodolarowy banknot - wizerunek Jana Pawła II. Podobne banknoty oglądaliśmy jeszcze w kilku innych miastach. Wrocław, 27 lipca.



Rysunki malowane przez dzieci z II klasy półinternatu Szkoły Podstawowej Nr 42 we Wrocławiu. Dzieci, poproszone o namalowanie „świata za oknem” nie narysowały słońceczek, domków i pieszków, wbrew oczekiwaniom pani Izabeli Marszał, która w latach osiemdziesiątych była tam opiekunką. Pan Mariàn Marszał, który przyniósł do wagonu rysunki, przyznał, że wraz z żoną dobrze ukryli w domu rysunki z obawy przed rewizją. Wrocław, 27 lipca.

20:15

Wagon do zajezdni a my na rynek.
Wrocław nocą. Odpoczywamy. Starówka zachwyca.



[Piotr S.]

Wieczór. Pora pójść w miasto. Wrocław myli mi się ciągle z Poznaniem. Mam nawet chwilę, że chcę iść w znajomą uliczkę, zajrzeć za róg, by zobaczyć coś, co znam z Poznania.

28 lipca

9:00

Przyjeżdżają po nas trzy samochody z Zarządu Regionu Dolnośląskiego „Solidarności”.

Odwiedzamy kolejno Zarząd Regionu Dolnośląskiego „Solidarności”. Tam oglądamy wystawę, rozmawiamy z panem Jarosławem Krauze, wiceprzewodniczącym zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Dolnośląskiego oraz z panem Tomaszem Wójcikiem, członkiem komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, działaczem Międzynarodowej Komisji Pracy, związanym z KUL.

wagon.lublin.pl



[Piotr S.]

Poranek spędzamy w siedzibie NSZZ „S”. Bardzo udana wizyta. Zaczynam inaczej patrzeć na działaczy związkowych. Widać, że te kilkanaście lat w III RP nauczyło ich pokory i racjonalizmu. Już nie chcą bezpośrednio zajmować się polityką. Profesjonalnie mówią o sprawach pracowników. Rewelacja. Zaskoczenie?

Związkowcy odwożą nas na dworzec. Kręcimy się po mieście. Poznajemy trochę faktów. Głównie o powodzi. Nie wyobrażałem sobie, że to był taki kataklizm. Widzimy puste place, na których kilka lat temu stały kamienice. Szok.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



10:00

Jedziemy do zajezdni MPK, gdzie 28 sierpnia 1980 roku Tomasz Surowiec rozpoczął strajk.

Na koniec zaproszono nas do Komisji Zakładowej „Solidarności” przy MPK. Tam pan Ewaryst Różewski udostępnił nam archiwum. Fotografujemy, kserujemy, oglądamy zdjęcia.

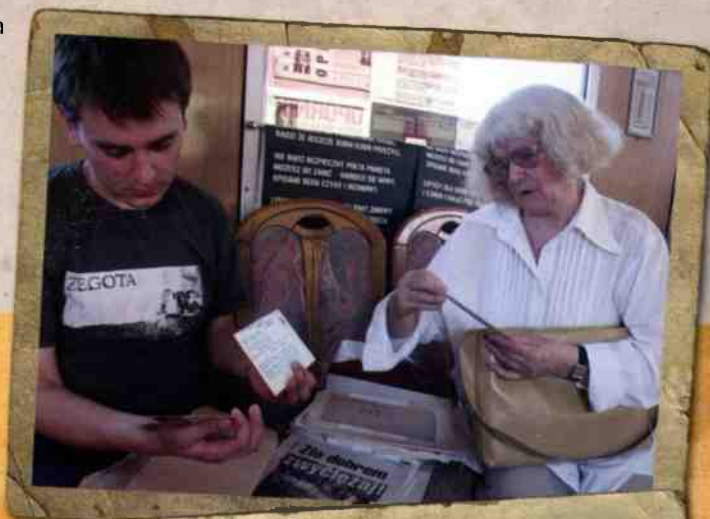


[Piotr Ch.]

Dziś słońce nas zabija. Na pewno. Im więcej osób spotykam z „Solidarności”, tym zaczynam inaczej patrzeć na związek i jego idee. Spotkaliśmy żywe legendy Wrocławia. Niesamowici ludzie. Niesamowita historia. Dziękuję Dolnośląskiej „Solidarności” za spotkanie z panami Wójcikiem i Surowcem.

13:00

Biegiem do wagonu. I choć upał leje się z nieba, zaczynamy pracę.



[Milena]

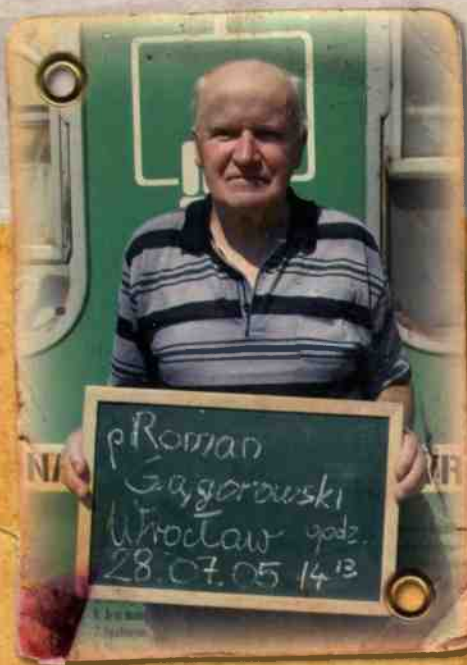
Trudno jest funkcjonować nie mając własnego miejsca, choćby metr na dwa do snu. Na stałe. Strajkuiacy pewnie też mieli to odczucie. I internowani. Gromadzę w głowie ludzi, którzy czuli dokuczliwy brak własnej przestrzeni. Tak jak ja teraz, tylko że ja w o wiele mniejszym stopniu i osładzany zadość czyniącymi rozkoszami wagonowego życia. Takimi, jak mokra i szczęśliwa twarz Bucza o poranku wyglądająca z dziurawej kabiny przysznycowej. I jak wspólnie z Piotrkim K. oglądanie piorunów wieczorem, gdy na stacji nie było prądu. Odrealnienie naszego tymczasowego życia sprawia, że intensywniej doznaję otoczenie.

Byliśmy w Zarządzie Regionalnym NSZZ „Solidarność”.

Było rytuałowo. Mam nadzieję, że kiedyś będę umiała obiektywnie ocenić takie spotkania i docenić ich wartość. Jednak bardzo doceniam pracę spotkanych tam ludzi.

14:00

Roman Gągorowski w AK pseudonim „Miroslaw”. Walczył z hitlerowcami, potem z komuną. Trzy lata przesiedział za AK. Internowany w stanie wojennym. Do wagonu przyniósł CAŁĄ WALIZKĘ plakatów, ulotek, biuletynów i komiks o początkach „Solidarności”.



16:00

Zbigniew Sokulski. Kolejne materiały (był już wczoraj) ze stanu wojennego. Wiersze. Dużo wierszy.

*Nie mam teraz czasu dla Ciebie
Nie widziała Cię długo matka
Jeszcze trochę poczekaj, dorodnij
Opowiemy Ci o tych wypadkach.*

wagon.lublin.pl



[Piotr K.]

Kolejny dzień we Wrocławiu! Temperatura... Wagon jest ogromnym piekarnikiem na kółkach, a my dwuнаstoма pieczywniami.

Mija drugi tydzień wyprawy, a wszystko jest powierzchowne! Mam mega doła! Może to wina upałów! Jeszcze nie wiem. Jednego jestem pewien, że mam kryzys spowodowany porannym wydarzeniem, a jakim? Inni opisali je na pewno w swoich blogach – ZAPRASZAM!

Całe szczęście, że istnieją na świecie drobne przyjemności: smak czekoladek i kawy spożywanej na trójce, nocne podziwianie błyskawic z okna toaletowego! Dziękuję za te małe, ale jakże potrzebne mi wtedy, przyjemności! DZIĘKUJĘ!



Roman Gągorowski

Internowali nas w 81 roku. W nocy do mieszkań przychodzili milicjanci, ustawiali się i bili pałami tych, którzy schodzili. Zawieziono mnie do Strzelina. A tam, po dziesięć osób na jedną celę. Przez trzy dni nie wypuszczali nas. Potem wywalczyliśmy świetlicę. Piosenki solidarnościowe śpiewaliśmy na cały głos jak wściekli. Ale muszę powiedzieć, że klawisze byli w porządku. Po zwolnieniu zamieszkałem poza Wrocławiem. Kupowałem farby i malowałem chodniki, perony na dworcach - „Precz z komuną”, „Solidarność zwycięży”.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



19:00

Na dziś koniec. Wieczór przynosi ulgę. Lekki wiatr wieje od rzeki. Ruszamy na zwiedzanie Wrocławia nocą.

6:40

Wyjazd do Opola.

[Ania]

Dworzec zamilkł. W drżących od żaru powierzchniach zastrygły zapachy i dźwięki, zatrzymały się lokomotywy, zmatowiwały wagony. I tylko roztańczone semafony przecinają ciszę.

Leniwy głos pani z informacji tłumaczy świat podróżnym zastrygłym w niespiesznym letargu. Czuję kropelki potu płynące pod czarnym oddechem, pod tym światem utkany z fatamorgany zdarzeń, pod opowieściami, pod zdjęciami, ulotkami. Kropelki potu znaczą krzywe linie torów na migotliwym horyzoncie.

A potem cienie. Coraz dłuższe, coraz ciemniejsze, coraz śmielsze.

Wczoraj była noc. Wczoraj było miasto nocą. I ludzie tańczący z rozpalonymi pochodniami krzywiznę rynku znaczyli, błysk sztuczców rozpraszał ciemności i szum rzeki w oddali oddalił się niemo, i firmament gwiazdny rozbystł jakoś bliżej, i dworzec zniknął na chwilę.

[Piotr S.]

Nocny spacer na Ostrów Tumski. Jest tak pięknie, że aż nienaturalnie. Nie chce się wierzyć, że to nie jest makieta. Ale nie – makiety są sztuczne, tekturowe, a tu widać historię, potęgę.

[Ania]

Wrocław – Opole

Przedemną kilka godzin do świtu, do dźwięku budzika, do porannego niezdecydowania, do kawy, do śniadania na niby, które nie nosi żadnego smaku, do ulotnych rozmyślań pozbawionych puenty. Wyślizguję się z mroku gwiazd, z tumanu kurzu sypkiej konstelacji nocy, z bałwanów pierza porannej rosy, z każdego zwolnionego oddechu.

A noce są czarne i lepkie. I suną powoli po miastach. I światła z zapatek wskrzeszone dzielą chodnik. A ja w krwistym deszczu neonów sptywających z kamienic, pokrytych szarością oglądam miasto. Miasto ulepione z pamiątek i wspomnień, żyjące w mojej głowie jako kompilacja, ześlawienie, złudzenie, zlepione z dziesiątków miast widzianych wcześniej.

Oto i Opole... Ktoś czeka, by opowiedzieć swoją historię.



W poszukiwaniu chłodu uciekamy z wagonu na peron

29 lipca

Opole





10:20

Upał panujący na zewnątrz przeraża. Od kilku dni walczymy z gorącem, z potem zalewającym nam oczy. Dosłownie. Niektórzy idą zobaczyć miasto. Obezwładnieni upałem, obładowani siatkami z prowiantem wracają niebawem.



[Małgosia]

Na dworcu w Opolu jest pięknie. Podłoga w starych kafelkach. Jest okrąg wypełniony grubym szkłem. Tam, gdzie zostało wybite, jest beton. W magazynach i na ścianach są metalowe skrzynki. Tak jak we wszystkich poprzednich miastach, ludzie są zamkniętymi w brzydkich ciałach smutnymi historiami. I nikt nie chciałby się z nikim zamienić ani na ciało, ani na historię.

11:25

Rozneglizowany Szymon rozlepia wiersze Miłosza. Dziś nigdzie mu nie uciekną. Nie porusza się ani jeden listek na drzewach. Przerażeni zaczynamy.

[Piotr Ch.]

Nikt z nas tego nie wytrzyma. Po raz pierwszy chcielibyśmy mieć jeszcze zimniejszą wodę pod prysznicem.

Na dworcu są pomidory w przystępnej cenie. Idę kupić.

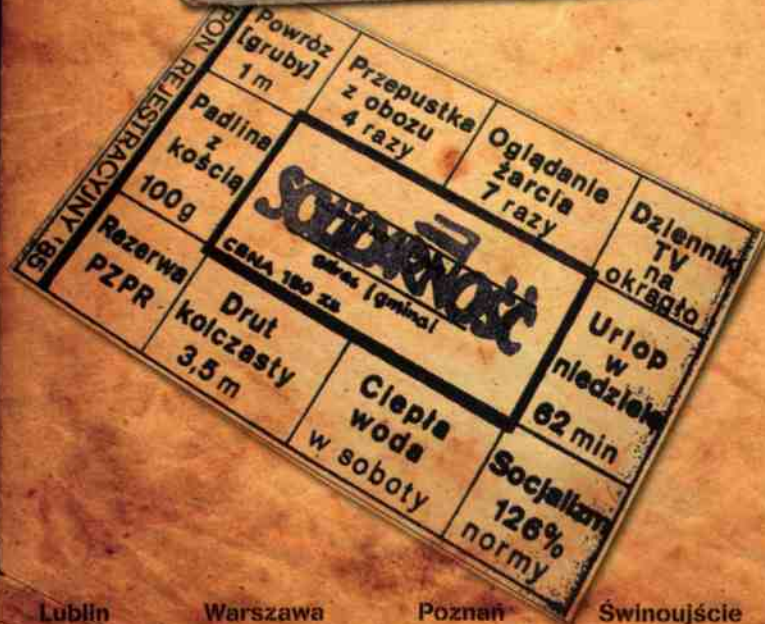
Od słońca krzywią się tory. Wszystkie pociągi są opóźnione.

Edward Kowalczyk

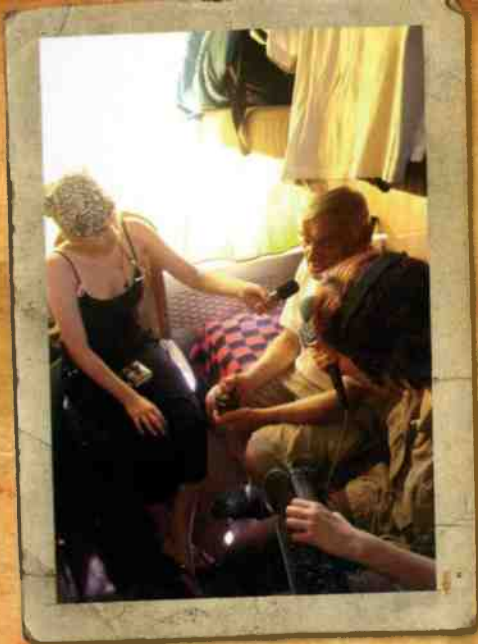
Miałem szczęście być 17 sierpnia 1980 roku pod Stoczną Gdańską z pierwszym przewodniczącym opolskiej „Solidarności” Bogusławem Bardoniem. Wspólnie przeżywaliśmy te dni strajkowe. To był trzeci dzień, dzień przełomu, kiedy chciano zakończyć strajk, bo zrealizowano postulaty Stoczni. Zaczęły jednak napływać postulaty z innych zakładów i strajk został przedłużony do 30 sierpnia.

Po wybuchu stanu wojennego największą wojnę przeżyłem w domu, kiedy to mój syn zamiast „Teleranka” musiał oglądać generała Jaruzelskiego. Tupał i wrzeszczał, że tego generała już nie chce znać.

Do dzisiaj mam duży zbiór kartek na żywność. Gdy 1 kwietnia wprowadzono kartki na mięso, moja małżonka wysłała mnie, żebym zajął miejsce w kolejce. Niektórzy przynieśli fotele i leżaki. Osiem godzin spędziłem w kolejce, opilem się wódki, kawy i najadłem chleba domowej roboty.



Krzysztof Świdrak



Roman Kirnyszajn

Swego czasu byłem przewodniczącym „Solidarności” Śląska Opolskiego w Opolu. Opole jest miastem cichym, spokojnym, ale każdy o coś tutaj walczył. Zaczęliśmy 23 sierpnia. To były króciutkie strajki, po dwa dni, potem przerywaliśmy, znowu. Ostatni mieliśmy 3 września, po podpisaniu przez Wałęsę w Jastrzębiu i Jurczyka w Szczecinie porozumień z rządem. Byłem założycielem MKZ-u opolskiego, sygnatariuszem statutu, członkiem komisji Krajowej „Solidarności”. Później internowany, ale w więzieniu nie byłem, bo nie miałem wyroku. 13 grudnia zamknęli nas, jak wszystkich. Po wyjściu walka aż do Okrąglego Stołu. W różny, bardziej lub mniej efektowny sposób. Na festiwalu w 1981 roku wystąpił Pietrzak. Śpiewał piosenki „Solidarności” Gdańskiej. Została mu wtedy przyznana nagroda „Solidarności”. Oczywiście władza nie zgodziła się, aby piosenkę nagrodzić. Zaśpiewał inną i za tą dostał rower.

Jestem dość mocno związany z rokiem 1981, a dokładniej z tym, co zrobił generał w czarnych okularach. Dokładnie w moje piętnaste urodziny pan generał ogłosił stan wojenny. To było w niedzielę, w sobotę miałem kolegów, dmuchałem tort, dostałem od rodziców aparat fotograficzny. Rano 13 grudnia poszedłem na miasto robić zdjęcia. Rodzice nie bardzo wiedzieli, że poszedłem. Fotografowałem, to tu to tam. W końcu poszedłem pod Zarząd Regionu „Solidarności”, a tam tłum, ludzi, ulotki powieszono na płocie, jacyś milicjanci. Gdy powiedziałem rodzicom, że byłem na mieście, spanikowali. Ja dopiero potem zrozumiałem, o co chodziło.

My, którzy mieliśmy wtedy naście lat, prowadziliśmy własną wojnę z generałem. Za broń służyły nam pędzle i farba olejna. W Opolu był wówczas mur, który nazywano „Murem opozycjonistów” - ćwiczyliśmy na nim malunki. Pędzel i farba olejna... Dziś to jest spray i wszystko trwa kilka sekund nie to, co wtedy tym pędzlem po pięć minut.

Innym razem wpadliśmy na pomysł, żeby do wywierzniaka w autobusie włożyć ulotki. Autobus miał ruszyć i rozwiać ulotki na ulicę. Zrobiliśmy to, tylko, że nie po tej stronie włożyliśmy ulotki i wpadły do autobusu. Proszę sobie wyobrazić - jest rok 1982, a my jakby nigdy nie w autobusie i ten deszcz ulotek.

Cały czas uważam, że „Solidarność” to nie tylko martyrologia. Na przykład zrobiliśmy happening w którąś rocznicę awarii elektrowni w Czarnobylu - znaleźliśmy płaszcze przeciwdeszczowe, w których stanęliśmy pod domem handlowym „Opolanin”. Esbek, który nas potem przesłuchiwał, chciał wiedzieć, skąd mamy te płaszcze. „Jaka obca, wroga jednostka imperialistyczna sprzedawała wam płaszcze foliowe?!”. Co mieliśmy powiedzieć - w kiosku kupiliśmy, a on: „W którym?”. W końcu wyznał: „Słuchajcie, już mi nie chodzi o to, gdzieście to kupili, ale ja wędkarzem jestem i też bym chciał taki mieć.”

„Solidarność” to nie są tylko ludzie, którzy poszli w politykę i zrobili z tego ruchu to, co zrobili. Myśmy do tego podchodzili z młodzieńczą werwą. Wychowani na tradycji Szarych Szeregów, na Zośce, Rudym, chcieliśmy być tacy, jak oni. Wywodziliśmy się z tego porządnego harcerstwa.

13:00

Media. Radio, telewizja.

„Jak udaje się opiewać człowieka prostego?”

„A może nikt nie zauważa kontekstów literackich zawartych w Manifeście?”

„Pogoda wam sprzyja?”

„Jak was przyjmują w innych miastach?”

Piotr M. śpiewa. „Uwierzyliśmy megafonom...”



13:03

Dostajemy transparent „Solidarności” z 1983 roku. Niezwykły, mający własną historię przedmiot. Pan Wojciech Gurgultrzymał go podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski (1983), by ponownie go wykorzystać podczas pogrzebu papieża.



13:30

Spotkanie z Zarządem Regionu „Solidarności”: Janem Piotrem Kurasiewiczem (przewodniczący), Romanem Brzozowskim (wiceprzewodniczący) i Cecylią Gonet (sekretarz). Opowieści o przygotowywanej dwutomowej publikacji dotyczącej „Solidarności”.

13:50

„Byłem w wojsku. To tam usłyszałem o wydarzeniach w Lublinie... Chłopak po studiach. Oficerowie traktowali młody narybek jako element niepewny, wicherzycieli.”

14:00

Skrzynka pocztowa Poczty Teatru NN powoli się zappełnia.

14:38

Do wagonu przybywają fascynaci kolei. Zapraszają nas do stworzonego przez siebie skansenu starych lokomotyw. Pokazują zdjęcia. Niestety nie możemy skorzystać z zaproszenia.



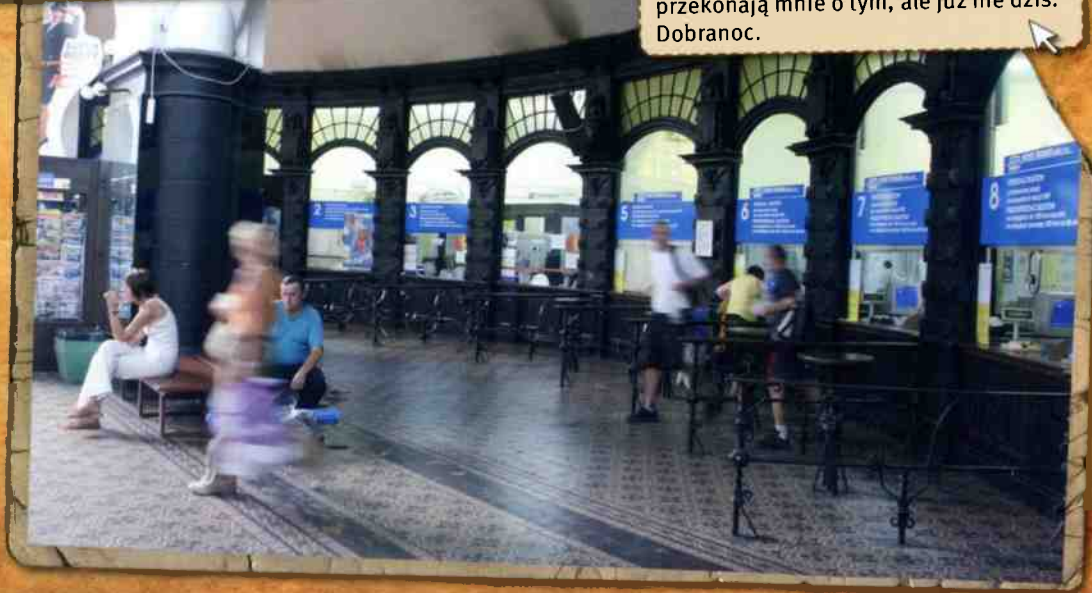
[Milena]



Opole jest ładnym miastem. Piękny dworzec. Ludzi było niewiele. Bez porównawczych rozmów. Trochę młodych. „Że też chcieliby na Zachód”. Patriotyzm, solidarność... mętne pojęcia.

Wieczorem koncert „Pogodno”. Sejtenik miuzik end romantik lof. Dzięki, że gracie. Radośniej się z Wami robi.

I powrót... znów śtopem. Oj, brakuje mi tej klasycznej jazdy na śtopa w wagonie, choć te wszystkie rozmowy to jak ciągle wyciąganie ręki do jazdy i rozmowy... Dzień zakończyły Katowice. Tu nie czuje się zmian pór dnia. Mam wrażenie, że kamienice są tu bardziej wrażliwe niż ich mieszkańcy. Niech jedni lub drudzy przekonają mnie o tym, ale już nie dziś. Dobranoc.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

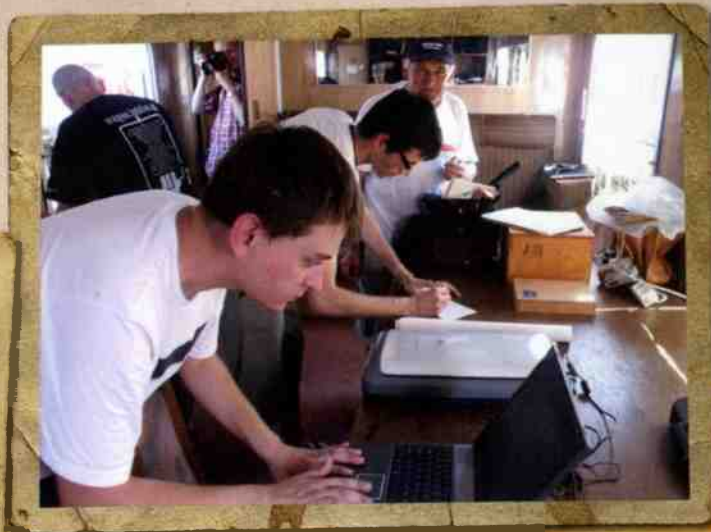
Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



15:30

Trafia do nas bilet PKP trakcji Kanie – Chełm z 1980 roku. Na odwrocie widnieje tekst pisany odręcznie: „dn. 17.07.80 r. bilet niewykorzystany z powodu braku pociągu w zw. ze strajkiem pracowników PKP w Lublinie.”



Pan Norbert Tkaczyk przyniósł do wagonu bilet kolejowy, który umożliwiłby mu dojazd do Chełma 17 lipca 1980 roku. Umożliwiłby, gdyby nie strajk pracowników lubelskiej kolei 17 lipca. Pan Norbert Tkaczyk wspomina, że poszedł do kasy na dworcu w Lublinie spytać, co powinien zrobić z biletem i czy jest możliwość dojechania do Chełma. Bileterka podpisała z tyłu bilet: „Dn. 17.07.80.r bilet nie wykorzystany z powodu braku pociągu w zw. ze strajkiem pracowników PKP w Lublinie”.

dn. 17.07.80 r. bilet nie-
wykorzystany z powodu
braku pociągu w zw.
ze strajkiem pracowników
PKP w Lublinie

12825
 0-6|6-12|12-18|18-24|
 Lu) Kanie
 Chełm
 2 kl. poc. osobowy
 Ważny w dniu datow /
 Wyjazd w określonej
 porze dnia
 29 km
 9.60zł ½ 4.80zł
 12825

30 lipca

Katowice





29 lipca

22:30

Przybывamy do Katowic z opóźnieniem. Wszystko przez upał. Podróż zachwyca. Wszystkie okna wagonu otwarte. Pęd wiatru szarpie zasłonki, gazety i wiersze przyklepione do okien. Gdzieś tam migają światła mijanych miast. A my – w otwartych oknach. Chłoniemy chłód wieczoru.

Spacer. Katowice nocą są puste i ciemne. Przy pomniku trzech powstań śląskich Łukasz opowiada o gwiazdach. Palcem po niebie rysuje Łabędzia. Najjaśniejsza gwiazda gwiazdozbioru to Deneb. Nieopodal Spodek. Surrealizm.

[Piotr Ch.]



Katowice. Po 22 jesteśmy na dworcu. Wita nas miły pan i załatwia, abyśmy stali na dworcu, a nie na jakimś peronie „pod lasem”. Wieczorna wycieczka po Katowicach. Niektórzy do baru, inni na spacer, zaczerpnąć świeżego powietrza. Po powrocie rozmowy o poezji na peronie. Ja oczywiście tylko bierny słuchacz. Nic na ten temat powiedzieć nie mogłem. Ale podobało mi się. W końcu.



[Ania]



Katowice – industrialna pustynia. Prześtrzeń na dziko porośnięta krzaczkami krzywiznami żelbetonowych, przynajmniej powietrze konstrukcji. I tylko rozgrzany do nieprzytomności wiatr, i niezmiennie, zamknięte niebo, i piasek lotny, wciskający się pod powieki, i tłusty smak palonego asfaltu... Opuszczone od zawsze ulice, puste sale kina, rozgrzebane chodniki, ciemne okna bloków dotykających odległych wierzyn horyzontu... Co tu się stało?

Nie dotykać, nie tykać, stykać. nie. W poszukiwaniu prostej przestrzeni, w poszukiwaniu czegoś stałego, czegoś naturalnego omijać powierzchnię skóry miasta.



[Piotr S.]



Katowice. Nie lubię tego miasta. Nie chodzi mi o ludzi, oni są tacy jak wszędzie i zli, i dobrzy. Chodzi mi o miasto. Nie mogę znaleźć absolutnie nic, na czym mogłbym zawiesić wzrok. Ostatnio jak byłem w Katowicach, to przez kilka dni dochodziłem do siebie. Nie lubię i już. Mimo tego, że byłem oprowadzany kiedyś przez Agatę, mimo, że podoba mi się tam kilka miejsc, że znam ludzi, którzy są przeciwieństwem tego bezbarwnego miasta. Przepraszam, ale muszę być szczery. Może kiedyś mi się odmieni...

30 lipca

9:30

Od rana rwetes. Pan Leszek (konwojent) krzyczy. Humorek mu nie dopisuje. Zje śniadanie i już będzie spoko. Na razie jednak krzyczy. Wstajemy. Pierwsze niespodzianki – „zaczynacie od jedenastej”, „wagon postoi na peronie 4 torze 10 do 17”, w Radiu pali się lampka – awaria... Co za poranek!

10:00

Wpada zawiadowca. Pyta, czy wszystko gra? Czy czegoś potrzebujemy? Zwiększamy obroty.

wagon.lublin.pl



[Piotr Ch.]

x

O 7:38 telefon z Ameryki. Od Moniki Lewińskiej:-). Monika to nasza koleżanka z Akademii. Pracowała przy „Oporniku”, a teraz pracuje w USA, w Chicago. Zawiozła „Oporniki”, opowiedziała o Akademii, o wagonie i spodobało się. Jutro w radiu polonijnym opowie o tym, co robimy. Najlepsze jest to, że około 16 zadzwonią z Chicago i na żywo wejdziemy na antenę:-). Ciekawe, która tam będzie godzina.

Mamy trochę komplikacji związanych z tym, że nie stoimy pod lasem. Musieliśmy zmienić godziny „występów”.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

Karol Czański

zastępca dyrektora zakładu linii kolejowych w Katowicach.

Z wykształcenia jestem prawnikiem, mam 46 lat. W czasach „Solidarności” nie miałem możliwości bezpośredniego uczestniczenia w działaniach. Wręcz przeciwnie, odbywałem służbę wojskową. Żadne relacje z Lublina do nas nie docierały. Dokładnie, co się dzieje w Polsce, wiedzieliśmy od Gdańska.

Byłem w jednostce liniowej artylerii. Psychoza strachu była okropna. Baliśmy się, że jako żołnierze z rejonu Śląska pojedziemy na Wybrzeże. Bronić socjalizmu. Te codzienne prasówki, szkolenia polityczne, rano, po śniadaniu od 8.00 do 13.00, non stop. Któryś z wykładowców opowiadał o wyższości socjalizmu, komunizmu nad kapitalizmem. Większość z nas nie słuchała. Tego nie dało się słuchać. Psychologiczne pranie mózgu. Ale na szczęście udało się zachować swoją tożsamość.

Przyjazd papieża w 1979 był dla mnie wydarzeniem najważniejszym w życiu. Nie pozwolono nam nawet obejrzeć dziennika. Krytykowano papieża. Cokolwiek człowiek wtedy powiedział, od razu był skanowany jakimiś dodatkowymi pracami.

W służbie wojskowej byłem od maja 1979 do sierpnia 1981, czyli na szczęście w stanie wojennym byłem już w cywilu. Stan wojenny zastał mnie „na nocce” na stacji Nowy Bieluń, gdzie byłem dyżurnym ruchu. Dużo milicji się kręciło. Próbowaliśmy uchronić ludzi, którzy w nocy wysiadali z pociągów i nie mieli przepustek. Chowaliśmy ich na nadstawnie. Patrol odjeżdżał, a my ich wypuszczaliśmy.

To była stacja przy kopalni Piast. Tam górnicy strajkowali najdłużej, bo od 13 grudnia 1980 do 29 grudnia 1981 roku. Pamiętam, jak wypuszczono górników. Koło setki zomowców w tarczach, z pałami legitymowało każdego, nikt nie mógł przejść swobodnie przez ulicę. Górników wypuszczono, wywieziono na powierzchnię, zakładano do autobusów. Wiem, że ogrom górników do domów nie dojechał. Na moście na Wiśle stały inne autobusy, które wywiozły ich do obozów internowania. Wracali dopiero w kwietniu, maju, czerwcu.

Stanisław Staniszewski

W 1980 roku pracowałem w okręgowym urzędzie przewozu poczty w Szczecinie. Przewoziłem pocztę do różnych miast w Polsce m. in. do Gdyni i Gdańska. Podczas jednego takiego pobytu widziałem pracowników za bramą, ale nic się nie działo. Ludzie przychodzili do nich z żywnością. A na bramie wywieszono obrazy Matki Boskiej i papieża. I pamiętam, że był taki napis „Któż jak Bóg”. Ale nic się nie działo. W Szczecinie jak powstała „Solidarność”, wezwano działaczy na milicję. Były naciski, żeby nie organizować strajków. Zastrajkowały zakłady jeden za drugim. Chodziło głównie o podwyżkę płac. Jak jeden zakład zaczynał, to zaraz następny się przyłączał. Nie byłem członkiem „Solidarności”, ale wiem, że zbierali podpisy, kto chce strajkować. Na poczcie strajki raczej się nie udawały. W Gdańsku przy Dworcu Kolejowym widziałem napisy „TV kłamie”. W Katowicach ludzie ubierali się na czarno i zbierali na rynku, potem szli ulicą Warszawską do kościoła Mariackiego. Raz obserwowałem taki marsz. Było ZOMO, były amfibie. W pewnym momencie zaczęli oblewać ludzi jakimś niebieskim płynem. Innym razem wpuszczali gaz do kościoła. Kiedyś obserwowałem we Wrocławiu uliczne walki. ZOMO przepędzało ludzi, żeby się nie gromadzili. Nie wychodziłem, tylko widziałem przez okno.

12:05

Oko cyklonu. Masa podróżnych. Walizki, walizy, torby, plecaki... Jadą na wakacje. Nasz wagon w tym miejscu wygląda dziwnie. Jakby w nocy ktoś nas podrzucił z nieba. Piotr S. rozwiązuje kolejne problemy – włączanie przetwornicy, strona internetowa, brak przedłużaczy, niesympatyczni podróżni wypominający nam, że pociągi spóźniają się dziś z naszej winy... Długo by opowiadać.



13:30

Milena ma dość. „Wynoście się stąd!” Kolejny antysemita. Tak czasem bywa.



[Małgosia]

Rozżaleni i skrzywdzeni ludzie zadają nam proste pytania. A na takie najtrudniej odpowiedzieć.

Ja się boję z nimi rozmawiać. Patrzę na nich tylko z ukrycia, najbardziej jak potrafię, żeby zobaczyć w ich oczach tragedię, którą noszą w sobie.

Wdowa

Jestem emerytowaną nauczycielką, od 1980 roku członkinią „Solidarności”. Okna mojego mieszkania wychodzą na komisariat milicji. Z tych okien widziałam sceny aresztowania członków śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. Słyszałam nieludzkie krzyki bitych działaczy, widziałam jak posiniaczonych wyprowadzano w kajdankach.

Jestem wdową po działaczu. Mój mąż studiował na ASP, zaangażował się w dzia-

łalność opozycyjną. Wraz z kolegami chcieli zorganizować protest przeciwko przyjazdowi Zawadzkiego do Katowic. Wtedy miał też przyjechać jakiś ważny radziecki działacz. To były lata 60. Za stanie z transparentami, zostali aresztowani na 3 miesiące. Mąż dostał bardzo wysoką grzywnę. I mają zawsze mieliśmy rewizję w domu. W wyniku tych wydarzeń mąż rozchorował się ciężko na serce i w wieku 33 lat zmarł.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

Andrzej Markowski

Nazywam się Andrzej Markowski, jestem z Sosnowca. W lipcu 1980 roku wraz z rodziną byłem na wczasach w Dusznikach Zdroju w pensjonacie EWP. Na wczasach wiadomo, spacer, wycieczki, picie wód zdrojowych... Któregoś dnia mój syn złamał sobie paluszek u ręki. Wymagało to interwencji chirurgicznej. Potem trzeba było co drugi dzień przychodzić na zmianę opatrunku. Chodziliśmy z żoną na zmianę. Raz żona wraca i mówi, że coś się dzieje w Polsce. W poczekalni spotykali się ludzie z całego Dolnego Śląska. Na drugi dzień ja poszedłem. Okazało się, że pielęgniarka, która opatrywała syna, miała znajomych kolejarzy. Na letników padł strach. Nie mieliśmy żadnego radia, więc nie mogliśmy posłuchać ani Wolnej Europy, ani Głosu z Ameryki. Oczywiście baliśmy się, jak wrócimy do domów, jeśli kolej stanie. Większość przecież nie miała samochodów. Z trwogą czekaliśmy końca turnusów. Gdy wróciliśmy do domu, po urlopie, włączyliśmy radio Wolna Europa i dowiedzieliśmy się, co się działo. W oficjalnych źródłach mówiono o przerwach w pracy. O żadnych strajkach nie było mowy. Śląsk pracował normalnie, przynajmniej tak podawały źródła i dopiero w połowie sierpnia coś się zaczęło.

Byłem nauczycielem i miałem w tym czasie wakacje, więc z nikim nie miałem styczności. O tych wydarzeniach rozmawiałem tylko w domu, ewentualnie z jakimś znajomym, nawet z sąsiadem nie, bo takie były czasy, że do wszystkich miało się ograniczone zaufanie. Podpisanie porozumień nastąpiło pod koniec wakacji, więc rok szkolny zaczął się normalnie. Tak wszystko normalnie się toczyło do stanu wojennego. W sobotę przed stanem wojennym, robotnicy wymieniali mi okna, padał śnieg z deszczem, minus

jeden, dwa stopnie. Cały dzień okna były otwarte, więc w domu chodziliśmy w szalikach. Rano, koło 9.00 syn włączył telewizor. Zawsze była jakaś audycja dla dzieci. Telewizor bardzo śnieżył. Powiedziałem, że albo się zepsuł, albo coś z anteną się stało. Dopiero po jakimś czasie powtórzyli wystąpienie generała Jaruzelskiego. W radiu też można było usłyszeć komunikaty. Na drugi dzień wszystko było zawieszona, ale pracownicy musieli pójść do szkoły. W 1968 byłem świadkiem jak zomowcy wpadli do tramwaju i na głowie chłopca, który mógł mieć 16, 17 lat rozbili gitarę, bo miał długie włosy. Pamiętam straszliwy krzyk kobiet. A następnego dnia pamiętam, jak sam uciekałem przed zomowcami. Wtedy wszyscy uciekali, bo wszystkich łapali.

W 1971 roku dostaliśmy pierwsze mieszkanie. Po tym jak się umeblowaliśmy, postanowiliśmy zaprosić najbliższych, rodziców, znajomych. Pojawił się problem, trzeba było mieć w łazience rolkę papieru toaletowego. Ale skąd tu dostać, przecież, ani w kiosku Ruchu, ani w żadnym sklepie nie było. Wiadomo było, że codziennie papier pojawiał się w ubikacjach budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach przy placu Feliksa Dzierżyńskiego. Poszedłem, wyniosłem półtorej rolki i było przyjęcie.



**14:00**

Monika walczy z mikrofonem. Chcemy zwabić, znęcić, zachęcić ludzi. Ania uderza w szklanę nożem i... „Uwaga podróżni! Od godziny 11 na torze 10 przy peronie 4 stoi wagon.lublin.pl. Uprasza się o przełamanie bierności i przyjsie. Pociąg nieosobowy i niepośpieszny, ale historyczny. Prosimy o nie wyrzucanie papierków po cukierkach na tory...”

15:20

„Pociąg STOCZNIOWIEC z Gdyni wjedzie na tor...” Co za nazwa!

16:00

Kawa, aby nie paść na twarz. Piotr Ch. jest mistrzem w robieniu kawy w niesprzyjających warunkach. Artyści ruszają z wlepkami. Na przyjemności trzeba zasłużyć :-)

16:30

TVP. Oglądanie pamiątek, opowieści o projekcie, o wagonie.

**[Piotr S.]**

Katowice – przepraszam, ale nie udało się wam i tym razem.

Na dworcu Piotr śpiewa piosenkę Kaczmarskiego „Poczekalnia”: „... To nie wasz pociąg ogłosili megafony...”. A z megafonów słysząc: „Pociąg osobowy z Rybnika wjedzie na tor drugi. Pociąg osobowy z Rybnika...”

**[Piotr Ch.]**

W Katowicach padaczka. Wielkim sukcesem ten przystanek nie był. Niestety. Zostało jeszcze 1,5 godziny. Może ktoś ciekawy przybędzie. Jeśli nie, to ok. Jutro Kraków. Oczekujemy wiele.

Jan Jelonek

W 1980 roku zaczynałem studia. Miałem 18 lat i jak większość obywateli nie wiedziałem, że cokolwiek się dzieje. Nikt nic nie mówił oficjalnie. W czasie wakacji, w lipcu byłem gdzieś na Mazurach. W sierpniu zaczęły przeciekać informacje do mediów. Potem były strajki na uczelni. I stan wojenny. Rozgoniono nas i tyle. Nie przywiązywaliśmy specjalnie wagi do polityki. Jak to bym dziś określił, panowała raczej atmosfera pikniku.

Co się stało, że się stało tak, jak jest w tej chwili, to wynika chyba z narodowej cechy Polaków - kiedy istnieje jakaś wyższa konieczność, wtedy potrafią się zjednoczyć, natomiast potem to przechodzi do porządku dziennego.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



16:55

Ania uzupełnia „Dziennik Pokładowy”. W głośniku Green Day. A w głowie marzenie o basenie z lodowatą wodą.

17:00

Piotr K. odłącza sprzęt z Historią Mówioną. Dziś kończymy wcześniej. Kolej tak zdecydowała. Krakowiacy, szykujcie się. Nadjeżdżamy!!!

[Milena]

Dziś dowiedzieliśmy się z ust odwiedzających, że już nie jesteśmy „wystawą”, za to staliśmy się „występami”. Zabawne, jak trudno jest mówić o prostych sprawach.

Oświadczam, że pociągi nie spóźniają się z powodu okupacji toru przez naszą salonkę, jak niektórzy mieszkańcy Katowic zwykli sądzić.

O kurcze, wagon mi odjeżdża!!!

19:00

Czekamy na pociąg, który zawiezie nas na bocznice do odholowanego wagonu.

[Milena]

Teraz jest już około dwie godziny później. Kiedy siedziałam i pisałam za wagonem, on po prostu ruszył i szłam około pół kilometra z laptopem pod pachą i krzeselkiem w drugiej ręce do stacji, żeby wsiąść do pociągu, do którego podłączali nasz wagon. Śmieszna sprawa :) zabawny koniec dnia.



31 lipca - 1 sierpnia

Kraków





31 lipca

8:30

Ostatnie przygotowania. Dziś ruszamy wcześniej. Ale działamy tylko do 12. Będziemy zwiedzać miasto. Wczoraj było już na to za późno.

[Piotr S.]

Kraków. Kraków! Nie będę oryginalny, ale to jedno z moich ukochanych miejsc. Mogę siąść gdzieś na krawężniku na rynku i siedzieć cały dzień. I tym razem mi się udało. Z przyczyn technicznych mamy w Krakowie dużo czasu. Więc dużo czasu mogę spędzić na rynku. I spędzam.

Pamiętam czasy, kiedy potrafiłem przyjechać do Krakowa na jeden dzień, na kilka godzin. Trzeba znów zacząć to robić!

[Piotr Ch.]

Kraków. Dziś tylko dwie godziny. Spokojnie. Stoimy w centralnym miejscu na dworcu.

[Małgosia]

Biały beton i błękit wypalony przez słońce – metalowe skrzynki, rdzawe tory i ciepły duszny wieczór w drodze, piosenka nr 14 z płyty Grechuty. Ta podróż to wielka ucztą kolorów, struktur i znaków.

Rano przez megafon słychać zapowiedzi pociągów. Wieczorem spacerujemy po torach. To wszystko jest takie oczywiste. Będzie mi brakować tego innego świata.

Nie wiadomo, co będzie zaraz za oknem. To mnie najbardziej zaskakuje w tym mieszkaniu. Wciąż mam do czynienia z surrealistycznymi zestawieniami i one budują to nasze 30-dniowe życie i nadają mu charakter, który tak mnie zachwyca. Kupię sobie drewniany turkusowy wagon, chcę w nim zamieszkać. Zasadzę bordowe pelargonie.

[Piotr S.]

Trochę o wagonie. Stoimy w świetnym miejscu – koło nas muszą przejść wszyscy podróżni. Wciąż rejwach, rozmowy, dyskusje. Szybko mija dzień. Niestety, znów muszę spędzić więcej czasu z komputerem niż z ludźmi. Taka już moja rola... Za to z przyjemnością słucham relacji ekipy. Widać, że ludziom się podoba. Są zachwyceni. Tylko Monika narzeka, że trafia na samych sceptyków, że ich przyciąga.

[Piotr K.]

Po kilku dniach doła trudno napisać coś optymistycznego! Ale jak na mieszkańca wagonu.lublin.pl, otoczonego aktywną aż do bólu „złotą młodzieżą”, postaram się wydusić z siebie same radosne słowa. Zacznę od najprzyjemniejszej sprawy, jaką jest integrowanie się w doborowym towarzystwie, mimo że niektórzy poszli spać zawiedzeni. Dobra integracja może wpłynąć oczyszczająco na niektóre osoby (patrz: autor tego bloga).



8:50

Margarete Geissler z Niemiec. Pracuje w fundacjach polsko-niemieckich. Lato '80? Organizowała zbiórki żywności dla strajkujących Polaków. Polska dziś? To straszne, że tak dużo młodych ludzi wyjeżdża, by pracować za marne napiwki. Polska jest w uśpieniu.



[Milena]

X

Piękny... piękni ludzie... miła odmiana po Katowicach.

Od samego rana ciekawe spotkania.

Pani Margarete – Niemka z pochodzenia, ale gdzieś głęboko w sercu Polka.

W roku osiemdziesiątym inicjowała zbiórki żywności dla strajkujących robotników w Polsce. Z zawodu nauczycielka angielskiego, od lat organizuje wymiany młodzieży polskiej i niemieckiej. Wspaniała osoba, oprócz mnie pewnie może o tym powiedzieć wielu przyjaciół pani Margarete w Polsce.

Nagrałam z nią rozmowę. Oprócz kwiatów i tortu dla ekipy wagonu zostawiła we mnie dużo, dużo ciepła. Dziękuję.

Margarete Geissler

Naprawdę doceniam, co „Solidarność” zrobiła dla Polski i Europy. To dla mnie bardzo ważne, że mogę tu z wami być. Do dziś mam w domu ulotki „Solidarność”, które dali mi moi polscy przyjaciele.

W latach '80 w szkole, w której pracowałam, organizowaliśmy zbiórki jedzenia dla dzieci w Polsce, dla Caritasu, Fundacji Maksymiliana Kolbe...

Jedno wydarzenie pamiętam wyjątkowo. To było zimą 1981. Moja koleżanka, nauczycielka wiozła zebrane jedzenie do Polski. Na granicy strażnicy kazali jej wyjąć i pokazać wszystko, co wiozła. Przeszukiwali cały samochód, podejrzewając, że coś przemyca. Była przerażona i zbulwersowana.

W latach '80 brałam udział w mszach w Polsce odprawianych w intencji ojczyzny. To były piękne, ale też bardzo trudne chwile.

Nie podoba mi się, że tak dużo młodych, dobrze wykształconych Polaków wyjeżdża za granicę, żeby myć naczynia. Tak nie powinno być.

Od wielu lat współpracuję z Fundacją Maksymiliana Kolbego. Pomagam w organizowaniu polsko-niemieckich wymian młodzieży.

W Polsce nie ma jeszcze dobrze rozwiniętego wolontariatu, a przecież wielu ludzi mogłoby się w to zaangażować. Może wtedy widzieliby więcej możliwości dla siebie.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



10:25

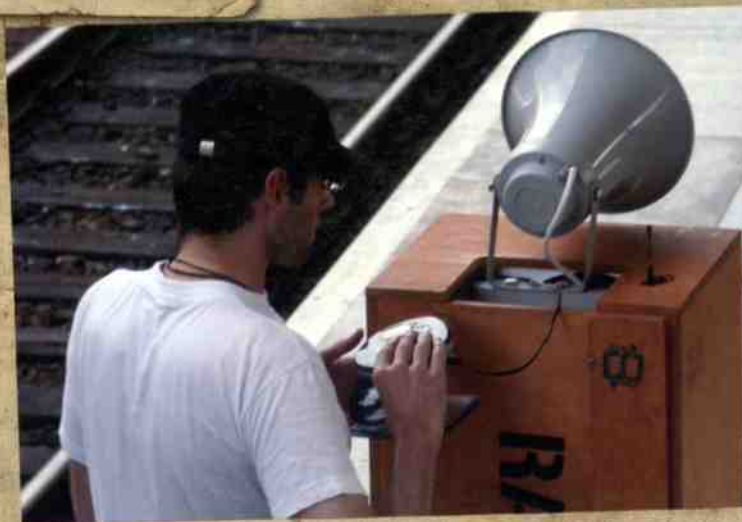
Kasia i Andrzej



[Milena]



Kasia i Andrzej. To chyba ich imiona. Oboje studiują na UJ na bardzo prestiżowych kierunkach. Teraz pracują jako tzw. informacja turystyczna, czyli mają informować przyjezdnych, który hotel w mieście jest najlepszy... Nie mają oporów przed wyjazdem z Polski po studiach, choć wiedzą, że na pewno wrócą. Tu nie mają możliwości dalszego rozwoju. Choć bardzo chcieliby mieć. Umiarkowani optymiści z dużą dawką realizmu. Chciałabym częściej rozmawiać z tak rozsądnymi i miłymi ludźmi.



11:10

Pani Wanda przysłała nieoczekiwanie. Właściwie myśleliśmy, że już nikt nie przyjdzie. Zaczynaliśmy się pakować. Zaczęła opowiadać.

Skończyła, gdy przed wagonem była już tylko ona i zastuchana w opowieść Milena. Obie na małych, niewygodnych taboreci-kach.



Wanda Mizik

Chciałam opowiedzieć o Bogdanie Włosiku, młodym hutniku, zastrzelonym przez oficera SB. W tamtym czasie też byłam hutnikiem. Pracowałam jako palacz w piecach szybowych w Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Wracając z huty, przystanęłam przy restauracji „Stylowa”. Już wisiały na niej klepsydry Bogdana Włosika. Obok stali ZOMowcy, około jedenastu, śmiali się. Klepsydra, świece i ich śmiech. Hutniczki są odważne. Odwróciłam się i powiedziałam: „Zamordowaliście go, powinniście się przynajmniej pod tą klepsydrą pomodlić.” Zaprowadzili mnie na komendę milicji na osiedlu Zgody. Nie pomogło tłumaczenie, że wracam z pracy, mam siatki z jedzeniem dla dziecka i chcę wrócić do domu. Zostałam zatrzymana. Co chwilę przychodził inny oficer i pytał mnie, za co tu siedzę. Śmiali się, że jeżeli ksiądz Zgorzelany mnie tego nauczył, to oni się postarają, żeby z czarnej sutanny miał czerwoną... Trwało to jakieś 4-5 godzin, w trakcie których w celi przybyło 17 nowych osób. Potem zostałam przewieziona do więzienia na Batorego, gdzie nie było miejsc. Stałiśmy. Była tam pani z Gdańska, która miała wieniec dla Włosika. Spałowali ją, wyrwali włosy... W sumie siedziałam 48 godzin. To było w sierpniu 1983 roku. Nic się nie zmieniało, jak byłam dzieckiem, to była taka sama historia... Pochodzę spod Krakowa. Moja wioska była szczęśliwa do czasu, kiedy nie zaczęto budować huty. Mówią, że zaczęło się wywłaszczanie.

[Milena]



Pani Wanda przyszła do wagonu około godziny 11-tej, trzynastego pierwszego lipca. Tego dnia mieliśmy się wcześniej składać. Zaczęłam rozmowę jeszcze przy stoliku, w tle grało radio Pamięć, Poczta NN działała, wszyscy w wagonowych koszulkach czujni na swoich poślerunkach. Rozmawiałymy długo, nie zauważyłam, jak przed wagonem zostały tylko dwa krzeselka i my dwie. Dyskretne znaki od ludzi z ekipy pokazywały, że zaraz odjeżdżamy.

A pani Wanda mówiła i nic innego się wtedy nie liczyło. To jedno z tych spotkań, które już na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Zwykłe słowa o życiu mogą mieć ogromną siłę. Kiedy wypowiada je osoba, która z prostotą nie skrzywdzonego dziecka, opowiada swoją historię, bez ocen i obelg. Pani Wanda Mizik. Przez 20 lat pracowała w Nowej Hucie. Wykonywała zajęcia kilkakrotnie przekraczające jej siły i możliwości... aż do czterdziestego roku życia, kiedy dostała rentę. Prosta i silna kobieta. Bardzo mądra, życiową mądrością. Należy do zbyt wielu tych kobiet, które są silniejsze od otaczających je mężczyzn.

Pani Wanda w latach osiemdziesiątych była przetrzymywana w areszcie przez kilka dni. Pracowała wtedy w Hucie im. Lenina, skąd ją zabrano. Jej dzieci pozostały na te kilka dni w domu bez opieki, bez wieści, co się dzieje z rodzicami. To jedna z wielu historii tamtego czasu...

Do wagonu przychodziło wiele osób, które opowiadały podobne historie, opowiadały część swojego życia, która dziś brzmi jak straszny koszmar. Nagrywając codziennie takie opowieści, przyzwyczailiśmy się do ich klimatu. Dopiero pani Wanda uświadomiła mi, że nie wolno przyzwyczaić się do takich historii. I nie są one egzotycznymi opowieściami, ale częścią czyjegoś, a więc i naszego życia. I że można opowiadać o tamtych czasach bez próby rozliczania kogokolwiek. To było częścią jej życia. Każdy ma swoją część. I każdą z tych części należy traktować z rozwagą i spokojem.

nie. Wzywano i wypłacano pieniądze. Śmieszne kwoty. Moja mama nie chciała się na to zgodzić. Została zatrzymana. Ojciec poszedł się o nią pytać i też go zatrzymali. Przez trzy dni byliśmy sami w domu. Jedliśmy owoce z krzaków, potem zajęli się nami sąsiedzi. Jak już byłam dorosła, to poszłam pracować do huty, no bo gdzie mogłam pójść? Przed czterdziestym rokiem życia przeszedłam na rentę inwalidzką. Teraz walczę o swoje prawa. Rozstałam się z mężem. Pił. Pójdę głosować. Mogę przecież coś zmienić.



11:30

Wraca pani Margarete. Przynosi pyszne ciastka. Rozkoszuje się słodkim smakiem.

11:40

„A kiedy wagon będzie w Katowicach?... Już był... Mam dwóch synów. Żaden z nich nie uświadamia sobie tego, co się stało. Chciałam, żeby zobaczyli ten wagon.”

12:05

Na dzisiaj koniec. Zaczynają nas odholowywać na bocznicę. A my do Krakowa!

1 sierpnia

*Siostry moje, ulice,
Chcę wam dziś miłość wyznać
Wy jesteście moja ojczyzna
Mój deszcz i wiatr, i śnieg...*

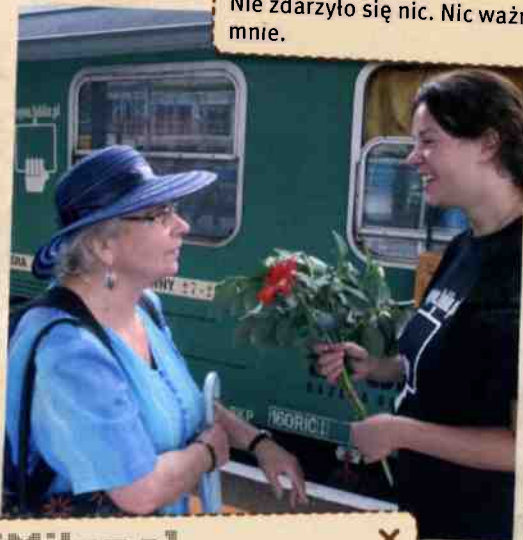
To Gałczyński. Od rana zwiedzaliśmy miasto. Wąskie uliczki zapelnione, zalepione wielobarwnym tłumem turystów. Pośród tego my, bez czarnych koszulek, trochę bardziej incognito.

14:40

Na oknach wagonu, który po nocnej nieobecności znów pojawił się na peronie pierwszym, wiszą już skrzynki. Zaraz zaczną opowiadać...

[Monika]

Wiele miejsc. Wiele się zdarzyło. Chyba uczestniczę w czymś ważnym. Ważnym publicznie, oficjalnie, społecznie. Nie zdarzyło się nic. Nic ważnego dla mnie.



[Milena]

Za mało Krakowa dla wagonu, wagonu dla Krakowa. I wciąż poczucie utraty ważnych rozmów, niedostatku czasu i wypowiedzenia, wybrzmienia słów, które zapiszą pamięć. I znów kościoty Krakowa. I mój ukochany Środek Świata na placu Mariackim. Piękno dławi mnie na każdym kroku. Pora na spacer po Kazimierzu.

[Piotr S.]

Poranny spacer po Krakowie. Niestety ostatni dzień pobytu. Już żałuję, że będę musiał odjechać. Na szczęście dopiero o północy, więc będzie czas, żeby posiedzieć, popatrzeć, pomyśleć.



[Piotr Ch.]

Wieczorkiem wybraliśmy się na mały rekonesans. Nigdy nie byłem w Krakowie. Szybko minęło. Cały dzień dla nas.

16:00

„Z szeregu zer łatwo stworzyć łańcuchy.” Szymon maluje peron przed wagonem. Dziś ten sam, co wczoraj - 1, tor 9, sektor 5. Piotr M. czyta wiersze Josifa Brodskiego przez Radio Pamięć. „Mógł ich uśmiercić więcej, niż żywić umiał, lecz nie wybrał żadnego z tych dwu wyjść. Gdy umarł została po nim próżnia...”



Marta

Nazywam się Marta. Urodziłam się w roku 1980 i za dużo nie wiem. Rodzice opowiadali, że były to ciężkie czasy - nie było nic w sklepach, ludziom żyło się źle, zwłaszcza tym, którzy nie zgadzali się z partią.

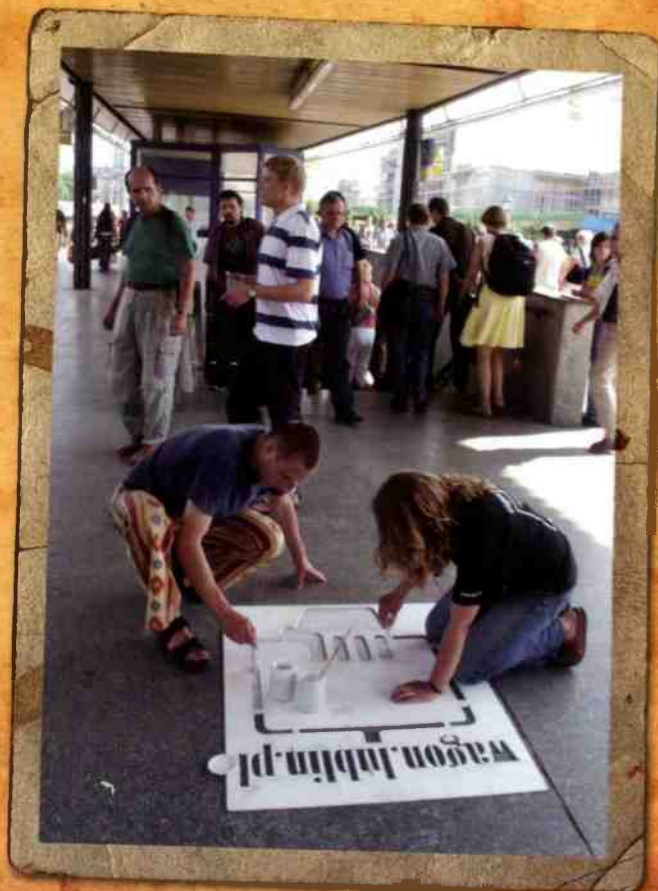
„Solidarność” najbardziej kojarzy się z założycielem i przewodniczącym, który zapoczątkował ten ruch - Wałęsą i z ludźmi, którzy walczyli o wolność Polski, o wolność słowa, o wolność ludzi w Polsce, żeby mogli żyć w zgodzie z wartościami, w które wierzą, a nie które narzucają im inni ludzie.

16:15

Milena zaczyna opowiadać o wagonie. Dziś przez mikrofon. Płynie tłum. Czasem ktoś się zatrzyma, zapyta, coś przyniesie.

16:30

„Dobrze, że jeszcze pamiętacie... Pracowałem w Hucie imienia Lenina. Byłem geodetą. Dwukrotnie mnie zamykali na 48 godzin. Ale nie byłem przy pacyfikacji huty. Pracowałem wtedy na dziennej zmianie. W stanie wojennym huta stawała dwa razy - 13 i 31 dnia każdego miesiąca. 5 może 6 tysięcy ludzi w tym uczestniczyło. Wychodziliśmy z zakładu, a tam czekały na nas już kordony ZOMO.”





16:45

Magda i Tomek z Gdyni. O Lecie '80 wiedzą z książek. Ale nie wiedzieli, że działa się coś jeszcze poza Gdańskiem, poza stoczną. Dziś? „Na posiadanie jakichś autorytetów jesteśmy za starzy. Za starzy o jedno pokolenie.”

*Stoi na stacji oddział milicji
silny i zwarty, pełen ambicji,
bój się milicji, bój się milicji, bój się milicji, bój się...
stoi i sapie, dyszy i chrzęści
wśród łbów zakutych pały i pięści
w łeb anarchistę, w łeb ekstermistę, w łeb syjonistę.
Już ledwie myśla, już ledwie czują*

lecz oni nigdy nie zastrajkują.

*Za nimi działacze się przyczaili
tłuści, przewrotnie, obłudnie mili...*

Wiersz od pani Elżbiety Gąsiorowskiej, dostała go od znajomej i sama też przepisała, żeby puścić w obieg wśród znajomych i znajomych znajomych.

17:00

Milena dzieli się swoimi doświadczeniami. „Rozmawiałam dziś z bardzo fajnymi ludźmi. Sami młodzi. Był Niemiec studiujący na polsko-niemieckiej uczelni. Pisał pracę licencjacką o reakcji NRD na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Wyobrażasz sobie!? On inaczej patrzy na Polaków. Uważa, że młodzi



Polacy są bardziej aktywni, niż młodzi Niemcy. I nie wstydzą się być patriotami.

A potem był chłopak, który przez trzy lata uczęszczał do liceum we Francji. I taka refleksja – Polakom we Francji „włącza” się patriotyzm.

Czekaj! Był jeszcze maturzysta. „Nie wyjeżdżam z Polski. Moi znajomi też nie. Po prostu nie chcę.”

17:10

Magda 10 lat, Klaudia 13 lat, Magda 12 lat. „Mama pracuje na dworcu. Sprzedaje bajgle. Możemy napisać coś i wrzucić do skrzynki?”

17:40

Młody ksiądz z olbrzymim plecakiem, chłopak z radiem, kobieta w sukience w kwiaty, malarz w usmarowanym białą farbą uniformie, bliźniaki ściśnięte w dwudzielnym wózku, dziewczyna z punkową fryzurą, stary kolejarz...

18:00

Bogdan Kuźmicz. „Pamiętam wydarzenia w Szczecinie. Jak ZOMO zaatakowało stoczniovców. Stan wojenny był potrzebny.

To, co udało się „Solidarności” jest dla was, dla młodych. My z tego nic nie mamy.”



[Piotr K.]

Następnym wspaniałym doświadczeniem był piękny, cudowny, rozśpiewany, kolorowy – kończę, bo się rozczuję – Kraków!!!

Radosny pobyt w Krakowie popsuli nam bezdomni, którzy nie pozwolili krzyczeć o pięknej przyszłości, o radosnym i bezproblemowym życiu i aktywnej młodzieży – takiej jak my! Przecież nie możemy rozmawiać z takimi ludźmi, gdyż mogą zachwiać naszą równowagę psychiczną, a po co nam nowy problem w wagonie!? Po drugie oni nie są ciekawi!!! Są nachalni i ciągle marudzą! Nas interesuje działalność związkowa, a obraz współczesnej Polski przyjdzie sam i zapuka do naszych drzwi puk... puk...puk, kto tam ... hipopotam.

Na zakończenie przestanie do „złotej młodzieży”: droga młodzieży, o pewnych rzeczach łatwiej jest mówić, niż wcielać je w czyn. A szkoda! Buduj nadal lepsze jutro, niezbędny fundament nowej, kolejnej Polski! Alleluja!

Dziękuję panu Bogdanowi za miłą rozmowę i życzę znalezienia wygodnej ławeczki do spania!

18:15

„Byłem wtedy na Akademii Medycznej. Na wydziale mikrobiologii organizowaliśmy „Solidarność”. A słyszeliście o kapełanie „Solidarność” Andrzeju Zalewskim? Był z robotnikami w hucie.”

18:20

Monika i jej kultowa tabliczka „Malkontentom mówimy NIE”.



[Monika]

Na półmetku naszej podróży, pod koniec drugiego dnia w Krakowie wybuchł jednoosobowy strajk. Na tabliczce, która do tej pory informowała, że „W wagonie nie ma wystawy...”, pojawił się napis: „Malkontentom mówimy nie”. Powód? Znużenie powszechnym zniechęceniem i marazmem, jaki przewijał się w większości rozmów odbytych przez autorkę napisu. Wciąż tylko „nie o taką Polskę walczyliśmy...”, „Tu nie ma przyszłości...”, „Najlepiej stąd wyjechać, tu już nic nie będzie lepiej...”.

I w Krakowie nastąpiło apogeum. W Krakowie, do którego właśnie wiele osób chciałoby wyjechać, gdzie wydawałoby się, że coś się dzieje, gdzie właśnie jest lepiej.

18:40

Wszyscy są zgodni, co do jednego – w żadnym z miast, które do tej pory udało nam się odwiedzić, nie spotkałimy tylu młodych ludzi chcących rozmawiać, dzielić się swoimi przemyśleniami, co do Polski 2005 roku.

19:00

Koniec. Ostatnie rozmowy, zdjęcia, opowieści. Zaraz biegniemy na kolację do jednej z małych restauracyjek a potem... Zagórz.

23:50

Wyjazd do Zagórze.



[Piotr Ch.]

Marazm i nostalgia. Jestem już zmęczony. Codziennie to samo. Ale i tak warto. Jutro Zagórz. Czas tylko i wyłącznie dla nas. Chyba wrócę do Lublina na te kilka dni.



2-5 sierpnia

Zagórz



2 sierpnia

10:00

Pusto. Gorąco. Staramy się przyciągnąć turystów. Skutek marny, natomiast ci, którzy ulegają naszym namowom, zostają na dłużej.

Są harcerki z Sosnowca, pracownice naukowe z Uniwersytetu Łódzkiego i małżeństwo z Warszawy. Ci ostatni już o nas słyszeli.

Monika nagrywa młodego człowieka – student turystyki z Poznania. Opowiada o swoich kolegach, którzy studiują po to, żeby wyjechać. On chce ściągać turystów tutaj.



[Piotr Ch.]



Przerwa. W Lublinie jestem o 3 nad ranem. Podróż bardzo męcząca. Roboty drogowe. Ciągłe pościeje. Trochę spałem. Bus z Krakowa to 35 pln. Ale będę miał kilka chwil spokoju i, co tu ukrywać, główny powód powrotu (nie jedyny) – spotkam się z Jutą. Prysznic i spać. Jestem wykończony.

Pobudka w swoim łóżku. Niesamowite. Wizyta w Ośrodku – wszyscy zaskoczeni. W końcu na spokojnie, nie przez telefon, mogę porozmawiać z Tomkiem. Idziemy na kawę do „Szerokiej”. Godzina. Wracam do domu. Prawdziwy obiad i lenistwo.

[Piotr S.]



Budzimy się w Zagórzcu w Bieszczadach. Jesteśmy tak zmęczeni, że mimo ogromnych chęci i planów na górskie wycieczki, nie ruszamy się z miejsca. Tylko mały spacer. Zbieramy siły na jutro.

[Piotr K.]



Pierwszy dzień w Zagórzcu, drugi dzień po dole, szesnaśty dzień podróży. Jeszcze dycham i nawet sobie nieźle radzę! Dzisiaj przy konsumowaniu pierogów dowiedziałem się, że nie wszyscy identyfikują się ze „złotą młodzieżą”.

Reprezentantką „młodzieży miedzianej” jest niejaka M. Sternik.

[Piotr S.]



Przed wagonem rozmawiam z kilkoma osobami. Nie działają w „Solidarności”. Za to krytykują ówczesnych działaczy. Żenujące jest to, że wykształcone osoby mówią, że nie przyłączyły się, bo nie widziały spójnego programu, perspektyw. A jak miały widzieć w 80 roku? Kto mógł przewidzieć co się stanie. A że ci ze szczytów się poustawiali? Porobili kariery? Toż to przecież ludzie jak wszyscy inni. Z wadami i zaletami. Trudno wymagać, żeby wszyscy członkowie „Solidarności” byli święci. Ciekawe, czy ich krytycy są święci?

W tych rozmowach drażni mnie jeszcze coś innego. Często rozmówcy – krytycy „Solidarności” – zapominają o tym, że ktoś, kto zdecydował się na otwartą krytykę władzy, ryzykował utratę pracy, kariery, a czasem wolności. To, że teraz ci „krytykanci” mogą krytykować, to efekt właśnie tych działań, tych odważnych, którym nie było wszystko jedno. Kończąc bo patos mi się włączył.



12:00

Zwijamy się. Rozpoczyna się urlop. Część załogi idzie w góry, reszta pada na wyłożone przed wagonem karimaty i leży. Odpoczywa...

[Milena]

Z ważnych spraw: rozmowy z wagonowymi ludźmi. Dziękuję. Jesteśmy bardzo różni i często trudni w kontaktach, ale przebywanie z Wami rozwija mnie. Chyba w dobrą stronę (no, oprócz przeklinania:)



[Piotr K.]

Późne popołudnie – kawa, koc, peron, ciasteczko! My, młodzież miedzianożółta odpoczywamy! Tak zaczęły się trzydniowe wakacje! Jak długo będziemy razem? Nikt tego nie wie! Mamy wspólny cel – lepsze jutro! A więc do broni młodzi towarzysze! Do broni o lepsze, wasze i nasze jutro! Czy pojutrze „młodzieży miedzianej” będzie lepsze od pojutrze „złotej młodzieży”? Nikt tego nie wie! cdn...



3 sierpnia

9:45

Ekipa w składzie Ania, Monika, Łukasz, Piotr Z., Piotr S. z Ustrzyk Górnych czerwonym szlakiem zdobywa kolejno Tarnicę, Krzemień, Bukowe Berdo, by pod wieczór dojść do chatki pod lasem i tam spędzić noc w towarzystwie dwóch uroczych popielic, nazywanych przez niektórych „przetwornicami”.

[Piotr Ch.]

Pobudka. Od 11.00 w Ośrodku. Właśnie Tomek dostał info z Łodzi, że jednak prezydent Kropiwnicki powita nas na dworcu. Kolejny telefon. „Gazeta Wyborcza Kraków”. Jakaś pani bardzo chce przekazać nam swoje pamiątki z 1980 roku. Niestety, jest to wielka, ciężka walizka i nie stać ją na wysyłkę. Pośląram się, aby pomogli nam znajomi z Krakowa. Oni odbiorą i wyślą.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

[Monika]

Nasz nieskazitelny i ambitny plan, żeby najpóźniej o 9:00 wyjechać do Ustrzyk Górnych zakończył się delikatnym niepowodzeniem. O 9:00 była pobudka, potem zakupy i jakaś godzina w busie, potem jeszcze chrupiące pierogi i kawa w jednym z ustrzykowych barów. Około 12:30 pełni entuzjazmu wyruszyliśmy na podbój Tarnicy. Oj, szkoda, że ten entuzjazm nie przekłada się na siły... Ledwo się wdrapałam na Tarnicę, a potem jeszcze Krzemień...

A potem...

Górska chata, kąpiel w zimnym strumieniu, woda na herbatę gotowana w piecu, z okna widok na góry.

Niesamowita wyprawa, niesamowita noc, niesamowite wrażenia.



[Piotr S.]

Wyruszamy w góry! Kocham Bieszczady. Banal? Prawdziwe uczucia nigdy nie są banalne. Kiedy jestem w Bieszczadach zawsze żałuję, że nigdy nie uda mi się ich poznać. Żałuję każdego mijanego drzewa, krzaka, liścia. Jest ich tyle, a ja nie mam czasu, żeby się z nimi zaprzyjaźnić. Choć są już takie miejsca, w których czuję się jak w domu. Znam tam ścieżki, drzewa i drzewka, a nawet pojedyncze kamienie. Wiem, jak położyć nogę, żeby się nie zsunąć, wiem, ile jeszcze kroków, żeby przed oczyma rozpościła się panorama. Brzezi Górne. Podejście na Wetlińską. Zejście z Caryńskiej.

A teraz konkretniej. Jedziemy do Ustrzyk Górnych. Wczesny obiad i ruszamy „czerwonym” na Tarnicę. To jedno z ciekawszych podejść. Nigdy mi się nie nudzi. Kiedy się minie linię lasu, człowieka wypełnia rozkosz. Nie umiem tego opisać...

Jedyny mankament tej góry to tłumy turystów. Ale i tak jest lepiej niż w Tatrach. Absolutnie nie chcę odbierać nikomu prawa do chodzenia po górach, tylko czasami wydaje mi się, że nie wszyscy przyjeżdżają tu świadomie. Tłumy rozmawiających przez komórki. Profanacja? Dalej idziemy na Krzemień, Bukowe Berdo, a potem trafiamy do zaginionej w lesie chatki. Zośtajemy tu na noc. Cudowne miejsce. Teraz seria prostych przyjemności. Kąpiel w górskim strumyku. Zimno, ale rozkosznie. Gorąca herbata (woda gotowana nad ogniem w kominku). Chleb. Mgła. Noc. I wszechogarniająca cisza.

12:00

Szymon i Małgosia wyruszają na własną rękę. Nocują gdzieś pod drzewem.

14:00

Milena i Tomek jadą do Przemyśla, a Piotr K. śpi w wagonie.

4 sierpnia

Tomek, Milena i Piotr K. spędzają noc w szesnastowiecznych ruinach klasztoru Karmelitów Bosych. Załoga Moniki wędruje w deszczu z chatki do Mucznego i Stuposian. Podwiezieni Land Roverem przez Straż Graniczną (dzięki serdecznej chłopa) dociera do Ustrzyk Górnych, a stamtąd PKS-em do wagonu.

Wraca Milena.

[Małgosia]

Spaliśmy z Szymonem pod drzewem w Ustrzykach Górnych. Rano było biało, potem wyłoniła się czarna góra. W nocy jakieś zwierzę przeszło obok. Było niesamowicie. Zapamiętam sobie tę noc i poranek. Niby zwykła jak milion innych, a tyle było wolności i przestrzeni. Dziwne, ale czułam się bezpiecznie, i jak rzadko kiedy, na odpowiednim miejscu.

Wypatruję sobie swój ładny świat. Trochę mnie już oczy bołą.

Nie potrafię zrozumieć, skąd w ludziach tyle paskudztwa. Jest wrodzone czy nabyte?

[Piotr K.]

Dzień drugi w Zagórze! „Złota młodzież” wyruszyła w góry, by podziwiać florę i faunę polskich lasów w 25 lat po wydarzeniach lata 1980! Co zobaczą i jakie będą ich refleksje, to opiszę jutro, które będzie lepsze od wczorajszego jutra – oczywiście! Tymczasem błogie „nicnierobienie”!

Uprzejmie przypominam towarzysze, że walka o lepsze jutro trwa – mimo pozorowanego odpoczynku!!!

Późnym popołudniem zdobyłem, zobaczyłem i wypilem... wodę w ruinach klasztoru w doborowym towarzystwie – jak zawsze!

[Piotr Ch.]

Media attack:). Pani z Polskiego Radia chce się do nas dostać do wagonu w Łodzi i przejechać do Białegoostoku. Oj, ktoś będzie musiał zrezygnować z jedyńki... Poza tym pan z Opola chce skan obrazka dziecka z 1984 roku. Może da się to zrobić. Nadal siedzę w Lublinie. Ustalono mniej więcej, jak będzie wyglądał nasz pobyt w Gdańsku. Może być ciężko. Tomek ma już wtedy nam towarzyszyć. Bus do Rzeszowa już zarezerwowany. Kaśka powiadomiona.

[Piotr S.]

Nie wiem, kiedy się obudziłem. Może wcale nie spałem. Takie miejsca są wydarzeniem. Przewartościowaniem. Wszystko jest absolutne. Cisza, ciemność, zapach, natura. Zimna woda w strumieniu także jest absolutnie kryształiczna, czysta i lodowata. A człowiek jest absolutnie szczęśliwy.

[Piotr Ch.]

Rano pobudka. W Lublinie:). Cóż za odmiana. Przed pójściem do Ośrodka trochę popracowałem... fizycznie. Prawie jak dzoging. Uroki bycia wiecznym wolontariuszem wychodzą porami skóry razem z potem. Po to w końcu wróciłem do domu na parę dni. Mam, co chciałem. Codziennosc wkradła się nawet w te dni wakacji. Niestety, przerywano mi sielankowy dzoging telefonami od różnych mediów. Troszkę chyba to drażniło moich kumpli od noszenia paczek, musieli więcej niż ja dźwignąć, a kasa ta sama. Jakoś przeżyli tę nierówność. I tak: dzwonili panowie z Gdańska i Kielc oraz pani z Łodzi.

Już dziś pomału się pakuję. Wiozę trochę podarków dla wagonu.

5 sierpnia

Powraca Szymon. Załoga w komplecie. Opowieści, opowieści, opowieści. Jakbyśmy nie widzieli się, przez co najmniej trzy tygodnie, a nie trzy dni.

Od rana suszymy ubrania po wczorajszych wożach. Ciężka sprawa – jest tak koszmarna wilgoć w powietrzu, że nic nie chce schnąć. Ania za pomocą dwóch suszarek próbuje doprowadzić do stanu używalności swoje jedyne buty!



[Ania]



Nie było mnie przez dwa dni. Byłam na granicy światła. Tam, gdzie zmierzchy są głębokie i długie, oblepione chłodnym powietrzem. I prześrzeń od czasu odcięcia. Tam, gdzie świat zaczyna się na zapachu, istnieje w dotyku i kończy się na deszczu. Gdzie w filharmonii dźwięków zmienia się niebo. Gdzie istniałam sama wśród kolorów tak intensywnych, że zostawiały barwę na palcach.

Opisać ciszę?



Stoisz. I ona też jest. Otaczają cię nieśpieszne wspomnienia z miejsc, których nigdy nie odwiedziłeś. I rozspują się myśli, i płacze się całą przeszłość, by wreszcie zniknąć, rozpaść się w bezużyteczności jak mydlana bańka. A potem odchodzą twarze, a potem imiona i numery telefonów, i koślawe przyzwyczajenia, i klucze od mieszkania, kwity z pralni, smak pomidorów, zapach mydła w płynie, płatanina irracjonalnych alejek w osiedlowym super marketcie, i... zostajesz sam. Jak nigdy przedtem. Pierwszy raz.

Stoisz na wierzchołku świata, który zdobyłeś siłą własnych skroplonych uczuć. I wtedy przychodzi dotyk. Zaczyna się na granicy czoła, zahacza o włosy i sunie dalej. Zatrzymuje się na chwilę we wgłębieniu nad nosem. A potem dalej, aż do usz. I chciałbyś go złapać.

Mam w pamięci dotyk ziemi. Wracałam na boso z kąpieli w strumieniu. Słyszałam szeleśt zeschniętych liści. Jak to czuć? Jakbym szła po zapisanych kartkach papieru do korespondencji. Moje stopy wyczuwały subtelne linie na pomarszczonej strukturze.

Był jeszcze deszcz o zmiennym kierunku. Unoszący się ciężko nad ziemią, sączący się ponad wysokimi drzewami o srebrnym tułowi. Taki deszcz, jak opowieść. Deszcz jak trzeci bohater. Deszcz dotykalny.



[Monika]



Powrót... Całą noc padało. I rano. I w południe. Nie było jednak tak strasznie wracać w deszczu. A nawet całkiem przyjemnie. Spodnie całe w błotku – słodki powrót do dzieciństwa.

Z Mucznego 10 kilometrów do Stuposian (dobrze, że Straż Graniczna nas kawałek podwiozła), potem jakieś 20 km do Ustrzyk Górnych (podziękowania dla uroczej pary, która nas podrzuciła, zwłaszcza, że jechali tylko do Berezek ;-), herbatka w barze i 2 godziny w autobusie do Zagórza, i dom... tzn. wagon. Oj, stęskniłam się za Wami moi drodzy współużytkownicy wagonowej podłogi. Na zakończenie dnia pizza i około 2 można pójść spać.

„Tyle upłynęło dni bez mojego udziału, a ja nie chciałabym tak po prostu przemieść...”. Może tak po prostu nie przemieję...



12:00

Monika i Piotr S. idą do izby pamięci NSZZ „Solidarność” zagórskich kolejarzy. Tam spotkanie z Krzysztofem Motyką naczelnikiem sekcji przewozów pasażerskich w Zagórze, Zdzisławem Urbanem komendantem placówki SOK i Zbigniewem Migalskim przewodniczącym KZ NSZZ „Solidarność”.

Wpis do „księgi pamiątkowej”.



[Małgosia]

x

W Zagórze stoi zardzewiała lokomotywa, niesamowita rzeźba ogrodowa.

Nie cierpię spać, kiedy inni śpią. To straszne marnotrawstwo tych wszystkich intensywnych chwil, olśnień, zaskakujących myśli. Nienawidzą mnie za to. Deszcz mi z oczu pada.

Chyba nie potrafię wrócić do domu. Jestem w domu.

Na starych stacjach są piękne podłogi.

Na ulicy Wolności 14 w Zagórze w ogrodzie ktoś postawił zwęglony wagon.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórze
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



16:00

Rozstawiamy sprzęt. Trochę bez sensu. Deszcz wisi w powietrzu. Nikogo nie ma. Pan Leszek walczy z anteną – od rana ogląda na śnieżącym ekranie filmy familijne w stylu „Lessie” albo inne głupoty.

Piotr S. z miną pod tytułem „bez kija nie podchodź” krzyczy, bo przesuwanie anteny powoduje przerwy w dostarczaniu prądu, a on jak zwykle przy kampie...

Milena, Piotr K. i Małgosia biesiadują na dworze na NN-owskich stołkach. Zupka chińska...

Ziąb makabryczny.

[Milena]

Mało gór, dużo za mało, bo ciągle padało. Byłam za to z Tomkiem w Przemyślu i było bardzo fajnie. To takie już ukraińskie miasteczko. I tyle kościołów w jednym miejscu. Natężenie sacrum na usługach profanum.

A potem noc spędzona w starym klasztorze, w zakryśtii, bo tylko ona miała zadaszenie. W Zagórze jest takie miejsce nad rzeką – były klasztor Karmelitów Bosych – dziś już w ruinie, ale nadal tchnący energią nie stąd.

I pobudka rano, i krzyczące o istnieniu freski w śrugach deszczu, i długa walka z kuszącymi szeptami tego miejsca „nie odchodź, jeszcze nie czas...”

Ach... tańczyłam ze wstążkami, grałam na gitarze, pisałam listy, zaklejałam prawdziwe koperty... Małe przyjemności, a tyle radości.

Wypoczynek po wagonowej pracy i już niecierpliwe oczekiwanie na Rzeszów.

21:20

Wyjazd do Rzeszowa.



[Monika]

Dworzec Główny w Zagórze, peron pierwszy – jedyny dworzec, jedyny peron. Kocik przed wagonem, ciacho, kawusia, Niemen i bieszczadzkie niebo nad nami. I relaksujący masaż... Po 16 dniach podróży w końcu chwila wytchnienia. O niczym nie myślę. Nie muszę myśleć.

Co dalej? Chyba już nic się nie zmienia. Chyba już się nie odnajdę. Nie potrafię wciąż słuchać narzekań na sytuację w Polsce. Rozumiem, ale nie akceptuję.

[Piotr S.]

Dzień po powrocie z gór to jak dzień po imprezie. Organizm powoli się regeneruje. Czuć w kościach kilometry. No i trzeba cały ten bałagan, który się na sobie zrobiło, posprzątać. Słowem kac. Miło już było.

Znów w pociągu. Jedziemy do Rzeszowa. Kołysanie pociągu przypomina mi trochę kołysania jachtu. No tak, ostatecznie wakacje spędzałam na Mazurach...

6 sierpnia

Rzeszów





1:47

Przybywamy do Rzeszowa. Większość załogi już śpi. Tylko Piotr S. jeszcze coś tam dłubie przy kompie.

3:00

Kończy się wodowanie wagonu. To akurat wiemy od Leszka.

11:20

Nareszcie wraca Piotr Ch. Trochę się za nim stęskniliśmy. Wraz z nim przybywa Kasia Szczypior. Kolejne ręce do pracy. Dziś załoga jest w komplecie. Udaje nam się zrobić zdjęcie załogi przed wagonem. Są wszyscy!

11:40

Z zajezdni lokomotywa transportuje nas na dworzec. W trakcie jazdy pojawia się kolejny problem - koszulki. Wszystkie są takie same, a po trzech tygodniach w wagonie nastąpiła niekontrolowana rotacja. Uleciała gdzieś pewność co do właścicieli niektórych egzemplarzy.

12:00

Wagon stoi na peronie pierwszym. Kolejarze coś jeszcze przy nim majstrują. Z okien widzimy czekających już działaczy. Przy nich pierwsze media - Telewizja Polska.



[Milena]

Bałagan wagonowy wkrada się wszędzie. Sprzątając w kuchni znalazłam pod zlewem czyjes buty.

Lodówka zaraża nowymi smrodami. Nieuścannie i niepostrzeżenie.

Myję się w kroplach kapiących z prysznicy w ciągłym stresie, czy zdołam spłukać z siebie cały brud.

Bez zażenowania nurkuję pod ścianą salonowym w poszukiwaniu ręcznika.

Myjąc zęby macham przechoźniom.

Buczę się w niepewności, ile godzin już za mną i jak daleko muszę iść w tym porannym rozmemłaniu do tworców i tancerki.

Towarzystwo skanera, drukarki, minidysków, projektora multimedialnego i pięciu laptopów już dawno przestało mnie krępować. Obcinanie paznokci w ich sąsiedztwie nie dziwi nikogo.



12:07

Wychodzimy. „Show must go on”. Piotr Ch. odbiera kwiaty. Reszta – w ekspresowym tempie przygotowuje akcję. Subtelna wymiana (jednostronna) wizytówek. Standard. Abyśmy pamiętali imiona, nazwiska, funkcje, adresy. Pomimo profilaktyki wciąż wiele ucieka. Za dużo się dzieje.

Wśród ogólnego zamieszania, kamer, aparatów wystawiamy sprzęt. Zimno.

Dostajemy kwiaty, flagi i transparenty NSZZ „Solidarność” Region Rzeszowski. Przychodzi przewodniczący Wojciech Buczak. Był w Lublinie podczas odjazdu wagonu. Będzie naturalnie w Gdańsku: „Gratuluję pomysłu”.

12:30

Z tłumy powoli, nieśmiało wyłaniają się świadkowie. Ale zanim opowiedzą nam, spowiadają się dziennikarzom, dlaczego przyszli. Cicho tłumaczą.

[Piotr Ch.]

Pobudka, pośpieszne pakowanie i jazda. Po 11 w Rzeszowie. Ciepłutkie powitanie i do roboty. O 13 wita nas z kwiatami miejscowa „Solidarność”. Nawatnica ludzi!.

[Milena]

A w Rzeszowie:

– trzynaście i pół godziny nagrywania relacji osób budujących „Solidarność”. Męczący, ale bardzo owocny czas, bo to szlachetni ludzie i mądre słowa. Dziękuję.

– Spiecie z Szymonem. Mnie też wkurzają eNeSZetZety i te wszystkie pomposzopki i nie mam ochoty nagrywać programu wyborczego jakiegokolwiek polityka, ale tak już jest. Nie ma sensu o tym mówić. Pokaż to, co masz w głowie i sercu, ale nie mów o tym tyle. To mało wiarygodne.



Pani Józefa Czajka

12:40

Troje młodych ludzi. „Rzeszów to zagłębienie prawicy. Był tu cmentarz żydowski, ale zrobili plac parkingowy. Dopiero od niedawna stoi tam pomnik.” Facet w niebieskiej kurtce. „Rzeszowianie ufundowali bruk na peronie. Nie wolno tu malować!”



13:25

Przychodzi Józefa Czajka, pierwsza przewodnicząca „Solidarności” Politechniki Rzeszowskiej. Przynosi pierwsze zgłoszenie struktury „Solidarności”, które powstało na wydziale chemicznym.

Milena nagrywa Stanisława Łakomego, który 25 sierpnia 1980 roku był jednym z organizatorów strajku MPK. Potem był zastępcą przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie. I jeszcze jedno – pokazuje nam postulaty.

13:30

Tłum gęstnieje. Pani Bogusława Buda przekazuje nam dokumentację ze strajku studenckiego.

Piotr S.

X

Rzeszów. Cały dzień na dworcu. Na rozpoczęcie spotkanie z tzw. mendą. Młody, gruby koleś, w kurtce „Strong Man”, który z każdym chce się kłócić. Nie za bardzo udaje mu się kogokolwiek sprowokować, więc stoi i donośnym głosem krytykuje napisy z poezją robione przez nas na ziemi. Kilka osób próbuje z nim rozmawiać. Ale to nie ma sensu. Dochodzi nawet do tego, że obcy ludzie próbują nam pomóc. W pewnym momencie podchodzi do mnie dziennikarka i głośno prosi, żebym z nią koniecznie odszedł na bok. Potem szeptem mi wyjaśnia, że to kolejarze ją o to poprosili, żebym mógł się uwolnić od tego wariata ;-)

Dzięki!



Pan Stanisław Łakomy

Andrzej Grzebyk

W 1980 roku byłem na wczasach w Gdańsku. Każdy był ciekawy, przychodził pod stocznnię. Fascynacja. Dziejowa rzecz. Ludzie integrowali się ze sobą. Chcieli zmian. I września wróciłem do Rzeszowa. A tu strajk w MPK. Tamte czasy... Byliśmy skazani na jeden dziennik, jedną gazetę, jedno źródło informacji.

Ballada...

13-ego Grudnia roku pamiętnego
Rozpoczął się okres stanu wojennego
Stan wojenny z narodem - pomysł to diabelski
Ogłosił go zdrajca Wojciech Jaruzelski
[...]
Choć działać nie można dziś w „Solidarności”
Wkrótce nam wybije godzina wolności
Choć mundur żołnierza i godność zhańbiona
Jednak nigdy WRONA orła nie pokona



Gwiazda

Słowo jest winem i miodem,
Słowo jest mięsem i chlebem.
Tobie Lechu przyniósł,
Związek z miodnym winem.

Lech

I nigdy wyraz nie był dalszym treścią,
Jak w zestawieniu takim oragłowym,
Nigdy nie było tak głuchej koleśki,
W działaniu trywym.

Mertiel

Tyś nie działasz, jest, a dziadek,
Zaraz pójdziesz na obiadek,
Fenice do ambasadora,
Protektorów lista długa,
W To... czworo czeka spora,
Bo Ty nigdy nie tkwisz w obgach.
Samodzielnie, gulas, po przyjacieli,
Mając miedzi robotnicy,
Czy nie chcesz to przypomnieć,
Ze się pora rozstać z... ..

Baranowicz

Sierżant mówisz, święte słowa,
Dziadek sfałszował nam jak brzo.



Duch młodych

Młodzi wolą tańczyć solo,
ale wiedzą do, re, mi, fa, sol, la, si,
le to pachnie samowolą
I to chór najlepiej brzmi.

Głos I

Niech werbel warczy
Niech ryczy armata
Oto opowieść
Kornela-Pirata.

Morawiecki

Jeśli z kogół zwykły wariat,
nie pomoże Jezus Maria.
Jeśli daren i potaloch,
nie nie wskórn Akbar Allah.
Ba, jak ktoś kopniasty w głowę,
Skądś trudzić już Jechowę.
A kretyna nie uzdrawisz,
Choćby temu sprzątał Jawisz.
Kiedy ktoś już Klop i matol
Pan Bóg nie pomoże na to.



„Kwiatki polskie” – sztuka satyryczna z 1988 roku, występują: Lech, Merkel, Walentynowicz, ksiądz Jankowski, Michnik, Wajda, Kuroń, chór intelektualistów. Prolog: „Rzecz się dzieje W Polsce, czyli gdzieś. Osoby, które wystąpią oceni historia. Pojawienie się na scenie kogokolwiek nie gwarantuje nieśmiertelności.

Niczego zresztą nie gwarantuje. Jedynym gwarantem jest rozum. Naszym bohaterem nie brakuje tego instrumentu. Niektórzy tylko nie wiedzą po co On.” Egzemplarz „Kwiatków polskich” przyniósł do wagonu pan Stanisław Łakomy. W żadnym innym mieście nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy o „Kwiatkach”, choć pan Stanisław zapewniał, że w latach '80 były dość zhane, przynajmniej wśród jego znajomych. Rzeszów, 6 sierpnia.

15:10

Jako oficjalna delegacja (Piotr Ch, Piotr Z., Monika i Ania) jedziemy do Zarządu Regionu. Po drodze mijamy wielki pomnik stojący tuż pod dawnym KW. Mamy z tego cudu rzeźbiarskiego trochę radochy.

W Zarządzie na wstępie prezenty. Dostajemy książki, proporzyczki, kserokopię „Protokołu porozumień” zawartych dnia 18 lutego 1981 roku pomiędzy Komisją Rządową a Komitetem strajkowym w Rzeszowie. Zostawiamy „Miesiące”, Pora na nas, „Scriptores” i „Oporniki”.

Andrzej Filipczyk, wiceprzewodniczący Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność” opowiada o ludziach, którzy przychodzą do Zarządu. „Jedni byli działaczami „Solidarności” a jed-

nocześnie tajnymi współpracownikami SB, drudzy godzili się na współpracę za jakieś profity. Byli wierni działacze, byli SB-ecy. Dziś przychodzą. Rozmawiamy.”

W tym czasie pod wagonem nadal trwają rozmowy.



[Piotr Ch.]

x

O 15 wycieczka do siedziby regionu. Podobnie jak we Wrocławiu bardzo miło. Kawa, ciastka, wspomnienia, pamiątki. Klimat „antywyborcza” w tym Rzeszowie :).



„Według tego projektu poleciłem wykonać odlewy do drzewca sztandaru oraz dużego orła dla NSZZ „Solidarność” Regionu Rzeszowskiego. Nie wiedziałem wtedy, że ta decyzja zaprowadzi mnie do Garnizonowej Prokuratury Wojskowej w Rzeszowie” - taki napis towarzyszy herbowi do drzewca wykonanemu

i darowanemu nam przez pana Stanisława Cuprysia - pracownika WSK w Rzeszowie. Pan Stanisław został usunięty z pracy za wykonanie herbu do sztandaru. Mimo to wykonał kilka takich odlewów. Ten był jednym z pierwszych. Choć forma zachowała się do dziś, nie jest już używana do wykonywania odlewów. Rzeszów, 6 sierpnia.

16:20

Wracamy do wagonu. Po drodze pan Klus pokazuje nam kościół Farny, gdzie odbywały się msze za ojczyznę i skąd wyruszały manifestacje. Trzy największe odbyły się kolejno: 31 sierpnia 1981 roku, 3 maja 1983 roku i 3 maja 1984 roku. Zatrzymujemy się również na Placu Ofiar Getta, wcześniej Plac Wolności, przy którym odbył się słynny 63-dniowy strajk.

17:40

Obiad. Pizza wegetariańska na koszt Regionu. Serdeczne dzięki!

18:30

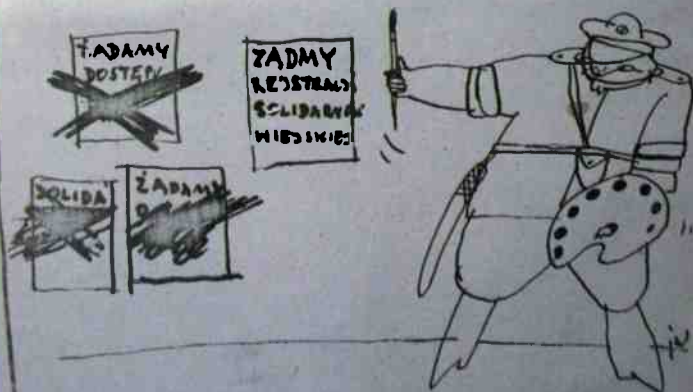
Cisza. Piotr Ch. pisze bloga. Tomek fotografuje pamiątki, Piotr K. gada z Moniką, Piotr S. „obrabia” zdjęcia.



♥ DZIĘKUJEMY!

Milicja poprzez szczególną opiekę nad naszą akcją plakatową wrządza - zapewne niechcący - coraz większe zainteresowanie społeczeństwa sprawą, o którą walczymy.

Komitet Strajkowy te docenia i życzy MO wysokiej wydajności w tej ciężkiej pracy, wymagającej talentu i wrażliwości malarskiej.



[Milena]

Dzień spieć i rozładować. Już działamy sobie powoli na nerwy. Ale to kwestia zmęczenia i stresu. Zawsze chciałam, żeby ludzie w kontaktach z innymi wierzyli i ufali we wzajemne dobre intencje. To przecież tak upraszcza i upiększa życie.



Była moneta 20-złotowa, którą podczas internowania w 1981 roku kolega pana Stanisława Łakomego przerobił na znaczek „Solidarności” walczącej. Dar pana Stanisława Łakomego, Rzeszów, 6 sierpnia.

Rwers monety pana Stanisława Łakomego.

Plakat z lat '80, anonimowy dar mieszkańca Rzeszowa. Rzeszów, 6 sierpnia.



18:50

Zaczynamy pakować sprzęt. Każdy chce choć na chwilę wyskoczyć z wagonu, zobaczyć miasto. Mamy mało czasu. O 22:53 wyruszamy do Kielc przez Skarżysko Kamienną. Planowy przyjazd do Kielc godzina 8:27. Do zobaczenia!

19:00

Przetaczają nas na bocznice. Ok., no to w miasto...

[Piotr Ch.]

No i koniec. Już jestem przebrany. Idę kupić sobie chleb na śniadanko. Dżemik sobie z domku wziąłem. Mama zrobiła!). Na pewno takiego nie macie.

Dziś długa podróż. Ileś godzin pośtoju w Skarżysku. Już zaczynam się bać. Jutro szczyryki nas przywitają. Już nie powiem publicznie, co jest jak w Kielc-kiem. Wieczór pełen wrażeń.



7-8 sierpnia

Kielce





7 sierpnia

12:57

Dzi jesteśmy trochę spóźnieni. Może jakieś przemęczenie się za tym kryje.

Niedziela. Na dworcu pusto. Osamotnione perony prześwieśla słońce. Co za ulga, że nie pada.

Tomek fotografuje pamiątki. Piotr K. porządkuje walizkę z naszymi zbiorami.

Piotr Ch. rozmawia z senatorem zeszłej kadencji. Przyszedł z dziećmi. Opowiada, że był jednym z przywódców NZSu. Internowany w stanie wojennym. Obiecuje przynieść pamiątki i nagrać swoje wspomnienia. Ale to jutro.

A dziś – TVP 3 Kielce. „Fajnie, że nie mówicie o tym z przesadnym patosem... Czytałem wasze blogi. Fajna sprawa...”

13:15

Wagon stoi na torze oporowym. Wąski peron i niebieski płot z blachy. Dziś na tymże zawisły wszystkie daty z instalacji, zdjęcia, fragmenty artykułów prasowych.

13:45

W wagonie narada – co robić z sukcesywnie powiększającą się kolekcją pamiątek i relacji. Jak katalogować, jak opisywać, jaki przyjąć system. Pojawiają się kolejne pomysły. Chcemy dobrze przygotować się na wizytę w Gdańsku. To tam ponownie

[Piotr Ch.]



Jest miło. Poranek, co prawda, ciężki ale... wstałem. Od rana sprzątanie. Wymieniamy dekoracje, czyli zrywamy z szyb stare „Oporniki” i naklejamy nowe:). Pierwsze zadanie Kaśki. Kielce są potęgą... szczyryk, szczyryk tak na mnie wołają... W końcu moje rodzinne Lipsko było kiedyś w Kielcekiem:). Nie za mojej kadencji, ale zawsze. Dziś w mediach ja się pokazuję. Mama kupi jutro gazetę i, miejmy nadzieję, mnie zobaczy :) Trzeba dbać o swój „piar”. Może kiedyś wystartuję w wyborach samorządowych :-).

Przyszło trochę osób, mimo że stoimy gdzieś z tyłu dworca i nie można nas znaleźć. Już się nie mogę doczekać



1989

Lublin

17-18 lipca

Warszawa

18-19 lipca

Poznań

20-21 lipca

Włocławek

22-24 lipca

Szczecin

25 lipca

Zielona Góra

26 lipca

Wrocław

27-28 lipca

Opole

29 lipca

spotkamy się z ludźmi, których spotkaliliśmy na naszej trasie. Chcemy pokazać, co udało nam się zdziałać. Że wagon miał sens. Że było warto.

14:00

Rodzina. Chłopiec koniecznie chce wejść do wagonu. Spoko. „Czy mogłaby pani nam opowiedzieć o akcji? Dlaczego pani bierze w tym udział?” Jasne. „Przyszlśmy z dziećmi, żeby wiedziały, żeby pamiętały... Lato '80. Byłam wtedy dzieckiem. Duża rodzina. Było nas pięcioro. Gdy mamie jakimś cudem udało się dostać gdzieś czekoladę, dzieliłiśmy ją na paski. I taki pasek musiał starczyć na trzy tygodnie. Czasem na dłużej. Tego dnia, gdy wprowadzono stan wojenny moi rodzice mieli

wyjechać za granicę. Nie wiem, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby rodzice zdecydowali się wyruszyć wcześniej. I baliśmy się o tatę, by go nie zabrali.

Pamiętam czołgi.

Dziś nie trzeba dzielić czekolady. Tyle jej jest w sklepach.”

15:00

Cisza. Pisanie blogów.

Małgosia przypina znaczkę zebrane podczas podróży do kurtki. Będzie można je już bez obaw pokazywać.

[c.d. Piotra]

spaceru po mieście. Ciężko mam słabość do Kielc. Może przez te wszystkie dowcipy, skoro nawet dla Juty w Gdańsku Kieleckie jest synonimem wiochy. Coś tu nie gra. Byłem w Kielcach już kilka razy, ale bardzo dawno i nic prawie nie pamiętam. Mam tylko mgliste wspomnienie zadowolenia po tamtych wizytach. No i Kadzielnia, czymkolwiek jest. Pamiętam skały wapienne. Poza tym uwielbiam Góry Świętokrzyskie. To moje dzieciństwo. Z uwagi na zamieszkiwanie tych terenów przez moją rodzinę, jeździłem w te rejony dość często.

[Małgosia]

W Rzeszowie nie znalazłam nic dla siebie. Nie inspirują mnie też Kielce. Ale jest tu cmentarz dla skrzynek pocztowych. Ukradnę dziś w nocy tę zieloną. Zrobię w niej wystawę.

W Zagórzu kupiłam piękną pułapkę na myszy, a w Rzeszowie bluzkę w paski. Mam więc nową kolekcję skarbów.





15:20

Starsza pani z synem. Piotr K. przyłapuje ich, jak czytają instalację Szymona. I... feeria pretensji: „Miało być muzeum objazdowe! A to są jakieś kpiny! Ile płaciecie za reklamę!?”

Obrażona poszła. Został syn. „Mama była świadkiem wydarzeń radomskich. Proszę jej wybaczyć.”

Zobowiązał się przesałać do Ośrodka pamiętki z Radomia.

16:30

Piotr Z. i Monika przyrządzają omlęt. W całym wagonie pachnie. Mniem. Łukasz zgrywa relacje.

Co jakiś czas ktoś zatrzymuje się przed wagonem, ale w sumie ludzi niewielu.

16:50

Kasia wykorzystując oporniki (te prawdziwe, elektryczne), robi biżuterię. Idąc za modą dziewczyny ozdabiają palce fikuśnymi pierścionkami i uszy dość niewygodnymi kolczykami.

17:20

Piotr K. rozmawia z małżeństwem. O wagonie wiedzą z radia. Przyszli zobaczyć. On mówi. Pracował w Katowicach. Pamięta dworzec oblepiony satyrycznymi rysunkami i hasłami. Tyle.

Szymon chce dodać do swojej zdjęciowo-tekstowej instalacji coś z wagonu. Wybiera fotki. Pojawia się z datą 2005 obok innych: 1944, 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981, 1989. Dokładamy cegiełkę do historii.



[Piotr 5.]



Kielce. Dzień, jak co dzień, bez rewelacji. Oczywiście każdy z załogi (z tych rozmawiających z ludźmi) ma mnóstwo do opowiadania, jednak wydaje mi się, że były lepsze dni...

Lublin
17 lipca

Warszawa
18-19 lipca

Poznań
20-21 lipca

Swinoujście
22-24 lipca

Szczecin
25 lipca

Zielona Góra
26 lipca

Wrocław
27-28 lipca

Opole
29 lipca

18:00

Przychodzi pan z narzędziowni z zakładu „Iskra”. Wspomina dwutygodniowy strajk, podjęty przez załogę natychmiast po tym, jak napłynęły wieści z Polski o innych strajkach. „Przepelniony goryczą” – tak skomentował rozmowę Łukasz.

18:15

Korzystając z chwili spokoju Milena i Szymon oglądają zdjęcia. Jest przy tym dużo śmiechu. Po trzech tygodniach mamy około czterech tysięcy fotek! Jest się nad czym pochylić.

18:20

Piotr S. wciąż zamknięty w pokoju, kleci artykuł do „Wyborczej”. Trzymaj się, pisarzu publicysto! Ania i tak pozmienia ci szyk w zdaniach.

8 sierpnia

9:00

Od rana dużo ludzi. Myjemy zęby w pośpiechu. Jest bardzo zimno. Ok., do roboty!



[Piotr S.]



Wieczorem idziemy na kielecką stację. Trochę martwi, że o 21 trudno znaleźć otwarty lokal. Puśto. Na głównej ulicy widać tylko grupki „tysich”. Coś nie tak z tym miastem, zwłaszcza, jeśli ma się w pamięci wizytę w Krakowie, Wrocławiu czy Poznaniu.

W końcu znajdujemy pizzerię. Jesteśmy tak głodni, że zamawiamy góry jedzenia. Już po pierwszym daniu wszyscy są najedzeni. Kiedy kelner przynosi pizzę na jej widok dostajemy ataku śmiechu. Pizza (a zamówiliśmy dwie, na 5 osób) ma wymiary sporego boiska piłkarskiego. Trzeba dostawić stół, żeby się pomieścić. Ostatecznie jestem jedynym, który wychodzi zwycięsko z tej bitwy. Ech, ledwo doszedłem do wagonu. Lubię to!

[Milena]



Dziwny dworzec, zapowiada spokojny, ale i nudny dzień. To dobrze – będzie czas na cichą, czasochłonną pracę z naszymi znakami pamięci.

[Piotr Ch.]



Wstaję o 9:00 i od razu telefon z biura prasowego miasta Łodzi. Czy naprawdę oni nie korzystają z netu? Czy nie przekazują sobie informacji w urzędzie? Któraś już osoba dzwoni, aby zapytać, o której będzie wagon w Łodzi?

[Milena]



Zakupy, śniadanie – znów filizanki zakłócają peronową harmonię biurości. Sprzątanie i pierwsi „wciśnijnosy” – „Uśmiech proszę”. Nie cierpię, kiedy przychodzi telewizja i bez chęci wystuchania naszej opowieści, każe ładnie wieszać plakaty. Gromadzimy pomysły na finał podróży w Gdańsku. Ma być wyjątkowo. Będzie, pomysły chłupoczą.

10:10

„Kiedy zaczynacie?” Planowaliśmy o 13, ale to znów nie wyszło.

11:20

- Właśnie rozmawiałem z kobietą. Co za rozmowa. Tak zupełnie odbiegająca od schematów, daleka od frustracji i żalów. „Gdyby nie „Solidarność, to by nas być może tu dziś nie było.” – Piotr Ch. jest bardzo podekscytowany. Fakt, pozytywni ludzie dają „power” na cały dzień. A tu deszczyk pada.



[Piotr Ch.]

Atak ludzi na wagon. Od 10 rano. Nieestety, sami sympatycy LPR :-(. Przykre. Ale są też ludzie mniej sfrustrowani. Zainteresowanie zaczyna nas przerażać. No i pojawiły się miejscowe punki!). Dwie dziewczyny przyniosły nam pomidory i fasolki. Już wiem, co będzie na kolację. Rzutem na taśmę przychodzi do nas kilkanaście osób. Przynoszą bardzo wiele rzeczy. Część nam oddają. Jakaś kobieta płacze za moimi plecami.

12:40

„W 1962 roku był strajk w MPK w Kielcach. Ludzie byli prosto w totalnej desperacji. Nie mieli pieniędzy. Nie mieli co jeść.” To opowieść Zdzisława Szybalskiego, kierowcy autobusu, który w stanie wojennym pisał na ulicach „strajk to wolność”. Przyniósł ze sobą bardzo dużo znaczków i „Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego”.

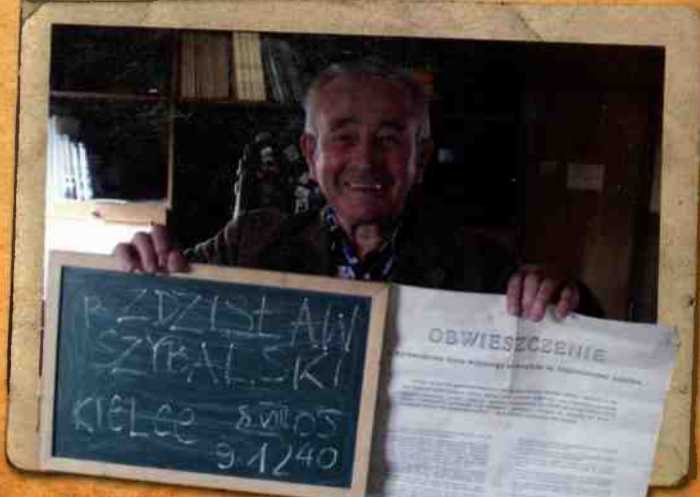
13:00

Pan z trójką dzieci. Łzy w oczach. „Podczas stanu wojennego wzięli mnie do wojska. Na trzy tygodnie. Bez słowa...” Dzieciaki koniecznie chcą zobaczyć wagon w środku. „Bardzo chciałem im to pokazać.”

[Piotr K.]

Drugi dzień w Kielcach. Śniadanie przerwała mi pani, aby pozostawić pamiętki. Mimo że powinniśmy zacząć za trzy godziny, to i tak kupiona przez Gośkę drożdżówka z serem idzie w zapomnienie. Nie jestem już głodny. Teraz zżera mnie ciekawość. Nowa osoba to nowa historia, kawałek czyjegoś życia, który ja smakuję, a pamiętki to rarytasy dzisiejszego śniadania (etui na kartki, legitymacja, ok. 20 znaczków, kartki satyryczne, i wiele innych pamiętek). Kończę archiwizować znaczki. Okazuje się, że włącznie z dzisiejszymi mamy ich 98 – niezła kolekcja. Miejmy nadzieję, że to nie koniec.

Pada, a ludzie przychodzą, dzielą się swoimi wspomnieniami i zostawiają materialny dowód swego istnienia. Cieszą się, gratulują, doceniają!



13:15

Odwiedza nas Zarząd Regionu „Solidarności”, Witold Boro-
wicz i Ryszard Tchórz. „Widzieliśmy was w Lublinie!”

Dostajemy Wyznanie wiary:

„Wierzę w Stefana Olszewskiego, a także w Wojciecha Jaru-
zelskiego, który się począł z ducha moskiewskiego, siedzi po
prawicy Gorbaczowa wszechmogącego, stamtąd będzie są-
dził rencistę biednego.

Dobry Jezu, a nasz Panie, wzięłeś Gierka, wzięłeś Kanię. Prosi-
my Was, Sąd Boski, niech odejdzie i Rakowski.

Jaka byłaby pociecha, gdybyś zabrał i Wojciecha. Od począt-
ku świata, od dziejów zarania, dupa służyła wyłącznie do sra-

nia. Ale przyszedł Wojciech, zmienił wolę Pana, przyszył dupie
uszy i stworzył Urbana.”

13:30

Pani Anna z mężem. Dawniej pracownica Elektromontażu. Brała udział w tworzeniu się komitetu strajkowego w sierpniu 1980 roku. W Komitecie Założycielskim „Solidarności” pełniła funkcje sekretarza. „Elektromontaż to nie był duży zakład. Większość pracowników była na budowie. A pomimo to mieliśmy komitet strajkowy. Byliśmy w ciągłym kontakcie z innymi zakładami kieleckimi, które podjęły strajk. 13 grudnia 98% działaczy z Kielc zostało internowanych.”

Łukasz nagrywa relację.

wagon.lublin.pl



Plakat nawołujący do bojkotu wyborów z lat 80.
Dar pana Jerzego Cędro, Kielce, 8.08.05.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

14:00

Maksymilian, student historii. Opowiada o swoim tacie. Słuchamy urzeczeni.

„Tata pochodzi z Krakowa. Pracował w Hucie im. Lenina. Tam działał w „Solidarności”. Na początku lat '80 przyjechał do Kielc. Mimo to jeździł do Krakowa na różne manifestacje. Tam też ukrywał się ścigany za roznoszenie ulotek.

W 1982 roku rodzice pobrali się. Tata szedł do ślubu strasznie pokiereszowany, z ręką na temblaku. ZOMO go pobiło. Zresztą bili go wielokrotnie.

W stanie wojennym organizował zbiórki żywności. SBcy zrobili mu zdjęcie i przysłali do zakładu pracy. Kara pieniężna to trzy jego pensje.” Obiecał jeszcze przyjść, przynieść pamiątki.

15:00

Dyskusja pod wagonem. Pani z piekarni piekąca chleb dla robotników kontra „sfrustrowany” (tak sam się określił). Ale brak konkretów. Tylko dużo krzyku, dużo złości.

15:30

Studentka historii. Kasia jest mile zaskoczona: „Wiedziała o „Miesiącach”, opowiedziała o pracy licencjackiej dotyczącej wydarzeń grudnia 1970 roku. Fajna rozmowa.”



Maksymilian Salawa

Tata pochodzi z Krakowa. Pod koniec lat 70 i na początku '80 pracował w hucie im. Lenina. Właściwie tam zaczęła się jego działalność solidarnościowa. Później przeniósł się do Kielc. Był to 82 lub 83 rok. Działał w „Solidarności” kieleckiej, w zakładzie Polmo SHL.

Rodzice pobrali się w 1982 roku. Tata szedł do ołtarza z ręką w temblaku, cały był spałowany przez ZOMO-wców. Wyglądał jak Terminator, był sztywny. Tata był osobą ściganą, którą można było internować. Ukrywał się w Krakowie u jednego z członków naszej rodziny. Milicja szukała go za roznoszenie ulotek.

Nie pamiętam, który to był dokładnie rok... Pod Kościołem Św. Krzyża w Kielcach mój tata prowadził zbiórkę pieniędzy dla strajkujących. Został sfotografowany, a następnego dnia wezwany w pracy do dyrektora. Dostał karę. Nie pamiętam dokładnie, jaka to była kwota, ale wynosiła trzy jego pensje. Przypomniała mi się jeszcze historia. Pamiętam jak tata opowiadał moment wyboru Karola Wojtyły na papieża. Tata był wtedy w wojsku i obowiązkiem było oglądanie „Dziennika Telewizyjnego”. Pewnego dnia zwołali wszystkich żołnierzy do sali na oglądanie, a tu bomba.. Polak papieżem! Wśród dowództwa totalna konsternacja, żołnierze się cieszą. Najbardziej bolesne momenty tata przeżył w Krakowie podczas rozpędzania manifestacji na rynku głównym. Wiele razy uciekał.





Kamil, brat Maksymiliana

Jest jedną z osób, które na pewno mogłyby coś opowiedzieć. Niestety, nie ma go tutaj z nami, ja jestem jedyny, który może to powtórzyć.

Jestem studentem historii. Myślę, że sposób nauczania w naszych szkołach jest nieodpowiedni. Może jedna dziesiąta nauczycieli potrafi w interesujący sposób przekazać historię. Dla wielu ludzi historia jest tylko zbiorem faktów, dat, danych, które sobie trzeba przyswoić.

Historia mojego taty jest jednym z tych elementów, które sprawiły, że ja zainteresowałem się historią. Fakty z życia mojego taty ukształtowały moją świadomość. Tata dał mi przykład. W Kielcach mieszkaliśmy z babcią i dziadkiem w małym mieszkaniu w centrum miasta. Miałem wtedy roczek. Tata dostał propozycję. Dostanie mieszkanie własnościowe, ale pod warunkiem, że zapisze się do partii. Odmówił. Powiedział, że woli sobie rozbić namiot pod Urzędem Miasta i mieszkać w namiocie.

Wiele osób działających w „Solidarności” jest chyba zawiedzionych tym, co się teraz dzieje. Ale możemy być pewni jednego, gdyby nie „Solidarność”, gdyby nie to, co działo się na początku lat '80, nie wiadomo, jakby teraz wyglądała rzeczywistość.

W tamtych czasach ucierpiał nie tylko mój tata, ale cała rodzina. Raz wpadła kontrola do domu. Między materacem a kocem była schowana bibuła. Wszystko przetrzepali, ale niczego nie znaleźli.



**15:40**

Mieczysław Pasiński, dyrektor organizacyjny kabaretu „Frakcja”. Obiecał przysłać materiały z kabaretu, których nie przepuściła cenzura.

16:10

Rewelacje Łukasza dotyczące Historii Mówionej. 17 miliardów 632 miliony bajtów nagrań, co daje ponad 26 godzin relacji, które udało się zebrać przez te 23 dni!

16:30

„Jestem dziś bardzo mocno zaprogramowany. Mam dużo spraw do załatwienia.” Pan z domu opieki społecznej im. Jana

Pawła II, redaktor gazetki tworzonej przez i dla mieszkańców domu.

„Człowiek żył w potwornym strachu. I tylko pytanie: kiedy nadejdą te czołgi? Byłem odpowiedzialny za rodzinę i czułem się bezradny... Moim zdaniem stan wojenny był skierowany przeciw polskiej inteligencji. Ratował partię.”

16:35

Wraca Maksymilian. Przyprowadził brata Kamila. Przyniósł masę pamiątek. Absolutne unikaty: plakaty, broszury, kalendarze „Solidarności”, wlepki, ulotki, kazania papieża wygłoszone podczas pielgrzymki do Polski powielone na maszynie do pisania, zdjęcia z Katynia, piosenki Kryla... Wszystko w świetnym

[Piotr S.]

Mam zły dzień. Jestem już zmęczony tym wszystkim. Za dużo ludzi. Nie ma chwili, by być samemu. Co chwilę ktoś wchodzi, wychodzi, dosiada się, zagaduje. Marzy mi się bezludna wyspa. Ja naprawdę z natury jestem samotnikiem! W wagonie coraz bardziej czuję się oblepiony. I to nie jest zarzut wobec kogokolwiek. To niczyja wina. Tak po prostu mi się robi. Coś widzę, że jak wrócę do domu, to zrobię zakupy i przez kilka dni nie będę wychodził z domu. No i w końcu się wyśpię.



stanie, posegregowane w teczkach. „Większość z tych rzeczy pochodzi z Krakowa. Tata pracował w Hucie.” Piotr Ch. nie nadąza skanować, tyle tego jest. Co chwilę rozlega się jęk zachwytu. A to dopiero początek.

17:30

Trzech panów: Alojzy Obarski, Marian Mendak i Marek Skuza, i pierwsze numery „Solidarności”, plakaty, wiersze, publikacje o Katyniu... Masa roboty i nagle – mroząca krew w żyłach wiadomość: zaraz nas przetaczają! Musimy kończyć, bo ostatni pociąg do Łodzi odjeżdża o 18:40.

17:50

Ewa Małyszko, przewodnicząca „Solidarności” na Akademii Świętokrzyskiej. „W 1980 roku przeprowadziliśmy się z Warszawy do Kielc. Tu wpadliśmy w te przemiany. Cała rodzina zaangażowała się w działalność „Solidarności”. Przyniosłam kilka rzeczy. Resztę, łącznie z opaskami strajkowymi, ukradziono z piwnicy.” A ocalały pocztówki, banknoty, trzy komplety znaczków, ulotki, również te zrobione przez syna pani Małyszko z takim oto tekstem: „UWAGA! Referendum to TRUTKA przeciw Polsce wyłożona! Grozi niebezpieczeństwo otrucia ludzi i zwierząt Polski.”

„Była to ulotka spreparowana z napisu na butelce z środkiem na szczury. Mój syn rozrzucił to po osiedlu.”

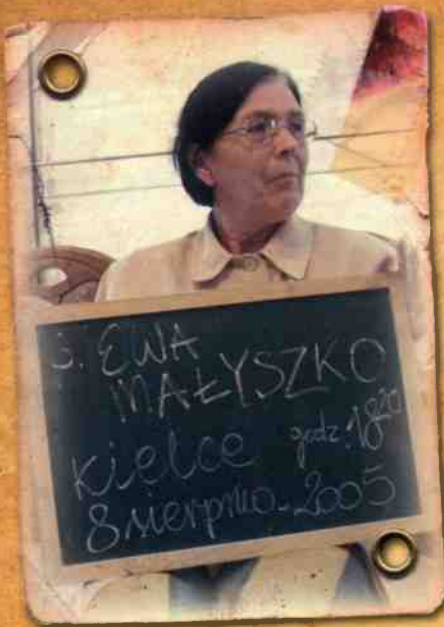


[Piotr S.]



Dość marudzenia! Dzisiaj był bardzo dobry dzień. Mimo że padało, przyszło sporo ludzi. To naprawdę budujące jak starsi ludzie, działacze, opozycjoniści, bohaterzy dziękują nam za naszą akcję. A w końcu co my robimy – wysłuchamy ich, nagramy, sfotografujemy. To smutne, że nikt inny tego nie robi. A przecież to „ludzkie perelki”.





Ewa Małyszko

Zamieszkaliśmy w Kielcach we wrześniu 1980 roku, kiedy działy się wszystkie ważne wydarzenia. I właściwie od razu zaangażowaliśmy się działalność patriotyczną. Wzorem dla nas była, wspólnie z nami zamieszkała w Kielcach, ciocia mojego męża, AK-owiec więziona we Wronkach, po wyrokach. Ona była wzorem patriotyzmu.

W momencie powstania „Solidarność” w instytucjach, szczególnie w tych nie humanistycznych zyskała od razu wielu członków. Bardzo aktywnie działaliśmy. Utworzyliśmy Koło „Solidarność” na uczelni. Potem zaangażowaliśmy się w wybory w 1989 roku. Zostałam przewodniczącą komisji wyborczej. Pamiętam, że było dla nas dużym zaszczytem przypilnować pierwszych demokratycznych wolnych wyborów.

Tamte czasy wspominam z bijącym sercem. Ten entuzjazm już minął i nie wiem, czy to kiedykolwiek wróci.

Ważne wydarzenie? Chyba samo ogłoszenie stanu wojennego. To był grom z jasnego nieba. Nie spodziewałam się takiego rozwiązania. Wydawało mi się, że będzie inaczej. Bywały również opinie, że to się skończy gorzej, krwawo, wejściem wojsk radzieckich.

W trakcie przemówienia Jaruzelskiego mój syn nagle wstał i powiedział: „Mamo, co on mówi! Polska stoi nad przepaścią? Przecież Polska leży i to nad morzem!”

Pochodzę z Poznania. Pamiętam z 1956 roku czołgi na mojej ulicy i odłamki pocisków na drzewach w moim ogrodzie. Właściwie wszystko mogło się zdarzyć i człowiek był na wszystko przygotowany.

„Solidarność” była niepisaną, nieartykułowaną więzią, że wszystkim nam jest źle.



▲ To są ulotki, które spreparował mój syn, posługując się wywieszką o trutce na szczury. Dopisywał do niej tekst i rozrzucał po osiedlu. „Referendum to trutka narodu polskiego. Grozi niebezpieczeństwo otrucia ludzi i Polski.”



Pani Ewa Małyszko przyszła do wagonu w Kielcach, tuż przed naszym wyjazdem, tak, że ostatnie słowa nagrania były wypowiedziane podczas przewożenia wagonu na inny peron. Pani Ewa opowiedziała o przyniesionych pamiątkach:

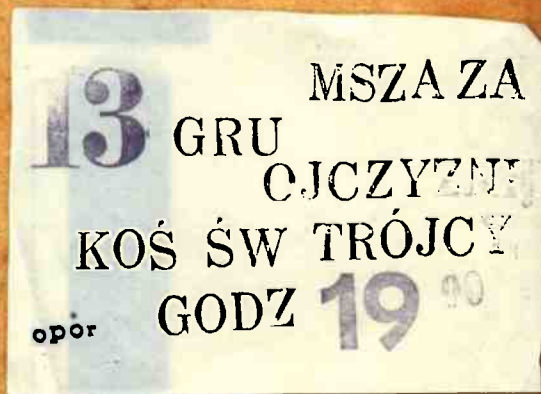
Jestem przewodniczącą „Solidarności” w Akademii Świętokrzyskiej. Przyniosłam do przejrzenia drobne pamiątki, które się zachowały z tamtych czasów. Sprowadziliśmy się do Kielc z Warszawy we wrześniu 1980 roku. Na uczelni przeżywaliśmy całą konspirację „Solidarności”, zaangażowawszy się wraz z dziećmi. To są drobiazgi, które mi się uchowały. Część rzeczy, niestety, skradziono. Nieznane osoby włamały się do piwnicy i część rzeczy mi zginęła łącznie z opaskami strajkowymi, z jakimiś wydawnictwami, książkami. Ktoś po prostu dobrze wiedział, że ja to mam i gdzie. A to jest resztką, która ocalała.



▲ Banknot, który w skrócie nazywa się „pierdol” – „pierwszy eksperymentalny ruskij dolar”. Sowiecki bank światowy.

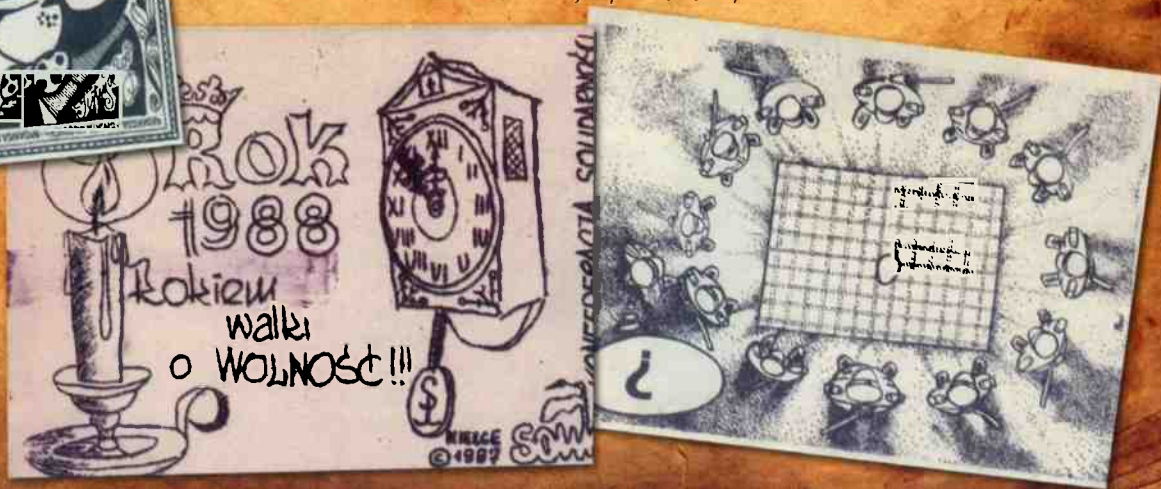


▲ Mam banknoty „Bank humoru. Warszawa 1 kwietnia '79”.



▲ To jest ogłoszenie Mszy za ojczyznę, które odbywały się zawsze 13 grudnia.

To były plakaty, podkładane w dyskretny sposób na klatkach schodowych, w pracy. I jak widać ja to hołubiłam jak pamiątkę z tych czasów. ▼





18:05

Zaczyna się przetaczanie. Kilka osób zostaje z nami jeszcze na te kilka minut w wagonie. Trudno przerwać rozmowy. Piotr Ch. w biegu niemalże skanuje zbiory.

[Piotr K.]



Wieczór, szybkie pakowanie! Wyjeżdżamy wcześniej! Małe zamieszanie. Ludzie zaciśnięci w salonie, pamiątki i „Oporniki” fruwają ponad głowami!

18:40

Odjazd do Łodzi.

Wpis do książki pamiątkowej: „Składam podziękowanie Solidarności Lubelskiej a zwłaszcza Kolejarzom z Solidarności Lubelskiej oraz wszystkim Ludziom, którzy pomagali w działaniach, w okresie reżimu komunistycznego, uniemożliwiających wywóz towarów do Rosji a zwłaszcza artykułów spożywczych. Jednocześnie dziękuję Solidarności za wszystkie pozostałe działania.”

I podpis: Plenkiewicz.

[Piotr Ch.]



O 23 będziemy w Łodzi. Oby jak najszybciej zmieniła się pogoda, bo można się ciąć. Pada i zimno. Zapanował smutek i nostalgia. Nikt nic nie mówi. Czytają, patrzą w okno, a „Znamier” robi mi zdjęcie, jak męczę tego błoga. „Kuciapa” zabawia się w archiwistę znaczków „S”. Podróż męcząca.



[Piotr K.]



Wyjeżdżamy z Kielc. Kolejna kolacja na kółkach. Dzisiaj jesteśmy ostatnim wagonem w składzie. Piękny zachód słońca nad Częstochową. Kaska opowiada o cmentarzu żydowskim na terenie huty – miasto absurdów.

Koniec wagonu (tuż przed północą), koniec pociągu, początek końca, koniec i początek, początek i koniec... ja jadę, ta podróż staje się dla mnie koncem... Pozostawiamy za sobą tory, drzewa, latarnie, ludzi, Kielce, tak jak pozostawiliśmy Warszawę Wschodnią, Poznań, Świnoujście, Szczecin, Zieloną Górę, Wrocław, Opole, Katowice, Zagorz i Rzeszów...

Czuję swąd, ojej! Włączyli ogrzewanie! Czuję buty, skarpety, majtki... robię się senny..., nic nie widz...

9 sierpnia

Łódź





10:00

Peron 4 tor 9. Łódź Fabryczna. Zaczyna się. Znów źle poinformowani, trudno powiedzieć z czyjej winy, przychodzą pierwsi goście. Wśród nich przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej pan Waldemar Krenc.

Wpis do książki pamiątkowej: „Podziękowania od łódzkiej „Solidarności” dla pomysłodawców i organizatorów pamięci początków postulatów 80 roku poczynając od strajków lubelskich kolejarzy. Z wyrazami szacunku.” I podpis.



[Monika]

Otwieram oczy, właściwie jedno oko. Jest koło 10. Można by zobaczyć, na jakim padole dzisiaj bytujemy.

Ułamek sekundy między otwarciem drugiego oka a założeniem okularów zostaje zakłócony przez krzyk pana Leszka: „Telewizja przyszła, wstawać!” Taaak... Żegnaj prysznicu i poranna kawa.

Na bosy witam telewizję i przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej (tak, tak, tytuł spisałam z wizytówki). Jest jeszcze jakaś pani z prasy (bardzo upierdliwa, swoją drogą...). Super. 90% załogi jeszcze śpi. No trudno. Szybkie wystawianie skrzyneczek i chyba najszybsze sprzątnięcie salonu. Tłumaczenia, że zaczynamy o 13 możemy sobie darować. Przecież media wiedzą lepiej, kiedy zaczynamy...

[Piotr S.]

Przez sen słyszę krzyk. Otwieram oczy – krzyk trwa. Telewizja!

Po kilkunastu dniach w podróży mam to już wyćwiczone. Wyskakuję ze śpiwora, zakładam spodnie i „służbową” koszulkę, okulary, czapkę, w biegu potykam jeszcze gumę do żucia (względnie humanitarne) i już stoję uśmiechnięty przed wagonem. Opowiadam, tłumaczę, przepraszam, za zamieszanie. W trakcie zaczynam się budzić i z kontekstu orientuję się, w jakim jesteśmy mieście.

Kolejne osoby dołączają do tej improwizowanej akcji. Po 45 minutach mogę się wymknąć do wagonu. Toaleta! Mycie zębów. Kawa.

Szkoda, że ludzie nie czytają informacji, które im przysyłamy i myślą 10 z 13...

[Piotr K.]

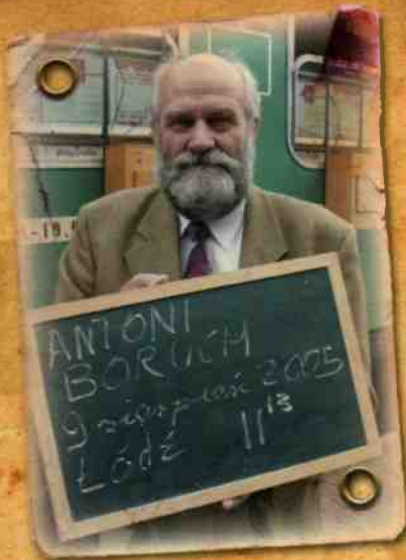
Po omdleniu spowodowanym zapachami, niby wypranych skarpetek, ocknąłem się w Łodzi. Och! – wydusiłem z siebie. – Cóż za piękne, urbanistyczne miasto.

Po wagonie latają majtki, spodnie, bluzki, ja przez pomyłkę wkładam czyjeś skarpetki (po twardości poznaję, że to nie moje, są za twarde jak na moją własność – może to Anki?

[Piotr Ch.]

Oczywiście jest coś nie tak. Pobudka. Przyszły niedoinformowane media i działacze „S”. Co zrobić. Szczere mówiąc, to nie dla nich jest ta podróż, ale trzeba się skłonić. Nie mam skrępułów, aby rozpoczynać wcześniej, gdy pojawiają się „zwykli” ludzie. Nie mam siły wywracać planów tylko dla mediów. Telefon z urzędu miasta. O 13:00 będą dwaj wiceprezydenci z całą masą pamiątek. Skaner już się grzeje. Atak medialny poza nami. Obiad poza mną. Zupka z soczewicy w „grinteju” za 2,50. Smaczna i zdrowa. 3 minuty na antenie radia tok fm.

Wraz z końcem podróży zaczynają się nami interesować media z zachodniej granicy. Był mały wywiadzik dla jakiejś angielskiej gazety – tytułu nie rozszfrowałem, akcent zbił słowo w dziwny dźwięk:). No i TV austriacka ma nas nagrać w czwartek w Białymstoku.



Antoni
Boruch

W tamtych czasach miałem 35 lat. W „Solidarności” jestem od 1980 roku. Zakładałem „Solidarność” na poziomie zakładu pracy. Jestem Zgierzaninem, boruciarzem. Boruta była wielką firmą barwniarską, jedną z największych w Europie. Rok '80 nie zaskoczył mnie. Od 1978 miałem do czynienia z bibułą i to akurat z Lublina. Córka kolegi z pracy studiowała na KULu i stamtąd przywoziła zeszyty drukowane w drugim obiegu. W 1982 roku aresztowano mnie, a moja mama spaliła cały zbiór. Nie zostało nic.

Wiedzieliśmy, co dzieje się w Lublinie. Informacje pochodziły głównie z nasłuchów Wolnej Europy, radia BBC czy Waszyngton. Wtedy też po raz pierwszy zetknąłem się z „Kulturą” paryską. Komuś z Lublina udało się przemyścić egzemplarz czy nawet dwa. Było to pierwsze zetknięcie się z niezależną prasą bezdebiutową zwalczaną przez, ja ich nazywam, bolszewików. Bolszewik dla mnie to wyrażenie o najbardziej pejoratywnym znaczeniu. Nigdy nie przyrównuje tych, którzy instalowali w Polsce ten system do innych ludzi.

W lipcu '80 były tak zwane „przestoje w pracy”. Strajkowały wielkie zakłady. W zdecydowanej większości praco-

wały w ich kobiety. Pracowały na trzy zmiany w bardzo ciężkich warunkach, a nie miały co włożyć do garnka. A nie każdy miał znajomego sklepikarza, który by mu coś załatwił. Miały dość, strajkowały. Było bardzo cicho. Nawet do Zgierza informacje o strajkach nie docierały.

Kiedy Stocznia Gdańska strajkowała, gdzieś w granicach 20 sierpnia zaczęliśmy się zastanawiać, jak zorganizować strajk. Pracowałem w fabryce chemicznej. Zatrzymanie procesów wiązało się z ogromnymi stratami. Chemia ma swoje prawa. Niemniej istniały wydziały pomocnicze i to one strajkowały.

Strajk łódzkiego MPK. Andrzej Słowik został przywódcą tego strajku. Było to nie do ukrycia. Wtedy w Zgierzu zrozumieliśmy, że trzeba też wesprzeć. Z tym, że u nas zaczęło się w zasadzie po 1 września. Nie byłem mówcą, nie potrafiłem docierać do tłumów. Oni potrafili. To byli ludzie zebrań. Kiedy przyszła nowa fala, potrafili zainteresować innych. Przypuszczam, że niektórzy z nich mieli polecenie partyjne, aby spróbować przejąć niezależne ruchy ludzi próbujących zorganizować strajk na terenie zakładu, żeby spacyfikować go potem przy pomocy sił związanych z PZPR. W połowie roku 1981 z mojego zakładu na prawie 4200 pracowników około 3600 zapisało się do „Solidności”. W wyborach udało się niemalże zupełnie wyeliminować ludzi z PZPR. Ruch był zdominowany przez zdecydowanych przeciwników partii. Andrzej Słowik w wyborach regionalnych na przewodniczącego zarządu regionu miał jeszcze legitymację partyjną. Startował, będąc członkiem PZPR. Mimo to został wybrany. Sądziłem, że ludzie nie wybiorą człowieka z przeszłością PZPR-owską. Ale oni znali go lepiej niż ja. Nie zawiódł.

Atmosfera była bardzo solidarna. Ustawicznie się coś działo. Był straszliwy głód wiedzy. Zebrania solidarnościowe przeradzały się w pewnego rodzaju uniwersytety. Tam przekazywano wiedzę, którą ludzie chłonęli. Środki masowej dezinformacji kłamały ustawicznie, wobec tego przerzuciliśmy się na czytanie. Po wprowadzeniu stanu wojennego 40 osobowa komisja straciła pracę. Dwóch z nas, między innymi ja, po wydarzeniach majowych trafiło do Łowicza do internatu. Byłem obcym w moim własnym kraju.



11:05

Dowiadujemy się, że około godziny 13 odwiedzi nas prezydent Kropiwnicki. Czekamy.

11:10

„Nazajutrz, po kolejnym zbiorowym samobójstwie zawsze tak samo...” Piotr M. czyta wiersze. Reszta grupy artystycznej maluje przestrzeń przed wagonem.

Piotr Ch. zaczyna opowieść. Oczy mu się świecą. Z takim przejęciem i pasją chyba nikt z nas nie opowiada o „Miesiącach”.

11:30

Niektórzy z nas, powodowani porannym głodem i chwilową ciszą przed wagonem, decydują się na śniadanie.

12:30

Michał Jagiełło z „Gazety Wyborczej” przekazuje Piotrowi K. trzy broszki „Solidarności” z czego jedna jest pierwszym znakiem, wykonanym jeszcze przed powstaniem „solidarycy”.

[Monika]



Na szczęście po 11 możemy już zjeść śniadanko. Jest nawet chwilka na prysznic.

No tak, ta moja prysznicowa chwilka troszkę się przedłużyła. Wracam do wagoniku, a tu chyba wszystkie łódzkie media i panowie wiceprezydenci Łodzi na horyzoncie. Szybkie suszenie włosów (tylko na czubku głowy, reszty nie widać...).

A dalej codzienna rutyna. A raczej codzienna dawka narzekań i krytyki. Brawo Polacy. Jesteście mistrzami mal-kontentwa. Przepraszam, ale już nie mam siły z Wami rozmawiać.

No dobra, nie pamiętam, jak było przed '80 rokiem. Nawet początki lat 90. jawią mi się dość mgliście, ale jeszcze kilka rozmów, a uwierzę, że żyłście w lepszym świecie...

NIE. Nie uwierzę.

Jestem z małego miasta. Polska C, jak niektórzy mówią. Studiuję kierunek bez przyszłości. Nie wiem, co dalej. Bezrobocie sięga chyba 20% w moim regionie.

Jadę wagonem. Mogę jechać wagonem. Mogę mówić o Lecie '80. Jak wrócę do domu, chcę wyjechać na kilka dni.

Mogę wyjechać. Mogę chcieć.

Żyję w lepszym świecie.

Dziękuję.



12:55

Media. Wszystkie na raz... TVP3 Łódź, TV Kata, Radio Eska, Radio „Pogoda”, Radio Łódź, „Gazeta Wyborcza”, „Dziennik Łódzki”...

Pani Piotrowska z Radia Eska Łódź wpisuje się do naszej książki pamiątkowej: „Najbardziej mnie wzrusza, że w tym waszym pociągu są ludzie, którzy urodzili się po sierpniu '80.”

13:15

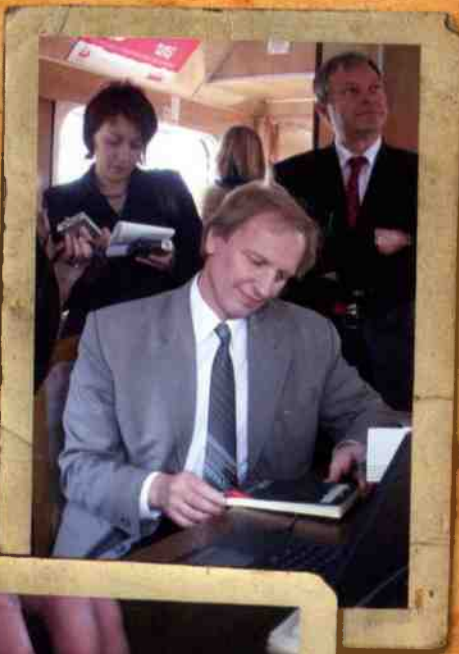
Odwiedza nas dwóch wiceprezydentów miasta Łódź, Włodzimierz Tomaszewski i Marek Michalik. Obaj wpisują się do naszej książki pamiątkowej.

„To doskonały pomysł, bardzo inteligentny. Popieram. Życzę

zebrania jak największej ilości pamiątek po działalności Panny „S”. I podpis: Marek Michalik, wiceprezydent Łodzi.

Ponadto pan Tomaszewski przynosi szereg pamiątek – zdjęcia, znaczki. „Młodzi ludzie odsuwają się od życia publicznego. Moim zdaniem każdy powinien interesować się tym, co się dzieje wokół niego... Doświadczenie „Solidarności” jest wzorem, przykładem, że można pozytywnie zmieniać świat. Jednocześnie był to niewyobrażalny wysiłek. Młodzi porwali starszych. Wszystkie pokolenia wzięły w tym udział. Świat stawał się bardziej ciekawy. Dziś młodzi powinni o tym wiedzieć.”

Pokazuje nam wydany na zlecenie Tajnego Tymczasowego Zarządu NSZZ „Solidarność” album pod tytułem „Grudzień '81. Łódź.” Przeszyte białym sznurkiem czarno-białe zdjęcia



[Piotr K.]

Po 13 przybywają oficjele, prasę nie interesuje już wagon... mieliśmy swoje 5 minut! Potem pojedyncze osoby odwiedzają nasz przybytek... A my porządkujemy pamiąteczki, układamy i skanujemy. Powstaje najnowocześniejsze w Polsce archiwum, z wystrzępionego pudełka... Gośka nie pochwaliła mnie za prezent! Jeś mi bardzo przykro! Reszta dnia upływa mi na płaczu z tego powodu... Nie przyniosę jej więcej żadnego pudełka! Oby jej grahamka w gardle stanęła, a mleko skisłe było... a co, mściwy jestem!





z pierwszych dni stanu wojennego. On również wpisuje się do naszej książki pamiątkowej: „Życzę, by zebrane świadectwa solidarnościowej rewolucji służyły kolejnym pokoleniom ludzi chcących pozytywnie zmieniać świat – BY BARDZIEJ BYC.”

13:50

Powolny odpływ. Milena pokazuje gościom rysunki dotyczące stanu wojennego wykonane przez dzieci. Mocna rzecz.

14:00

Milena rozmawia z dwójką młodych ludzi. Absolutnie nie chcą wyjeżdżać z Polski, nawet z Łodzi. Są związani ze Stowarzyszeniem „Piotrkowska” działającym na rzecz odnowy zabytków.

14:30

Piotr K. zaczyna narzekać. Łukasz bawi się w psychologa „poprawiacza nastroju”. Milena kataloguje pamiątki. Wciąż. Walizka pęka w szwach.

15:00

Piotr Z., nasz fotograf, przyłącza się do rozmów. Zrobił dziś masę zdjęć (bardzo dobrych zresztą). „Gadałem z takim jedynym panem. Miło. Obiecał przysłać pamiątki do Ośrodka. Nie chciał powiedzieć jakie.”

iiiiiiiii

X

Łódź czarowała mnie groźnym urokiem
Starych historii. Nocne oblicze miasta...
Dzień zapowiada się frapująco.

Ale ciekawości było mało. Tumany dzien-
nikarzy, chmary mikrofonów i kamer.
Boję się zagubienia prawdziwości tego,
co mówię. Walczę o nią przed każdą
opowieścią, w głąb słuchających prze-
kazuję historię „Miesiący” i nie widzę
poruszenia...

Archiwizacja trwa. Podpisywanie
pamiątek, skanery i aparaty urealniamy
rzeczywistość. Zabawne, w jaki dziwny
sposób można porządkować świat.

W nocy dojechaliśmy do Warszawy.
Zamknięte koło podróży. Znow ten
sam sklep nocny i te same podziemia
dworca. Boję się końca podróży. Jest mi
tu tak dobrze...

Rano Białystok. Właściwie dopiero o 12.
Nie mogłam się rozstać z Warszawą,
więc późno poszłam spać. Rano SMS od
mojej Talby. Dzięki, zawsze się usmie-
cham, kiedy o Was myślę:-). Spokojna
radość i pewność, że harmonia świata
jest utrzymywana przez Wasze istnienie.



2005 - ŁÓDŹ
„DOM”, Z KTÓREGO
UCIEKA SIĘ DO „INNIEGO
ŚWIATA” MA POWAŻNY
PROBLEM - JEŚLI SIĘ
NIE ZMIENI TO ZOSTANIE
SAM, A TO BARDZO SMUTNE!

16:30

Przychodzi kobieta z dwiema córkami. Jedna z nich, starsza, chodzi do pierwszej klasy gimnazjum. „Córka nie chce mnie słuchać. Uważa, że opowiadam o prehistorycznych wydarzeniach. Może młodych posłucha...” Postuchała.

17:00

Troje młodych ludzi – Tomek, Wojtek i Susanna. Przyszli, bo nudziło im się czekając na pociąg. Wrzucili listy do naszej skrzynki pocztowej. Ryba robi zasłony na okna.

17:20

Mężczyzna. Kolejna historia. Latem 1980 roku był na kolumnach w Słupsku. Miał wtedy 10 lat. „Mielśmy wrócić 26 sierpnia. Tego dnia w Łodzi zastrajkowało MPK. Trzeba było szukać kierowców, którzy odważyliby się pojechać.”

17:50

Chowamy sprzęt. Wkrótce nas przetoczą i przyłączą do składu jadącego przez Warszawę do Białegostoku. Ale zanim to nastąpi...



[Piotr K.]

x

Obiad w wegetariańskiej barowie w towarzystwie Mileny i Tomka, radość konsumpcji i konwersacji...

[Monika]

x

Gdy większość załogi poszła na obiad, a reszta kryła się w wagonowych pokojach przed zimnym wiatrem, na peronie czwartym łódzkiego dworca zjawiała się pewna pani, a wraz z nią dwie córki, jedna jeszcze w przedszkolu, druga już w gimnazjum. Jak się okazało, ich mama przeżyła swoją młodość w PRL-u. O tej młodości córki nie chciały nigdy słuchać. Ta młodość była opowieścią o innym świecie, tym bardziej nieprawdopodobną i nudną jednocześnie, że opowiadana właśnie przez mamę. A dla mamy ten okres był i jest bardzo ważny. Dlatego swoje córki przyprowadziła do wagonu. Jak sama powiedziała „młodym prędzej uwierzą.” I opowiedzieliśmy historie, które naoczni świadkowie nam przekazywali, a my opowiadaliśmy swojemu pokoleniu.

[Piotr K.]

x

Pakowanie i pan, który zaprasza nas do domu, by przekazać pamiętki i pozostać wspomnienia. Kasieńko, cóż byśmy z Łukaszem bez Ciebie zrobili?!
Wsiąść do pociągu... i do Białegostoku...
Pięciogodzinna przerwa w Warszawie.
Znowu przygrzali i straciłem przytomność. Ach, ta wagonowa garderoba...



Stanisław Kowalczyk

W 1980 roku pracowałem w Powszechnej Agencji Handlowej. To było przedsiębiorstwo państwowe, oddział w Łodzi. Zdecydowaliśmy, że przystępujemy do ruchu odnowy związku zawodowego „Solidarność”. Strajków żeśmy nie przeprowadzali. Stawialiśmy natomiast żądania i postulaty dotyczące innych przedsiębiorstw.

Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



18:00

Młode małżeństwo. „Przyszliśmy. Dla nas ta idea jest ważna.”

18:30

Dostajemy kolejną porcję pamiątek: flagę z tekstem „Witaj zwiastunie wolności” wykonaną w związku z wizytą papieża w Łodzi w 1987 roku, tomik poezji Jerzego Narbutta (16 stron, małej, kieszonkowy rozmiar), „Robotnika”, ulotkę informacyjną Teatru Ósmego Dnia, wiersze przepisane ręcznie...

18:40

Zjawiają się kolejni ludzie.

18:53

Przetaczają nas. Znów nasi goście w szybkim tempie opuszczali wagon. Przepraszamy.

19:01

Peron 2/To stąd odjedziemy niebawem.

20:26

Ruszamy. Białystok czeka, miejmy nadzieję.

22:30

Znów Warszawa. Zatoczyliśmy koło. Wszyscy czują, że to powoli koniec podróży. Ale na sentymenty jeszcze nie czas.

[Ania]



Byłam dziś na ulicy. Szłam trasą Moryca Welta, Borowieckiego i Maksa. Ani śladu Mady.

Przyplątało się do mnie małe wspomnienie. Mam w domu białą wannę. Na niskim parapecie leżą muszle przywieszone przez moją mamę z jakichś dalekich wojaży. Uwielbia podróżować. Czasem jej w tym towarzyszę. Na wannie zawsze stoi flakonik z pachnącym mydłem. Woda na białym dnie jest kryształczna, ale nie można się w niej przejrzeć. Delikatnie zielone ściany łazienki rzucają skrycie refleksy. Czasem wpadnie mama uczesać włosy. Śmieje się, że umiem sama umyć sobie plecy. Ekwilibrystyka. I ten śmiech jest jak ta wanna – biały, ładny, oczywisty. Biała wanna, jak ziemia obiecana. Wiem, że dziś się w niej zanurzę.



[Małgosia]



Bardzo żałuję, że za rok nie będę pamiętała tylu rzeczy, które są tu, nie będę w stanie czuć dokładnie tego, co teraz, ani myśleć, ani być z ludźmi, którzy są tutaj w ten sposób, co teraz. Boli mnie, że nie mogę zawsze, bez końca patrzeć na niektóre rzeczy (które według mnie są piękne). Tyle przepadło chwil, emocji i obrazów. Ciekawe, czy one są we mnie i czy stworzyły mnie przynajmniej na chwilę. Ciekawe, czy choć jedna chwila zachowa się we mnie bez uszczerbku.

Ryszard Nowak

Zrobiliśmy to raz - wyłączyliśmy napięcie na kolei między stacją Rogów a Płyćwią. Na około godzinę. Chcieliśmy w ten sposób wyrazić swoje niezadowolenie. Dziś nie pamiętam dokładnie, jak to było. Brało w tym udział kilka osób, wszyscy byli członkami „Solidarności”. Wierzyli, że przemiany nastąpią.

10-11 sierpnia

Białystok





10 sierpnia

10:00

To chyba tor oporowy. Zardzewiałe tory i świeżo skoszona trawa świadczą o nieużywalności. Z wagonu wychodzimy na trawę.

Do Piotra S. dzwonią z olsztyńskiej „Gazety Wyborczej”. Na wprost śpiąc, udziela wywiadu.

12:54

Pogoda znów nam nie sprzyja – porządnie wieje. Zimno. „W północno-wschodniej Polsce zeszłej nocy przeszła potężna wichura, łamiąc drzewa...” Słuchamy wiadomości.



[Ania]

A wczesnym rankiem budziła mnie modlitwa. I głos ze strzeliściej wieżycy. I sekundy ganiające po czerniejącym z żaru horyzoncie powoli ulatywały z rąk wędrownych sprzedawców. To było dwa lata temu.

Dzisiaj nad ranem z okna dojrzałam wieżę – minaret – polski modernizm na usługach polskiego katolicyzmu. Nikt nie śpiewał.

[Piotr Ch.]

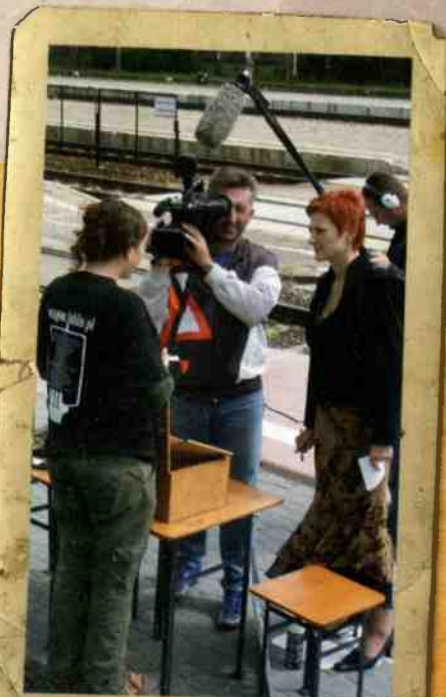
Białystok. Spanko do 11 :-). Wypoczęty wstaję, piję kawę, zwiedzam dworzec. Odnowiony, pachnący, po prostu piękny. Telefon od Renaty Rzepeckiej. Jutro konferencja prasowa w Gdańsku. Iadę do Gdanska opowiadać o wagonie. Będę o północy. Znowu muszę opuścić wagon na jakiś czas.

13:05

Sprzątanie. Monika kuli się z zimna. Czy ktoś przyjdzie mimo tak fatalnej pogody?

13:15

Pierwsze media przed wagonem. „Gazeta Współczesna”. Ryba klei kolejną „łapkę” – jeszcze jeden znak naszego przemieszczenia się w przestrzeni.





13:25

„... pociąg osobowy z Małkini...” A poza tym pusto. Na pobliskim dworcu PKS, od którego dzieli nas 7 torów i pas zieleni, niosą się dźwięki reklam i piosenek nadawanych przez radio-węzeł. Radosne okrzyki, wiwaty na cześć otwarcia nowego super hiper mega marketu przeplatają się z piosenkami o prostej fabule. Dźwięki istnieją wspólnie, nie dotykając się wzajemnie. Dokładamy do tego głosy. Strategia wartości.

13:35

Ryba pisze bloga przy małym stoliku przed wagonem. Wiatr rozwiewa jej kartki. A zaraz potem z Piotrem M. idzie na buraki do dworcowej jadłodajni.

[Monika]

Pobyt w Białymstoku – komedia omytek. Najpierw budzi mnie pan z Radia Centrum. Ledwo przytomna opowiadam o pobycie w Łodzi. Dobrze, że dzień wcześniej nagrałam podobną relację dla Radia Lublin. Nie muszę wysilać szarych komórek. Coś tam jeszcze z wczoraj zostało w główce:-).

Zimno. Bardzo zimno. Taaak. Gdzie to lato stulecia panie Choroś? W pięciu bluzkach i szaliku wyruszam na poszukiwanie prasowych informacji o naszym przyjeździe. Pogoda nie zachęca do spacerów. Ale czuję się całkiem rześko...

Wspaniale. Nic nie napisali. I tak nikt nie przyjdzie, bo jest zimno. No to idziemy na śniadanko-obiad (ok.12:00). Proszę Państwa, polecam herbatkę z solą na dworcu w Białymstoku.

[Małgosia]

Tory w Białymstoku pełne są konstruktywnych rzeźb. Rodchenko byłby zachwycony.

14:00

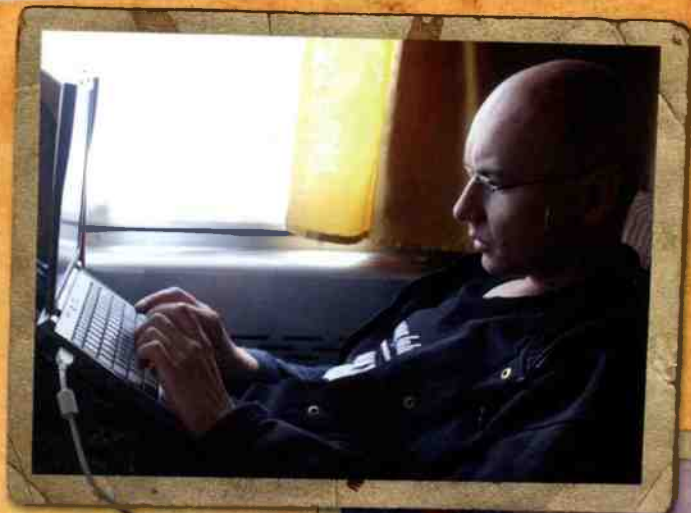
Na wiaduktach nad torami ludzie jak duże mrówki. Dokąd oni tak idą? To nie jest proste pytanie.

14:15

Z braku zainteresowanych zajmujemy się bieżącymi sprawami. Milena z Piotrem K. wciąż, bezustannie, niezmordowanie katalogują pamiętki. Nikt poza tą dwójką zapaleńców nie ogarnia już zawartości dwóch tekturowych pudeł z kopertami.

14:20

Aktualizacja strony i... telefon od pana Tomka P. naszego ojca opatrznociowego. Cieszymy się każdym pozytywnym sło-



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



wem, bo dyrektor chce rozmawiać z każdym, choćby przez chwilę.

„Jest w porządku. Jeszcze dajemy radę. Proszę się nie martwić. Przetrywamy...”

15:00

Ania biega po peronie, zbierając odlatujące „Oporniki”.

15:30

Ostra dyskusja. Zmęczeni sobą, mamy coraz mniej cierpliwości, coraz mniej wyrozumiałości dla siebie wzajemnie.

Jak ma wyglądać wagon w Gdańsku? W jaki sposób ekspozycjonować pamiętki? Padają kolejne pomysły. Właściwie wszystkie

budzą kontrowersje. Dyskusja zamienia się w kłótnię... „Spotkamy się za godzinę.”

16:30

Piotr Ch. wyrusza do Gdańska. Ma wziąć udział w konferencji dotyczącej uroczystości, w których wagon weźmie udział. Zapakował „Oporniki” i już go nie ma.

17:00

W wagonie cisza. Monika i Łukasz montują relacje. Cisza przed burzą?

[Piotr Ch.]

Nowy dzień rozpocząłem w Białymstoku... i tyle na temat tego miasta! Ludzie smutni, zdeformowani, szarzy, mało jednostek wartych opisanie. TOTALNY MARAZM! Ale my, „złota młodzież” pracujemy... Archiwizujemy i porządkujemy, co by wiedzieć, co i gdzie mamy...

Pojawia się problem, niedługo będziemy w Gdańsku i ... no właśnie... nieprzyjemna wymiana zdań! Atmosfera się zagęszcza. Piotr Ch. wyjeżdża do Gdańska na konferencję prasową... A my dusimy się w wagonie...

Wieczorem powietrze staje się lżejsze... Można normalnie oddychać.

Konflikty rodzą się z braku chęci zrozumienia i słuchania, braku dystansu wobec siebie i zbyt dużego krytycyzmu w stosunku do innych. Smutne!

Dzisiaj „złota młodzież” pokazała swoje wady, ale czy czegoś się nauczyła?! Czas pokaże, a do Gdańska coraz bliżej... i bliżej...

[Monika]

Nieeee, to nie koniec.

Małgosia krzyczy na mnie, że wtrącam się w jej projekt, czy jakoś tak. Ok, już się nie wtrącam. Idę odreagować pod prysznic. Długi, ciepłutki prysznic. Ale fajnie. Ale fajnie. Piotrek wylał całą ciepłą wodę. Pa pa ciepły prysznicu.

Idziemy z Łukaszem po czekoladkę. Jestem silna i zamykam za sobą drzwi od wagonu. I przy okazji wpadam na tory pod wagon. Co tam, pod prysznicem i tak nie byłam.

Co za beznadzieja w tym Białymstoku. Nie ma ludzi. Zresztą, nie mam ochoty z nimi rozmawiać.



17:20

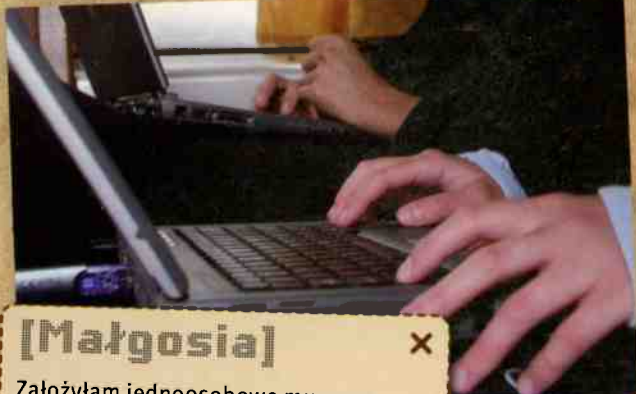
Wychodzi słońce. Piotr S. zamknął się w kajucie. Pisze kolejny artykuł do Wyborczej. Monika nadal przy komputerze ze słuchawkami na uszach. Szymon śpi.

17:50

Obiad w częściach. Na sucho. I wciąż po cichu. Ciężki dzień.

19:00

Pakujemy sprzęt a tu... dwoje młodych ludzi. Ania opowiada o Ośrodku, pokazuje mapę Lublina, objaśniając fenomen Władzącego (posiłkując się książką „Oko Cadyka” Władysława Panasa).



[Małgosia]

Założyłam jednoosobowe muzeum. Obiekty porozstawiane są na torach w Polsce, dokumentacja jest u mnie w głowie, a bilety niedostępne. Są tam niesamowite, konstruktywistyczne obiekty mobilne, rzeźby, głównie z drewna i metalu. Przypominają wagony, ciuchcie, zwrotnice, wózki, skrzynki i dworcowe telefony, i stemple. Chciałabym wyjąć je wszystkie z mojej głowy i znów na nie popatrzeć. Na miejscu jest tylko śruba z torów, hamulec pociągowy i skrzynka pocztowa.

Jadłam dziś obiad na torach. Wczoraj przy kolacji otarł się o mnie jadący pociąg. Świat kolei daje mi spokój, wyzwolenie. Zmienia moje myśli. Pokonywanie przestrzeni to jedna z tych mocnych rzeczy, które przynoszą dobre pomysły i wolność. Wciąż zachwycają mnie te brązy, czerwienie i błękity. Panuje tu zaskakująca harmonia.

Z tej wyspy mogłabym już nie schodzić.

Kolejny podróżny pyta o szczegóły dotyczące nawadniania i budowę wagonu. W końcu wyznaje – „Cóż, ja pracuję na kolei”.

19:30

Wieczór. Chwilowy odpoczynek. Do jutra.

11 sierpnia

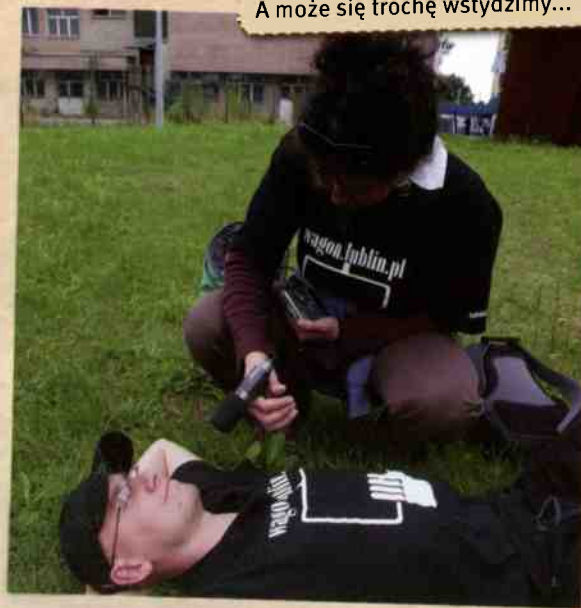
10:05

Do załogi wagonu dołącza na te kilka dni Ewelina Karpacz, dziennikarka ze Studia Reportażu i Dokumentacji Polskiego Radia. Z pobytu w wagonie ma powstać reportaż o wagonie, o nas i o naszych gościach.

[Piotr S.]

Mamy kolejną członkinię wagonu. Ewelinę z radia. Przyznam, że trochę się bałem. Jesteśmy już sobą bardzo zmęczeni. Zaczynamy się kłócić o każdy szczegół. Wybuchamy. A tu dodatkowy gość i w dodatku z mikrofonem. Bałem się, że panująca w wagonie totalna inwigilacja, jeszcze się powiększy.

Jednak pierwsze słowa zamienione z Eweliną rozwijają wcześniejsze wątpliwości. Jak się okazuje jej obecność (i charakter) rozładowuje napięcia. A może się trochę wstydzimy...



Rzeszów
8 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

12:00

Pan Leszek, nasz słynny konwojent, rzuca hasło: „O 14 zabierają wagon do wodowania i naładowania akumulatorów!” Wściekli zastanawiamy się, co robić dalej. Kolejna modyfikacja akcji. „Idziemy na dworzec, proszę wycieczki. Proszę się spakować.” – Piotr K. wyzwała z siebie swój niesłabnący optymizm. Spoko. Z Radiem Pamięć, ze skrzynkami, „Opornikami”, „Miesiącami”... idziemy pod dworzec na peron pierwszy. Zaczyna się improwizacja, opowiadanie o wagonie bez wagonu i o Historii Mówionej bez skrzyniek... Damy radę!



13:00

Zbigniew Czarnecki, koordynator ds. BHP, Zarząd Regionu Podlaskiego „Solidarność”. Był w Lublinie. Przyniósł ze sobą „Biuletyn Informacyjny Solidarność Region Białystok” z 24 września 1981 roku, Dwutygodnik Związkowy NSZZ „Solidarność” z 16 sierpnia 1990 roku i kolejne wydania, ostatnie z 5 czerwca 2005 roku. Przyniósł też opowieść. W latach '80 mieszkał w wagonie. Jeździł po całej Polsce, robiąc kontrole.



Zbigniew Czarnecki

Na początku września 1980 r. kierownik chciał zakładać „Solidarność”. Straszne. Przecież związek nawet w nazwie miał słowo „niezależny”. Wzięliśmy dokumenty i zrobiliśmy to sami. Wybuch stanu wojennego zastał mnie w Hajnówce, u żony. Teść od rana walił w telewizor, bo myślał, że się zepsuł. Przestał, jak zobaczył, że sąsiad robi to samo. Zaczęły bić dzwony. Starzy ludzie z kocami biegli do kościołów. Jak wojna to do Boga.

Za działalność związkową trafiłem do wojska, do jednostki karnej. Potem pracowałem w Nowej Hucie. Nie narzekam. Może Polska niedokładnie wygląda tak, jak ją sobie wymarzyłem, ale gdybym miał zacząć od nowa, zrobiłbym to samo.



Iako działacz związkowy w stanie wojennym został wcielony do kompanii karnej za to, że nie stawiał się do wojska na wezwanie. Był na Ukrainie podczas pomarańczowej rewolucji. „Aktywny człowiek!” – Monika jest zachwycona rozmową.

13:05

Tuż przed nami przetaczają nasz wagon do wodowania. Milena krzyczy do kolejarzy: Proszę, niech się pan zatrzyma! Muszę na chwilę wejść do wagonu!”

Wagon zatrzymuje się dokładnie przed Mileną. Pozostawiona na peronie załoga bije brawo.

14:00

Przychodzi pokiereszowany Piotr Z. – „Zagapiłem się, robiąc zdjęcia i wpadłem na latarnię.”

Monika

X

Nie odreagowałam pod prysznicem, to może kościół. Piękna, gotycka bazylika. Piękne witraże. Pani odkurza.

Cerkiew. Nie byłam nigdy w cerkwi. Tego szukałam. Miśtyczna atmosfera. Zapach drewna w powietrzu. Zapalone lampki. Pani odkurza...

Wracam do wagonu.

Pierwsi zainteresowani. Kolejny dzień. Paradoks.

Wczoraj zjazd. Nie ma dla mnie miejsca w tym projekcie. Ani przez moment go nie czułam.

Dziś poczułam. Bo pan, który brał udział w strajkach w 1980 roku, nie narzeka. Był na Ukrainie podczas pomarańczowej rewolucji, organizował pomoc dla białoruskich dzieci...

Można. Naprawdę można coś zrobić.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

14:10

„Sprzeda mi pani to dresiuwo naja?” Ania opowiada trzem chłopczkom o akcji. „Lato '80? A co to mnie obchodzi?!” Trudno wejść na wyższy poziom rozmowy. W końcu Ania przestaje mówić – jest za mało czasu, by przełamać ich totalny brak zainteresowania czymś poza stojącym na stole sprayem. „Możemy zrobić jakieś wrzuty? O, ten kolega potrafi.”



14:30

„W sierpniu byłem w górach. Wszystko odbyło się beze mnie. Człowiek nieprawdopodobnie zachłysnął się wtedy swobodą. Zaczynał rozumieć, co się do niego mówi. W przeciwieństwie do nowomowy. I ta atmosfera. Nigdy więcej się to nie powtórzyło. Stan wojenny to dla mnie nieprawdopodobna cisza. Ludzie przestali ze sobą rozmawiać... Mam takie wspomnienie. Rankiem szłam do pracy. Między blokami było jeszcze cicho. Kilka metrów przede mną szedł jakiś mężczyzna. W pewnym momencie zaśpiewał: „A mury runą, runą...” To jest kawałek mojego życia. Dzieli się na przed i po tych wydarzeniach.”

[Milena]

X

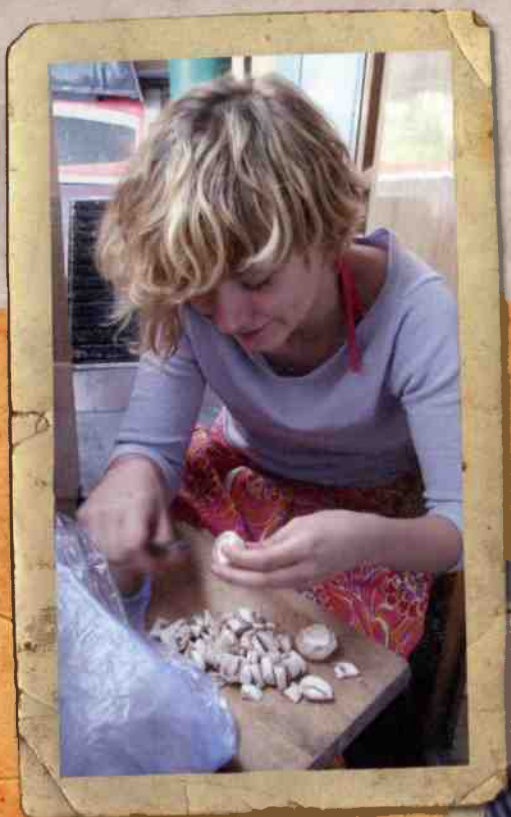
Dokumentacja trwa, pomysły do Gdańska przez chwilę zawrzały. Otwieram oczy na błędy w naszych, wagonowych relacjach. Za mało się doceniamy, za dużo w słowach krytyki. I ja też się do tego przyczyniam, przepraszam...

A sam projekt nie traci na ważności, nawet kiedy cieszy się tak małym zainteresowaniem. Coraz bardziej ważne staje się to, co pozostanie po wagonie w nas i wokół nas. I spokój, i pewność, że wspaniałość świata wzbogaca się o nowe piękno.



15:05

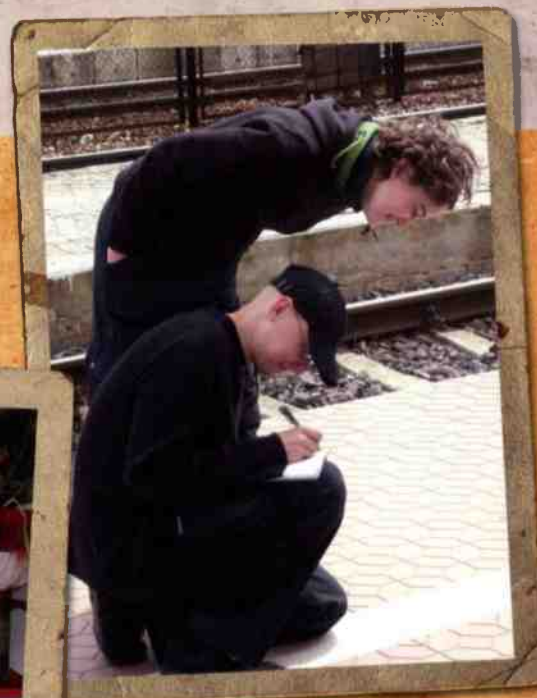
Kasia kroi pieczarki. Coś fajnego będzie dziś na obiad.



15:10

„Nie jestem bohaterem”. Pracownik kolei. Ma legitymację „Solidarności” numer 1. Może jako pierwszy zapisał się do związku, a może to dlatego, że jego nazwisko zaczyna się na „A”? „Stan wojenny to była tragiczna rzecz. Upokorzenie ludzi. W niedzielę pojechałem na wioskę, jakieś dwadzieścia parę kilometrów za Białystok, po świniaka. To tam dowiedziałem się, co się stało.”

wagon.lublin.pl



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
13 sierpnia



16:00

Zawijamy sprzęt do wagonu.



16:30

Wyjazd z Białegostoku. W wagonie jak zwykle – dużo do zrobienia. Około 22 dotrzemy do Olsztyna. Przedostatni przystanek...

[Piotr Ch.]



Podróż była męcząca. Tak właściwie to byłem jedynym pasażerem w pierwszej klasie. W Gdańsku dopiero po północy. Taxi i w domu. Mimo tak późnej pory dałem się skusić Juty mamie (mojej teściowej) :-)) na kolację. I to jaką. Mniem :-)). Wstałem po 9. Smaczniutki grzanki na śniadanie i na konferencję. Gdańscy dziennikarze trochę zblazowani. Ale było miło. Spacer po Długiej i na obiad. Nie będę opisywał, co jadłem i jak smakowało. Ekipie wagonu będzie przykro. Teraz piszę blog smsem, bo nie mam netu.

Wieczorem idę do Sopotu na koncert Mass Kotki :-))

Czekam na reportaż o wagonie w programie pierwszym Polskiego Radia. I na koncert. Stoję w oknie mieszkania Juty rodziców, trzymam w ręku znaczek „Solidarność” kupiony na pierwszym zjeździe, oglądam prasę podziemną z lat 80. (dośtałem dla wagonu od Juty rodziców) i patrzę na halę Oliwii. Magia.



12 sierpnia

Olsztyn



11 sierpnia

22:00



[Piotr S.]



Z Anią idziemy zwiedzać Olsztyn. Zimno i ciemno. W dodatku okazuje się, że z dworca do centrum jest spory kawałek drogi. Nie poddajemy się i trochę na „czuja” idziemy na starówkę.

Opłaciło się. Widzimy coś niezwykłego. Cud? W chmurach widać sylwetkę wieży (chyba ratusza). Po chwili „cud” się wyjaśnia. To bardzo silny reflektor rzuca cień na chmury. Mimo wszystko jesteśmy zachwyceni.

To były wrażenia estetyczne. Teraz czas na kolację. Szukamy jakiegoś baru. Ten, który nam się najbardziej podoba, okazuje się klubem, w dodatku z selekcją. Oczywiście rezygnujemy. „Oczywiście” dlatego, że stanowczo odmawiamy podawania się ocenie przy wpuszczaniu do knajpy. To poniżające i nieważne, czy się jest wpuszczonym czy nie. A może dla tych „wybranych” to rodzaj dowartościowania? W głowie pułtka, ale fajne ubranka, więc wpuszczają...

Ostatecznie jemy ciepłe kanapki w małym barku. Tłumy ludzi. Wygląda na to, że to jedyne miejsce z tanim, w miarę smacznym jedzeniem, dostępne o tej porze.



[Piotr S.]



Kasiu! Wielkie dzięki za strzałki. W końcu ludzie, którzy dotąd szukali na dworcach naszego wagonu mogą do nas bez problemu trafić. Szkoda tylko, że nie udało mi się wcześniej przekonać do tego pomysłu naszych artystów. Dziś każdy trafi! A więc zapraszamy do wagonu.

12 sierpnia

9:00

Wszyscy już wstali. Dziś zaczynamy o 10. Pomimo zmęczenia, udaje nam się zacząć o czasie.

Piotr K. reperuje jedną ze skrzynek historii mówionej. Padło zasilanie.

10:20

Radio Olsztyn. Piotr S. opowiada o projekcie.

Kasia maluje wokół dworca wielkie strzałki. Nareszcie strzałki! Trudno ich nie zauważyć.



10:30

Krzysztof Szafranski. Był na pierwszym roku studiów na Politechnice Gdańskiej, gdy wybuchł stan wojenny. Tego samego dnia poszedł z kolegami pod stocznię. Pamięta, że ludzie próbowali rozmawiać z żołnierzami. Pamięta, jak ZOMO sprawdzało ręce studentom. Kto miał brudne, był aresztowany. Wia-
domo, rzucał kamieniami.

[Ania]

„Polacy dzielą się na dwa...” Zamartam. Bo tego typu wstępy zawsze źle się kończą. Zapowiadają porażkę... „na pereelowców i niepereelowców”. To było niezłe.

Zbigniew Lewandowski

Bardzo często bywaliśmy wtedy w Lublinie. W dalszym ciągu uważam, że porozumienia sierpniowe były tylko przedłużeniem tego, co stało się w Lublinie.

Olsztyn '80? Tak jak wszędzie - czołgi, wojsko, ZOMO, internownia. Mnie internowanie ominęło. W 1961 roku przesiedziałem 5 miesięcy w więzieniu. Po wyjściu nigdzie nie mogłem znaleźć pracy. W końcu znalazłem się w Olsztynie. To nie był pierwszy raz. Pierwszy raz siedziałem w więzieniu w 1949 roku za to, że byłem „zapłutym karłem reakcji”.

Później aresztowano mnie jeszcze w 1985 za kolportaż nielegalnych wydawnictw. Woziłem bibułę z Wrocławia, Szczecina, Lublina. Nie żałuję. Miałem około 6 tysięcy znaczków, bibułę w pojedynczych egzemplarzach. Wszystko zostało zarekwirowane przez SB zaraz po moim aresztowaniu.

Dzisiejsza Polska to tak naprawdę dwa narody - Polacy i PRLowcy. Pół na pół. Tak uważam.

10:45

Trzech byłych kolejarzy, dziś działaczy „Solidarności” kolejowej sekcji emerytów i rencistów.

wagon.lublin.pl

187

[Piotr S.]

Rozmawiałem ze starym działaczem „S”. Opowiadał, jak kiedyś Związek był zaangażowany w pomoc innym, pomagał nawet Polakom z Ukrainy czy Białorusi. I kiedy już mieliśmy się żegnać zaczął opowiadać o sobie. Powiedział, że ma chorego syna, że potrzebuje pieniędzy na operację, na ratowanie życia. Zaczął chodzić po różnych strukturach Związku. Prosił, błagał. Jego apel o pomoc opublikowało ogólnopolskie pismo branżowe. W końcu dostał pomoc. Emeryt z Krakowa przesłał mu 10 zł.

Ten człowiek, mimo że nadal działa w „S”, już nie wierzy w ideały. Twierdzi, że już nie ma solidarności.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
5 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



11:15

Mariusz, 16 lat. Przyprowadził dziadka. „Dziadek się tym interesuje. Działal w „Solidarności”, brał udział w walkach podczas II wojny światowej. I jak widać, jest bardzo podekscytowany wagonem... Codziennie wieczorem po kolacji, dziadek zaczyna opowiadać. Słucham, bo jest to ważne. Staram się wszystko zapamiętać.”



[Piotr S.]

x

Ania z Moniką są zachwycone. Z wypiekami na twarzach opowiadają o naszych gościach (ja ich nie poznałem – siedziałem przy komputerze i aktualizowałem stronę...).

Do wagonu przyszedł dziadek z wnuczkami. A może to wnuczek przyprowadził dziadka. Nieważne. Ważne, co powiedział. Od lat codziennie dziadek opowiada mu o historii Polski. A on przyprowadził dzisiaj dziadka, żeby pokazać mu nasz „Solidarnościowy” wagon.

16:50

Wojciech Ciesielski, historyk. „To jest koszulka zrobiona przeze mnie w Iławie.” Koszulka z wizerunkiem Wałęsy. „Pasta do zębów, trochę pasty do butów i krew... A to krzyżyk – pamiątka od kolegów ze stoczni... Grypsy, które nosiło się w bucie, by nie znaleźli... Legitymacja zrobiona w więzieniu. Oni nam te legitymacje ciągle zabierali, a my robiliśmy nowe...”

Nosiło się w kieszeni kartki: imię, nazwisko, adres i tekst „zostałem aresztowany”. Podczas aresztowania rozrzucano się wokół siebie takie ręcznie robione ulotki z nadzieją, że znajdzie się ktoś życzliwy, kto powiadomi rodzinę... 13 grudnia dwadzieścia po dwunastej przyjechała milicja. Otwierać! Wojna! Odczytali mi pisemko: „Jako osoba szczególnie niebezpieczna dla bez-



Wojciech
Ciesielski

Dla większości z nas życie toczyło się dalej. Przyszedł stan wojenny. Niektórzy wyemigrowali. Rodziny się potraszały.

Jako niebezpieczny dla kraju, zostałem skierowany do Iławy. Jechaliśmy w stronę cementarza. W stu procentach byłem przekonany, że do piachu. Za cementarzem były garaże milicyjne. Tam nas zwozili. Wszystkich kolegów z zarządu.



Pan Wojciech Ciesielski przyszedł do wagonu w Olsztynie przed naszym wyjazdem. W 1982 roku przez kilka miesięcy był internowany w obozie w Iławie. Wraz z kolegami wymyślili tam technikę malowania na koszulkach krwią wymieszaną z pastą „Komfort” i pastą do butów. Przenosząc tak sporządzoną farbę na koszulkę za pomocą igły, a potem prasując butelką, powstała koszulka z podobizną Lecha Wałęsy, którą pan Wojciech przyniósł do sfotografowania do wagonu. Olsztyn, 13 sierpnia.

To jest koszulka z więzienia w Iławie. Za to szło się do karceru. To była nasza reakcja. W każdym więzieniu byli fachowcy od druku. Myśmy nawet mieli audycję. Wieczorem, po apelu, nagle z głośników rozlegało się: „Tu radio internowanych,

tu radio internowanych..” z nasłuchu z Wolnej Europy. Kolega, matematyk z Warszawy, który był elektronicznym geniuszem, podłączył się do kukuruźnika. Bywały aparaty w smalcu. Tu mam zdjęcia z więzień. To jest drukowane. Folia, szpileczka i wykupało się wzór. Później koszulka na stół. Jak się drukowało najczęściej? Pieluszką tetra, plaster do stołu, listeweczka, gwoździki, worek foliowy w maszynę do pisania i przez folię się pisało. Potem naciągano się to na tetrę. Farbę robiło się z pasty do prania „Komfort”. Zazwyczaj z jednej folii wychodziło tysiąc odbitek. To jest krzyżyk z hufnali styczninowych. Pamiątka od kolegów ze stoczni. Ten szal znaczkowy to jest coś niesłychanego. Już w grudniu 1980 roku przy odsłonięciu pomnika można było zobaczyć, jak ludzie w Gdańsku wymieniali się znaczkami - „My ze Śląska, a to nasz znaczek związkowy, a to Warmii Mazury”.

Nagrania z podziemnych występów w Mistrzejowicach z księdzem Jancarzem. Kultura weszła wtedy w katakumby. Ludzie płakali. Kościół, 500 osób, ZOMO na zewnątrz. Teatr domowy, koncert podziemny, to były realia prawie dziesięciu lat.

Robiłem zapiski, dzień po dniu, co się działo w więzieniu. Zawijałem to w worek foliowy i do buta. Nalewałem wody do buta, buty po kostki. Jak się w nich chodziło cały dzień to robiła się maź. Podczas rewizji jak funkcjonariusz włożył rękę do buta, to z niesmakiem wyciągał. Dzięki temu te notatki się przechowały. Tu na przykład zapisek: II dzień - pierwsza „ścieżka zdrowia” - sześćdziesięciu klawiszów, w dwuszeregu, tłucze. Były kary za niszczenie mienia więziennego, bo wiele rzeczy robiono z materacy. Coś trzeba było robić, ile można siedzieć. Po pół roku ludzie głupieją. Proszę sobie wyobrazić, dwunastu

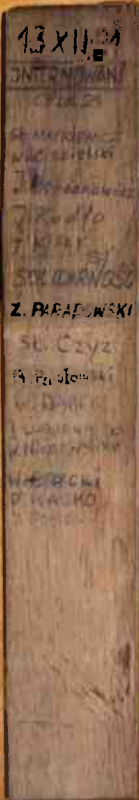
chłopa siedzi w jednej celi. Nie trzeba było specjalnie karać. Wystarczyło zamknąć. Każdy z nas był indywidualistą, zdolny, bo tylko tacy szaleńcy rzucali się w 80 roku do akcji. Normalny

człowiek siedział i nic nie robił. Nosiliśmy przy sobie karteczki. Każdy miał stos w kieszeniach:

„Zostałem zatrzymany przez milicję, w razie czego zadzwoń..”

Na spacerunku kolega znalazł dwa kawałki drewna, wziął je pod celę i zrobił krzyż, na którym z tyłu wszyscy się podpisaliśmy. Gałązka, któ-

Własnoręcznie wykonany przez internowanych w obozie w Iławie, w celi nr 21 krzyżyk z nazwiskami 14 osób, które przeszły przez tę celę w grudniu 1981 roku. Dar pana Wojciecha Ciesielskiego, którego nazwisko też widnieje na krzyżyku (krzyżyk powstał w czasie pierwszego internowania pana Wojciecha). Olsztyn, 13 sierpnia.





Własnoręcznie robiona legitymacja „Solidarność”. Internowani w obozie w Iławie (cela nr 21), w tym pan Wojciech Ciesielski – właściciel legitymacji, wykonywali krzyżyki, koszulki, pieczątki i legitymacje „Solidarność”. Ta legitymacja powstała podczas drugiego internowania pana Wojciecha w Iławie (pierwsze: 13 XII 81-24 XII 81, drugie: 13 II 82-27 VII 82). Olsztyn, 13 sierpnia.

Przerazili się słowa „Wałęsa”, taka była propaganda, ludzie się bali.

A to słynny wiersz, który stoczniowcy śpiewali przy bramie:

Krzysztof Kasprzyk Piosenka dla córki

Nie mam teraz czasu dla ciebie
Nie widziała cię długo matka
Jeszcze trochę poczekaj, dorosnij
Opowiemy ci o tych wypadkach
O tych dniach pełnych nadziei
Pełnych rozmów i sporów gorących,
O tych nocach kiepsko przespanych
Naszych sercach mocno bijących
O tych ludziach, którzy poczuli
Że są wreszcie teraz u siebie
Solidarnie walczą o dzisiaj
I o przyszłość także dla ciebie
Więcej się nie smuć i czekaj cierpliwie
Aż powrócisz w nasze objęcia
W naszym domu, który nie istniał
Bo w nim brak było prawdziwego szczęścia

ra spadła na spacerownik jako choinka i papierek po cukierku jako bombka. To była nasza wigilia w Iławie. Największe marzenie człowieka, który długo siedzi - wyjść na chwilę i pospacerować na zewnątrz więzienia, tak, że nikt nie zaczepi, możesz iść przed siebie. Jak nas wypuszczali, zatrzymaliśmy taksówkę i jechaliśmy na pole. Chodziliśmy przed siebie, w lewo, w prawo... Niesamowite wrażenie.

Najstarsze pismo opozycyjne - „Robotnik” - było drukowane w Olsztynie. Rozchodziło się po całej Polsce. Bezpieka szalała. W Iławie byłem do czerwca, później Kwidzyn.

Przez pierwszy miesiąc wszystkie komisje powstańcze musiały jechać do Gdańska, tam się zarejestrować. Później w MKZ-cie stworzyliśmy komórkę. Byłem szefem. Zaczęliśmy rejestrować w skali całego regionu. Po tygodniu okazało się, że powstaje ogólnokrajowa organizacja związkowa. Najpierw powstawały związki samodzielne. Po wpisaniu do ogólnokrajowej, część się wypisała.

Zdjęcie Jana Pawła II otrzymałem od Zenona Kwoki przywiezionego w nocy z 17/18 grudnia z Gdańska. Byłem w celi nr 21. Godzina druga w nocy. Przerzucili nas do drugiej celi. Do dziś pamiętam, jak Zenek leżał pokrzwawiony na podłodze w celi.

pieczeństwa kraju...". Internowanie do ławy. Zawieźli mnie do garaży milicyjnych, znajdujących się za cmentarzem. Tam było miejsce zbiórki. Pamiętam każdą sekundę tej podróży...

W więzieniu przez okno widać było mur, druty i jakąś ulicę z drzewami. Największym marzeniem było wyjść na chwilę, aby przejść się po tej ulicy. Jakie to uczucie móc iść tam, gdzie się chce, nie być przez nikogo zaczepianym...

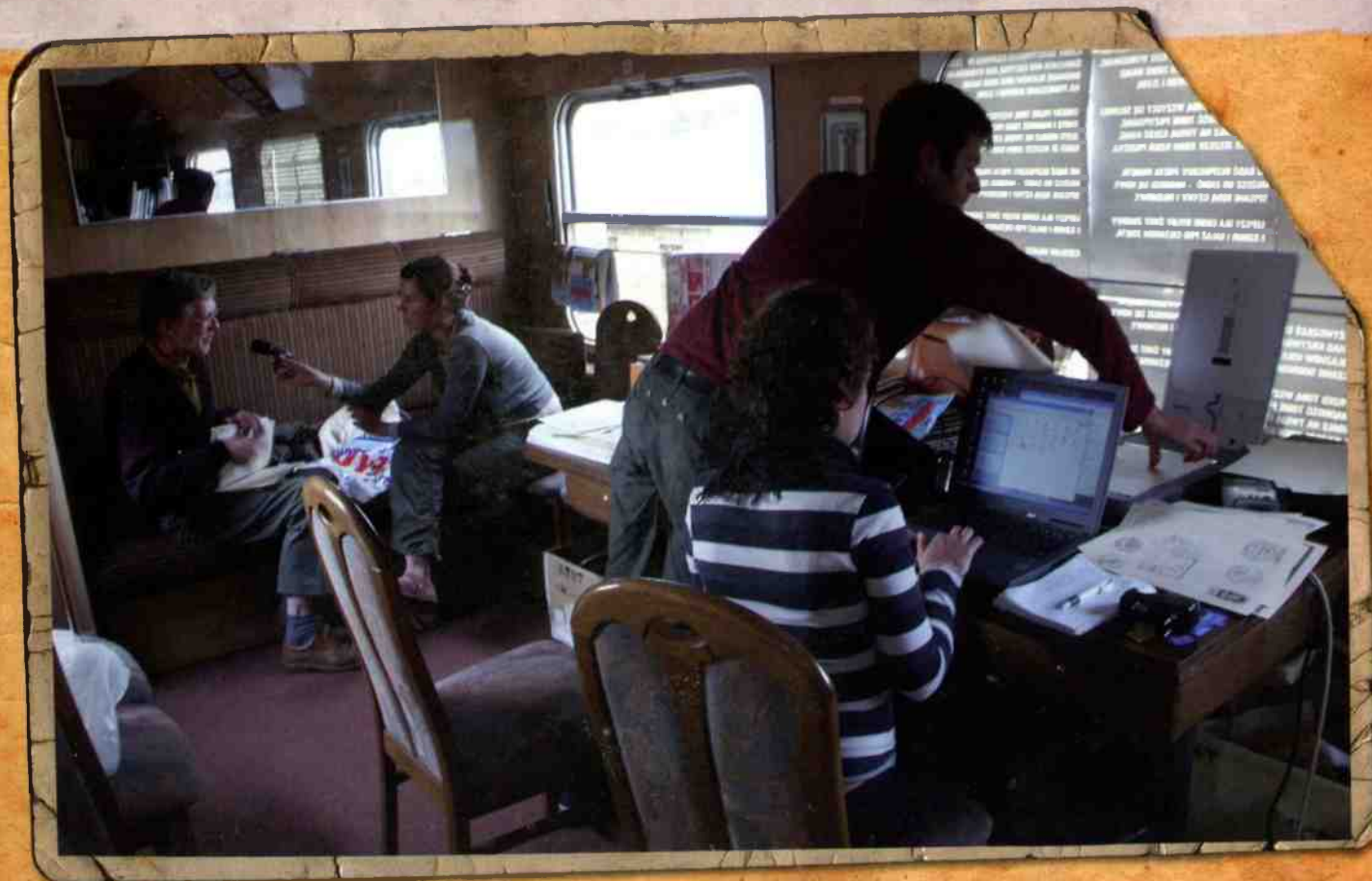
Z ławy pamiętam, jak w nocy z 17 na 18 grudnia 1981 roku przywieźli transport po pacyfikacji stoczni. Nagle otworzyły się drzwi celi. „Pod ścianę!” Wrzucają zakrwawione ciało. Cisza i głos – To ja, Zenek Kwoka, ze stoczni.

W ławie w celi mieliśmy pełny przekrój zawodowy, społeczny. Pamiętam krzyki bitych i wsuwającą się pałę milicyjną. „Zaraz będziesz bity”. Cisza. Czekamy na swoją kolej. Kto tym razem?

W ławie przesiedziałem pół roku.

Stan wojenny był koszmarem, po którym nadeszło osiem lat życia w napięciu.

Cała relacja trwa ponad półtorej godziny!





18:55

Wyjazd do Gdańska. I praca. Brakuje komputerów, by wszystko przygotować. Ale zdążymy! Grunt to pozytywne myślenie.

**KAJDANY NIE LUBIĄ
PRZYKUWAĆ UWAGI**



21:10

Monika, Piotr S. i Ania decydują się opuścić wagon. Wsiadają w Sopocie, gdzie czeka już na nich Piotr Ch. Dzisiejszą noc spędzą na plaży. Pozostali ciężko pracują nad opracowaniem pamiętek, które wykorzystamy do wystawy.

[Piotr S.]

Ostatnie kilometry. Jutro sobota. Dzień bez „interesantów”, co nie oznacza, że będziemy się lenić. Trzeba przygotować wagon do finału.

Jednak dzisiaj pośtanawiamy w kilka osób zrobić sobie przerwę. Wagon na noc przetaczają do Gdyni, więc korzystamy z okazji i wsiadamy w Sopocie, gdzie dołącza do nas Piotr Ch. Noc spędzamy na plaży. Oglądamy gwiazdy, słuchamy morza, gadamy. Pierwsze podsumowanie?

Na chwile wpadamy na „Mąciak”, by coś przekąsić. Monika gubi śpiwór. A właściwie to Ania gubi jej ten śpiwór. Czyli godzina szukania. Bez rezultatów. Oby tylko trafił w dobre, bezdomne ręce.



13-14 sierpnia

Gdańsk





13 sierpnia

5:00

Ekipa wysiedleńców, czwórka zapaleńców czeka przed bramą Stoczni Gdańskiej na wagon. Na wpół śpiący obserwują ludzi zmierzających do pracy.

[Łukasz]

Zaczynamy wjeżdżać do stoczni. Moment miśtyczny. Jedzie tylko nasz wagon i lokomotywa, poza rozkładem jazdy. Między kolejnymi instalacjami przemysłowymi i stoczniowymi dźwigami sunie my do celu naszej podróży.

[Piotr S.]

Po uroczym wieczorze spędzonym na plaży docieramy pod bramę Stoczni. Tę bramę!

Naszego wagonu jeszcze nie ma. Musimy czekać. Jestem potwornie zmęczony (cały dzień pracy w Olsztynie, podróż do Gdańska, noc w Sopocie). W dodatku panuje przesywający ziąb. Czekamy. Najpierw stoję. Zimno. Chodzę. Zimno i w dodatku jeszcze bardziej chce mi się spać. W końcu kładę się na ławce przed samą bramą. W głowie mieszają mi się obrazy z podróży, z filmów dokumentalnych o strajkach i to, co widzę dookoła – setki robotników idących do pracy. A ja leżę na ławce. Profanacja?

[Milena]

Wjazd do stoczni o brzasku. Niestety, nie doczekałam go, chyba do czwartej rano przygotowaliśmy z Piotrkim K. i Łukaszem wystawę. Ale czuję, jakbym przeżyła ten wjazd przez bramę stoczniową dzięki opowiadaniom Łukasza. Dziękuję...

Potem deszczowy dzień. Dużo nerwów, krzyku w wagonie, łez. Teraz, kiedy to wspominam, wiem, że poza była moja wcześniejsza „twardość”. Zwiedzanie wystawy o „Solidarności”, spotkanie wszystkich ludzi, o których bohaterstwie słuchałam przez miesiąc... konfrontacje pomysłów i walka ze zmęczeniem. Mogę godzinami opowiadać o wielkiej przygodzie i doświadczeniu, które zmienia we mnie coś szalenie ważnego.

[Piotr Ch.]

Po nocy spędzonej na plaży stanęliśmy przed bramą stoczni. Widzimy ludzi przychodzących na 6 do pracy. Jesteśmy tak naładowani historią i szacunkiem do niej, że chyba każdy ten moment zapamięta. Jadę do Juty rodziców odespać noc. Moja praca już prawie skończona. Co miałem zrobić, zrobiłem. Na szczęście.



6:05

Stocznia już pracuje.

W industrialnej pustce, przez środek zakładowej ulicy jedzie wagon. Zostawia głębokie bruzdy przy nieużywanych szynach. W naszych głowach zestawiają się obrazy przekazane nam za pośrednictwem opowieści z szesnastu miast, informacje z lekcji historii, migawki z telewizji i wyraźna, absolutna teraźniejszość. Trudno zapanować nad uczuciami. Trudno oprzeć się wrażeniu, że oto najważniejsza chwila w całej naszej podróży. Skupiamy się na tym. Wzruszamy.

10:05

Do wagonu przychodzi szef ochrony Stoczni. Proponuje małą wycieczkę. Piotr S., Kasia, Łukasz i Ewelina zwiedzają teren stoczni. „Byliśmy w hali, która ma 7 hektarów powierzchni!”- ekscytuje się po powrocie Piotr.

Ponadto dowiedzieli się, że w samej stoczni pracuje ponad 3 tysiące ludzi. Na terenie stoczni, na której znajduje się kilkanaście spółek, łącznie zatrudnionych jest ponad 8 tysięcy!

[Ania]

Stać się jednym z nich. Wejść w tamten czas dokonany.

„Człowiek wczorajszy nie jest człowiekiem dzisiejszym, zawyrokował pewien Grek.”

[Piotr S.]

W końcu dostajemy sygnał, że nasi już jadą. Szef trzaski także daje się przekonać, że my jesteśmy „swoi”. Wchodzimy do Stoczni.

Dziwne uczucie. Dotąd wszystkie stacje witalismy wyglądając przez okna – dziś po raz pierwszy to my czekamy. Nasz „dom na szynach” powoli, miażdżąc ziemię wbitą w nieużywane pewnie od '81 tory, wjeżdża na wielki, pusty plac.

Wsiadamy. W środku jeszcze kilka osób pracuje. Reszta spi. Uff, jak dobrze w domu!



[Łukasz]

Po wycieczce jemy z Eweliną śniadanie w barku na terenie Stoczni. Po przekroczeniu drzwi odbywa się podróż w czasie. Wystrój, klimat i menu jak w latach '80. Choć może to zamierzony chwyt marketingowy.



14:00

Ekipa chce iść na miasto. Leje jak z cebra. Spoko, ruszamy!

18:00

Praca wre. Jest ciężko. Działamy sobie na nerwy. Po miesiącu bycia razem nie mamy już sił na żadne ustępstwa, na żadne kompromisy. Każdy broni swego. Każdy jest potwornie zmęczony nie tylko pracą. Przeszkadza wszystko – uporczywie zmniejszające się miejsce, bałagan pozostawionych w pośpiechu rzeczy, szklanki, jakiś śpiwór...

Kaśka przygotowuje zasłony na okna. Na czarnym materiale białą farbą maluje logo akcji, logo Lubelskiego Lipca.

Milena opracowuje system prezentacji pamiętek.

[Piotr 5.]



Korzystając z tego, że jesteśmy w centrum cywilizacji – nie muszę już męczyć się z aktualizowaniem strony www za pomocą komórki. Idę do kafejki internetowej. Cóż za transfer!

A potem na obiad. I to jaki! Postanowiliśmy zaszaleć i jemy w wykwiintnej restauracji. W końcu to już koniec naszej podróży. Należy nam się, nie?

[Piotr 5.]



Kłóćmy się. Trwa walka między zwolennikami sztuki z realistami. Ci pierwsi chcą tworzyć Dzieło, ci drudzy wiedzą, że jutro finał i trzeba pokazać efekty podróży.

Nie mogą już słuchać o tym, że się mamy nie wtrącać w wygląd wagonu, bo nie jesteśmy artystami. Nie mamy prawa się wypowiadać. Cóż, moja koncepcja współpracy jest nieco inna.

Ostatecznie udaje się osiągnąć (wywalczyć) kompromis – będą zasłony z logo akcji, i zeskanowane pamiętki powywieszane w workach. Boję się czy ktokolwiek to obejrzy, ale nie mam już siły na kolejne kłótnie. Lepsze worki niż skłócona załoga jadąca, by mówić o „Solidarności”.

21:20

Nagle do wagonu wchodzi Tomek Pietrasiewicz. Szok. Nastaje krótka cisza, a potem gigantyczny wybuch radości. I właściwie nie wiadomo, kto jest bardziej zachwycony tym spotkaniem, on czy my.

Wszystko nagle wraca do normy. I ta wiara, że wszystko ma sens, że wszystko się uda, że było warto przejechać tyle kilometrów, posłuchać tylu koszmarnych historii, szukać wagonu na bocznicach, kąpać się w zimnej wodzie, w skwarze i w deszczu opowiadać o projekcie, rozdawać „Oporniki”. W tej chwili nikt nie ma już wątpliwości, że dokonaliśmy czegoś absolutnie fenomenalnego. Opada stres. Jak będzie jutro? Jak zawsze, ok.

Wraz z Tomkiem do wagonu wkracza prezydent Lublina An-



drzej Pruszkowski i wiceprezydent Krzysztof Michałkiewicz. Prezentujemy nasze pomysły na jutro.

00:10

Wciąż praca.

14 sierpnia

Właściwie nie spaliśmy całą noc. Grupa artystyczna kończyła pracę nad ekspozycją pamiątek i nad tym, by nasz wagon wyglądał porządnie.



9:10

Zaczyna się wielkie sprzątanie. Przetwornica aż huczy. W ruch idą szczotka do zamiatania, odkurzacz, ścierki z płynem do mycia naczyń...

Piotr K. ponownie rozpiną na wałkach uprane płótno z wydrukowanymi nań stronami z „Miesiący”.

[Łukasz]

Walczę z drukarką. Im później, tym bardziej irracjonalnie zachowuje się to urządzenie. Ale ja też potrafię być nieprzewidywalny. Trzeba przygotować wystawę.



[Piotr Ch.]

Oto ten dzień. Dziś albo nigdy. W końcu to po to tu przyjechaliśmy. Wszystkim puszczają nerwy. Staram się zachować spokój, ale jest ciężko. Adrenalina wycieka mi uszami. Jestem przerażony całą sytuacją. Bardzo wiele zostało do zrobienia i nic nie jest tak, jak powinno być, ale znając życie, zapewne nikt tego nie zauważy i wszystko się uda. Miejmy nadzieję.





10:00

Przychodzą pierwsi zainteresowani. „Zaczynamy o 13.” Małyimi grupkami wyruszamy na zwiedzanie muzeum „Solidarności”, które znajduje się 100 metrów od naszego wagonu. Wszystkim podoba się pomysł ze sklepem żywcem wyjętym z PRLu. Reszta rozkłada sprzęt, sprawdza tuby, wieszka worki z pamiątkami...



12:00

Gdzieś w oddali widzimy Bronisława Ceremeka z Bogdanem Lisem. A może to nie oni? Do dziewczyn z biura prasowego (biały parasol przy wejściu do muzeum) trafiają numery „Oporników”.

12:20

Jan Minkiewicz robi film o „Solidarności” dla duńskiej telewizji.



[Piotr Ch.]



Poszedłem zobaczyć wystawę „Drogi do wolności”. Kolana drżą, kiedy stoję przed tablicami z 21 postulatami. Nigdy żadnej wystawy tak nie przeżyłem jak tej. Szczerze mówiąc, jestem zbyt zdenerwowany, aby napisać coś logicznego. Pomału zaczynam panikować. Pomału?





Jan Minkiewicz

Moja matka pochodziła z Podola a ojciec z Litwy. W okresie międzywojnia ojciec był w marynarce wojennej. W Holandii budował łodzie podwodne dla Polski. Później był internowany w Szwecji. Tam się urodziłem. Po dwóch latach wróciliśmy do Holandii. Moja matka opowiadała mi o zupełnie innej Polsce. O metropoliach, w których mieszkali Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Litwini, Ukraińcy, Polacy. To było państwo wielokulturowe, wielowyznaniowe, zupełnie inne niż teraz. Nie lepsze czy gorsze, inne. Opisywała kraj, który nie był jednolity.

W latach '80 zacząłem interesować się opozycją w Polsce. Wraz z kolegami założyliśmy w Holandii fundację na rzecz praw człowieka w Polsce. Zastanawialiśmy się, jak zorganizować lobbing na rzecz wsparcia demokratycznej opozycji, która już wtedy istniała. Nasze plany pokrzyżował potężny ruch wyrosły na fali strajków - „Solidarność”. Jako małtka organizacyjka postanowiliśmy, że ja w imieniu naszej fundacji zajmę się kontaktami z „Solidarnością”. W lipcu

i na początku sierpnia byłem w Polsce. Moim pierwszym kontaktem była Alina Pieńkowska. Namówiłem ją, żeby nawiązała współpracę ze związkami służby zdrowia w Holandii. Ona napisała pismo, ja zająłem się tłumaczeniem. I tak robiłem dla różnych branż. Wtedy jeszcze wysłałem, że na wzór zachodnich związków, „Solidarność” będzie związkiem branżowym.

Wkrótce stałem się pośrednikiem między holenderskimi związkami zawodowymi a „Solidarnością”.

Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego byłem jeszcze w Polsce. Załatwiłem wtedy szybę do busiku, który został rozwalony przez ubecję. Szybka dotarła dzień przed stanem wojennym. W stanie wojennym założyłem biuro „Solidarności” w Holandii. Prowadziłem je przez szereg lat. Współpracowałem z biurem brukselskim. A oprócz tego byłem dziennikarzem. Pracowałem dla Wolnej Europy i dla polskiej sekcji BBC.

Przez całe lata '80 organizowałem transporty. Miałem grupkę Holendrów, którzy jeździli do Puław. Tam mieli kontakt. Do Polski jeździli dwa, trzy razy do roku. Między ciuchami wieźli matryce, farby. Narzekali, że puławska „Solidarność” była nieufna. Między 1985 a 1986 Holendrzy zostali zaproszeni na tajne zebranie prezydium podziemnej „Solidarności” puławskiej. Polacy zwrócili się do nich z pytaniami, jak pewne rzeczy są rozwiązywane w Holandii. Na koniec spotkania Holendrzy nieśmiało spytali, czy mogą teraz zobaczyć drukarnię. „Solidarnościowcy” powiedzieli TAK. To był szczytowy moment dla tych Holendrów, że jednak przełamali barierę i zyskali pełne zaufanie.

[Piotr Ch.]

X

Jedną z najciekawszych osób, które przyszły do nas, był Jan Minkiewicz. Głupio, bo nie wiedziałem, z kim rozmawiam. Wyszły braki naszego przygotowania historycznego. Już teraz wiem, że historia, którą opowiedział, stanie się częścią opowieści NN.

W Lublinie znałem Danutę Wi-
niarską. Ona była moim kontak-
tem dla Wolnej Europy.
Pamiętam, że miałem książeczkę
z numerami telefonów kolejo-
wych. Koleje posiadały własną
sieć telefonów. Nawet podczas
strajków można się było ge-
nialnie kontaktować. Miałem
kontakty wszędzie w Polsce
wśród kolejarzy. Tych ludzi
znam tylko z głosu i imie-
nia, w wielu wypadkach nawet
na oczy ich nie widziałem
i już nigdy prawdopodob-
nie ich nie odnajdę. Oni
mnie informowali na żywo
jaki jest rozwój wypadków.
Z dnia na dzień tworzyłem
sobie rzeczywistość tego,
co się dzieje.

Kilku z tych ludzi spo-
tkałem, ale większości nie.
Nie chciałem tego mitu od-
krywać, fizycznie „dorabiać” sobie tych
ludzi, z którymi rozmawiałem przez te-
lefon raz czy dwa razy w tygodniu przez
kilka lat. Z jednej strony kusi, żeby
dowiedzieć się, kto siedział po tej
drugiej stronie. Potem jednak pomyśla-
łem, że musiałbym objechać całą Polskę.
Lekko mnie to przeraziło.

O „Solidarności” mówi się po dzień dzi-
siejszy. Przed chwilą zrobiłem wywiad
z Bogdanem Lisem - „A skąd my mieliśmy
wiedzieć, jak ten świat ma wyglądać? My
tylko wiedzieliśmy jakiego świata nie
chcemy.” Osobiście uważam, że atmosfera
tamtych dni jest niepowtarzalna. To się
dzieje raz na sto, raz na tysiąc lat.
Gdzieś powstaje chemia i społeczeństwo
się zrywa.

Oczywiście wszyscy wiemy, że od Okrą-
głego Stołu zaczęły się schody. Każdy
ma swoją własną interpretację tych wy-
darzeń. I to mnie boli. Normalnym jest,
że w społeczeństwie powstają podziały.
Ale nie wszyscy powinni posługiwać się

Z SZEREGU ZER ŁATWIEJ STWIERDZIĆ ŁAŃCUCHY

przy tym hasłem „Solidarność”. Bo ono
wtedy rozpada się na tysiące rzeczy.
Niech przynajmniej ci, którzy je stwo-
rzyli, mówią wspólnym językiem.
Bogdan Lis powiedział mi: „Czułem
ogromną odpowiedzialność za ludzi, za
strajkujących. Byłem jednym z liderów.
Odpowiadałem za swoją załogę.” Pewien
młody człowiek powiedział mi dziś: „Od-
powiedzialność za ludzi?! Prezysi chcą
jedynie nachapać się pieniędzy. Jest
mi wszystko jedno czy zwolnią sto, czy
dwieście osób.” To jest zupełnie inny
świat. Jak doprowadzić do tego, żeby
ponownie mówiono - oto człowiek, kto-
ry czuje się odpowiedzialny za zakład,
za załogę? Moim marzeniem jest, żeby
etos „Solidarności” został przetworzony
w coś, co można na codzień w pozytyw-
nym znaczeniu używać a nie nadużywać.
Nie muszę być spadkobiercą bohaterstwa
„Solidarności” by z tej epoki, z tego
etosu wynieść coś dla siebie.

12:30

Pojawia się Renata Rzepecka (Biuro Promocji Miasta Lublina) z córką. Czy pomóc wam? Jasne.

12:40

W piątek Piotr Ch. odebrał telefon od asystenta Izabeli Jarugi-Nowackiej, z pytaniem, czy może przyjąć do wagonu w niedzielę. I oto jest pani premier. Piotr S. i Piotr Ch. wychodzą jej na spotkanie.

wagon.lublin.pl



12:50

Jest już Tomek Piętrasiewicz w towarzystwie panów Pruszkowskiego, Michałkiewicza i prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza.

Piotr Ch.]

A jednak. Miałem okazję poznać Panią Premier Jarugę-Nowacką. Wiadomo, na kawę nie poszliśmy, bo nie było kiedy ale... przynajmniej ładną fotkę nam zrobiła. Zaślanawiam się, czy nie było nietaktem nie zaproszenie Pani Premier do zdjęcia. Zapewne było. Przepraszam. Byłem w szoku. Każdy sąd by mnie uniewinnił. Nie wiedziałem, co czynię. Nie myślałem.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

Bronisław Geremek:

– Dziękuję. Po pierwsze dlatego, że przypomniano. Nawet kiedy mówi się o sierpniu, o stoczni, zapomina się, że bez tego lipcowego zrywu nie byłoby Sierpnia. Gratulacje. Widzieć tych najmłodszych, to jest coś cudownego. To jest świadectwo pamięci.

Piotr Choroś:

– To jest salon. Na początku był pomysł, żeby umieścić tutaj wystawę. Ale, że wagon to również miejsce, w którym mieszkaliśmy, idea upadła. Łóżek mamy mniej niż osób.

Tadeusz Mazowiecki:

A jak długo tu mieszkaliście?

Piotr Choroś:

– Miesiąc, od 17 lipca.

Tadeusz Mazowiecki:

– Pięknie, a jak to oni z rozkładem jazdy sobie poradzili?

Piotr Choroś:

– PKP podłączało nas pod konkretne pociągi.

Tadeusz Mazowiecki:

– Wie pan, o „Solidarności” Jacek Kuroń powiedział, że to jest pociąg pędzący poza rozkładem jazdy. Wyście dokonali tego fizycznie.



[Piotr S.]



Najważniejszy dzień w życiu? Ten! Nigdy wcześniej i pewnie nigdy później nie uda się spotkać i porozmawiać z tyloma osobami, o których śmiało można powiedzieć „legendy”.

I te chwile, kiedy Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek podchodzą i dziękują za naszą akcję. Niesamowite. Przecież to właśnie oni byli często bohaterami opowieści, z którymi przez miesiąc, przychodzili do nas ludzie w całej Polsce. A teraz oni mi dziękują.



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca-1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia



Piotr Choroś:

- W pewnym sensie tak. Była konsternacja na dworcach, gdy nagle pojawiała się część pociągu, która nie jest przewidziana w rozkładzie.

Tadeusz Mazowiecki:

- O Lublinie dowiedziałem się na Warmii, na urlopie. Moim zdaniem Lublin miał ogromne znaczenie dla tego, co się działo w Gdańsku. Uważam, że Lublin bardzo się przyczynił do tego, co potem się stało. Lubelski Lipiec był bardzo istotnym czynnikiem, który potem złożył się na Gdańsk, na ogólnopolski Sierpień. Bardzo dobrze, że to właśnie tu jest ostatnia stacja waszego wagonu.

14:0D

Ktoś chce opowiedzieć swoją historię, podzielić się swoim wspomnieniem z tamtego czasu. Słuchamy, nagrywamy, rozmawiamy... W tle słychać kontrobchody rocznicy „Solidarności” przygotowywane przez prałata Jankowskiego. Szkoda, że wszystko dzieje się jak zawsze oddzielnie.

[Piotr S.]

X

Podczas oficjalnej części Tomek Pietrasiewicz, widząc tłum ludzi-legend, proponuje zrobić pamiątkowe zdjęcie. Ustawiamy się pod wagonem. Wołamy Piotra Z. niech on, fotograf, niemal nieobecny podczas podróży, także będzie na zdjęciu. W ostatniej chwili podaję komuś aparat: Niech pani zrobi nam zdjęcie!

Okazuje się, że podał go Jarudze-Nowackiej. Nasza historyczna fotografia ma jeszcze jeden wymiar.



15:00

Powoli następuje cisza wczesnego popołudnia. Przy wagonie wciąż toczą się rozmowy. Piotr Ch. jak nakręcony opowiada o „Miesiącach”. Słuchamy z zachwytem.

Ania trafia w ręce gaduły-zabójcy. Mężczyzna zaczyna od opowiedzenia, jak wyglądała stocznia w sierpniu 1980 roku. „Tu był szpital. A w tamtych dwóch blokach mieszkali Rosjanie. W jednym nadzorcy, w drugim załogi...” Rozkręca się. Zaczyna mówić o spiskach, zdradach. Oczy mu błyszczą. Ania już wie – nie zje dziś obiadu. Do akcji wkracza Szymon „Aniu, telefon do Ciebie...” Bez rezultatu. Gość mówi, że zna te sztuczki i nawija da-

lej. Potem Monika „Przepraszam, Ania jest nam bardzo potrzebna w wagonie...” I nic. Człowiek nawija jak szalony. W końcu Piotr S. łapie Anię za rękaw i ciągnie do wagonu. Gość w końcu odpuszcza. Pełny sukces.

[Piotr Ch.]

X

Wciąż zaszokowany, stałem przed wagonem i do mikrofonu przez godzinę opowiadałem o „Miesiącach”, Lubelskim Lipcu... Po raz ostateczny. Już nikt nie słuchał, poza załogą wagonu, która nie poszła na obiad. Podobno była to najlepsza i najciekawsza opowieść z całej podróży. Będzie mi tego brakowało.



Bogumiła Kowalska z Katowic

Tak jak obecnie, w roku 1980 też byłem na wczasach. Nagle, właśnie o tej porze zaczęły krążyć samoloty. Po Okopowej latały ulotki. Ludzie przechodzący ulicą mówili, że na stoczni jest strajk. Poszłam. Przy bramie tłum. Za bramą robotnicy, stoczniowcy. Wyszedł Lech Wałęsa, młody, czarny, szczupły człowiek. Mówili, że robotnicy strajkują, że jest 21 postulatów. Wydawało się niemożliwe, żeby ktoś buntował się na tak wielką skalę. Byłam przekonana, że za chwilę przyjedzie milicja i rozgoni to wszystko. A tłum narastał. Co niektórzy powiedzieli, że to wojna domowa.

Pod stocznia dowiedzieliśmy się, że coraz więcej zakładów przystępuje do strajku, że jest możliwa zmiana w Polsce. Chcieliśmy być tutaj, uczestniczyć do ostatniego dnia.

Byłam także na pierwszej mszy, którą odprawił ksiądz Henryk Jankowski. Bardzo wzruszające. Pamiętam tłum rozmodlonych ludzi. Nie da się tego wymazać z pamięci. Zaczęliśmy zbierać ulotki. W końcu doszliśmy do wniosku, że trzeba by przenieść je do nas, do naszych okolic i w inne rejony Polski. Zgłosiliśmy się na parafię św. Brygidy. Tam dostaliśmy ulotki i przywieźliśmy je na Śląsk.

W moim zakładzie pracy najpierw byłam członkiem później przewodniczącą, w krajówce - delegatem na zjazdach.

16:00

Ekipa wyrusza na śniadanie-obiado-kolację.

20:30

Plac Solidarności. „Zapis” plenerowe widowisko o fenomenie rodzącej się w ludziach solidarności, wykorzystujące twórczość Zbigniewa Herberta. Na telebimach migawki filmów dokumentalnych z momentów oporu wobec władzy.

„Jesteśmy z tego lubelskiego wagonu...” Tym sposobem dostajemy się na przedstawienie wejściem dla vip-ów. Siedzimy niedaleko Wałęsy. To chyba jedyny bohater „Solidarności”, który nie odwiedził nas w wagonie. Jego strata.



Gratuluję tej inicjatywy
 „WAGON-LUBLIN.PL”
 Cieszę się, że ludzie między
 sobą są w sprawie
 utrwalenia PAMIĘCI
 o sprawach WAŻNYCH
 Odwiedz - 14.08.2005 Maria Gładyszewska

[Piotr S.]

x

Ledwo żyję. W żyłach płynie czysta adrenalina. Tyle emocji.

Po raz ostatni pakujemy skrzynki, radia, „Oporniki” i pamiętki. Trochę szkoda. Już zaczynam tęsknić.

Aby dojść do siebie, idziemy na wystawny obiad. Chyba nigdy nie zapłaciłem tyle za jeden positek. Ale co tam. Warto. Trzeba zabić smak dworcowego jada!

[Piotr Ch.]

x

Przyszliśmy na przedstawienie „Zapis”. Mamy szczęście, bo jesteśmy dziś VI-Pami i wpuścili nas do sektora siedzącego. Przedstawienie... dużo fajerwerków. I tak wagon był lepszy:). No dobra. Teraz szybki powrót do Juty rodziców. Biorę z sobą rower od Mariusza. Potem do Gdyni. Wsiąść do pociągu wiadomo jakiego. I do domu.

Jeść już w wagonie. Sam z Leszkiem. Dziwnie tu i puść. Już po wszystkim. Reszta wsiądzie w Gdańsku Głównym. Ile tu przestrzeni. Energia nadal mnie rozpiera. To niesamowite. Szkoda, że Juty tu nie było. Płaczę ze szczęścia. Chce się tańczyć i śpiewać, krzyczeć... Ależ jestem szczęśliwy!!! Aaaaaaa.....

00:39
Odjazd.

15 sierpnia
LUBLIN

8:00
Lublin. Koniec? Trochę dziwimy się, że nie wita nas czerwony dywan i limuzyny. Grzecznie udzielamy pierwszych „lubelskich” wywiadów i bierzemy się do wyładowywania sprzętu. Graty wypełniają sporej wielkości busa. I na koniec ostatni rzut oka na wagon – cóż, bez nas sporo stracił...



[Piotr S.]

Mimo zmęczenia nie chce mi się spać. Cieszymy się, że to już koniec (harów, trudnych gości, sporów, niewygody) i martwimy się, że to już koniec (wspaniałych ludzi, historii, przyjaźni z wagonu, przygody).

Gadamy.

Siedzę w jedyńce z Piotrem Ch. Jesteśmy szczęśliwi. Udało się! Dzięki!



wagon.lublin.pl

207



Katowice
30 lipca

Kraków
31 lipca - 1 sierpnia

Zagórz
2-5 sierpnia

Rzeszów
6 sierpnia

Kielce
7-8 sierpnia

Łódź
9 sierpnia

Białystok
10-11 sierpnia

Olsztyn
12 sierpnia

Gdańsk
14 sierpnia

Rozkład jazdy

Załącznik do pisma PR Lublin nrPRMRg-361-12/05r.z dnia 03.06.2005r.

Trasa przeprowadzenia wagonu

GENTIZ

Relacja	Nr pociąg	Data - godz. odj.	Data - godz. przyj.	Stacja-data postoju	Uwagi
Lublin - W-wa Wsch.	28500	17.07 - 21.10	18.07 - 00.04	Lublin-17.07.	PR W-wa nie ma możliwości manewrowania wagonem z st. W-wa Wsch na st. W-wa Centr.
W-wa Wsch - Poznań Gł.	18202/3	19.07 - 22.36	20.07 - 2.37	Warszawa Wsch-18,19.07.	
Poznań Gł.-Świnoujście	28503	22.07 - 2.53	22.07 - 7.57	Poznań Gł.-20,21.07.	
Swinoujście-Szczecin Gł.	83510	24.07 - 20.09	24.07 - 22.25	Swinoujście-22,23,24.07.	
Szczecin Gł.- Zielona Góra	84504	25.07 - 19.45	26.07 - 0.17	Szczecin-25.07.	
Zielona Góra - Wrocław G	84504	27.07 - 0.17	27.07 - 3.36	Zielona Góra-26.07.	
Wrocław Gł.- Opole Gł.	6432	29.07 - 6.40	29.07 - 7.55	Wrocław Gł.-27,28.07.	
Opole Gł.- Katowice	62502 / 3	29.07 - 20.32	29.07 - 22.11	Opole-29.07.	
Katowice-Kraków Gł.	63200 / 1	31.07 - 0.52	31.07 - 2.15	Katowice-30.07.	
Kraków Gł.- Zagórz	62502 / 3 / 33505	01.08 - 23.50	02.08 - 5.29	Kraków Gł. 31.07, 01./08.	
Zagórz- Rzeszów	33506	05.08 - 22.17	06.08 - 1.35	Zagórz-02,03,04,05.08.	
Rzeszów- Skarżysko Kam.	31202/3	06.08 - 22.53	07.08 - 3.23	Rzeszów-06.08.	Na st. S-ko Kam. przełączanie wag.
Skarżysko Kam. - Kielce	231001	07.08 - 7.47	07.08 - 8.27	Kielce-07,08.08	
Kielce-Lódź Fabryczna przez Łódź Kaliska	21505 / 4 / 33025	08.08 - 20.26	08.08 - 23.50		na st. Łódź Kal. przełączanie wag.
Łódź Fabr. - Białystok przez Warszawę	33117 / 31503	09.08 - 20.26	10.08 - 5.50	Łódź Fabr.-09.08.	na st. W-wa Wsch przełączanie wag. w godz.22.37/23.00
Białystok - Olsztyn	18200	11.08 - 16.30	11.08 - 21.26	Białystok-10,11.05.	
Olsztyn- Gdynia Gł.	70106/7	13.08 - 18.55	13.08 - 22.00	Olsztyn-12,13.08.	brak możliwości manewrów na st. Gdańsk
Gdynia Gł.- Lublin	82500/1	15.08 - 00.39	15.08 - 8.29	Gdynia Gł.-14.08.	

Schemat dnia w wagonie

10:00

Zwykle o tej porze byliśmy brutalnie budzeni przez pojawiające się na stacji, często niedoinformowane media. W piżamach, skarpetach, z potarganymi włosami udzielaliśmy wywiadów, opowiadaliśmy o wagonie, przybliżaliśmy cele akcji, dzieliliśmy się pierwszymi refleksjami.

Jeszcze w Lublinie, pisząc wstępny plan wagonowego działania uznaliśmy, że codziennie będziemy zaczynali o 10 (z przerwą od 12 do 14). Wkrótce po wyjeździe okazało się to jednak niemożliwe, z bardzo prostego powodu – po dwóch dniach pracy od 10 do 18 byliśmy tak zmęczeni, fizycznie i duchowo, że bez zmniejszenia tempa nie dojechalibyśmy żywi do Gdańska. Tym bardziej, że przerwa była mitem bo wciąż przychodzili goście.

Od Szczecina pojawiły się, również na stronie, nowe godziny pracy: 13-19, i tak niejednokrotnie modyfikowane ze względów technicznych (kolejowych).

10:40

Powolny odpływ. Znikali dziennikarze. Można było biec się wykąpać. Jedni wybierali zimną wodę w wagonie, z przyzwyczajenia, ze względów zdrowotnych lub czysto praktycznych, inni służbowe łazienki kolejarzy z ciepłą wodą. Czasem takiego wyboru nie było. Bolesne doświadczenie, zwłaszcza w tych miastach, gdzie dokuczał nam przeraźliwy ziąb. Warto tutaj dodać, że Piotr S. tak przyzwyczał się do zimna, że po powrocie przestał używać ciepłej wody.

11:00

Początek śniadania, początek sprzątnięcia salonu, do którego zapraszaliśmy gości. Tu nagrywaliśmy relacje, katalogowaliśmy i skanowaliśmy pamiątki. Tu rozmawialiśmy z ludźmi podczas nieznośnych upałów i zimnych, deszczowych dni. Tu opowiadaliśmy o wagonie, o nas, o Akademii. Tu serwowaliśmy herbatę lub zimną wodę. To tu wieczorami zbierała się cała załoga, aby pogadać, pokłócić się, zjeść kolację, obejrzeć film, poczytać, czy zrobić disco.

11:20

Bieganina po dworcu w poszukiwaniu kogoś odpowiedzialnego za radiowęzeł. Z karteczką z zapisanym tekstem zaproszenia do wagonu odwiedzaliśmy dyżurnych ruchu, zawiadowców stacji, dyrektorów, naczelników... Całą masę ludzi. Z powodzeniem!

12:10

Montowanie instalacji artystycznej. Zmienne warunki pogodowe (wiatr, deszcz), różnorodność przestrzeni wokół wagonu powodowały, że różnie to z instalacjami było. Czasem (jak w Lublinie czy Kielcach)



był full service: instalacja historyczna, szablony, wlepki, plakaty z wierszem Czesława Miłosa, recytacje i śpiew Piotra M. Innym razem (Wrocław, Białystok) musieliśmy ograniczyć się do szablonów, wlepek i plakatów.

Swinoujście wykoleiło się nam zupełnie. Bez wagonu, bez miejsca na dworcu, grupa artystyczna z szablonami, wlepkami, plakatami i gitarą wyruszyła w miasto. Zorganizowali również akcję wrzucenia zakorkowanego w butelce wiersza Ryszarda Krynickiego do morza.

12:30

Wystawianie. Wieszanie na oknach skrzyneczek z Historią Mówioną, z których wydobywały się głosy pamiętających wydarzenia Lubelskiego Lipca '80, montowanie na oknach płócien z nadrukowanymi nań stronami z „Miesiący”, wystawianie przed wagon stołów, przy których pokazywaliśmy i opowiadaliśmy o książce „Pora na nas”, reprimie „Miesiący”, akcji wagon.lublin.pl, Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, o symbolach, o przesłaniu, o nas... To zainstalowanie przed wagonem skrzynki „Poczta Pamięć”, do której chętni mogli wrzucić list, symbolicznie wysłać go w przyszłość.

I pierwsze rozmowy.

12:50

Piotr K. z Mileną w towarzystwie tuby „Radia Pamięć” szli na dworzec, by za jej pomocą zapraszać i wskazywać drogę na odpowiedni peron, do lubelskiego wagonu.

Tuby były dwie. Czasem, przy bardzo dużej ilości ludzi, przez mikrofon opowiadaliśmy o całej akcji. Bo tak naprawdę naszą siłą była opowieść. Byliśmy gadającą instrukcją obsługi dla tych wszystkich ważnych przedmiotów, jakie ze sobą zabraliśmy. Ale to właśnie dzięki ustnemu przekazowi, brzmiało to prawdziwie. Drugą z tub wykorzystywali artyści. Piotr M. i recytował wiersze, śpiewał.

13:00

Moment stresowy dla Moniki, przynajmniej na samym początku podróży. W każdym mieście dokładnie o 13 nagrywaliśmy relację do Polskiego Radia Lublin. Za całość pracy zwanej public relation była odpowiedzialna właśnie Monika. Zatem już od wczesnego ranka, jeśli nie udzielała wywiadów, nie biegała po kioskach kupując gazety informujące o naszej akcji, siedziała nad kartką papieru zastanawiając się, co dziś opowie słuchaczom.

13:10

Ludzie. Przedstawiciele zarządów regionów z flagami, prezydenci miast, wiceprezydenci, byli związkowcy, żołnierze AK, dla których przedłużeniem była „Solidarność”, kolejarze, uczniowie, studenci, emeryci, antysemici, bezdomni, twórcy spiskowych teorii dziejów, dzieciaki... cały przekrój społeczny.

Czasem narzekaliśmy na tłum, który w godzinach popołudniowych gęstniał, przybierał na sile i chciał koniecznie wejść do wagonu, posłuchać, opowiedzieć, zostawić pamiątki. Oj, było narzekań. Ale, ale... gdy dworzec pustoszał, gdy nie było rozmów, gdy nie było ludzi, było źle. Źle, że znów coś straciliśmy.

15:00

Powracał, chodzący swoimi drogami Piotr Z., fotograf. Zaraz po pierwszej nawałnicy ludzi zniknął. Po godzinie, dwóch przynosił zdjęcia – reportaż społeczny z okolic dworca.

I znikali artyści. A wraz z nimi, ich narzędzia pracy – wlepki, klej, spray'e, szablony. Ruszała druga runda. I znów robiło się tłoczno.

**17:00**

W popołudniowej ciszy zaczynał się kolejny etap pracy: pisanie blogów, uzupełnianie wpisów do Dziennika Pokładowego, wrzucanie tekstów i zdjęć na stronę internetową, opisywanie i segregowanie pamiątek przyniesionych tego dnia przez gości, kopiowanie i katalogowanie nagranych relacji, a do tego rozwiązywanie bieżących problemów.

W dalszym ciągu trwały rozmowy z przychodzącymi ludźmi.

Probleatów było całkiem sporo. Prozaiczne (- Gdzie jest moja czapka? - Piotr K.; - Kiedy będzie prąd? - Łukasz) i bardzo poważne (- Jak zorganizujemy pokaz pamiątek w Gdańsku? - Piotr Ch.). Im bliżej było finału, tym problemów, spraw do rozwiązania było coraz więcej. Nie mogliśmy wszystkiego przewidzieć przed wyjazdem, w „lochu” Akademii.

19:00

Koniec dnia, początek nocy, nocnego życia w wagonie a częstokroć poza wagonem. Małymi grupkami wyruszyliśmy w miasto, w miasto, które przez cały dzień istniało dla nas jedynie jako fragment dworca; jako twarze ludzi przychodzących do wagonu, jako rzeczywistość sprzed 25 laty. I nagle w ten świat wkraadały się ponownie błyszczące reklamy, szybkie samochody, sklepy, restauracje...

22:00

Godzina odjazdu. Godzina niewiadoma. Różnie z tymi odjazdami było. Czasem przed zapadnięciem zmierzchu, czasem bardzo późno w nocy, lub nad ranem. Dla nas najważniejsze, by się nie spóźnić, by być na czas na stacji. I choć kilka razy uciekł nam wagon, odholowany gdzieś na bocznice, trzeba było go szukać, w czym pomagali nam kolejarze, (wskazywali drogę lub podwozili lokomotywą), nigdy nie zwiat nam pociąg. Na szczęście!

23:30

Praca. Nocą kolejny raz uaktualniana była strona internetowa (przez Piotra S. i Anię), Milena z Piotrem K. katalogowali pamiątki przyniesione w ciągu dnia, Łukasz z Moniką montowali nagrane relacje... Ale nocą też było dużo śmiechu, dużo gadania, wygłupów, czasem jakiś film.

Spać kładliśmy się bardzo późno, właściwie wcześniej rano. Czasem, niektórzy w ciągu dnia, jeśli nie było ludzi, drzemali.

Budzeni światłami miast, krzykiem kolejarzy, czasem ostrym hamowaniem, przetaczaniem trwaliliśmy w ni-by-śnie do rana.

Anna Dąbrowska

Nagrywanie Historii Mówionej

Dwóch mężczyzn kłóci się na peronie. Obrzucają się błotem i wyzywają od agentów i SB-ków. Zarzucają sobie kłamstwo.

Podczas podróży wagonem byliśmy świadkami również takich zdarzeń. Jeden z panów wywołał agresję drugiego tym, co opowiadał nam do mikrofonu. Nie wiemy, kto mówił prawdę.

40 godzin nagrań wspomnień może zawierać wiele świadomych kłamstw. Wiadomo też, jak czas zaciera pamięć ludzką. Nie stworzyliśmy na pewno całościowego obrazu tworzenia się „Solidarności” czy działalności opozycji. Nie odwiedziliśmy też wszystkich ważnych miast, w których ludzie walczyli z władzą.

Jednak wydanie części wspomnień w tej książce może wiele zweryfikować. Mamy też nadzieję, że wywoła dyskusję. Pewnie poruszy ona starszych. Tych, którzy dziękowali nam za to, że ktoś przyjechał do nich i chciał wysłuchać ich wspomnień. Jednak szczególnie zależy nam na naszych rówieśnikach.

Warto, żeby powiedzieli, czym jest dla nich „Solidarność”. Co sądzą o tym, gdy słyszą dwie wersje tych samych wydarzeń wypowiedane przez legendy Sierpnia '80. I jak sobie z tym poradzić.

Baza nagrań i sam wagon mogą być też pretekstem do nauki i poszukiwania historii „Solidarności” i PRL-u.

Historie mówione w wagonie nagrywały trzy osoby: Milena, Monika i Łukasz. Pomagał też Paweł. Studiem nagraniowym była jedyńka. Zdecydowanie największy z pokoi do mieszkania z dużym łóżkiem. Stał tam komputer, na którym zwykle nocami montowaliśmy relacje. Najdłuższe nagrania powstawały właśnie tam.

Wywiady robiliśmy też na peronach, w mieszkaniach. Wielu ludzi zapraszało nas do siebie. Oprócz opowieści chcieli podarować nam pamiątki po rzeczywistości PRL-u.

Często spotykaliśmy się z odmową. Czasami ludzie uciekali od mikrofonu albo po opowieści nie chcieli podać nazwiska.

Młodzi ludzie zwykle nie chcieli opowiadać o historii. Lepiej szła im rozmowa o obecnej Polsce i szansach, nadziejach. Często spotykaliśmy też malkontentów, największe szczęście miała do nich Monika.

Relacje zwykle dotyczyły Sierpnia '80 albo wydarzeń związanych z danym miastem. Ludzie często wspominali też wprowadzenie stanu wojennego. Większość pamiętała o sławetnym „Teleranku”.

Spotkaliśmy też wspomnienia smutne i traumatyczne. Ludzie płakali, gdy opowiadali o zastraszaniu, inwigilacji czy wreszcie o internowanych.

Łukasz Kowalski

Pozdrowienia

Pozdrowienia powagonowe bez oryginalności zaczynam od Tomka Pietrasiewicza:) za... dziękuję ludziom, którzy jechali w wagonie i wytrzymali ze mną a ja z nimi. Szczególnie jednemu z pięciu panów P. (nie sobie:), bo to najbardziej dzięki niemu jechałem. Każdemu z osobna nie będę dziękował, bo i po co tak się uzewnętrzniać:). Przecież Wy już wiecie i ja już wiem jak... Poza już wymienionym jest jeszcze parę osób: przede wszystkim Leszek Ciepielewski. Nasz konwojent i Pan od wszystkiego. Kończąc dziękuję całukiemu „pokoleniu Solidarności”, tak pięknemu i różnorodnemu, wszystkim ludziom, dla których tamte wydarzenia są ważne. No i dziękuję Jucie, że wspierała mnie w ciężkiej pracy w Akademii i robi to nadal.

Piotr Choroś

Ekipa bieszczadzka:

Monika, dzięki za super historie notorycznie, programowo pozbawione puenty.

Łukasz, wciąż mam przed oczami Twój wielgachny plecak z dwoma karimatami.

Piotr Z., chata w lesie. Nigdy Ci tego nie zapomnę.

Piotr S., ucieczki w miasto, daj tylko znać.

Taśki, dzięki że zostawiłyście nam coś na śniadanie.

Ekipa wagonu:

Piotr Ch., wspólna skrucha kiedyś w przyszłości, mam nadzieję.

Piotr K., pułkowniku, warsztaty o literaturze czas zacząć. Zostaw w spokoju tych modernistów.

Kasia, wagon to lepsze doświadczenie pokoleniowe niż kamienica.

Reszta, dzięki za wspólną podróż.

Pan Tomek, dziękuję za danie mi szansy, za to, że mogłam w tym uczestniczyć.

Amadeusz Targoński, dziękuję za tą książkę. Gdyby nie Ty, pewnie nigdy by nie powstała. Szkoda, że nie było Cię w wagonie...

Dzięki:

Pani Ani z Kielc za fantastyczną rozmowę, trójce przyjaciół z Rzeszowa (sorry, ale nie pamiętam waszych imion), NSZZ „Solidarność” z Wrocławia, panu Ciesielskiemu z Olsztyna za historię, której nigdy nie zapomnę, straży granicznej – dzięki za podwózkę.

... i wszyscy frustraci, dzięki, że mnie nie zabiliście spiskowymi teoriami dziejów.

Anna Dąbrowska



Chodzę od ściany do ściany. Brakuje mi ludzi, którymi do niedawna byłem zmęczony. Za oknem monotonia, te same obrazy. Już nie przemieszczam się. Stojąc mogę tylko stać. Monotonny ruch wagonu już mnie nie kołysze do snu. Pozostaje mi tylko wspominać i podziękować wszystkim!!!

Dziękuję złotej młodzieży, za to, że jest złota!
 Dziękuję jutru, za to, że będzie lepsze!
 Dziękuję Mileniu za obecność...
 Piotrowi Ch. za radość, Latigrę, zupy domowe i rurkę,
 Łukaszowi za opanowanie i pomoc przy odpornej drukarce,
 Monice za naturalność, pogaduchy, komplementy i spaghetti,
 Szymonowi za szczery aż do bólu śmiech i malkontenctwo,
 Piotrkowi M. za dystans i muzykę,
 Ani za słowo, pasje, korektę i towarzystwo,
 Kasi za ciasteczka i spokój (sorry za infantylną),
 Leszkowi za towarzystwo, wodę, prąd...
 Goście za szczerość, zaufanie, otwartość, kawę, drożdżówki,
 Piotrkowi Z. za długie monologi i pizze,
 Piotrkowi S. za porządek i stronkę,
 Buczowi za artykuły i obiad, którego jeszcze nie zjadłem,
 Panu Tomkowi za podróż życia...
 Dziękuję ludziom, że przybyli, zobaczyli, pochwalili, a co niektórzy opieprzyli.
 Dziękuję kolei za proste tory!
 Dziękuję pogodzie za różnorodność!
 Dziękuję barom mlecznym za obiady!
 Dziękuję kołom za nalepy!
 Dziękuję podłodze za sen!
 Dziękuję toaletom za szal zmysłów!
 Dziękuję papierosom za chwilę odpoczynku!
 Dziękuję kawie za domowy smak!
 Dziękuję zupce chińskiej za możliwość funkcjonowania!
 Dziękuję wagonowi za schronienie!

Dziękuję wszystkim razem i każdemu z osobna!!!

Piotr Kuć

Budząc się we własnym łóżku, w domu, gryzie mnie myśl, jak daleko muszę dziś iść do dworcowego prysznica, kiedy przyjdą pierwsze media, czy mam w lodówce coś do jedzenia...
 Dręczy mnie myśl, czy w najbliższej przyszłości dane mi będzie przeżyć coś o natężeniu dobrej energii, porównywalnie do wagonu...
 Dziękuję za ostatni miesiąc.
 Dziękuję Gosi za nieustające „Bądź lepsza, bądź lepsza...”, za odświeżanie mi piękna świata.
 Dziękuję Piotrkowi K. za to, że jesteś. Że byłeś w sposób doskonały i że rozumiemy się bez słów. Umiesz-



czam Cię na liście „Kandydat na przyjaciela”:)

Dziękuję Piotrkowi S. za profesjonalizm we wszystkim, co robi. Czułam się bezpiecznie, pracując w Twoim towarzystwie.

Dziękuję Piotrkowi Ch. za bezgranicznie doskonale wyważone proporcje we wszystkim, co robi i za proste słowa, którymi można mówić o ważnych rzeczach.

Dziękuję Ani za piękne słowa dziennika i za porządkowanie naszej wagonowej rzeczywistości.

Dziękuję Szymonowi za ulotne chwile dziecięcego uśmiechu i wszystkie Twoje radosne powiedzonka.

Dziękuję Łukaszowi za mądre słowa poukrywane między codziennymi czynnościami. Dziękuję za cierpliwość do mnie i za ogromną i dawaną mi z radością pomoc.

Dziękuję za spokój i opanowanie.

Dziękuję Monice za proste gesty i codzienną dobroć i naturalność.

Dziękuję Piotrkowi Z. za pyszne potrawy i cierpliwość do wagonowych gości.

Dziękuję Piotrkowi M. za odsłonięcie mi innego punktu widzenia, tego bardziej zdystansowanego. I za granie i śpiewanie, jeśli to w ogóle coś znaczy z moich ust.

Dziękuję Kasi, że swoim spokojem porządkowała wagonowe działania.

Dziękuję panu Tomkowi. I dziękować nie przestanę. Za niezmierzone pokłady ciepła i dobra i ich systematyczne i nieustrudzone odsłanianie przed światem. Dziękuję za upór i konsekwencję w dążeniu do tego, co naprawdę ważne. Dziękuję za mądrość i odwagę w jej wypowiedaniu.

Dziękuję za wagon.lublin.pl.

Milena Migut

Do Pana Pietrasiewicza: Nigdy nie otrzymałam od nikogo więcej niż ta podróż.

Najbardziej niesamowite obiekty: „Niebieski Wagon” z Olsztyna, „Szara Konstruktywistyczną Zwrotnicę” z Białegostoku i „Zielonego Żurawia” ze Stoczni Gdańskiej. Gdyby był sens je posiadać, oddałabym Panu. Dziękuję.

Małgorzata Rybicka

Chorosiowi za współpracę i to wspaniałe porozumiewanie się, często bez słów. Bez Ciebie, chłopie, nie byłoby wagonu!

Dziękuję Tomkowi za pomysł i możliwość realizacji przygody, która może okazać się przygodą życia. Choć wierzę, że jeszcze coś wymyśli...

Dziękuję ekipie wagonu za brak strajków i cierpliwe znoszenie moich rozkazów ;-)

Dziękuję tym, z którymi podczas tej podróży się zaprzyjaźniłem, przeżyłem chrzest w trudnych, często bardzo trudnych warunkach.

I na końcu, choć powinien to być początek – Ani za jej wielomiesięczne użeranie się z ekipą wagonu, sponsorami, mediami po to, by ta książka powstała. I by była jak najlepsza.

I do roboty!

Piotr Skrzypczak



Podziękowania

Tomaszowi Pietrasiewiczowi, pomysłodawcy, organizatorowi, a przede wszystkim naszemu guru, bez którego nie byłoby ani wagonu, ani nas w wagonie.

Prezydentom Lublina, Andrzejowi Pruszkowskiemu i Krzysztofowi Michałkiewiczowi oraz całej ekipie, dzięki której wyruszyliśmy w podróż. Szczególne podziękowania kierujemy do Renaty Rzepeckiej, pracownicy Biura Promocji Miasta Lublin i Tomasza Rakowskiego, rzecznika prasowego prezydenta miasta Lublin.

Władzom PKP Lublin. Panu Zbigniewowi Tracichlebowi i Marii Butowicz za wszelką udzieloną pomoc, a także wszystkim kolejarzom, którzy dokładali starań, aby nasza podróż przebiegała bezproblemowo.

Henrykowi Staniewskiemu, naczelnemu dyrektorowi Oddziału Regionalnego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. w Lublinie.

Leszkowi Ciepielewskiemu, naszemu konwojentowi z PKP, który dbał o bieżące sprawy techniczne i zdołał z nami wytrzymać.

Działaczom NSZZ „Solidarność” Krajowa Sekcja Kolejarzy.

Tadeuszowi Augustowskiemu, prezesowi Zarządu PKP Polskie Koleje Państwowe S.A. w Warszawie.

Katarzynie Gawlik-Tarnowskiej, dyrektor Biura Organizacji i Promocji PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. w Warszawie.

Prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi i Wydziałowi Promocji Miasta za gościnne przyjęcie w Gdańsku.

Dyrektorowi Krzysztofowi Duszczykowi oraz pracownikom PKP Cargo za zaangażowanie i przychyłność wtedy, gdy wydawało się, że nie uda się wjechać na teren Stoczni.

Władzom Stoczni Gdańskiej za umożliwienie wjazdu i pobytu na terenie zakładu.

Danucie Kobzdej, dyrektor Fundacji Centrum „Solidarności” i Bogdanowi Lisowi, prezesowi FCS za pomoc.

Andrzejowi Peciakowi z Wydawnictwa UMCS i Wojciechowi Guzowi z drukarni „Petit” za reprint „Miesiący”.

Amadeuszowi Targońskiemu za opracowanie graficzne książki, za ogromne zaangażowanie, by ta publikacja powstała.

Ekipa wagonu

Słownik

AKADEMIA OBYWATELSKA – powstała na przełomie 2004/2005 roku przy Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Pomysłodawcą i inicjatorem Akademii jest Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka. Akademię tworzy zespół młodych ludzi, wolontariuszy, którzy poza zajęciami w szkołach i na uczelniach postanowili robić coś fajnego i niecodziennego. Akademia swoją pracę kieruje do ludzi, którzy mają ciekawe pomysły i chcą je realizować. Od 17 lipca do 14 sierpnia 12 osób uczestniczących w pracach Akademii wzięło udział w akcji wagon.lublin.pl.

AKCJE ARTYSTYCZNE – instalacje; przejście przez najbardziej znaczące wydarzenia historyczne dla Polski od 1944 do 1989 roku. Ponadto oklejanie przestrzeni dworców plakatami z wierszami Czesława Miłosa „Który skrzywdziłeś”, malowanie szablonów z logo wagonu, klejenie wlepek, wykonywanie piosenek J. Kaczmarskiego.

BLOG – pamiętnik internetowy. W wagonie blogi pisało sześć osób. Część z nich można przeczytać w niniejszej publikacji. Wszystkie znajdują się na stronie www.wagon.lublin.pl

DZIENNIK POKŁADOWY – pisany na bieżąco podczas podróży. Zapis chwil, urywki rozmów, nazwiska gości, opisy pamiętek, problemy... Codziennosc wagonowa w godzinach.

HISTORIA MOWIONA – Historia mówiona to zbiór relacji naocznych świadków wydarzeń. Ideę HM zapoczątkowaną przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” nieco zmodyfikowaliśmy. Jadąca wagonem grupa dziennikarsko-dokumentacyjna na dworcach nagrywała relacje ludzi związanych z wydarzeniami Lata '80, ich wspomnienia, refleksje dotyczące tamtej rzeczywistości. Poprosiliśmy o ocenę tamtych dni, pytaliśmy o plany i marzenia w dzisiejszej Polsce. Do rozmowy zaprosiliśmy także naszych rówieśników, ludzi urodzonych, co prawda jeszcze w tamtej rzeczywistości, ale już z nią bezpośrednio nie związanych. Ciekawiło nas, ile wiedzą, ile pamiętają z opowieści rodziców. Spisane fragmenty znajdują się w niniejszej publikacji.

JEDYNKA – pokój numer trzy z jednym, wielkim łóżkiem; przeznaczony do zgrywania i montowania Historii Mówionej; samotnia Łukasza zajmującego się HM.

KONWOJENT – pan Leszek Ciepielewski, pracownik PKP. Walczył z anteną, wystawiał skrzynki z Historią Mówioną, gotował słynną zupę, dbał, by zawsze był prąd i woda w wagonie.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA – egzemplarz reprintu pisma „Miesiące”, na którego pustych stronach wpisywali się goście wagonu.



KUCHNIA – miejsce wieczornych spotkań mieszkańców wagonu, wiecznie zapełnione brudnymi naczyniami i ludźmi, pachnące (zwłaszcza rankiem) herbatą i jajecznicą.

KWADRAT – klucz używany przez Leszka do zamykania drzwi; przedmiot pożądania, wciąż poszukiwany.

LUBELSKI LIPIEC '80 – nazwa używana dla określenia strajków, jakie miały miejsce na Lubelszczyźnie w lipcu 1980 roku.

ŁAZIENKA – jedno z dwóch pomieszczeń zaopatrzonych w kabinę prysznicową, przeznaczone na składzik dziwnych rzeczy (np. odkurzacza).

ŁOPATA – przedmiot przekazany przez ekipę wagonu prezydentowi Gdańska panu Pawłowi Adamowiczowi, aby przyspieszyć kopanie fundamentów pod Muzeum (Centrum) „Solidarności”.

„MIESIĄCE” – przegląd związkowy, numer 2-3 z 1981 roku. Ocalony, odnaleziony egzemplarz, zabetonowany, jako kamień węgielny pod powstające Muzeum (Centrum) „Solidarności” wieźliśmy ze sobą do Gdańska

MOTTO – wiersz Ryszarda Krynickiego „Choćbyście unicestwili...”, który autor przekazał wagonowi, powielany na wlepkach, odbijany na peronach.

„OPORNIK” – Gazeta Obywatelska, tygodnik wydawany przez Akademię Obywatelską. 17 lipca ukazał się specjalny numer „Opornika”, który zabraliśmy ze sobą w podróż. Znalazło się tam podsumowanie działalności Akademii, fragmenty Historii Mówionej dotyczącej wydarzeń w lubelskiej lokomotywni, niezbędne informacje o akcji wagon.lublin.pl.

OŚRODEK „BRAMA GRODZKA – TEATR NN” – samorządowa instytucja kultury mieszcząca się w Bramie Grodzkiej w Lublinie. Poprzez działania artystyczne, wystawy, spotkania, sesje, promocje książek i czasopism, działania w przestrzeni publicznej Ośrodek stara się przybliżyć historię nieistniejącego już Lublina, dzielnicy żydowskiej, miasta sprzed 1939 roku. Ponadto w Ośrodku zainstalowana jest stała wystawa multimedialna „Portret Miejsca”.

PAMIĄTKI – zebrane przez nas zdjęcia, gazety, biuletyny, informatory, drobne przedmioty, ulotki, wierszyki... wszystko, co w jakiś sposób wiąże się z wydarzeniami 1980 roku. Ciekawsze wraz z historiami, które się za nimi kryją, prezentujemy w książce. Wszystkie ostatecznie przekazemy do Centrum „Solidarności” w Gdańsku (jak już powstanie).

PIĄTKA – pokój numer pięć; miejsce higienicznie czyste i przez to inne niż pozostałe. Siedziba Piotra S. i jego przyjaciela: srebrnego laptopa DELL'a. Nieformalne centrum dowodzenia.

POCZTA PAMIĘĆ – jadąca wagonem skrzynka pocztowa, do której można było wrzucić list, symbolicznie wysłać go w przyszłość. Część z listów publikujemy w książce.

„PORA NA NAS” – maile, SMSy, blogi, artykuły prasowe, zdjęcia, trasy przemarszy... Książka dokumentująca czas od 2 do 9 kwietnia – dni żałoby, dni spontanicznego solidaryzowania się ze sobą ludzi. Pu-

blikację przygotowali wolontariusze z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i Centrum Duszpasterstwa Młodzieży.



PRZETACZAĆ – wozić się po torach, raz w tą, raz w tamtą... aby bliżej do celu...

PRZETWORNICE – (in. Taśki, popielice) małe zwierzątka zamieszkujące bieszczadzką chatę, łakome na śniadanie Moniki, agresywne w stosunku do Łukasza.

A także urządzenie elektryczne, które w wagonie dostarczało nam wciąż nowych wrażeń przegrzewając się w najmniej odpowiednich momentach i zapewniając nam w ten sposób błogi spokój.

RADIO PAMIĘĆ – dwie tuby, przez które na dworcach oznajmialiśmy nasze przybycie i zapraszaliśmy do odwiedzenia wagonu. Prowadzeniem audycji zajmowali się: Milena i Piotr K.

SALON – największe pomieszczenie w wagonie. Rano: miejsce przyjmowania gości, katalogowania pamiątek. Nocą: pracownia komputerowa, archiwum światowego kalibru, kino, restauracja, czytelnia czasopism, sypialnia, pracownia artystyczna.

SKRZYNKI Z BETONEM – dwie skrzynki, w których 17 lipca zabetonowaliśmy dwie, bardzo ważne dla nas publikacje: reprint wydawanego w 1981 roku pisma „Miesiące” i wydaną kilka miesięcy przed podróżą książkę-dokument „Pora na nas” upamiętniającą lubelskie dni żałoby po śmierci Jana Pawła II.

TRASA – 17 miast Polski w 30 dni.

WAGON – salonka, którą przez 30 dni jechało 12 osób, wolontariuszy Akademii Obywatelskiej, by w 17 miastach, na dworcach mówić o Lubelskim Lipcu, by spotkanych ludzi pytać o wspomnienia z Lata '80, by zbierać pamiątki.

WALIZKA – miejsce przechowywania pamiątek, które dostaliśmy od odwiedzających wagon gości.

WYSTAWA W WAGONIE – coś co nie istniało, a o co wciąż pytali nas odwiedzający. Zamiast wystawy wzięliśmy kilka przedmiotów-symboli, które miały skłonić naszych gości do rozmowy. Niestety, część z odwiedzających nie chciała się tym zadowolić żądając klasycznej wystawy i pragnąc wdrzeć się do środka wagonu. Zmuszeni byliśmy ostatecznie wywiesić tabliczkę: „W wagonie nie ma żadnej wystawy!”

ZĄŁOGA – 12 osób, wolontariuszy Akademii Obywatelskiej; (patrz: my).

ZUPA WEGETARIAŃSKA wg przepisu Leszka – podajemy przepis życząc powodzenia nie tyle w gotowaniu, co trawieniu: woda, 0,5 kg marchewki, trzy pietruszki, 1 por, 2 liście laurowe, pieprz, szczypta soli, jedna łyżeczka majeranku, swojska kiełbacha.



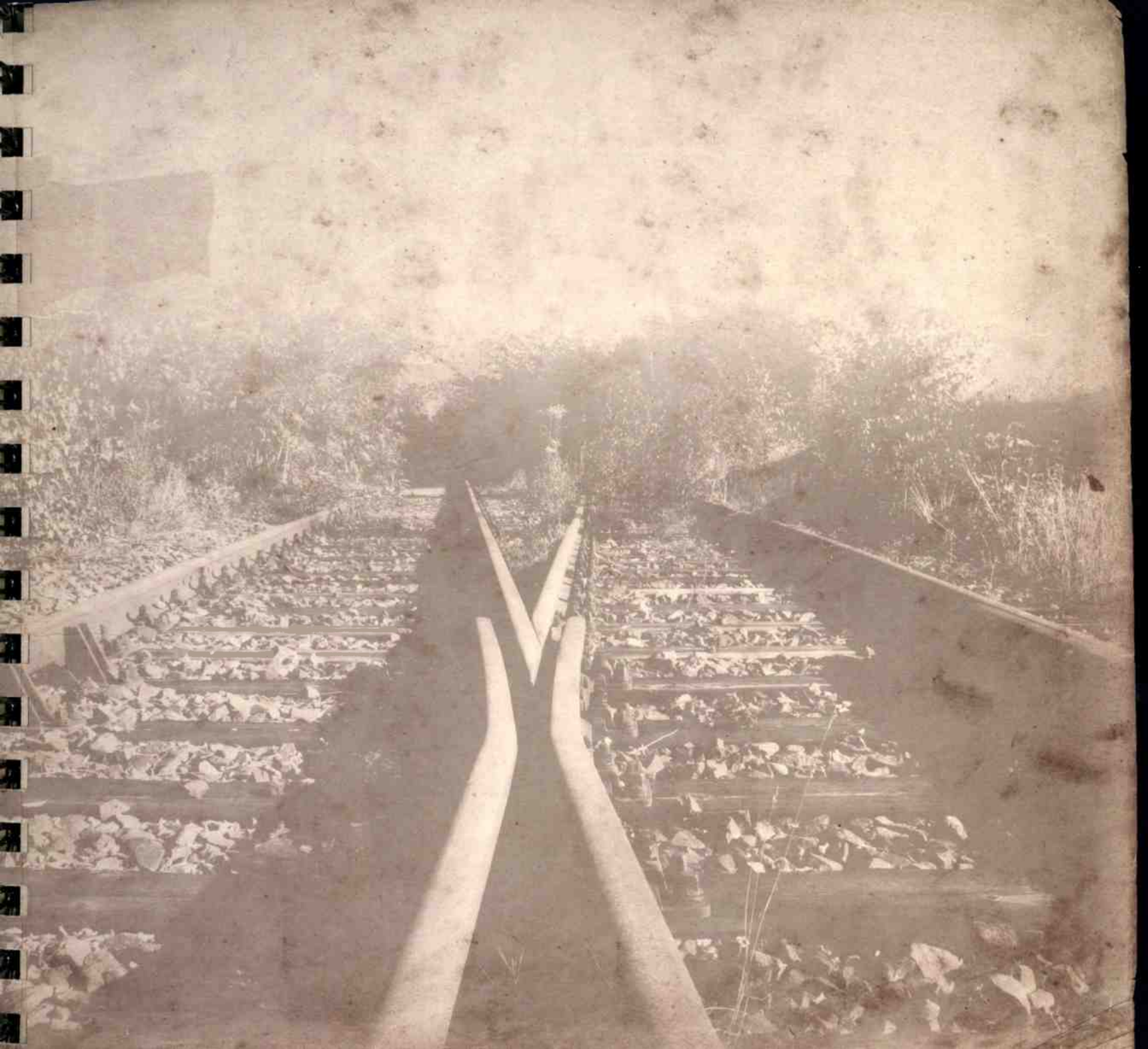
Statystyka

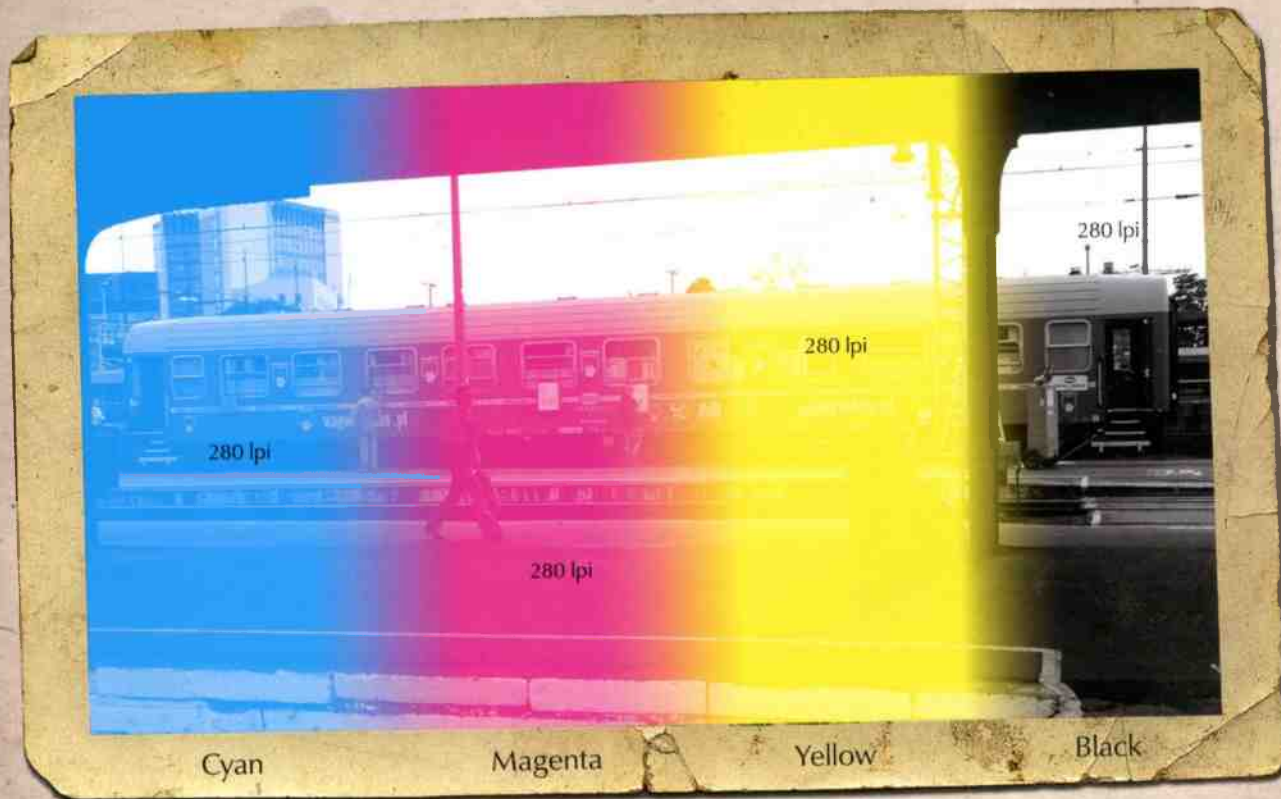
1 wagon
 1 drabina
 1 kamera
 1 dziennikarz
 1 konwojent
 1 komputer stacjonarny
 1 gitara
 1 ręcznik z pierwszego zjazdu „Solidarności”
 1 walizka z pamiątkami
 1 łopata
 1 drukarka
 2 tuby „Radia Pamięć”
 2 płótna z „Miesiącami”
 2 skrzynki z betonem
 3 łazienki
 3 aparaty fotograficzne
 4 artystów
 4 laptopy
 4 skrzynki z Historią Mówioną
 5 okularników
 8 blogów
 9 miejsc do spania
 12 uczestników
 16 kaset video z nagraniami z wagonu
 17 miast
 24 ręce do pracy
 30 dni
 40 godzin nagrań Historii Mówionej
 40 par butów
 49 listów w „Poczcie Pamięć”
 64 godziny w jazdy
 68 paczek z zebranymi pamiątkami
 104 broszki

1800 km
 6306 wejść na stronę www.wagon.lublin.pl
 7028 zdjęć z podróży

Tego nie da się policzyć:

... gości, którzy odwiedzili wagon
 ... godzin pracy przy aktualizacji strony internetowej
 ... rozmów indywidualnych
 ... problemów do rozwiązania
 ... litrów potu
 ... rozdanych „Oporników”
 ... wywiadów dla prasy, radia i telewizji
 ... kilogramów bagażu (doświadczeń)





Do „wagону” przygotowaliśmy płyty CTP nasświetlone :Sublimą z rastrem 280 lpi...



...a my mieliśmy przyjemność „wagon” wydrukować.

drukarnia Standruk • ul. Stefczyka 32 • 20-151 Lublin
tel. +48 81 740 25 35 • fax +48 81 742 71 87
info@standruk.com • www.standruk.com

Twoja siła z Twojego domu



Nasza codzienność to praca, wypoczynek i sen. Spory kawałek życia spędzamy w czterech ścianach i warto zadbać o to by te ściany nam pomagały, i to zarówno ściany pomieszczeń, w których pracujemy jak i naszych domów i mieszkań. Szczególne cechy ceramiki budowlanej: doskonała izolacyjność termiczna i akustyczna, bardzo duża wytrzymałość, ognioodporność, ekonomiczne rozwiązania – pomagają zadbać o mikroklimat i komfort pomieszczeń w których przebywamy i zapewnić sobie przyjazne środowisko do pracy i wypoczynku. Ceramika budowlana to trzy naturalne żywioły: ziemia, woda i ogień, zamknięte w jednym materiale. Sprawdzona i doceniona w naszym klimacie – jest „pod ręką”.

Zakład Ceramiki Budowlanej MARKOWICZE SA dostarcza całą gamę wyrobów ceramicznych. Ściany nośne najlepiej budować z pustaków MAX lub U, działowe i osłonowe: z cegieł kratówek lub modularnych, stropy łatwo i wygodnie ułożyć z pustaków Ackermana, a pionowe wentylacyjne ze specjalnie uformowanych pustaków wentylacyjnych. Komfortowe warunki mieszkania w domu z ceramiki to najlepsza rekomendacja dla produktów ze znakiem MARKOWICZE.

MARKOWICZE SA Zakład Ceramiki Budowlanej
Cegielnia-Markowicze 5, k. Biłgoraja
tel.: 0/84-685-19-60, dział handlowy: 84-685-16-00
www.markowicze.com.pl info@markowicze.com.pl



Wydawca dziękuje za pomoc finansową Fundacji Centrum Solidarności



Fundacja powstała w roku 1999, aby upamiętnić i upowszechnić wydarzenia najnowszej historii, które w sposób zasadniczy przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1989 roku.

Strajki sierpniowe roku 1980, dziesięciomilionowy ruch społeczny i powstanie NSZZ „Solidarność” zapoczątkowały proces upadku komunizmu w Polsce, Europie i świecie.

Fundacja Centrum Solidarności

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

tel.: +48 58 308-42-80

fax: +48 58 308-42-34

www.fcs.org.pl



Wejść do wagonu i przejechać Polskę. Jechać przez miesiąc śladem polskiego lata. Dojechać do Gdańska...

Wagon został wpisany w krąg europejskiej wiecznie trwającej podróży. W tym przypadku była to podróż w głąb pamięci, podróż do wspomnień o tym, co wydarzyło się 25 lat temu.

Wagon to projekt nomadyczny, związany z podróżą, w sensie geograficznym i czasowym. To próba stworzenia sytuacji, w której przeszłość jest żywa i ważna. To uzmysławianie ludziom, że historii nie tworzą tylko podręcznikowe postaci, sławne, wielkie, znane. „Solidarność” była czymś więcej. Nie tworzyli jej liderzy ale miliony szarych ludzi. Dlatego miała swoją moc i zachwycała świat.

Ekipa wagonu próbowała podążać szlakiem strajków Lata '80 i szukać historii indywidualnych. Zamierzeniem projektu było skonfrontowanie młodych z przeszłością. Na zasadzie przypadku. Wynikiem jest fotografia - Polaków portret własny anno domini 2005. Fotografia powstała w konkretnym momencie - 25 lat po „Solidarności”.

Czy tak niestandardowy projekt próbujący wnikać w historię, posługując się językiem z pogranicza sztuki, może pogłębiać nasze poszukiwania pamięci?

Tomasz Pietrasiewicz